

Jude Deveraux



Wiedźma

Jude Deveraux

Wiedźma

Jude Deveraux

Wiedźma

przełożyła
Magdalena Bułas

bis
Warszawa 2016

Tytuł oryginału: *The Velvet Song*

Projekt okładki: Dorothea Bylica

Copyright © 1983 by Deveraux Inc.

All rights reserved including the right to reproduce this book or portions thereof in any form whatsoever. For information address Pocket Books, A Division of Simon and Schuster Inc., 1230 Avenue of the Americas, New York, NY 10020

Copyright © for the Polish edition Wydawnictwo BIS 2016

ISBN 978-83-7551-468-1

Wydawnictwo BIS

ul. Łędzka 44a

01-446 Warszawa

tel. 22 877-27-05, 22 877-40-33; fax 22 837-10-84

e-mail: bisbis@wydawnictwobis.com.pl

www.wydawnictwobis.com.pl

Skład wersji elektronicznej: Marcin Kapusta

virtualo

konwersja.virtualo.pl

Spis treści

Część pierwsza

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Część druga

Rozdział dwunasty

Rozdział trzynasty

Rozdział czternasty

Rozdział piętnasty

Rozdział szesnasty

Rozdział siedemnasty

Rozdział osiemnasty

Rozdział dziewiętnasty

Rozdział dwudziesty

Rozdział dwudziesty pierwszy

Rozdział dwudziesty drugi

Rozdział dwudziesty trzeci

Część pierwsza

Południe Anglii
Styczeń 1502

*Rozdział
pierwszy*

Niewielkie miasteczko Moreton otoczone było wysokim kamiennym murem, rzucającym długi cień na ściśnięte wewnątrz domki. Łączyły je brukowane drogi, rozchodzące się promieniście od wysokiego kościoła i białego ratusza. Teraz, w słabym świetle poranka, kilka psów przeciągało się leniwie, a na otwarcie ciężkiej dębowej bramy miasteczka czekało kilka kobiet o zaspanych oczach i czterech mężczyzn z toporami na ramieniu.

W jednym z domów, prostym, dwupiętrowym, pomalowanym na biało, Alyxandria Blackett nasłuchiwała z uwagą skrzywienia bramy. Usłyszawszy znajomy dźwięk, chwyciła miękkie skórzane buciki i pobiegła na palcach do schodów, które znajdowały się niebezpiecznie blisko sypialni jej ojca. Obudziła się na długo przed wschodem słońca i dawno już ubrała się w prostą, znoszoną wełnianą suknię. Dziś po raz pierwszy nie patrzyła z niesmakiem na swoje szczupłe ciało. Wydawało się jej, że przez całe życie czekała, by dorosnąć, stać się wyższą, a co ważniejsze, zyskać bardziej kobiece kształty. Ale mając lat dwadzieścia, stwierdziła, że zawsze już będzie płaska i chuda. Przynajmniej, pomyślała z westchnieniem, nie muszą nosić gorsetu. Przechodząc przez pokój ojca, zerknęła na łóżko, by upewnić się, że on śpi, potem zarzuciła brzeg sukni na ramię i ruszyła po schodach w dół, przeskakując pierwszy stopień, który skrzypiał.

Nie odważyła się otworzyć okiennic na dole. Mogłoby to obudzić ojca, a on bardzo teraz potrzebował odpoczynku. Minawszy zarzucony papierami stół z atramentem i niedokończonym szkicem testamentu ojca, podeszła do przeciwnej ściany pokoju, patrząc na wiszące tam dwa instrumenty muzyczne. Poczucie żalu z powodu niedoskonałości ciała zniknęło, gdy myślała o muzyce. Już teraz po głowie chodziła jej nowa melodia, subtelna, miękko się rozwijająca. Była to z pewnością pieśń miłosna.

– Nie możesz się zdecydować? – doszedł ją głos ojca stojącego u stóp schodów.

Podbiegła do niego natychmiast, objęła w pasie ramieniem i pomogła usiąść przy stole. Nawet w ciemnym pokoju dostrzegła sine kręgi pod jego oczyma.

– Powinieneś leżeć w łóżku. Dość jest czasu na wszystko i nie trzeba wstawać przed świtem.

Chwycił dłoń córki i uśmiechnął się, patrząc w jej piękne oczy. Doskonale wiedział, co Alyx myśli o własnej drobnej twarzy elfa, lekko skośnych fiołkowych oczach, małym nosku i wygiętych ustach; dostatecznie często wysłuchiwał jej żalów. Ale dla niego całość była urocza i kochana.

– Ruszaj. – Pchnął ją lekko. – Zobaczmy, czy uda ci się wybrać instrument

i wyjść stąd, zanim ktoś przyjdzie, prosząc o piosenkę dla aktualnej ukochanej.

– Może dziś rano powinnam zostać z tobą – szepnęła, a jej twarz wyrażała głęboką troskę. Już trzy razy w tym roku miał straszliwe bóle serca.

– Alyx! – powiedział groźnie. – Masz mnie słuchać! Zabieraj swoje rzeczy i idź!

– Tak, milordzie – odparła, posyłając mu rozbijający uśmiech. Zmrużyła przy tym oczy, a usta wygięła na kształt łuku Kupidyna. Szybkim, wprawnym ruchem zdjęła ze ściany długą lutnię, pozostawiając cytrę na miejscu. Ponownie odwróciła się do ojca.

– Jesteś pewien, że nic ci się nie stanie? Nie muszę dziś wychodzić.

Ignorując te słowa, podał jej papier i deseczkę z atramentem.

– Wolę, żebyś zajęła się muzyką niż schorowanym starcem, Alyx – stwierdził. – Chodź tu. – Zaczął zręcznie splatać jej długie włosy w warkocz. Włosy były gęste, idealnie proste, a ich kolor dziwił nawet ojca. Były tam złote pasma, żółte, rude, kasztanowate, ciemnobrązowe, a nawet, jak zarzekała się Alyx, kilka siwych.

Gdy warkocz został już upleciony, zdjęła ze ściany płaszcz, otuliła się nim i naciągnęła na głowę kaptur.

– Nie trać tylko głowy i nie przezięb się – powiedział ostro, odwracając się. – A gdy wrócisz, chcę usłyszeć coś ładnego.

– Postaram się – odparła ze śmiechem, zamykając za sobą drzwi.

Alyx szła tuż przy murach domów, by móc obserwować, jak mieszkańcy miasta zaczynają się krzątać i przygotowywać do rozpoczynającego się dnia. Pomiędzy domami znajdowały się wąskie przejścia, a pół ceglane, pół kamienne domy przysiadły jeden przy drugim, różniąc się znacznie wielkością od domów burmistrza, rzemieślników i jurystów, wśród których znajdował się dom jej ojca. Łagodny wiatr wprawiał szyldy sklepów w kołysanie.

– Dzień dobry – powiedziała do Alyx kobieta zamiatająca próg domu. – Pracujesz dziś nad czymś dla Kościoła?

Zarzuciwszy na ramię pas od lutni, Alyx pomachała sąsiadce ręką.

– Tak... i nie. Nad wszystkim! – Roześmiała się, spiesząc ku bramie.

Nagle zatrzymała się, niemal wpadając na konia zaprzęzonego do wozu. Jedno spojrzenie wystarczyło, by się upewniła, że to John Thorpe zastąpił jej drogę.

– Witaj, mała Alyx, nie masz dla mnie dobrego słowa? – Uśmiechnął się, podchodząc do konia.

– Alyx! – dał się słyszeć głos z tyłu wozu. Pani Burbage opróżniała naczynia nocne do pojemnika na nieczystości. – Możesz wejść na chwilę? Moja najmłodsza córka ma złamane serce i pomyślałam, że nowa pieśń miłosna dobrze jej zrobi.

– O, tak. Mnie też. – John się zaśmiał. – Ja też potrzebuję pieśni – powiedział, pocierając znacząco miejsce, w które uderzyła go Alyx dwa wieczory

wcześniej.

– Dla ciebie, drogi Johnie – powiedziała przymilnie – napiszę pieśń tak słodką jak to, co masz w wozie. – Jego śmiech niemal zagłuszył głos Alyx, gdy obiecywała odwiedzić panią Burbage po wieczornej mszy.

Ruszyła biegiem ku bramie. Jeszcze chwila, a straci szansę na kilka chwil samotności poza murami miasta i możliwość oddania się muzyce.

– Spóźniłaś się, Alyx – przywitał ją strażnik przy furcie. – Nie zapomnij o jakiejś słodkiej melodyjce dla mojego chorego dziecka! – zawołał za nią, biegnącą w kierunku sadu za murami miasta.

Dotarła w końcu do ulubionej jabłoni i z radością na twarzy otworzyła przybornik, przygotowując się do zapisania melodii krążącej po głowie. Usiadłszy na ziemi, oparła się o drzewo, położyła na kolanach lutnię i starała się odtworzyć melodię. Całkowicie pochłonięta pracą nad zapisywaniem nut i tekstu piosenki nie zwracała uwagi na płynący czas. Gdy się ocknęła, miała opuchnięte palce i zeszywniałe plecy oraz napisane dwie piosenki i zaczęty jeden psalm.

Przeciągając się, odłożyła lutnię, wstała i opierając się jedną ręką o nagi konar jabłoni, patrzyła na pola uprawne i ogrodzone hrabiowskie pastwiska dla owiec.

Nie! Nie mogła nawet myśleć o hrabim, który pozbawił wielu chłopów ziemi, podnosząc im opłaty dzierżawne, ogradzając ich grunty i wprowadzając zyskowną hodowlę owiec. Chciała myśleć o czymś przyjemniejszym, odwróciła się w inną stronę. A poza tym – czy jest coś piękniejszego niż muzyka?

Towarzyszyła jej od dzieciństwa. Słyszając księdza mrużącego coś monotonicznie po łacinie, Alyx układała w myślach pieśń dla chóru chłopięcego. Podczas dożynek odchodziła na bok, zajęta melodiami, które tylko ona mogła słyszeć. Jej ojciec, owdowiały przed wielu laty, odchodził niemal od zmysłów, próbując ją odnaleźć.

Kiedyś, gdy miała dziesięć lat, poszła do studni po wodę. Na ławeczce obok siedział przejeżdżający przez miasto trubadur z jakąś młodą kobietą. Tuż obok leżała porzucona przez niego lutnia. Alyx nigdy dotąd nie dotykała instrumentu muzycznego, ale miała jakieś takie pojęcie, jak należy posługiwać się lutnią. W ciągu kilku minut poradziła sobie z wybrzdąkaniem jednej z wypełniających jej głowę melodii. Dopiero przy czwartej piosence uświadomiła sobie, że trubadur porzucił swoją damę i stoi obok, przypatrując się jej. W milczeniu, ponieważ nie potrzebowali innego języka niż język muzyki, pokazał jej, jak ułożyć palce do akordów. Ból wywołany wrzynaniem się ostrych strun w jej delikatne paluszki był niczym w porównaniu z radością słyszenia muzyki, która zaprzętała jej umysł.

Trzy godziny później, gdy zrezygnowany ojciec wyruszył na poszukiwanie córki, znalazł ją otoczoną niemałym tłumem ludzi szepczących o cudzie. Ksiądz, widząc nadarżającą się okazję, zaprowadził ją do kościoła i ustawił przed

klawikordem. Po kilku minutach prób Alyx zaczęła grać, z początku myląc się, potem coraz czystiej, wspaniałą pieśń, cicho nucąc słowa modlitwy.

Ojciec Alyx odetchnął z ulgą, stwierdzając, że jego jedyne dziecko nie jest słabe na umyśle, lecz tylko tak zauroczone muzyką, że czasem nie słyszy, co się do niego mówi. Od tego pamiętnego dnia ksiądz czuwał nad muzyczną edukacją Alyx, powtarzając, że talent jest darem bożym, a on, jako wysłannik Najwyższego, powinien otaczać opieką wybranych. Nie musiał dodawać, że jej ojciec – jurysta – nie należy do wybrańców, a im mniej córka będzie miała z nim do czynienia, tym dla niej lepiej.

Nastąpiły cztery lata wyteżonej nauki, podczas których ksiądz pomógł Alyx opanować grę na każdym odpowiednim dla niej instrumencie. Grała na instrumentach klawiszowych, dętych oraz strunowych, za pomocą smyczka i bez niego, a także na bębenkach oraz wreszcie na organach, do których zakupywania ksiądz nakłonił mieszczan, powtarzając, że będą służyły chwale bożej, choć niektórzy szeptali, że bardziej chodziło tu o niego samego i Alyx.

Upewniwszy się, że Alyx potrafi już radzić sobie z różnymi instrumentami, ksiądz posłał po pewnego franciszkańskiego mnicha, by nauczył ją nut, zapisywania pieśni, ballad, mszy, litanii i wszystkiego, co można było oprawić w muzykę.

Była tak zajęta grą i nauką, że dopiero gdy skończyła piętnaście lat, okazało się, że potrafi też śpiewać. Mnich, który uznał, że edukacja jest już zakończona, szykował się do odjazdu. Pewnego poranka wszedł do kościoła i przystanął zachwycony. Usłyszał śpiew tak silny i piękny, że zadrżał z wrażenia. Gdy zrozumiał, że głos ten należy do jego małej uczennicy, opadł na kolana, dziękując Bogu, że pozwolił mu zaopiekować się dzieckiem obdarzonym tak wielką łaską.

Alyx, zobaczywszy mnicha na kolanach, kurczowo ściskającego krzyż na piersiach, ze łzami płynącymi po policzkach, przerwała pieśń i podbiegła do niego, mając nadzieję, że nic mu się nie stało, a co ważniejsze, że nie obraziła go swoim śpiewem, zbyt głośnym, jak się spodziewała.

Po tym wydarzeniu zaczęła równie intensywnie pracować nad głosem jak dotychczas, ćwiczyć na instrumentach oraz przygotowywać śpiewy chóralne, zapraszając do tego wszystkich chętnych.

Nagle okazało się, że ma już dwadzieścia lat i wciąż oczekuje z niecierpliwością chwili, gdy dorośnie, a co ważniejsze dla niej, wyrośnie na kobietę. Wciąż była drobna i płaska. Jej rówieśnice wychodziły za mąż i rodziły dzieci, tymczasem Alyx musiała zadowolić się śpiewaniem kołysanek ząbkującym dzieciom.

Dlaczego właściwie miałabym być niezadowolona, rozmyślała oparta o jabłoń. Czy dlatego, że wszyscy młodzi mężczyźni traktowali ją z szacunkiem (z wyjątkiem Johna Thorpe'a, który trącił tym, co przewoził)? Gdy miała

szesnaście lat, wiek odpowiedni do zamążpójścia, starało się o jej rękę czterech mężczyzn, ale ksiądz powiedział wówczas, że jej przeznaczeniem jest muzyka, że jest potrzebna Bogu, a nie pożądliwości mężczyzn. Przekonała ją to, ale z biegiem lat coraz dotkliwiej doskwierała jej samotność. Kochała swoją muzykę, szczególnie to, co napisała dla Kościoła, ale czasem... Dwa lata temu, gdy wychyliła cztery szklanki mocnego wina na ślubie córki burmistrza, chwyciła lutnię, stanęła na stole i zaśpiewała dość sprośną piosenkę, wymyśloną na poczekaniu. Ksiądz powstrzymałby ją oczywiście, gdyby nie to, że wypił więcej niż inni i tarzał się po trawie, trzymając obolały od śmiechu brzuch i nie będąc w stanie powstrzymać nikogo ani niczego. Czuła się wtedy częścią otaczającej ją społeczności, a nie obcą osobą pod rozkazami księdza jak relikwia czaszki świętego Piotra, napełniająca zachwytem, choć niedotykalna.

Teraz znów zaczęła myśleć o muzyce. Odetchnąwszy głęboko, zaśpiewała balladę o samotności młodej kobiety szukającej miłości.

– I oto jestem, ptaszyno – usłyszała zza pleców męski głos.

Pochłonięta śpiewem, nie usłyszała zbliżających się na koniach młodzieńców. Wszyscy trzej wysocy, silni, zdrowi, krzepcy i dobrze odżywieni wyglądali na szlachciców. Zaczerwienione twarze zdradzały zmęczenie całonocną hulanką. Ich ubrania, z pięknego aksamitu podbitego futrem, tu i ówdzie połyskujące klejnotami, przypominały jej szaty, jakie widziała tylko w kościele. Zaskoczona stała, patrząc na nich pytająco. Najwyższy zsiadł z konia.

– Podejdz, sługo – powiedział. Miał przykry oddech. – Nie poznajesz swego pana? Pozwól, że się przedstawię. Pagnell, przyszedł hrabia Waldenham.

Dźwięk tego imienia przywrócił Alyx przytomność umysłu. Potężna, chciwa rodzina Waldenhamów wyciskała z okolicznych chłopów każdy grosz. Gdy biedacy nie mieli już czym płacić, pozbawiano ich ziemi, pozwalając umrzeć śmiercią włóczęgów żebrzących o chleb.

Alyx już miała otworzyć usta, by powiedzieć temu dumnemu młodzieńcowi, co o nim myśli, gdy chwycił ją i zmusił do pocałunku.

– Suka! – syknął, ponieważ zagryzła zęby na jego języku. – Nauczę cię, kto tu jest panem.

Jednym szybkim ruchem szarpnął jej płaszcz i chwycił za dekollet sukni. Odślonił drobne, bezbronne ramiona i małe piersi.

– Mamy zrezygnować z tego małego zwierzątka? – rzucił do zsiadających z koni towarzyszy.

Wzmianka o jej fizycznej niedojrzałości zmieniła strach Alyx w gniew. Mimo że urodziła się w niższym stanie, jej talent nauczył ją, że nie ma podziału na lepszych i gorszych. Żaden z mężczyzn nie spodziewał się tego ruchu. Zadarła do góry spódnicę i mocno kopnęła Pagnella między nogi. Bełkocząc, zgiął się wpół z bólu, a jego przyjaciele zbliżyli się, by usłyszeć, co mówi. Byli zbyt pijani, by

zrozumieć, co się dzieje, i by móc działać.

Nie zastanawiając się, Alyx zaczęła uciekać. Młodość i trening oddechowy konieczny przy śpiewie dodawały jej sił. Biegła przez zimne, jałowe pola, starając się przytrzymać rozerwaną suknię. Potknęła się dwukrotnie, więc podciągnęła spódnicę wysoko.

Przy drugim ogrodzeniu znieawidzonego pastwiska przystanęła i oparła się o słup, a łzy płynęły jej po twarzy. Jak przez mgłę dostrzegła, że trzech jeźdźcy przeczesują okolicę.

– Tędy! – usłyszała z lewej. – Tędy!

Podnosząc wzrok, dostrzegła starszego od siebie mężczyznę na koniu, ubranego równie bogato jak Pagnell. Jak spłoszone zwierzę ruszyła ponownie biegiem. Z łatwością ją dogonił i zwolnił, jadąc obok niej.

– Ci chłopcy nie chcieli cię skrzywdzić – odezwał się. – Są po prostu w doskonałym nastroju i trochę za dużo wypili wczorajszego wieczoru. Jeśli się zgodzisz, ukryję cię przed nimi.

Alyx nie była pewna, czy może mu zaufać. A jeśli wyda ją tym pijanym młokosom?

– No, dziewczyno – naglił mężczyzna. – Nie chcę, by ci się coś stało.

Nie namyślając się dłużej, przyjęła wyciągniętą do niej rękę. Pomógł jej usadowić się przed sobą na siodle i ruszył galopem, kierując się ku odległej linii drzew.

– Królewski las – szepnęła Alyx, trzymając się kurczowo siodła. Nikomu z pospólstwa nie wolno było przekraczać granic tego lasu i Alyx widziała już kilku powieszonych za polowanie na zające.

– Wątpię, by król Henryk miał dziś coś przeciwko temu – stwierdził mężczyzna.

Gdy tylko wjechali między drzewa, opuścił ją na ziemię.

– Teraz ukryj się do czasu, gdy słońce będzie wysoko. Poczekaj, aż zaczną kręcić się inni chłopcy, i wtedy wracaj do domu.

Skrzywiła się, ponieważ uznał, że ona, wolna kobieta, jest chłopką, lecz skinęła głową i wbiegła do lasu.

Południe nadeszło niespiesznie i gdy czekała tak sama w ciemnym, zimnym lesie, zdała sobie w pełni sprawę ze swojego strachu i tego, co mogli z nią zrobić pijani młodzieńcy. Nauki księdza i mnicha wpoily w nią przekonanie, że nikt, nawet szlachetnie urodzony, nie miał prawa robić z jej ciałem, co im się podoba. Ona zaś miała prawo do spokoju i szczęścia, prawo do siedzenia pod jabłonią, grania swojej muzyki i Bóg nie pozwolił nikomu na odbieranie jej tego.

Po godzinie powrócił gniew. Jego źródłem było również wspomnienie o wypadkach zeszłego lata. Ksiądz zorganizował w prywatnej kaplicy hrabiego, ojca Pagnella, występ chóru chłopięcego z udziałem Alyx. Przez całe tygodnie

dziewczyna ciężko pracowała, starając się cyzelować każdy dźwięk, co doprowadziło ją do niemal całkowitego wyczerpania. Gdy w końcu zaczęli śpiewać, hrabia, tłusty, zgarbiony podagrą mężczyzna, powiedział głośno, że woli kobiety bardziej przy kości, i polecił księdzu przyprowadzić ją, gdy będzie w stanie zabawić go poza kościołem. Nie doczekał nawet końca mszy i wyszedł.

Słońce stało już wysoko, więc Alyx podpełzła do skraju lasu i przez dłuższy czas przyglądała się okolicy, starając się wypatrzeć kogoś podobnego do trzech szlachciców. Nie widząc niebezpieczeństwa, powoli wróciła do swojej jabłoni. Właściwie już nie swojej – zbyt wiele przykrych wspomnień teraz się z nią wiązało.

Tam Alyx przeżyła głęboki szok, widząc lutnię roztrzaskaną na tysiące kawałeczków, wyraźnie stratowaną końskimi kopytami. Nagłe gorące łzy gniewu, nienawiści i bezradności spłynęły jej po policzkach. Jak mogli! Przyklęknęła, podnosząc kawałek drewna. Gdy uzbierała całą garść drzazg, zdała sobie sprawę z bezsensowności tego, co robi, i rzuciła szczątkami o drzewo.

Poczekwała, aż obeschną jej łzy, wyprostowała się i ruszyła ku bezpiecznemu miastu. Jej twarz wyrażała spokój, lecz w sercu zachowała gniew i nienawiść.

Rozdział drugi

Duży pokój we dworze był zawieszony błyszczącymi gobelinami, a wszystkie puste miejsca pomiędzy nimi wypełniała wszelkiego rodzaju broń. Ciężkie, masywne meble znaczyły nacięcia, ślady topora i miecza. Przy dużym stole siedzieli trzej młodzi mężczyźni o podkrążonych oczach, świadczących, że w ich krótkim życiu było za mało snu i za dużo wina.

– Przechytrzyła cię, Pagnell. – Jeden z nich się zaśmiał i napełnił kielich winem, rozlewając trunek na brudny rękaw. – Wystrychnęła cię na dudka, zniknęła jak wiedźma, którą z pewnością i tak jest. Słyszałeś jej śpiew. To nie był ludzki głos. Miała cię nim urzec, a gdy się do niej zbliżyłeś... – Urwał, zacisnął pięść i roześmiał się głośno.

Pagnell oparł nogę na jego krzesło i pchnął go mocno. – To zwykła kobieta – zagrzmał. – Niewarta mnie.

– Ma ładne oczy – zauważył trzeci. – I co za głos. Czy sądzisz, że gdybyś ją posiadał, wydałaby z siebie krzyk, od którego zakręcają się włosy na nogach?

Pierwszy roześmiał się, ustawiając krzesło prosto.

– Romantyczka! Zmusz ją do zaśpiewania pieśni o tym, co mógłbyś jej zrobić.

– Cicho! – krzyknął Pagnell, wychylając kielich wina. – Mówię wam, że jest zwykłą kobietą, niczym więcej.

Pozostali mężczyźni przez chwilę nie odzywali się ani słowem. Gdy dziewczyna służebna przeszła przez pokój, Pagnell chwycił ją.

– W miasteczku jest dziewczyna, która śpiewa. Kto to jest?

Służąca usiłowała uwolnić się z bolesnego uścisku.

– To Alyx – szepnęła.

– Przestań się kręcić, bo ci złamię ramię. A teraz powiedz, w której części tego parszywego miasta mieszka owa Alyx.

Godzinę później, ciemną nocą, Pagnell i jego dwaj słudzy stanęli pod murami Moreton, zarzucając stalowe kotwice na mur. Po trzech próbach dwie z nich chwyciły, umocowując dwie mocne liny. Z większą odwagą, niż gdyby byli trzeźwi, trzej mężczyźni wspięli się na mur, przystanęli na szczycie, by odzepić haki i zwinąć liny, po czym opuścili się w wąską uliczkę pomiędzy ciasną zabudową.

Pagnell uniósł ramię, nakazując towarzyszom, by szli za nim w stronę domów, po drodze przyglądał się oznaczeniom na murach.

– Wiedźma! – wymamrotał gniewnie. – Pokażę jej, że jest śmiertelna. Córka jurysty, szumowina!

Zatrzymali się przy domostwie Alyx, podkradli do bocznej ściany z zamkniętą na klamkę okiennicą. Jeden cichy dźwięk, okiennica otworzyła się i Pagnell skoczył do środka.

Ojciec Alyx położył się tego wieczoru wcześniej. Leżał, zaciskając ręce na piersi, bo zbliżała się kolejna fala bólów. Usłyszał odgłos otwierania okiennicy w pokoju na dole, zdumiał się, nie mogąc w to uwierzyć. Od lat nie słyszało się w mieście o napadach.

Chwycił krzemień i hubkę, zapalił świecę i ruszył po schodach w dół.

– A co wy tu robicie, złodziejaszki? – zawołał głośno, gdy Pagnell pomagał towarzyszom przejść przez okno.

Były to jego ostatnie słowa, bo Pagnell szybko przemierzył pokój, chwycił go za włosy i zagłębił sztylet w szyi. Nawet nie spojrzął na ciało bezwładnie opadające na podłogę i wrócił do przyjaciół przy oknie. Gdy udało im się wejść, ruszyli schodami na górę.

Wydarzenia dnia nie pozwalały Alyx zasnąć. Za każdym razem, gdy zamykała oczy, widziała twarz Pagnella, czuła jego wstrętne oddechy i jego język w swoich ustach. Nic nie powiedziała ojcu, nie chcąc go martwić, i po raz pierwszy w życiu jej myśli zajęte były czymś innym niż muzyka.

Przestraszył ją gniewny głos ojca i dziwny stłumiony dźwięk, który po nim nastąpił.

– Złodzieje! – szepnęła, odrzucając wełnianą kołdrę i stając w koszuli obok łóżka. Szybko przerzuciła suknię przez głowę. Zastanawiała się, dlaczego ktoś chciałby ich obrabować. Byli przecież biedni. Pas lyoński! Może o nim słyszeli. Otworzyła małą szafkę ścienną, zręcznie usunęła fałszywe dno i wyjęła jedyną cenną rzecz, jaką posiadała: złoty pas. Zapięła go na sobie.

Zaskoczył ją hałas dochodzący z pokoju ojca i zbliżające się kroki. Chwyciła stołek i ciężki lichtarz. Ustawiła się za drzwiami, czekając w napięciu. Drzwi na skórzanych zawiasach otworzyły się powoli i ukazała się głowa, w którą Alyx uderzyła z całą siłą drobnego ciała. U jej stóp runął na ziemię Pagnell. Miał otwarte oczy i zanim stracił świadomość, dostrzegł jej twarz.

Widok tego człowieka w jej domu przywołał koszmar wydarzeń poranka. Skoro to nie jest zwykłe włamanie, to gdzie jest ojciec? Głośne kroki na schodach przywróciły jej przytomność umysłu. Rozejrzawszy się, stwierdziła, że jedyną szansą jest ucieczka. Podbiegła do okna i nie zastanawiając się nad tym, jak wysoko się znajduje, skoczyła.

Uderzenie o ziemię ogłuszyło ją. Cofnęła się pod ścianę na dłuższą chwilę. Nie było czasu na leżenie i zastanawianie się nad tym, co dalej. Kulejąc z powodu bólu w boku i lewej nodze, pokuśtykała do okna z otwartą okiennicą.

Księżyc nie oświetlał wszystkiego dość dobrze, ale w pokoju paliła się świeca. To wystarczyło, by dostrzegła ojca w kałuży krwi z dziurą w szyi. Musiała

uciekać.

Nie zdając sobie do końca sprawy z tego, co robi, poczęła oddalać się szybko od domu. Nie czuła zimna, chłodnego powietrza przenikającego szorstką wełnianą suknię. Nie myślała już o Pagnellu ani o tym, co chciał jej zrobić czy zabrać z jej domu. Ojciec nie żył, jedyna osoba, która kochała ją nie dla jej talentu, lecz dla niej samej.

Szła bez celu, aż w końcu opadła na kolana przed kościołem. Złączyła dłonie i zaczęła się modlić za duszę ojca, aby przyjęto go w niebiosach, tak jak na to zasługiwał. Prawdopodobnie lata ćwiczeń sprawiły, że skupiła się na tej czynności całkowicie i nie słyszała zamieszania ani trzasku ognia pochłaniającego jej dom, grzebiącego w zgliszczach ciało człowieka, którego kochała. Nieustanny strach przed pożarem wywiódł większość mieszczan z domów. W panice nie dostrzegli drobnej postaci Alyx, skulonej przy zamkniętych drzwiach kościoła.

O świcie otwarto bramę, za którą czekało sześciu rycerzy w zbrojach ze znakami hrabiego Waldenhama. Odgłos kopyt końskich na kamiennym bruku niósł się po ulicach. Rycerze posuwali się pewnie do przodu, mierząc mieczami w każdą podejrzaną postać. Kobiety chwyciły przerażone dzieci, patrząc na wielkich, uzbrojonych mężczyzn o zasłoniętych twarzach, przejeżdżających przez uśpione miasto.

Zatrzymali się przy ruinach domu Blackettów. Ich przywódca, nie zsiadając z konia, wyciągnął pergamin i przyczepił go do jedyne go pozostałego, osmalonego słupa. Nie podnosząc przyłbicy, popatrzył z góry na przerażony tłum. Jednym szybkim gestem uniósł lancę i przebił nią psa, po czym rzucił go na zgliszcza.

– Przeczytajcie to i strzeżcie się! – zagrział, a jego głos odbił się echem od murów.

Nie zważając na zebranych mieszczan, ruszyli w drogę powrotną, a kopyta ich ciężkich koni zadudniły w ciasnej uliczce. Potem zniknęli za bramą miasta, zostawiając zalęknionych ludzi. Ocknęli się oni dopiero po kilku minutach i zainteresowali się papierem na słupie oraz księdzem, który, jako jedyny umiejący czytać, wystąpił naprzód. Najpierw sam zapoznał się z treścią dokumentu, a wszyscy czekali w milczeniu. Gdy się do nich odwrócił, jego twarz była biała i ściągnięta.

– Alyx – zaczął powoli, lecz głos mu się załamał, więc wziął głębszy oddech i mówił dalej mocniejszym głosem. – Alyxandria Blackett została oskarżona o herezję, czarnoksięstwo i złodziejstwo. Hrabia Waldenham twierdzi, że użyła danego jej przez diabła głosu, by uwieść jego syna, a gdy ten starał się jej oprzeć, sprofanowała kościół. Wobec jego nieugiętej postawy użyła swej diabelskiej mocy i okradła go.

Przez chwilę nikt nie odważył się nawet odetchnąć. Głos Alyx miałby być darem szatana? Być może wydawał się niezwykły, ale to z pewnością sam Bóg dał

jej talent. Czyż nie używała go do sławienia Pana? Oczywiście napisała kilka pieśni dalekich od muzyki kościelnej, może...

Wszyscy popatrzyli na Alyx, idącą uliczką łączącą jej dom z tylną częścią kościoła. Zmieszani, niektórzy z cieniem wątpliwości na twarzy, rozstąpili się, by mogła przejść. Stała cicha, pełna bólu, patrząc na to, co niegdyś było jej domem.

– Chodź, moje dziecko – powiedział szybko ksiądz, otaczając ją ramieniem i prawie popychając w kierunku domu parafialnego. Gdy znaleźli się wewnątrz, zaczął energicznie napełniać płócienny wór chlebem i serem.

– Alyx, musisz opuścić to miejsce.

– Mój ojciec... – wyszeptała.

– Wiem, widzieliśmy jego ciało w płomieniach. Nie płacz, był już martwy. Ja odprawię za niego dwadzieścia pięć mszy. Teraz musimy się zająć tobą.

Zauważywszy, że nie słucha, potrząsnął nią mocno.

– Alyx! Musisz oprzytomnieć. – Gdy jej oczy ożywiły się nieco, opowiedział jej o nakazie ujęcia jej. – Jest wyznaczona nagroda za ciebie, żywą lub umarłą.

– Nagroda! – szepnęła. – Ile jestem warta?

– Wiele, Alyx. Rozgniewałaś czymś samego hrabiego. Nie powiedziałem jeszcze nikomu o nagrodzie, ale wkrótce się o niej dowiedzą i nie wszyscy zechcą cię bronić. Prędeż czy później jakiś chciwiec połaszczy się na pieniądze i wyda cię.

– To im na to pozwól. Jestem niewinna i król...

Ksiądz roześmiał się, otulając ją ciężkim, długim płaszczem.

– Uznają cię winną i najlepsze, czego mogłabyś się spodziewać, to powieszenie. Idź teraz i zaczekaj na mnie na skraju królewskiego lasu. Przyjdę tam dziś wieczorem i mam nadzieję, że wtedy będę już miał jakiś plan. Uciekaj, Alyx, szybko! Im mniej osób cię zobaczy, tym lepiej. Przyniosę ci instrument i jedzenie. Może da się coś zrobić, żeby młoda dziewczyna mogła zarobić na swoje utrzymanie.

Zanim Alyx zdążyła zareagować, wypchnął ją za drzwi z workiem na ramieniu, z podciągniętym brzegiem płaszcza. Poszła szybko ku bramom miasta, nie próbując się chować, ale ponieważ niemal wszyscy mieszkańcy wciąż jeszcze stali przy zgliszczach domu Alyx, nikt jej nie zauważył.

W lesie usiadła wyczerpana, przerażona, zbyt otępiała, by pojąć w pełni sens wydarzeń ostatnich kilku godzin. Wyobraźnia wciąż podsuwała jej obraz zamordowanego ojca, przypominała sobie spędzone z nim chwile, jak dbał o nią i się opiekował. W końcu wysiłek i przeżyty strach dały o sobie znać, zaczęła płakać. Owinęła się płaszczem, skuliła i dała upust rozpacz. Po jakimś czasie napięte mięśnie rozluźniły się i zasnęła, dygocąc pod fałdami płaszcza.

Obudziła się tuż przed zachodem słońca, obolała. Lewa noga, którą

nadwerężyła przy skoku z okna, była drętwa, głowę rozsadzał ból. Ostrożnie odsunęła z twarzy płaszcz i zobaczyła siedzącego na pniaku obok mężczyznę. Rozejrzała się niespokojnie, chcąc uciec.

– Nie musisz przede mną uciekać – odezwał się łagodnie mężczyzna i rozpoznała jego głos. Był sługą Pagnella, który pomógł jej zbiec poprzedniego dnia.

– Przyszedłeś po nagrodę? – zapytała drwiąco. – Mogę opowiedzieć, że mi wtedy pomogłeś. Nie spodoba się to twemu panu.

Ku jej zaskoczeniu mężczyzna się roześmiał.

– Nie bój się mnie, dziecino – odparł. – Twój ksiądz i ja odbyliśmy długą rozmowę, gdy spałaś, i mamy pewien pomysł. Jeśli zechcesz mnie posłuchać, możemy cię ukryć tak dobrze, że nikt cię nie znajdzie.

Przytaknęła ruchem głowy, patrząc na niego z uwagą, czekając na to, co powie. W czasie gdy przedstawiał jej plan, oczy dziewczyny się rozszerzyły, odbijając gonitwę uczuć, przerażenia i niecierpliwości przed czekającą ją przygodą.

Sługa miał brata, który kiedyś był żołnierzem królewskim i na nieszczęście przeżył wszystkie bitwy, w jakich brał udział. Osiągnął wiek podeszły, po czym został pozbawiony zaszczytów i środków do życia. Przez dwa lata tułał się samotnie, aż trafił na grupę ludzi wyjętych spod prawa, skłóconych z życiem lub, jak on sam, pozbawionych celu, którzy ukrywali się w lesie na północ od Moreton.

Przez chwilę Alyx siedziała nieruchomo.

– Proponujesz mi wstąpienie do bandy? – zapytała z niedowierzaniem. – Jako banita?

Mężczyzna zrozumiał jej niechęć. Ksiądz pełen był zachwyty dla jej prawości.

– Tak i nie – odparł. – Młoda dziewczyna, taka jak ty, nie byłaby bezpieczna w bandzie. Mimo że mają teraz swojego przywódcę i odrobinę dyscypliny oraz chrześcijańskich obyczajów, to jednak taka kruszyna niedługo by się tam uchowała.

*

* *

Alyx uśmiechnęła się z ulgą.

– A poza tym – ciągnął – mało kto zawahałby się przed wydaniem cię hrabiemu za obiecaną nagrodę.

– Umieć śpiewać. Może ktoś potrzebuje...

Przerwał jej, unosząc dłoń.

– Tylko szlachtę stać na własnych muzyków, no, może kilku bogatszych kupców, ale znowu: młoda, bezbronna dziewczyna...

Alyx się skuliła. Czy mogła być gdziekolwiek bezpieczna?

Ujrawszy, że dotarła do niej powaga sytuacji, sługa podjął temat.

– Gdybyś przebrała się za chłopca, mogłabyś ukryć się wśród tych ludzi z lasu. Po ścięciu włosów, włożeniu męskiego stroju i może jeszcze opaski na piersi powinno się udać. Ksiądz twierdzi, że potrafisz dowolnie zmieniać głos, a wygląd cię nie zdradzi.

Alyx nie wiedziała, czy śmiać się, czy płakać. Oczywiście nie była klasyczną piękną o pełnych ustach i błękitnych oczach, ale miała nadzieję, że...

– No, no. – Mężczyzna się zaśmiał. – Nie ma po co robić takich min. Jestem pewien, że gdy dorośniesz, zaokrąglisz się i będziesz prawie tak piękna jak prawdziwa dama.

– Mam dwadzieścia lat – syknęła, zmrużywszy oczy.

Sługa odchrząknął zakłopotany.

– A zatem powinnaś być zadowolona, że tak wyglądasz. Ruszajmy, ściemnia się. Przyniosłem ubranie dla chłopca, a gdy będziesz gotowa, pojedziemy. Chcę wrócić, zanim zaczną mnie szukać. Hrabia lubi wiedzieć, gdzie podziewają się jego słudzy.

Myśl, że ktoś się dla niej naraża na niebezpieczeństwo, sprawiła, że zaczęła się szybciej poruszać. Wzięła od mężczyzny ubranie i zawahała się, po czym umknęła między drzewa, by się przebrać. W ciągu kilku sekund pozbyła się sukni, ale strój chłopca był jej obcy. Drżąc z zimna, wciągnęła obcisłe, bawełniane pończochy, ale sięgały aż do pasa, więc mocno je związała. Potem bandaż. Starła się nie krzywić, stwierdziwszy, jak niewiele go było potrzeba, by spłaszczyć piersi. Bawełnianą koszulę, delikatną i miękką, przewiązała złotym pasem. Uważała, że jest dobrze ukryty. Na to włożyła ciężką wełnianą bluzę o szerokich rękawach i długi kaftan z szorstkiej, gęsto tkanej wełny. Ten ostatni sięgał jej tuż za pośladki i był wdzięcznie ozdobiony grubą, skręconą złotą nicią. Nigdy nie miała na sobie tak wytwornego ubrania i czuła, jak podrażnione szorstką wełną sukni ciało z przyjemnością przyjmuje lekki dotyk tkaniny. I ta swoboda ruchu! – pomyślała, kopnąwszy najpierw jedną, potem drugą nogą. Naciągnęła buty sięgające kolan. Gotowa, wygładziła ubranie i wróciła do czekającego na nią sługi hrabiego.

– Nieźle! – stwierdził, oglądając ją ze wszystkich stron. Skrzywił się tylko, widząc jej zbyt szczupłe jak na chłopca nogi. – Teraz włosy. – Chwycił nożyce do strzyżenia owiec.

Alyx cofnęła się o krok, zasłaniając włosy obronnym gestem. Nigdy ich jeszcze nie obcinała.

– Chodź – naglił mężczyzna. – Robi się późno. To tylko włosy, dziewczyno. Odrośną. Lepiej je teraz uciąć, niż pozwolić im spłonąć razem z głową na stosie.

Niechętnie się odwróciła. Gdy włosy opadły na ziemię, poczuła się dziwnie lekko i nie było w tym nic nieprzyjemnego.

– Patrz, jak się puszą – powiedział jej towarzysz, starając się ją choć trochę

pocieszyć. Gdy skończył, odwrócił ją twarzą do siebie, patrząc z zadowoleniem na delikatne fale i lekko skrzycone loki, okalające jej drobną twarz. Pomyślał, że teraz, w chłopcym ubraniu, wygląda o wiele lepiej.

– Dlaczego? – zapytała, patrząc na niego. – Pracujesz dla człowieka, który zabił mojego ojca. Dlaczego mi pomagasz?

– Byłem z paniczem – wiedziała, że ma na myśli Pagnella – od jego narodzin. Zawsze dostawał to, czego chciał, a ojciec nauczył go brać więcej, niż mógłby mu na to pozwolić. Próbowałem czasem utemperować chłopca. – Gotowe? – Wyraźnie nie chciał już więcej poruszać tego tematu.

Alyx ruszyła konno za nim. Trzymali się skraju lasu, kierując się na północ. Przez całą drogę mężczyzna pouczał ją, jak ma się zachowywać, żeby tajemnica nie została odkryta. Musi chodzić jak chłopak, wyprostowana, stawiać długie kroki. Nie wolno jej głupio śmiać się ani płakać, ani też kapać się zbyt często. Powinna kłąć, chrząkać, pluć i nie bać się pracy, dźwigania ciężarów, brudu i pajaków. Mówił tak i mówił, aż Alyx prawie zasnęła, co kosztowało ją kolejny wykład na temat słabości kobiet.

Dotarli do tej części lasu, w której mogli ukrywać się banici, tam kazał jej przypasać do boku sztylet i ćwiczyć posługiwanie się nim.

Gdy wkroczyli do ciemnego, tajemniczego lasu, przestał mówić i Alyx wyczuła ogarniające go napięcie. Odkryła, że i jej ręce, zaciśnięte na lejcach, zbieleły z wysiłku.

Usłyszeli wołanie nocnego ptaka, a mężczyzna odpowiedział na nie. Wymieniono kolejne okrzyki i mężczyzna się zatrzymał. Zsadził ją z konia.

– Tu poczekamy do rana – powiedział prawie szeptem. – Będą chcieli sprawdzić, kim jesteśmy, zanim wprowadzą nas do obozu. Chodź, chłopcze – powiedział głośniej. – Tu odpoczniemy.

Alyx nie mogła spać, tylko leżała sztywno pod kożuchem podanym jej przez towarzysza i rozmyślała o wszystkim, co się wydarzyło. O tym, że przez kaprys jakiegoś szlachcica jest tu teraz, w zimnym, przerażającym lesie, a życie jej ojca zostało brutalnie przerwane. Gdy tak rozmyślała, strach ustąpił miejsca złości. Poradzi sobie z tym i któregoś dnia zemści się na nim i jemu podobnych.

Z pierwszym brzaskiem wsiedli znów na konie i powoli zaczęli zagłębiać się w las.

*Rozdział
trzeci*

Przedzierali się przez gąszcz drzew i krzewów, wśród których Alyx nie mogła dostrzec ścieżki. Nagle dotarły do niej ciche męskie głosy.

– Słyszę jakąś rozmowę – szepnęła.

Mężczyzna posłał jej przez ramię pełne niedowierzania spojrzenie, ponieważ sam nie słyszał niczego prócz wiatru. Nagle gąszcz się rozdzielił, ukazując osiedle namiotów i prymitywnych szałasów. Jakiś siwowłosy mężczyzna ze starą, głęboką szramą biegnącą od skroni, przez policzek i szyję, niknącą pod kołnierzykiem, chwycił lejce ich koni.

– Nie miałeś kłopotów, bracie? – zapytał, a gdy towarzysz Alyx odpowiedział, zwrócił się w kierunku dziewczyny. – To jest ten chłopak?

Wstrzymała oddech pod jego uważnym spojrzeniem, bojąc się, że odkryje w niej kobietę, ale on po chwili stracił zainteresowanie dla jej osoby. Nawet przez myśl mu nie przeszło, że mogę nie być chłopcem, pomyślała Alyx, na poły zadowolona, na poły obrażona.

– Raine na ciebie czeka – odezwał się człowiek z blizną. – Zostaw mu chłopaka, a potem przejdziemy się i opowiesz mi nowiny.

– Kim jest Raine? – zadała głośno pytanie.

– To nasz przywódca. Jest tu zaledwie od kilku tygodni, ale udało mu się narzucić pewien rygor. Jeśli chcesz tu zostać, musisz się go słuchać, inaczej wyprowadzi cię stąd za ucho.

– Król wyrzutków – powiedziała nieco marzycielsko. – Musi być okrutny. Ale nie jest... mordercą, prawda?

Jej towarzysz popatrzył na nią ostrzegawczo, lecz nie mógł powstrzymać uśmiechu, słysząc jej rozmarzony ton głosu. Gdy zobaczył wyraz twarzy Alyx i oczy wpatrzone w coś przed nimi, podążył za jej wzrokiem.

Na niskim stołku siedział, ostrząc miecz, mężczyzna, który bez wątpienia potrafiłby zostać przywódcą każdej grupy ludzi, która by się wokół niego znalazła. Był wysoki, masywnie zbudowany. Na szerokiej, nagiej klatce piersiowej perlił się pot. Szokujące, że w styczniu nie miał na sobie koszuli. Pod czarnymi pończochami przeżyły się mocne mięśnie ud. Pracował w skupieniu. Miał piękny nos, czarne włosy przesiąknięte potem na karku i głęboko osadzone poważne oczy pod gęstymi czarnymi brwiami.

Z początku Alyx pomyślała, że jej serce stanęło. Nigdy jeszcze nie widziała mężczyzny, od którego promieniowałaby taka siła. Ludzie często mówili, że ma mocny głos, lecz czy można to porównać do aury spowijającej to umięśnione, wspaniałe ciało?

– Zamknij buzię, dziewczyno – szepnął jej towarzysz. – Bo się wyda. Jego lordowska mość nie przyjmie chłopaka pełzającego mu u stóp.

– Jego lordowska mość? – zapytała Alyx, z trudem łapiąc powietrze. – Lord! – szepnęła, zaczynając rozumieć. To nie siła emanowała z tego człowieka, lecz przekonanie, że świat do niego należy. Całe pokolenia ludzi podobnych Pagnellowi mnożyły się, by wydać mężczyzn podobnych do tego – aroganckich, dumnych, przekonanych, że powołaniem reszty świata jest służenie im, biorących bez ograniczeń to, czego im trzeba, nawet życie od starego, schorowanego człowieka. Alyx znalazła się w zimnym lesie przez takiego właśnie mężczyznę jak ten siedzący na stołku, ponieważ zachciało mu się jej.

Mężczyzna odwrócił się, popatrzył na nich błękitnymi, przenikliwymi oczyma. Jak król na tronie, pomyślała Alyx. I rzeczywiście, jak król czekał, aż jego uniżeni poddani zbliżą się do niego. To dlatego musiała przebrać się za chłopca! Ten mężczyzna, ze swoim lordowskim, pełnym wyższości sposobem zachowania, wymagający, by wszyscy kłaniali mu się nisko, tak nisko, by mógł oprzeć na ich karkach swe wysadzane klejnotami buty, był przywódcą tej grupy wyrzutków i morderców. A jak zdobył tę wątpliwą godność? Pewnie wszyscy zasugerowali się jego wyższością i szlachectwem, ponieważ z racji urodzenia miał prawo im rozkazywać, a oni, ci głupcy wyjęci spod prawa, nie kwestionowali jego władzy, lecz tylko zapytali, jak nisko mają się kłaniać jego lordowskiej mości.

– To jest Raine Montgomery – wyjaśnił towarzysz Alyx, nie zauważywszy, że jej oczy pociemniały z gniewu, co było u Alyx niespotykane. – Król ogłosił go zdrajcą.

– A lord bez wątpienia dobrze zasłużył na ten tytuł – rzuciła, gdy się do niego zbliżali, jakby przyciągani niewidzialną siłą.

Sługa hrabiego popatrzył na nią zdziwiony.

– Był kiedyś faworytem króla Henryka. Lord Roger Chatworth pojmał jego siostrę, więc Montgomery zgromadził i poprowadził ludzi...

– Kłóć się między sobą! – parsknęła. – Bez wątpienia wielu straciło życie dla tego apetytu szlachetnie urodzonych na krew.

– Nikt nie zginął – zaprotestował, zaskoczony jej zachowaniem. – Lord Roger zagroził, że zabije siostrę lorda Raine'a, więc zaniechał walki. Ale król Henryk ogłosił go zdrajcą za użycie jego ludzi w prywatnym sporze.

– Lordowie, panowie! – prychnęła Alyx. – Jest tylko jeden Pan, i król Henryk miał rację, ogłaszając tego człowieka zdrajcą. W pełni zasłużył na to miano, wykorzystując poddanych króla do swoich własnych celów. A więc teraz ukrywa się w lesie, przewodząc rzezimieszkom. Powiedz: zabija ich czy zadowala się tym, że mu podają posiłki na srebrnych naczyniach?

Wtedy jej towarzysz się roześmiał, zaczynając rozumieć tę niechęć do lorda Raine'a. Jedynymi szlachcicami, z jakimi dane jej było zetknąć się w życiu, byli

Pagnell i jego ojciec. Traktując ich jako wzór, mogła uprzedzić się nawet do takich ludzi jak lord Montgomery.

– Usiądźcie – przywitał ich Raine, biorąc lejce i patrząc na mężczyznę na koniu.

Alyx pomyślała, że on umie śpiewać. Każdy mężczyzna obdarzony tak głębokim, mocnym głosem powinien umieć śpiewać. Ale po chwili jej przyjazne uczucia wyparowały.

– Stań tu, chłopcze, popatrzymy sobie na ciebie – powiedział Raine. – Wyglądasz trochę chudo, jak dla mnie. Poradzisz sobie z codzienną pracą?

Alyx nigdy dotąd nie jeździła okrakiem na koniu i to nowe ćwiczenie sprawiło, że wewnątrz jej ud było obtarte, obolałe. Gdy próbowała zeskoczyć z konia, zachowując resztki godności, jej nogi podstępnie odmówiły posłuszeństwa i lewa, wciąż jeszcze boląca po upadku, ugięła się pod nią.

Raine przytrzymał ją pewnie za ramię i ku zaskoczeniu Alyx jej ciało zareagowało natychmiast na dotknięcie tego człowieka, który reprezentował wszystko to, czego nienawidziła.

– Zabierz tę rękę! – warknęła i chwyciła się siodła.

Zaskoczenie odmalowało się na przystojnej twarzy lorda. W tym momencie koń niespodziewanie poruszył się, a Alyx znów się zachwiała i dopiero po chwili stanęła pewnie na ziemi.

– Jeżeli już sobie z tym poradziłeś – zaczął Raine głębokim głosem, od którego jej serce topniało jak wosk – może się czegoś o tobie dowiemy.

– Tyle powinno ci wystarczyć, szlachcicu! – syknęła, dobywając noża, by pozbawić go tej przekłętej pewności, że ona jest niczym wobec ósmego cudu świata, za jaki się uważał.

Całkowicie zaskoczony nienawiścią chłopca, Raine ledwie zdążył się odsunąć, i wymierzony w jego serce sztylet trafił w ramię.

Zaskoczona własnym zachowaniem, Alyx stanęła sztywno wyprostowana, wpatrując się w krew płynącą z nagiego ramienia mężczyzny. Nigdy jeszcze nikogo nie zraniła. Nie miała jednak czasu na rozmyślanie nad swoim czynem i zanim zdążyła go przeprosić czy nawet mrugnąć okiem, Raine chwycił ją za spodnie i kołnierz kaftana, po czym rzucił, tak że przeorała brzuchem kilka metrów leśnego poszycia. Zdążyła tylko zamknąć usta, by jej dolna szczęka nie zgarnęła liści i mchu po drodze.

– Ty mały diable! – krzyknął za nią Raine.

Usiadła, wyciągając z ust Bóg jeden wie jakie śmieci, krzywiąc się z powodu bolącej nogi. Popatrzyła na Raine'a. Pomiędzy nimi pojawiła się ścieżka wyżłobiona w leśnym poszyciu przez jej ciało. To podsyciło gniew dziewczyny. Raine Montgomery, dziki szlachcic, stał tam otoczony swoją niecną kompanią śmiejących się kobiet i mężczyzn, odsłaniających czarne, zepsute zęby, dławiących

się chichotem, cieszących się z jej poniżenia. Sam Raine śmiał się najgłośniejszym, co miało podkreślić, że ona nie jest w stanie umniejszyć jego wielkości.

– No, chodź – dotarł do jej świadomości głos mężczyzny, który ją tu przywiózł, a teraz pomagał wstać. – I powściągnij swój język, bo on cię rozerwie na strzępy.

Alyx miała mu już coś powiedzieć, ale przeszkodził jej kawałek patyka wciśnięty pomiędzy dziąsło a wewnętrzną stronę ust. Mężczyzna wykorzystał to, by przemówić do Raine'a. Wbił ostrzegawczo palce w ramię Alyx i musiał niemal krzyknąć, by przebić się przez głośnie wybuchy śmiechu.

– Wybacz, milordzie, temu chłopcu. Wczoraj pewien szlachcic zabił mu ojca i spalił jego dom. Ma powód do nienawiści i obawiam się, że rozciągnął ją na wszystkich przedstawicieli tej klasy.

Raine natychmiast otrzeźwiał i popatrzył na Alyx ze współczuciem, które kazało jej odwrócić głowę. Nie potrzebowała litości.

– Kim był ten szlachcic? – zapytał z zainteresowaniem.

– Syn hrabiego Waldenhama.

Raine skrzywił się z niesmakiem i wyjął usta.

– Pagnell – powiedział głosem zdradzającym niechęć. – Ten człowiek nie zasługuje na miano szlachcica. Chodź, chłopcze, pokażę ci, że nie wszyscy jesteśmy ulepiani z tej samej gliny. Potrzebuję giermka, a ty się do tego nadajesz.

Zrobił dwa kroki w jej kierunku i objął przyjacielsko ramieniem.

– Nie dotykaj mnie – rzuciła ostro, odskakując od niego. – Nie potrzebuję twojego współczucia ani lekkiej pracy przy podawaniu ci ciasteczek. Jestem... mężczyzną i poradzę sobie sam. Będę pracował i zarobię na swoje utrzymanie.

– Ciasteczek, tak? – zapytał Raine, a w jego policzku pojawił się dołek. – Mam wrażenie, chłopcze, że nie masz pojęcia, na czym ta praca polega. Twoje ręce i nogi byłyby bardziej odpowiednie dla dziewczyny.

– Jak śmiesz mnie tak obrażać! – krzyknęła przerażona, że może się wydać jej sekret. Sięgnęła po nóż, ale nie znalazła go przy pasie.

– Kolejny twój błąd – upomniał ją Raine. – Upuściłeś go na ziemię. – Powoli wyjął nóż zza pasa przy pończochach, tych wąskich, obcisłych pończochach, które opinały ciało, pozostawiając nieco więcej luzu w miejscu, gdzie znajdowała się jego męskość. – Nauczę cię doskonale posługiwać się bronią i nie gubić jej tak łatwo. – Przesunął od niechcenia kciukiem po ostrzu noża. – Wymaga ostrzenia.

– Był dość ostry, by przeciąć twoją grubą skórę – stwierdziła cicho, ciesząc się, że może mu w jakiś sposób odpłacić za tę pewność siebie. Jakby zaskoczony spojrzął na ramię, a potem przeniósł wzrok na Alyx.

– Chodź, giermku, opatrzysz mi ranę – powiedział stanowczo i odwrócił się, oczekując, że ona posłusznie pójdzie za nim.

W tym momencie Alyx zdecydowała, że nie zostanie tutaj na łaskę i pośmiewisko tego Raine'a, który pociągał ją, a jednocześnie tak gniewał. Nie podobali jej się ci brudni, chciwi ludzie, którzy patrzyli na nią, jakby była częścią widowiska przygotowanego gwoli ich rozrywki. Odwróciła się do mężczyzny, który ją tu przywiózł.

– Nie chcę tu zostać. Spróbuję szczęścia gdzie indziej – powiedziała, ruszając w stronę osiadanego konia.

– Widzę też, że nie potrafisz słuchać moich rozkazów – dobiegł ją zza pleców głos Raine'a, a w chwilę później masywna dłoń chwyciła ją za kark. – Nie pozwolę, by taki drobiazg jak twój strach przede mną pozbawił mnie giermka.

– Zostaw mnie! – krzyknęła, gdy pchnął ją przed siebie. – Nie chcę tu zostać! Nie zostanę!

– Wydaje mi się, że jesteś mi coś winien za tę krew. A teraz wejdź do środka! – rozkazał, popychając ją do namiotu.

Starając się nie płakać, gdyż ból przeszywał jej zmalretowane ciało, przywarła do masztu namiotu, starając się trzymać prosto.

– Blanche! – krzyknął Raine, unosząc klapę przy wejściu do namiotu. – Przynies gorącą wodę i kilka kawałków płótna, tylko upewnij się, że jest czyste. A teraz, chłopcze – zaczął, przyglądając się jej – zajmijmy się twoją nogą. Zdejmij pończochy i pokaż mi ją.

– Nie! – szepnęła, cofając się.

Wyglądał na szczerze zdziwionego.

– Mnie się boisz...? – Uśmiechnął się lekko. – Czy jesteś taki wstydlivy? No, dobrze – powiedział, przysiadając na łóżku przy ścianie namiotu. – Może masz prawo się wstydzić. Gdybym miał takie nogi, też bym się wstydził. Ale nie martw się, wyrosną ci jeszcze mięśnie, postaramy się o to. A tak, Blanche, połóż to tutaj i idź.

– Nie chcesz, żebym opatrzyła twoją ranę? – zapytała przymilnie Blanche.

Alyx stwierdziła, że jej nogi nie są takie złe, jeśli się patrzy na tamtą kobietę. Jej wrażliwość na dźwięki, szczególnie na głos ludzki, sprawiała, że była bystrym obserwatorem. W tej kobiecie było coś służalczego pomieszanego z zuchwałością, co działało Alyx na nerwy. Była pulchna, miała sznurkowate blond włosy i patrzyła na Raine'a, jakby go miała zamiar połknąć. Alyx odwróciła głowę zdegustowana.

– Chłopak opatry mi ranę.

– Na pewno nie! – odparła natychmiast Alyx. – To robota dla kobiet, a ona ją najwyraźniej lubi. – W tym momencie pomyślała, że rola mężczyzny nie jest taka zła, skoro uwalnia ją od niewdzięcznych kobiecych zajęć.

Raine jednym trudnym do zauważenia ruchem pochylił się i chwycił ją za nogę. Gdy pociągnął, straciła równowagę i upadła na i tak już dość poobijany pośladek.

– Potrzeba ci nie tylko mięśni, lecz i manier. Idź, Blanche – powiedział do stojącej obok kobiety. Gdy zostali sami, zwrócił się ponownie do Alyx. – Przez kilka dni będę wyrozumiały ze względu na twoje pochodzenie, ale jeśli nie poprawisz swojego zachowania dość szybko, wezmę kij i wtedy zobaczymy, czy potrafisz się czegoś nauczyć. Woda stygnie, umyj i opatrz tę ranę.

Alyx wstała z wahaniem, pocierając pośladki i utykając lekko na lewą nogę. Podeszła do Raine'a. Wyciągnął rękę, wskazując strużkę krwi płynącą z ramienia po ciemnej skórze opinającej mięśnie. Gdy dotknęła ciepłej wody, zdała sobie sprawę, jak zimne są jej dłonie, a jak gorąca jego skóra. Nie czuła się najlepiej ze świadomością, że ktoś przez nią krwawi.

– Pierwszy raz kogoś zraniłeś? – zapytał łagodnie Raine. Jego twarz była tuż przy jej twarzy, głos zmiękł, gdy na nią patrzył. Przytaknęła tylko, unikając jego wzroku, a łzy zaczęły ją dławić w gardle, gdy przypomniała sobie śmierć ojca.

– Co ci się stało w nogę? – zapytał.

Mrugając energicznie powiekami, starała się powstrzymać napływające łzy.

– Stało się to, gdy uciekałem przed kimś takim jak ty! – rzuciła.

– Nieźle. – Uśmiechnął się i w jego policzkach ponownie ukazały się dołki.

– Nie pozwól się zastraszyć. Trzymaj głowę wysoko, niezależnie od tego, co się może zdarzyć.

Oplukala zakrwawioną szmatkę i zaczęła obmywać jego ramię.

– Czy mam ci powiedzieć, jakie są obowiązki giermka?

– W przeciwieństwie do ciebie nigdy nie doświadczy... – bliska była powiedzenia „doświadczyłam” – ...łem przywileju posiadania własnej służby, dlatego obawiam się, że nie mam o tym pojęcia.

Parsknięcie było odpowiedzią Raine'a na tę deklarację.

– Masz czyścić moją zbroję, dbać o moje konie, pomagać mi w każdy możliwy sposób i – tu jego oczy błysnęły – podawać mi ciasteczka. Sądzisz, że podobaś?

– Nic więcej? – zapytała ironicznie.

– Prawdziwy giermek powinien opanować podstawowe zasady posługiwania się mieczem, kopią i tego typu rzeczami związanymi z rzemiosłem rycerskim. Powinien także umieć pisać listy dla swego pana i czasem doręczać ważne wiadomości. Jednak nie oczekuję od ciebie aż tak wiele, ponieważ...

Alyx nie pozwoliła mu dokończyć.

– Ponieważ nie jestem ci równy urodzeniem i nie mam mózgu, by się czegokolwiek nauczyć? Mój ojciec był jurystą i założę się, że lepiej czytam i piszę niż ci twoi szlachetnie urodzeni kompani. Mało tego, potrafię to robić po łacinie i po francusku równie dobrze jak po angielsku.

Raine przez chwilę przyglądał się swojej ręce, zaciskał pięść, napinając biceps, a wszystko to z lekkim uśmiechem, wcale nieobrażony jej oskarżeniami.

W końcu spojrzął na nią.

– Mimo wszystko jesteś za młody na poważniejszy trening – powiedział. – I nie ma to nic wspólnego z twoim pochodzeniem. A co do czytania i pisania, na pewno jesteś ode mnie lepszy, bo potrafię tylko przeczytać swoje nazwisko rodowe. No, dobrze! – Wstał. – Delikatnie opatrujesz rany. Może przydasz się Rosamund.

– Jeszcze jednej twojej kobiecie? – parsknęła drwiąco Alyx, wskazując ruchem głowy miejsce, gdzie stała Blanche.

– Jesteś zazdrosny? – zapytał, a zanim Alyx zdążyła odpowiedzieć, że nie jest zazdrosna o żadną kobietę, dodał: – Jeszcze będzie czas na kobiety, gdy wyrośnie ci broda i nabierzesz trochę ciała. – Pokiwał głową, patrząc na nią. – Jesteś dość ładny i mam nadzieję, że nie zostaniesz zeszpecony na polu walki. Kobiety lubią ładne buzie.

– Takie jak twoja? – zapytała, zanim ugryzła się w język.

– Nie jest tak źle – odparł wyraźnie ubawiony. – Teraz mam dla ciebie zadanie. Zbroja wymaga wyczyszczenia. Potem ją wypolerujesz i zetrzesz rdzę. – Szybko złożył tył i przód zbroi na kształt wielkiej muszli, a do środka wrzucił pozostałe części. Na szczycie wylądował hełm.

Alyx nonszalancko wyciągnęła rękę, by po chwili zachwiać się niebezpiecznie pod ciężarem żelastwa. Upadłaby, gdyby Raine nie chwycił jej za kark.

– Dość ciężkie jak na chłopca twojej postury.

– Mojej postury! – prychnęła, starając się złapać równowagę. – Gdybyś nie był wielki jak wół, zbroja nie byłaby taka ciężka.

– Czuję, że twoje zuchwałstwo przysporzy ci kilku siniaków. I radzę ci okazywać odrobinę szacunku swemu panu. – Zanim zdążyła odpowiedzieć, niemal wypchnął ją z namiotu. – Na północ stąd jest strumień – powiedział, dorzucając kilka ubrań na zabłoconą stertę żelastwa. – Upierz to dokładnie i przynieś. A jeśli znajdę choć jedno wgniecenie więcej, dorzucę pięć na twojej skórze. Czy to jasne, chłopcze?

Alyx skinęła tylko głową, zajęta zachowaniem równowagi i zastanawiając się, jak, u Boga Ojca, będzie w stanie zrobić z tym wszystkim choć krok. Powoli, noga za nogą, ruszyła, czując, że ręce już ją rozboleły, a szyja drętwieje. Gdy ból stał się tak silny, że w jej oczach zakręciły się łzy, zobaczyła strumień. Przy jego brzegu już chciała rzucić ciężar na ziemię, gdy przypomniała sobie ostrzeżenie Raine'a i rozstawiła szeroko nogi, by delikatnie złożyć całe siedemdziesiąt funtów żelaza.

Przez chwilę siedziała, rozłożywszy ręce i zastanawiając się, czy kiedykolwiek odzyska w nich władzę. Powoli zaczęło wracać czucie, choć ból nie ustępował. Włożyła ręce do zimnej wody strumienia, nie troszcząc się, że zamoczy

rękawy.

Po kilku minutach popatrzyła na stertę na brzegu i westchnęła. Kobięce obowiązki! Czym różniło się zmywanie naczyń od czyszczenia zbroi? Westchnąwszy ponownie, podniosła żelastwo i zaczęła odrywać grudki błota zmieszanego z potem, rdzą i ze wszystkim tym, co czyniło je brudnym.

W godzinę później udało jej się zetrzeć brud i przenieść go na siebie samą. Nigdy w życiu tak się nie spociła, a każda kropla wilgoci przyklejała brud do jej skóry. Zdjąwszy tunikę, użyła kawałka czystego materiału do zmycia kurzu z ubrania. Potem położyła tunikę na kamieniu, by wyschła, a następnie umyła twarz i ręce. Sięgnęła po coś do wytarcia się, lecz wtem ktoś podał jej kawałek materiału. Otworzyła oczy, by zobaczyć nieziemsko przystojnego mężczyznę. Ciemne, wijące się włosy okalały twarz o idealnych rysach i wysokich kościach policzkowych. Pod długimi, gęstymi rzęsami lśniły ciemne, pełne ognia oczy. Alyx zamrugła powiekami, by przekonać się, czy nie śni, i w zaskoczeniu nie zauważyła wycelowanego w swój brzuch końca miecza.

*Rozdział
czwarty*

Kim jesteś? – zapytał mężczyzna.

Alyx, nienawykła do reagowania na zagrożenie życia, niemal zlekceważyła wymierzony w nią miecz, ale zareagowała na melodyjność jego głosu. Przypuszczała, że Raine po odrobinie treningu mógłby się nauczyć śpiewu, ale ten człowiek z pewnością już śpiewał.

– Jestem nowym giermkim Raine’a – odparła spokojnie dzięki wieloletnim ćwiczeniom oddechowym.

Przez chwilę przyglądał się jej zaskoczony, po czym opuścił miecz.

– Coś jest w twoim głosie. Śpiewałeś kiedyś?

– Troszeczkę – odparła z błyszczącymi oczami, zdradzającymi pewność siebie.

Nie odezwał się już ani słowem, tylko sięgnął za plecy i wyjął z kołczanu flet. Zaczął grać zwykłą, prostą piosenkę, którą Alyx doskonale знаła. Na chwilę przymknęła oczy, pozwalając muzyce ovladnąć ją. Ostatnich kilka dni było najdłuższym okresem bez muzyki, jakiego zaznała od chwili, gdy sięgnęła po lutnię trubadura. Gdy pieśń przepeliła ją całą, a jej płuca wypełniły się powietrzem, otworzyła usta, by zaśpiewać.

Po kilku dźwiękach mężczyzna przerwał grę i patrzył na nią z niedowierzaniem. Alyx skrzywiła się i nie przerywając śpiewania, nakazała mu ruchem głowy, by grał dalej. Rzuciwszy pełne wdzięczności spojrzenie ku niebiosom i wydawszy z siebie radosny okrzyk, mężczyzna przyłożył flet do warg.

Alyx trzymała się jeszcze przez jakiś czas melodii, ale jej potrzeba tworzenia okazała się zbyt silna. Rozejrzała się i szukając czegoś, co mogłoby dodać kolorytu, dostrzegła wydrążony pień. Wciąż śpiewając, nie tracąc rytmu, chwyciła kilka kawałków zbroi Raine’a i ułożyła je obok pnia. Patyki posłużyły jej za pałeczki i po chwili przestała śpiewać, wybijając rytm na metalowych płytach i pniu. Potem zaczęła mrużyć melodię, która dźwięczała w jej głowie.

Młodzieniec patrzył na nią zafascynowany, słuchając tej nowej melodii, a po chwili przyłączył się, grając na flecie, z początku oszczędnie, potem, gdy chwycił melodię i rytm, coraz pewniej. Gdy dodał coś od siebie, roześmiała się i bez trudu mu zawtórowała. Przerodziło się to w coś w rodzaju współzawodnictwa; to Alyx, to jej partner podawali nową frazę, sprawdzając swoje umiejętności.

Nagle mężczyzna cisnął swój flet na ziemię i zaśpiewał silnym, mocnym głosem. Tym razem zaskoczona była Alyx, tak bardzo, że zgubiła rytm, co wywołało uśmiech satysfakcji na twarzy mężczyzny. Chwyciwszy się za rękę, klęcząc na ziemi śpiewali, a dźwięki ich pieśni niesły się pod niebiosa.

Urwali, a wokół nich zaległa głęboka cisza, jak gdyby wiatr i ptaki ucichły, by słuchać tej wspaniałej muzyki. Trwali nieruchomo, trzymając się za ręce, patrząc na siebie z mieszaniną miłości, podziwu, zaskoczenia, radości i uległości.

– Jocelin Laing – powiedział w końcu młodzieniec, przerywając milczenie.

– Alyx... ander Blackett – odparła, zająknawszy się. Idealne w kształcie brwi Jocelina uniosły się i już chciał coś powiedzieć, gdy dobiegł ich głos Raine'a.

– Joss, widzę, że poznałeś już mojego nowego giermka.

Z niejasnym poczuciem winy Alyx wypuściła z dłoni rękę Jocelina i wstała, a jej chora noga ugięła się pod nią.

Raine chwycił ją mocno za ramię.

– Jeśli skończyliście już z rozrywkami, to przynieś moją zbroję. Joss, upolowałeś coś?

Jocelin stanął przed Raine'em zarumieniony, a jego szczupłe ciało wydawało się miniaturą sylwetki Raine'a.

– Mam trzy króliki przy strumieniu.

– Króliki! – sarknął Raine. – Może potem sam zapoluję na jelenia, a teraz, chłopcze, wracajmy do obozu, by przyjrzeć się twojej nodze. Nie przydasz mi się na nic, jeśli będziesz tak kulał.

Z westchnieniem rezygnacji Alyx zebrała wszystkie części zbroi, a Jocelin załadował je jej na ręce i przykrył mokrą tuniką. Szła do obozu, zastanawiając się, czy Raine słyszał ich muzykowanie. Nawet jeśli słyszał, nie skomentował tego. Wrócili do namiotu i Raine kazał Alyx położyć zbroję na ziemi.

– Teraz ściągnij pończochę i przyjrzyjmy się twojej nodze.

– Moja noga świetnie się goi – stwierdziła zdecydowanie, nie ruszając się o krok.

Zmrużył oczy i zbliżył się do niej.

– Powinieneś rozumieć, że każdy w tym obozie radzi sobie sam. Nie stać nas na zajmowanie się chorymi. Rozbierz się, a ja zawołam Rosamund – powiedział i wyszedł z namiotu.

Wtedy Alex szybko zdjęła pończochę i zawiązała ją sobie w pasie, owinawszy jej końcami pas lyoński. Odsłoniła w ten sposób udo i część biodra. Popatrzawszy na to, stwierdziła, że nie wygląda źle, skoro i tak ma być zdekspirowana jako kobieta. O tak, miło było pomyśleć, że jakaś część jej ciała, skoro już nie twarz, jest tak ładna, że może należeć tylko do kobiety.

Uchyliła się kłapa przysłaniająca wejście do namiotu i ukazała się w niej twarz pięknej kobiety. Miała niewiarygodnie długie rzęsy, piękne zielone oczy, delikatnie rzeźbiony nos, lekko wygięte usta, słowem – urodę, o jakiej marzy chyba każda kobieta. Za nią stał Raine. Już wiadomo, dlaczego nie zwrócił uwagi na swojego giermka! Mając u boku taką kobietę, nie patrzył na kogoś tak pospolitego i pozbawionego wyrazu jak Alyx.

– To jest Rosamund, uzdrowicielka – przedstawił ją Raine tonem głosu tak ciepłym, że Alyx popatrzyła na niego zdumiona. Miło byłoby, gdyby do niej tak się zwracał.

W tym momencie Rosamund się odwróciła, a Alyx wymknęło się ciche sapnięcie, ponieważ na lewym policzku Rosamund znajdowało się różowe znamię – znak diabła. Alyx chciała się przeżegnać, by odpędzić złe siły, ale dostrzegła groźbę w spojrzeniu Raine’a.

– Jeśli wolisz, bym cię nie dotykała... – zaczęła Rosamund głosem, który zdradzał, że była przyzwyczajona do takiej reakcji.

– Ależ nie – odparła z wahaniem Alyx, potem zebrała się w sobie. – Z moją nogą wszystko w porządku. To tylko ten wół twierdzi, że coś mi się stało.

Zdziwiona Rosamund popatrzyła na Raine’a, ale ten tylko wzruszył ramionami.

– Temu chłopcu brakuje ogłady... na razie – dodał, a jego ostatnie słowa niosły groźbę. Gdy upewnił się, że Alyx będzie traktowała Rosamund z należytym szacunkiem, odwrócił się od nich. Alyx przyjęła to z ulgą. Rosamund delikatnie ujęła jej nogę i obejrzała, nie zauważając żadnych widocznych obrażeń.

– Nazywam się Raine Montgomery – powiedział, odwrócony do nich tyłem. – Wolę, by używano tego imienia zamiast nazwy... jakiegokolwiek zwierzęcia.

– Mam to poprzedzać zwrotem „wasza wysokość” czy „wasza lordowska moc”? – Wiedziała, że jest zuchwała, i choć nie miała pojęcia, jak mógłby wyglądać jego gniew, wciąż czuła wściekłość, że w taki sposób zatrzymał ją w obozie.

– Raine wystarczy – powtórzył, zerkając na nią z uśmiechem. – Wydaje mi się, że wszelkie formy oficjalne są tu zbędne. A jak mam nazywać ciebie?

Alyx już miała odpowiedzieć, lecz Rosamund wygięła jej nogę w taki sposób, że tylko jęknęła i uniosła się z krzesła. Starając się powstrzymać łzy, zacisnęła zęby.

– Alyxander Blackett.

– Co mu dolega? – zapytał Raine.

– Naciągnął sobie kilka mięśni i wszystko, co można zrobić, to obandażować i czekać, aż się zagoi. Jedyne lekarstwo, jakie mogę doradzić, to okład na dzisiejszą noc.

Raine zignorował spojrzenie Alyx mówiące „a nie mówiłam?”. Uniósł płachtę zakrywającą wejście do namiotu i patrzył, jak Rosamund odchodzi. Po chwili się odwrócił. Alyx zdążyła się ubrać i najobojętniejszym tonem, na jaki było ją stać, zapytała:

– Jest piękną kobietą, nie uważasz? – Starła się nie zdradzić, jak bardzo interesuje ją jego odpowiedź.

– Ona tak nie myśli – odparł. – Doświadczenie mnie uczy, że kobieta musi

najpierw uwierzyć w siebie, żeby mogła stać się piękna.

– A ty z pewnością masz ogromne doświadczenie, jeśli chodzi o kobiety?

Uniósł brwi rozbawiony.

– Rusz ten swój leniwy tyłek i zabierz się do roboty.

Zacisnęła wargi upokorzona, lecz pospieszyła za nim, stawiając ogromne, zdecydowane kroki. Nie zatrzymując się, chwycił z ceglanej kuchni bochenek ciemnego chleba, przełamał go na pół i podał wielki kawał Alyx, która popatrzyła na niego z konsternacją, ponieważ normalnie nie jadła tyle nawet przez cały dzień.

Raine, gryząc swój kawałek, poprowadził ją przez osadę wygnańców. Wszystkie szalasy były niedbale sklecone, co nie stwarzało wrażenia stałego schronienia, z każdego dochodził ohydny odór. Nie było tu żadnych urządzeń sanitarnych jak w jej rodzinnym mieście.

– Niewiele tego, prawda? – zapytał Raine, obserwując ją uważnie. – Czego można nauczyć ludzi, którzy wypróżniają nocniki na progu własnych domów?

– Kim oni są? – zapytała Alyx, patrząc z niesmakiem na brudne, zmęczone kobiety zajęte różnymi pracami domowymi, podczas gdy mężczyźni siedzieli i pluli, popatrując bez skrępowania na Raine'a i Alyx. Nie zdając sobie z tego sprawy, przysunęła się do Raine'a.

– Zobacz – wskazał ręką. – Tamten zabił cztery kobiety. – Jego głos zdradzał głęboki niesmak. – Trzymaj się od niego z daleka. Ma zwyczaj terroryzować wszystkich, którzy są od niego słabsi. A tamten z opaską na oku to Czarny Biegacz, rozbójnik. Stał się tak sławny, że musiał porzucić to zajęcie, będąc u szczytu kariery – dodał ironicznie.

– A tamci? Skuleni przy ognisku?

Raine skrzywił się nieznacznie.

– Cierpią na melancholię. To chłopci, usunięci z ziemi przez prawo do grodzienia pastwisk. Nie znają się na niczym poza uprawą ziemi i, o ile wiem, nie mają zamiaru uczyć się niczego innego.

– Prawo grodzienia pastwisk! – syknęła. – Nic dziwnego, że cię nienawidzą.

– Mnie? – zapytał szczerze zdziwiony. – Dlaczego miałiby mnie nienawidzić?

– Zabrałeś im gospodarstwa, postawiłeś ogrodzenia na ziemi, która niegdyś do nich należała, i sprowadziłeś tam owce – powiedziała, starając się dać mu do zrozumienia, że nie wszyscy parweniusze są nieświadomi.

– Ach tak? – zapytał bez uśmiechu, ale zdradził go dołek w policzku. – Czy zawsze sądzisz całą grupę ludzi według zachowania jednostki? Czy w twoim miasteczku nie było przestępców? A gdyby jeden z nich ukradł mi sakiewkę, czy powinienem powywieszać wszystkich mieszczan w imię sprawiedliwości?

– No... chyba nie – odparła z wahaniem.

– Proszę, jedz. – Podał jej ugotowane na twardo jajko i odebrał resztę

chleba, którą natychmiast zjadł. – Nie urośniesz większy, jeśli nie będziesz jadł. A teraz zajmijmy się twoimi cherlawymi mięśniami.

Wypowiedziawszy te słowa, poprowadził ją między drzewa w kierunku odgłosów, które słyszała już od przyjazdu. Gdy dotarli do sporej polany, zatrzymała się zdumiona, patrząc rozszerzonymi oczyma na scenę rozgrywającą się przed nią. Spora grupa mężczyzn toczyła zacieklą walkę. Próbowali kogoś zabić, czasem człowieka, czasem konia, a czasem samych siebie. Rzucali się na siebie z mieczami, kłuli kopiami wypchane manekiny lub kiwali na boki z kamieniami przytroczonymi do ubrania.

– Co tu się dzieje? – zapytała, nie wiedząc, jak się zachować.

– Jeśli ci ludzie mają przeżyć, koniecznie muszą umieć walczyć – powiedział, przyglądając się im. – Hej, wy dwaj! – krzyknął tak głośno, że Alyx podskoczyła. Wystarczyły mu dwa kroki, by stanąć przy dwóch mężczyznach, którzy porzuciwszy miecze, zaczęli się bić. Chwycił ich za łachmany i mocno nimi potrząsnął jak chwyconymi za kark szczeniętami, po czym rzucił nimi o ziemię. – Ludzie honoru nie walczą na pięści – zagrmiał. – Dopóki ja tu rządzę, będziecie walczyć jak ludzie na poziomie, a nie szumowiny, jakimi jesteście. Jeśli jeszcze raz przerwiecie trening, zostanieie ukarani. A teraz do roboty!

Oniemiała, choć zadziwiła ją stanowczość Raine'a. Głos tego człowieka zmieniał się; potrafił być miękki i słodki przy Rosamund i tak ostry jak teraz.

– Dobrze – zwrócił się do niej chłodnym tonem.

– Zobaczmy, jaki jesteś silny. Połóż się na ziemi i podnieś na samych rękach.

Alyx nie miała najmniejszego pojęcia, o co mu chodzi, a on, widząc jej puste spojrzenie, westchnął ciężko, zrzucił z siebie kaftan i koszulę, po czym opadł na ziemię i zaczął robić pompki. Nie wyglądało to na trudne i Alyx przyjęła tę samą pozycję. Za pierwszym razem zdołała unieść tylko górną połowę ciała, za drugim – jej ręce załamały się w połowie wysokości.

– Za dużo siedzenia! – stwierdził Raine i chwycił ją w pasie, by podciągnąć cięższą część jej ciała. – Teraz! Zrób coś z tymi swoimi chudymi rękami!

Słyszając to, Alyx odturlała się od niego i usiadła.

– To nie takie łatwe – stwierdziła.

– Łatwe! – warknął, opadając na brzuch. – Włóż mi na plecy!

Alyx dopiero po kilku chwilach zrozumiała, o co mu chodzi. Miała wejść na to masywne, nagie, spocone ciało?

Spojrzał na nią niecierpliwie, więc usiadła na nim okrakiem. Zaczął się podnosić na jednej ręce, ale ten pokaz siły był ostatnią rzeczą, która by ją zainteresowała. Nie była przyzwyczajona do bliskości mężczyzny, a z pewnością nigdy nie siedziała na nim. Czuła, jak pot wsiąka w jej pończochy, a może był to jej własny pot? Napinające się mięśnie, utrzymujące ciężar obu ciał, grały pomiędzy

jej nogami, wzbudzając fale gorąca. Dotykane lśniącej od potu skóry podrażniało jej zmysły. Jego poruszające się mięśnie wygrywały pieśń, której dotąd nie poznało jej ciało.

– No! – stęknął Raine i przetoczył się na bok, zrzucając ją na ziemię. – Kiedyś, gdy będziesz mężczyzną, poradzisz sobie z tym.

Przyglądała mu się drżąca, myśląc, że nie ma najmniejszej ochoty, by stać się mężczyzną. Za plecami Raine'a przystanął Jocelin z błyszczącymi oczyma, jak gdyby znał jej myśli. Zawstydzona odwróciła wzrok.

– Wydaje mi się, że przestraszyłeś swojego giermka – odezwał się. – Zapominasz, że ludzie z naszej klasy nie są przyzwyczajeni do takich ćwiczeń.

– A ty zbyt wiele czasu poświęcasz na przeliczanie swoich pieniędzy – odparł ostro Raine. – Co cię rozbawiło? Nie masz nic do roboty?

Jocelin zlekceważył drwinę w jego głosie.

– To tylko ciekawość. Właśnie szedłem poćwiczyć strzelanie z łuku. – Mówiąc to, ruszył ku tarczom w odległym końcu polany.

– Masz zamiar zapuścić tu korzenie? – zapytał Raine, patrząc na Alyx. Gdy wstała, zabrał przechodzącemu mężczyźnie miecz i podał jej. – Chwyć go rękami i podejdź do mnie.

– Nie chcę nikomu zrobić krzywdy – odparła natychmiast. – Nie chciałem nawet zranić Pagnella, gdy...

– A gdybym to ja był Pagnellem? – zapytał ostro. – Nacieraj na mnie, bo inaczej ja cię zaatakuję.

Niezagojona rana w jej sercu otworzyła się i podniósłszy z ziemi miecz, ruszyła na niego. Kiedy ostrze znalazło się o cal od jego brzucha, zrobił krok w bok, unikając ciosu. Ponownie na niego natarła, a on ponownie uskoczył. Spróbowała zmienić kierunek ciosu i użyć jakiegoś podstępu, ale wciąż nie mogła go dosięgnąć. Zmęczona tym wysiłkiem stanęła i oparła miecz o ziemię. Ręce bolały ją, drżały z wyczerpania. Raine wydawał się zadowolony, a gdy tak się uśmiechał, ponownie naszała ją ochota, by przebić go tym kawałkiem żelaza, który trzymała w rękach.

– Dam ci jeszcze jedną szansę. Tym razem będę stał nieruchomo.

– To jakaś sztuczka – stwierdziła z taką desperacją, że roześmiał się w głos.

– Żadna sztuczka. Wystarczy, że uniesiesz miecz ponad głowę i uderzysz w dół. Jeśli ci się to uda, trafisz mnie.

– Nie potrafiłbym nikogo zranić. I krew...

Przybrał minę wyrażającą wiarę w jej zdolności szermiercze.

– Pomyśl o moich owcach i wszystkich tych chłopach, których pozbawiłem chleba przez moją chciwość. Pomyśl o...

Alyx skwapliwie uniosła miecz, mając zamiar spuścić mu go na głowę, ale w tym samym momencie ciężki, nieporęczny przedmiot przestał być jej posłuszny

i zaczął ciągnąć jej ręce w tył. Zmęczona i osłabiona ćwiczeniami, przez kilka chwil mocowała się z mieczem, ale jej ramiona nie wytrzymały i ta przeklęta kupa złomu pokonała ją. Grymas, jaki pojawił się na twarzy Raine'a, doprowadził ją do szału.

– Nie widziałem jeszcze tak słabego chłopaka. Coś ty robił przez całe życie? Odmówiła odpowiedzi i tylko przekręciła miecz do przodu.

– Podnoś go na wysokość głowy, a potem opuszczaj. Ćwicz tak, dopóki nie przyjdę – powiedział, odchodząc.

W górę, w dół, w górę, w dół; ćwiczyła, a ręce rwały ją z bólu.

– Nauczysz się – dobiegł ją z tyłu głos żołnierza o twarzy zeszpeconej szramą, brata tego, który ją tu przyprowadził.

– Czy twój brat już odjechał? Chciałem mu podziękować, ale właściwie nie jestem pewien, czy to jest lepsze od tego, co mnie mogło spotkać w domu.

– Nie trzeba dziękować – odparł ochryple. – I lepiej nie stój tak, bo lord Raine patrzy w tę stronę.

Drżącymi rękami Alyx podjęła ćwiczenia. Po chwili pojawił się Raine, by pokazać jej, jak trzymać miecz w wyciągniętej ręce, raz w jednej, raz w drugiej. Miała go opuszczać i podnosić. Wydawało się jej, że minęła wieczność, odkąd tutaj przyszli. Wreszcie wyjął miecz z jej dłoni i ruszył w kierunku obozu. Miała wrażenie, że poddano ją łamaniu kołem. Ruszyła za Raine'em w milczeniu.

– Jeść, Blanche – rzucił przez ramię, wchodząc do namiotu.

Alyx usiadła ciężko na stołku, podczas gdy Raine wziął sobie drugi i zaczął ostrzyć koniec lancy. Oparła się głową o ścianę namiotu i niemal zasnęła, gdy Blanche wniosła kamienne misy napełnione gulaszem, twarogiem, serwatką i soczewicą oraz ciemny chleb i gorące korzenne wino. Przyjemny aromat rozszedł się wokoło.

Alyx uniosła pełną łyżkę, lecz jej dłoń zaczęła drżeć, protestując przeciwko wysiłkowi, jakiemu ją poddano.

– Jesteś bardzo słaby – stwierdził Raine z pełnymi ustami. – Miną całe miesiące, zanim zmężniejesz.

Alyx milczała, czując, że jeszcze tydzień takich tortur, a niechybnie umrze. Jadła łapczywie, starając się poświęcać temu zajęciu całą uwagę. Po posiłku niemal zasnęła, gdy Raine chwycił ją za ramię i podniósł.

– Jeszcze wcześniej – stwierdził, najwyraźniej rozbawiony jej wyczerpaniem.

– Obóz potrzebuje żywności i musimy się tym zająć.

– Żywności? – jęknęła. – A niech głodują, a ty mi pozwól spać!

– Mają głodować?! – parsknął. – Pozabijaliby się nawzajem o resztki jedzenia i tylko najsilniejsi przeżyliby. A ty – jego dłoń zacisnęła się wokół jej ramienia – nie przetrwałbyś nawet godziny. Musimy jechać na polowanie, by zachować przy życiu ich i ciebie.

Wyszarpnęła się z jego uchwytu. Co za głupi człowiek, czy on naprawdę nie widzi, że ma do czynienia z kobietą? Raine wyszedł bez słowa z namiotu, a ona pobiegła za nim do miejsca na skraju obozu, gdzie trzymano konie. Po drodze widziała mężczyzn odpoczywających po obiedzie. Wyjątkiem był Raine.

– Dasz radę jechać konno? – zapytał, wyraźnie oczekując negatywnej odpowiedzi.

– Nie – szepnęła.

– Coś ty robił przez całe życie? – zapytał ponownie. – Nie widziałem jeszcze chłopaka, który by nie potrafił jeździć konno.

– A ja człowieka, który wie tak mało o ludziach spoza jego otoczenia. Czyżbyś spędził całe życie, walcząc na miecze i jeżdżąc konno?

Kładąc ciężkie, wyściełane wełną siodło na swego konia, powiedział:

– Masz ostry język, ale pomyśl, gdybyś nie ćwiczył tutaj walki, na czyją obronę liczyłbyś, gdyby wybuchła wojna?

– Króla – odparła bez wahania.

– Henryka! – parsknął, oparłszy stopę na strzemieniu. – A jak myślisz, kto chroni króla? Kto jest wzywany do jego obrony, jeśli nie szlachta? Daj rękę – powiedział i posadził ją na twardym zadzie konia za siodłem. Zanim zdążyła powiedzieć choć słowo, ruszyli tak szybko, że musiała mocno zacisnąć szczęki.

*Rozdział
piąty*

Gdy po jakimś czasie, który wydał się Alyx wiecznością, podskakiwania na twardym końskim zadzie Raine zatrzymał nagle zwierzę, Alyx z dłońmi zbielejącymi od kurczowego zaciskania na brzegu siodła niemal spadła na ziemię.

– Stój! – krzyknął, chwytając ją za najbliższą jego ręki część jej ciała, czyli otarte udo, a ona jęknęła z bólu. – Tam, za drzewami, widzisz je?

Wytarła rękawem łzy i dojrzała rodzinę dzików ryjących zapamiętałe poszycie leśne. Zwierzęta zatrzymały się, patrząc na nich małymi, świńskimi oczkami błyszczącymi w wychudzonych, żyłastych ciałkach, i zaczęły pochrząkiwać.

– Trzymaj się mnie! – rzucił Raine, po czym ruszył galopem za największym z dzików, celując w niego lancą. – Trzymaj się konia nogami! – krzyknął, a Alyx wstrzymała oddech, patrząc na szarżującego dzika. Wydawał się wielki przy cienkich końskich nogach.

Nagle Raine wychylił się, a trzymająca go kurczowo Alyx zawisła nad ziemią razem z nim. Czując, że traci równowagę, złapała Raine'a jeszcze mocniej, a on wbił lancę w kark dzika. Niesamowity kwik zwierzęcia obwieścił nadchodzącą śmierć i Alyx wtuliła się w rozłożyste plecy Raine'a.

– Puść mnie! – zagrział, wyszarpując lancę z ciała dzika, a potem zaczął odczepiać palce Alyx od swego ciała. – Przez ciebie o mało nie spadliśmy. Trzymaj się teraz mocno siodła. – Znów ponaglił konia, przedzierając się przez las i uchylając przed uderzeniami gałęzi, goniąc drugiego dzika. Ten i następny zostały trafione z identyczną łatwością co pierwszy. Potem Raine zatrzymał konia i ponownie musiał pozbyć się rąk Alyx zaciśniętych wokół jego pasa. Nie miała pojęcia, kiedy go objęła, i cieszyła się, że nie skomentował jej tchórzostwa.

Gdy uwolnił się z uścisku, zsiadł z konia, wyjął kilka rzemieni z przytroczonej do siodła torby i zbliżywszy się ostrożnie do martwych zwierząt, spętał im nogi.

– Zsiadaj! – rozkazał i czekał cierpliwie, aż go usłucha.

Jej nienawykłe do takiego wysiłku nogi ugięły się pod nią, więc musiała chwycić się siodła, żeby nie upaść. Nie zwróciwszy na to uwagi, Raine przerzucił dziki przez zad konia, po czym podszedł do niego od przodu, by go pogłaskać po łbie i uspokoić, ponieważ zaniepokojone zapachem krwi zwierzę zaczęło grzebać nerwowo kopytem.

– Prowadź za mną konia – rozkazał i ruszył przodem.

Rzuciwszy okiem na rumaka, który położył uszy po sobie i rozglądał się przerażony, Alyx poskromiła w sobie atak strachu i sięgnęła po lejce. Koń

zatańczył, a Alyx odskoczyła, patrząc na znikającego za drzewami Raine'a.

*

* *

– Chodź, koniku – szepnęła, zbliżając się, ale zwierzę ponownie odsunęło się od niej.

Zdenerwowana, przystanąła wpatrzona w konia i zaczęła łagodnie mrużyć różne dźwięki, zmieniając wysokość tonu i rytm, aż wyczuła, że koń reaguje na stary, prosty kanon. Koń wydawał się uspokajać, chwyciła więc lejce, a jej głos nabral siły, w miarę jak ona nabierała odwagi.

Kilka minut później, dumna ze swego osiągnięcia, dotarła do niewielkiej polany, gdzie Raine czekał z trzecim dzikiem.

– Dobrze, że rozstawiłem strażę – stwierdził, wrzucając zdobycz na koński grzbiet. – Przy tym hałasie, jaki robisz, można cię słyszeć w promieniu mili.

Od czasu, gdy skończyła dziesięć lat, słyszała tylko pochwały na temat swego głosu, a nikt nie określił go mianem „hałasu”. Niemal zatkało ją z oburzenia. Nie powiedziawszy ani słowa, pozwoliła się wsadzić na siodło i opierając się plecami o pierś Raine'a, dojechała do obozu. Tam Raine zsiadł z konia, nie zwracając uwagi na Alyx, odwiązał martwe dziki i rzucił je w kierunku ogniska. Zbliżył się do niego Jocelin, a Raine podał mu lejce.

– Pokaż chłopakowi, jak się czyści konie – rozkazał i poszedł do namiotu.

– Chłopakowi! – mruknęła Alyx, zsiadając z konia i przytrzymując się przy tym siodła. – Niech chłopak zrobi to, niech chłopak zrobi tamto. Tylko to potrafi mówić. – Gdy Jocelin rozpiął popręg, siodło przesunęło się i Alyx upadła, pociągając je za sobą.

Jocelin wyraźnie powstrzymywał śmiech, gdy zdejmował z niej ten ciężar, a ona mogła dotknąć szczęki uderzonej przez siodło.

– Raine stara się obrzydzić ci życie?

– Próbuje – odparła, wzięła od niego siodło i po dwóch nieudanych próbach zarzuciła je na drewnianą konstrukcję. – Och, Joss – westchnęła. – Taki jestem zmęczony. Rano kazał mi szorować zbroję, potem wymęczył mnie ciężkim mieczem. – Teraz zachciało mu się polowania i oporzędzania tego bydłęcia.

W tym momencie koń poruszył się niespokojnie. Niewiele myśląc, Alyx zanuciła kilka dźwięków i zwierzę się uspokoiło. Jocelin zdziwił się i pomyślał, że nie wpadł na taki sposób wykorzystywania swojego głosu.

– Raine musi dbać o wielu ludzi.

– Chyba raczej grać przed nimi rolę lorda – rzuciła kwaśno, naśladując ruchy Jocelina czyszczącego konia.

– Może. A może tylko taki człowiek jak Raine potrafi przyjąć na siebie odpowiedzialność za tych ludzi i nie rozmyślać o tym.

– Osobiście wolałbym mniej rozkazów – powiedziała. – Dlaczego on wszystkim rozkazuje? Dlaczego mu się wydaje, że może ludźmi rządzić? Dlaczego nie pozwoli im po prostu odpocząć?

– Odpocząć! – wykrzyknął Jocelin, stojąc po drugiej stronie konia. – Powinieneś był zobaczyć ten obóz, zanim on tu przyjechał. Ludzie skakali sobie do gardła o kilka groszy. Musiałbyś przez całą noc nie zmrużyć oka, by zachować to, co masz. Wyrugowani z ziemi chłopci wystawieni na łaskę morderców i...

– A ten wspaniały Raine Montgomery zrobił tu wreszcie porządek, zgadza się?

– Owszem.

– Czy ktokolwiek zastanowił się, dlaczego on to robi? Tylko dlatego, że uznał, iż ma od Boga dane prawo rządzić niższymi od siebie.

– Jesteś zgorzkniały jak na swój wiek. Prawda? – zapytał. Alyx przerwała szcietkowanie konia.

– Dlaczego tu jesteś? – spytała. – Nie pasujesz do nich. Nie jesteś mordercą ani nie wyglądasz na kogoś leniwego. Jedyne, co sobie mogę wyobrazić, to jakiś ścigający cię zazdrosny mąż.

Jocelin odłożył nagle zgrzebło.

– Muszę wracać do pracy – powiedział twardo i odszedł. Przez dłuższy czas Alyx stała nieruchomo. Nie chciała obrazić Jocelina. Był jedynym, z którym mogła rozmawiać, śpiewać i...

– Gdy skończysz, przynieś mi trochę wody ze strumienia – usłyszała za sobą kobiecy głos.

Celowo powoli odwróciła się, by stanąć twarzą w twarz z Blanche. Ta kobieta w łachmanach, ze swoim jęklwym głosem, słownictwem prostytutki, nie należała do tej samej klasy co Alyx. Zignorowawszy ją, powróciła do czyszczenia konia.

– Chłopcze! – powtórzyła głośniejszym głosem Blanche. – Słyszałaś, co powiedziałam?

– Słyszałam – odparła Alyx, zniżając głos. – Podobnie jak połowa tego obozu.

– Myślisz sobie, że jesteś dla mnie za dobry, co? Z tymi swoimi pięknymi fatałaszkami i manierami. Tylko dlatego, że spędziłaś z nami cały dzisiejszy dzień, nie oczekuj, że stale będziesz przy nim.

Alyx skrzywiła się, ale nie przerwała pracy.

– Zajmij się swoimi sprawami, kobieto. Nie mam nic do ciebie.

Blanche chwyciła ją za ramię i odwróciła przodem do siebie.

– Aż do dziś ja opiekowałam się Raine'em i przynosiłam mu jedzenie, a teraz on każe mi przygotować dla ciebie łóżko w jego namiocie. Co z ciebie za chłopak?

Alyx potrzebowała dobrych kilku chwil, by zrozumieć insynuacje Blanche, a gdy pojęła, jej oczy zapłonęły gniewem.

– Jeśli masz jakiegokolwiek pojęcie o szlacheństwie, wiesz, że lordowie mają swoich giermków. Wykonuję tylko obowiązki dobrego giermka.

Blanche, najwyraźniej poczuwając się do przynależności do klasy szlacheckiej urodzonych, wyprostowała się.

– Oczywiście – parsknęła. – Wiem, co to giermek. Ale ty pamiętaj. – W jej tonie zadźwięczała groźba. – Raine Montgomery jest mój! Dbam o niego nie gorzej niż dama... pod każdym względem. – Odwróciła się na pięcie i weszła między drzewa.

– Dama! – mruknęła Alyx, szorując zawzięcie konia. – Cóż taki śmieć może wiedzieć o damach? – Była tak zła, że nie zdawała sobie sprawy z upływu czasu, i zdziwiła się, gdy usłyszała głos Raine'a.

– Chłopcze! – Podskoczyła. – Musisz szybciej się ruszać. Jest jeszcze mnóstwo roboty.

– Mnóstwo? – szepnęła i zrobiła tak smutną minę, że Raine się uśmiechnął. Wyprostowała się z godnością. Nie da mu już powodu do śmiechu.

Wreszcie odłożyła szczotkę i zaśpiewała ostatnią piosenkę koniowi. Poszła do obozu, szukając Raine'a. Wokół ognia siedzieli lub leżeli obdarci mężczyźni. Obecność zadbanego, dumnego Raine'a sprawiała, że wyglądali jeszcze brudniej.

– Hej, wy trzej! – zawołał niskim głosem. – Biercie pierwszą wartę.

– Nie mam zamiaru sterczeć w tym lesie niczym idiota – odparł jeden, odwracając się.

Raine chwycił go za kark i kopnął w siedzenie tak mocno, że ten upadł na ziemię.

– Chcesz jeść, to pracuj! – powiedział poważnie.

– A teraz ruszajcie na posterunki. Przyjdę tam później i jeśli zastanę któregoś z was śpiącego, będzie to jego ostatni sen w życiu.

Ze ściągniętą twarzą patrzył, jak mężczyźni opuszczają obóz.

– Oto twoi przyjaciele! – powiedział cicho do Alyx.

– Oni nie są moimi przyjaciółmi – zaprotestowała.

– Pagnell też moim nie jest! – odparował.

Zatrzymała się, patrząc na jego szerokie bary. Wiedziała, że to, co powiedział, było prawdą. Nie miała prawa go nienawidzić tylko dlatego, że ktoś inny wyrządził jej krzywdę.

– Blanche! – krzyknął. – Jeść!

Usłyszawszy to, Alyx przyspieszyła kroku. Była bardzo głodna. Blanche przyniosła pieczone mięso dzika, chleb, ser i grzane wino, a Alyx rzuciła się na to z wilczym apetytem.

– O to chodzi, chłopcze! – roześmiał się Raine, klepnąwszy ją w ramię, aż się zakrztusiła. – Jedz tak dalej, a nabierzesz ciała.

– Każ mi tak pracować jak dziś, a za tydzień będę martwy! – rzuciła

gniewnie, usilnie starając się nie udławić kawałkiem mięsa, który utknął jej w gardle.

Gdy zjedli, Alyx popatrzyła tęsknie na posłanie pod ścianą namiotu. Odpocząć, po prostu położyć się na kilka godzin! Raj na ziemi.

– Jeszcze nie – usłyszała Raine’a w odpowiedzi na swoje marzenia. – Mamy jeszcze coś do zrobienia, zanim pójdziemy spać. Trzeba sprawdzić straże, nastawić wnyki, no i wykapać się.

To ją przywróciło do rzeczywistości.

– Wykapać się?! Nie, ja nie.

– Gdy byłem w twoim wieku, też musiano mnie siłą zaciągać do kąpieli. Kiedyś nawet wyszorowano mnie końską szczotką.

– Ktoś cię do czegoś zmuszał? – zapytała z niedowierzaniem.

Duma Raine’a osiągnęła wyżyny.

– Dokładnie było ich dwóch, a Gavin wyszedł z tego z podbitym okiem. Ale ruszajmy, czeka na nas robota.

Alyx podążyła za nim z wahaniem, ale pomimo starań nie mogła jakoś odzyskać wigoru. Jak duch błędziła za Raine’em po lesie, wpadając co jakiś czas na drzewa, potykając się o kamienie. Obeszli obóz, upewniając się, że strażnicy nie śpią na swoich posterunkach, wyjmując króliki i zające z wnyków. Z początku starał się z nią rozmawiać, mówić jej, co robi, jak można rzucić kamień, by sprawdzić, czy straże to zauważą, ale po chwili przyjrzał jej się w świetle księżyca, dostrzegł jej wyczerpanie i zaprzestał rozmowy.

Przy strumieniu kazał jej usiąść i czekać, aż on się wykąpie. Na wpół śpiąc, patrzyła z umiarkowanym zainteresowaniem, jak Raine rozbiera się i wchodzi do lodowatej wody. Światło księżyca oblewało jego ciało, pieściło wżórki mięśni, igrało z jego skórą, połyskiwało na rozłożystych ramionach. Uniósłszy się na łokciach, Alyx obserwowała go ciekawie. Dotychczas najważniejsza była dla niej muzyka. Kiedy inne dziewczęta flirtowały z chłopcami przy studni, ona komponowała łaciński rapsod na cztery głosy. Gdy jej przyjaciele żenili się, ona w kościele przygotowywała chór chłopięcy. Nigdy nie miała czasu, by porozmawiać z rówieśnikami, by ich poznać... szczerze mówiąc, nigdy jej to nie interesowało i była zbyt zajęta, by ich dostrzec.

Teraz, po raz pierwszy w życiu, patrząc na tego mężczyznę, poczuła dreszcze... czego? Miała pojęcie o seksie, słyszała nawet opowiadki świeżo upieczonych żon, ale nigdy specjalnie ją to nie obchodziło. Ten stojący przed nią w wodzie mężczyzna, wyglądający jak grecki heros, wzbudzał w Alyx nieznane dotąd odczucia.

Pożądanie, pomyślała. Czyste, najprawdziwsze pożądanie – oto, co czuła! Pragnęła, by ją pieścił i całował, był przy niej. Chciała, by usiadł blisko i pozwolił się pieścić. Przypomniała sobie, jak siedziała na nim okrakiem i poczuła

napływającą falę gorąca.

Raine wyszedł z wody i zbliżył się do niej. Niemal wyciągnęła do niego rękę.

– Jesteś jakiś bez życia – skomentował Raine, wycierając się. – Na pewno nie chcesz się wykąpać?

Alyx jedynie potrząsnęła głową, obserwując kawałek materiału wędrujący po jego ciele.

– Ostrzegam cię, że jeśli zaczniesz śmierdzieć tak bardzo, że wygnasz mnie z namiotu, sam cię umyję i nie będzie to przyjemna kąpiel.

Alyx popatrzyła na niego z niedowierzaniem. Zaczęła szybciej oddychać. Wyobraziła sobie, jak jego ręce wędrują po jej ciele.

– Dobrze się czujesz, chłopcze? – zapytał i przyklęknął obok, zauważywszy jej dziwny wyraz twarzy.

Chłopcze! Skrzywiła się. Był przekonany, że jest chłopcem. A co by się stało, gdyby wyznała mu prawdę? Był szlachcicem, a ona tylko córką jurysty. Czy spodobałaby się mu?

– Nie zmarzniesz? – zapytała chłodno, odsuwając się. Wstała, starając się na niego nie patrzeć.

Gdy skończył, w milczeniu podążyła za Raine'em do obozu, gdzie opadła na swoje posłanie i czekała, aż on ułoży się na swojej pryczy. Wtedy zadowolona zasnęła.

*Rozdział
szósty*

Pochylona nad brzegiem strumienia, Alyx studiowała swoje odbicie w wodzie. Rzeczywiście wyglądała jak chłopak, pomyślała z niesmakiem. Dlaczego nie urodziła się piękną o klasycznych rysach, której nikt nie pomyliłby z mężczyzną? Kręcone włosy o nieokreślonym kolorze, lekko skośne oczy, małe usta, wszystko to dalekie od ideału. Łzy zaczęły przesłaniać jej ten widok, gdy usłyszała za sobą głos Jocelina.

– Znowu mycie zbroi?

Pociągnawszy nosem, wróciła do upiornego zajęcia.

– Raine jest taki nieubłagany. Dziś musiałem wyklepać wgniecenie.

– Wyraźnie się do tego przykładasz. Czyżbyś zaczynał wierzyć, że szlachcic może być coś wart?

– Raine ma swoją wartość niezależnie od pochodzenia – powiedziała szybko i odwróciła wzrok zawstydzona.

Była już w obozie od tygodnia i przez te kilka dni spędzonych z nim całkowicie zmieniła zdanie. Zrozumiała, że sami banici chcą takiego traktowania, jakie ona uważała za niegodziwe. Byli jak dzieci domagające się, by je utrzymywać w porządku, a jednocześnie buntujące się przeciw temu. Raine wstawał wcześniej niż inni, by pilnować bezpieczeństwa, i kładł się ostatni, upewniwszy się, że rozstawione straże czuwają. Wyrwał ludzi z lenistwa i zmusił do pracy, bo inaczej mordowaliby i grabili jak dotąd. Uczyl ich sztuki walki i innych przydatnych czynności, aby spożytkować ich energię i nadać życiu sens.

– Tak – powiedziała cicho. – Raine jest coś wart, mimo że nikt mu się nie odwdzięcza za to, co robi. Dlaczego nie zostawi tej bandy obiboków i nie wyjedzie z Anglii? Taki szlachetny mężczyzna z pewnością mógłby założyć dom.

– Lepiej sam go o to zapytaj. Jesteś z nim bliżej niż ja.

Bliżej, pomyślała. Właśnie tego chciała, a nawet być jeszcze bliżej niż teraz. Dopiero zaczęła jako tako przystosowywać się do codziennych wyczerpujących obowiązków i treningów. W miarę jak nabierała ciała i czuła się coraz lepiej, zaczynała bardziej interesować się życiem obozu.

Blanche zajmowała wysoką pozycję w tej społeczności, starając się utrzymać wszystkich w przekonaniu, że dzieli z Raine'em łóżko i jest w stanie wyprosić u niego to, o co bezskutecznie starają się inni. Alyx wołała nie myśleć o tym, czy Blanche rzeczywiście spała z Raine'em, chciała wierzyć, że jest zbyt wybredny, by zadawać się z takim śmieciem jak Blanche. Alyx odkryła jeszcze coś: Blanche panicznie bała się Jocelina.

Na niewyobrażalnie przystojnego, grzecznego i współczującego Jocelina

niemal wszystkie kobiety w obozie patrzyły pożądliwie. Alyx niejednokrotnie widziała, jak używając wszelkich sposobów, starały się zwrócić na siebie uwagę, ale jak zdążyła zauważyć, Joss nigdy nie odpowiadał na te awanse. Zajmował się swoimi obowiązkami i Alyx. Mimo że nigdy o tym nie mówił, trzymał się z daleka od Blanche. Ta kobieta również od niego stroniła.

Oprócz Jossa jedyną godną szacunku osobą była Rosamund, niesamowicie piękna, a jednak naznaczona przez diabła. Zwykle chodziła ze schyloną głową, oczekując oznak nienawiści i strachu od otaczających ją ludzi. Kiedyś Raine usłyszał, że mężczyźni robią zakłady, czy wzięcie jej siłą byłoby równe zaprzedeniu duszy diabłu. Ukarzał ich dwudziestoma batami dla każdego i wygnaniem. Alyx poczuła ukłucie zazdrości, że Raine tak zapalczywie broni pięknej, choć zeszpeconej uzdrowicielki.

– Alyx! – dobiegł ją głos spomiędzy drzew. Był tak silny, że mógł należeć tylko do Raine’a. Przynajmniej teraz używał jej imienia.

Starając się zrobić to jak najgłośniej, odkrzyknęła:

– Jestem zajęty!

Ten człowiek miał bzika na punkcie pracy. Wychodząc zza drzew, skrzywił się.

– Twój głos napawa mnie nadzieją, że wydoroslejesz, chociaż wydaje mi się, że robisz się coraz mniejszy. – Krytycznie przyjrzał się jej nogom.

Z nieznacznym uśmiechem Alex pomyślała, że chociaż jedna część jej ciała jest zdecydowanie kobieca. Jej długie, szczupłe nogi i zaokrąglony tyłeczek niewiele zmieniły się od intensywnych ćwiczeń całego tygodnia. Może teraz nareszcie odkryje w niej kobietę i... no właśnie, co dalej? Zostanie usunięta z namiotu Raine’a i ta dziwka Blanche znowu dostanie go w swoje ręce. Z wahaniem położyła sobie nagolennik na kolanach.

– Dorosnę – prychnęła. – A gdy to się stanie, przyspilię cię do ziemi własnym mieczem. – Popatrzyła w górę i zauważyła, że Raine jest z jakiegoś powodu zmieszany.

– Chciałeś coś od Alyxa? – zapytał Joss wyraźnie rozbawiony, przerywając ciszę.

– Tak – odparł spokojnie Raine. – Musisz teraz napisać dla mnie kilka listów oraz kilka przeczytać. Przyjechał goniec od mojej rodziny. Umiesz czytać, prawda?

Alyx aż podskoczyła z radości. Bardzo chciała dowiedzieć się czegoś o rodzinie Raine’a.

– Tak, oczywiście – rzekła pospiesznie, zebrała wszystkie części zbroi i ruszyła za nim.

Przed namiotem siedział wytwornie ubrany mężczyzna w kaftanie wyszywanym w złote lamparty. Czekał cierpliwie na rozkazy Raine’a. Został odprawiony jednym machnięciem ręki i Alyx zastanawiała się przez chwilę, czy

wszyscy ludzie Raine'a byli tak posłuszni. Jakaż przepaść między nimi a tą bandą wykolejenców!

Nadeszły dwa listy: od Gavina i jego żony, Judith.

Wiadomości od Gavina, brata Raine'a, nie były pomyślne. Bronwyn, żona starszego brata Raine'a, została uwięziona przez tego samego człowieka, który przetrzymywał jego siostrę, Mary. Mąż Bronwyn czekał, bojąc się wykonać jakikolwiek ruch, by Roger Chatworth nie zabił jego żony.

– Ten twój brat, Stephen – zapytała podchwytliwie – bardzo kocha swoją żonę?

Raine skinął tylko głową, zacisnął usta i wpatrzył się w przestrzeń.

– Ale tu jest napisane, że ona była w Szkocji, gdy ją pojmano. Dlaczego? Szkoci to okrutni, przebiegli ludzie i...

– Dość! – rozkazał. – Bronwyn jest dziedziczką szkockiego klanu i nie ma na świecie wspanialszej kobiety. Przeczytaj drugi list.

Zbesztana, otworzyła list od Judith Montgomery, świadoma, że oczy Raine'a złagodniały, gdy zaczęła czytać. List pełen był niepokoju o Raine'a i gorących prośb, by opuścił Anglię do czasu, gdy będzie mógł powrócić. Dalej następowały pytania o wygodę, czy nie brak mu jedzenia i ciepłych ubrań. Ten opiekuńczy, troskliwy ton wywołał chichot Raine'a i zdenerwowanie Alyx.

– Czy jej mąż wie, że ona bardzo troszczy się o swego szwagra? – zapytała ze złością.

– Nie wolno ci tak mówić o mojej rodzinie – upomniał ją i Alyx zwiesiła głowę, zawstydzona swoją zazdrością. To nie fair, że musi wciąż udawać chłopca i nie może zwrócić na siebie jego uwagi. Może gdyby włożyła jakąś strojną suknię, dostrzegłby w niej kobietę, ale przecież i tak nie miała wspaniałej urody.

– Wróc na ziemię, chłopcze i posłuchaj mnie. – Jego głos przywrócił ją do rzeczywistości.

– Potrafisz napisać to, co będę ci dyktował? Chcę odesłać listy przez tego samego posłańca.

Gdy miała już pióro, atrament i papier, Raine zaczął mówić. List, który napisała do jego brata, pełen był gniewu i rozpacz. Raine przykazał mu pozostać w pobliżu uwięzionej siostry i wstrzymać się z atakiem na Rogera Chatwortha. W stosunku do króla nie żywił żadnych obaw, ponieważ większość dochodów Henryka pochodziła od ludzi, których ogłosił zdrajcami. Zapewnił Gavina, że król wybaczy mu, jak tylko on zgodzi się ofiarować mu część swoich ziem.

Raine zignorował pełne zdziwienia spojrzenie Alyx, jakie posłała mu, gdy mówił o swoim suwerenie.

List do Judith był bardzo przyjacielski w tonie. Wspomniał w nim o swoim nowym giermku, który w jego pojęciu nie miał za grosz rozumu, nawet tyle, by ubierać się ciepło, a co najlepsze, wychodził w nocy z łóżka, by go przykryć. Alyx

pisala pochylona, starajac sie, by Raine nie dostrzegł jej zarumienionych policzków. Nie podejrzewala, ze Raine wie o tym, iz ona w nocy podchodzi na palcach do jego lozka, by okryc jego nagie ramiona podbita futrem derka.

Reszta listu umknęła jej uwagi, tak była zakłopotana. Skończyła i podstawiła Raine'owi oba listy do podpisu. Gdy się nad nią pochylił, poczuła zapach jego gęstej, zmierzwionej czupryny, w którą miała ochotę zanurzyć twarz. Dotknęła jednego pasma i patrzyła, jak się zakręca wokół jej palca.

Raine drgnął zdziwiony i odsunął głowę. Alyx nie mogła oddychać, czując, że serce uwięzło jej w gardle. Teraz się domyśli, pomyślała. Teraz zrozumie, że ma do czynienia z dziewczyną, z kobietą.

W końcu Raine się wyprostował. Wyglądał, jakby zupełnie nie zrozumiał, co się właściwie stało.

– Zalakuj listy – powiedział cicho. – I daj je posłańcowi. – Wyszedł z namiotu.

Alyx westchnęła tak głęboko, że jeden z listów poszybował na podłogę. Łzy napłynęły jej do oczu. Brzydka, pomyślała. Oto, kim jest – przeraźliwie brzydką kobietą. Nic dziwnego, że nikt nie chciał narazić się księdzu i pojąć jej za żonę. Nie była tego warta. Kto chciałby taką płaską, podobną do chłopaka dziewczynę o donośnym głosie? Nic dziwnego, że Raine nie domyślił się niczego.

Szybko otarła łzy wierzchem dłoni i zajęła się listami. Jego siostra i bratowa musiały być pięknymi kobietami z dużym biustem... Ponownie westchnęła i zaniósła listy posłańcowi; poszła za nim aż do miejsca, gdzie czekał jego koń.

– Czy miałeś kiedyś okazję widzieć lady Judith albo lady Bronwyn? – zapytała.

– O, tak. Wiele razy.

– Czy one są może ładne?

– Ładne? – Zaśmiał się, wsiadając na konia. – Bóg musiał być w znakomitym humorze, gdy je stworzył. Nie dziwię się, że lord Raine nie chce opuścić Anglii. Ja też bym tego nie zrobił, mając którąś z nich w swojej rodzinie. Idź, chłopcze, spróbuj go jakoś pocieszyć – powiedział, wskazując ruchem głowy namiot. – Utrata choć na chwilę takich piękności musi go bardzo martwić.

– Pocieszyć go! – mamrotała pod nosem Alyx, wracając do namiotu, by znaleźć Raine'a rozstrzygającego jakiś spór.

– Macie szczęście, żeście jej nie zabili. Inaczej sami stracilibyście życie – mówił do stojących przed nim dwóch mężczyzn: kieszonkowca i żebraka, którzy byli na warcie tego ranka. – Alyx! – rzucił ponad ich głowami. – Osiodłaj konia. Jedziemy.

Alyx spełniła polecenie, zanim Raine wyłonił się z namiotu uzbrojony w topór i maczugę. Dosiadł konia i posadził Alyx za sobą. Zrobił to tak szybko, że nie zdążyła o cokolwiek zapytać, i po chwili gnali przez las. Po pewnym czasie

Raine nagle zatrzymał konia i zeskoczył na ziemię. Złapawszy cugle, Alyx przesunęła się na siodło i zobaczyła, co się dzieje. Śliczna kobieta o brązowych oczach, w pięknej sukni, jakiej Alyx nie widziała jeszcze nigdy w życiu, oparta o drzewo patrzyła z przerażeniem na trzech ludzi mierzących w nią nożami i mieczami.

– Już stąd, dranie! – ryknął Raine, odpychając jednego z mężczyzn, potem drugiego.

Trzęsąca się ze strachu kobieta popatrzyła na Raine'a z niedowierzaniem.

– Raine – szepnęła, po czym zamknęła oczy i osunęła się po pniu drzewa.

Raine chwycił ją w ramiona i wziął na ręce.

– Anne – szepnął. – Jesteś bezpieczna. Alyx, przynieś wina. Jest w bukłaku przy siodle.

Poruszona tą sceną Alyx zsiadła z konia i zaniósła mu bukłak, podczas gdy on usiadł na zwałonym pniu, przytulając kobietę.

– Anne, wypij to – prosił miękkiem głosem, a kobieta zatrzepotała rękami i zaczęła pić. – A teraz – powiedział, gdy ochłonęła nieco – opowiedz, co robiłaś tak daleko od domu.

Kobieta wyraźnie nie spieszyła się z opuszczeniem kolan Raine'a, a on obejmował ją ramieniem, co popsuło do reszty humor Alyx. Strój kobiety był uszyty z ciemnoczerwonego jedwabiu, tkaniny, jaką Alyx widywała jedynie w kościele. Na jej brzegu wyhaftowano króliczki, zające, sarenki, ryby i inne zwierzątka. Głęboki, odsłaniający pełne piersi dekolt, obramowany był, podobnie jak linia talii, rzędami połyskujących, osadzonych w złocie klejnotów.

– Alyx! – zniecierpliwził się Raine, gdyż od dłuższej chwili trzymał wyciągnięty w jej stronę bukłak z winem.

– Co ty tu robisz, Raine? – zapytała Anne cicho.

Nie umie śpiewać, pomyślała natychmiast Alyx. Nie ma siły głosu i słychać w nim jakiś jękliwy ton.

– Król Henryk ogłosił mnie zdrajcą – wyjaśnił Raine. Anne uśmiechnęła się do niego.

– Chodzi mu o twój majątek, prawda? Ale jaki mu dałeś powód do zagarnięcia twoich ziem?

– Roger Chatworth uwięził moją siostrę Mary i nową żonę Stephena.

– Chatworth! – wykrzyknęła. – Czy ta kobieta, w której tak się kochał Gavin, nie wyszła za Chatwortha?

– Mój niedyskretny brat – westchnął Raine z niesmakiem. – Ta kobieta jest dziwką najgorszego gatunku, a mój brat nigdy nie potrafił tego dostrzec. Ale trzeba przyznać, że bardzo kochał Alice, pomimo że ożenił się z Judith.

– Ale co to ma wspólnego z twoim wygnaniem?

Dlaczego ona nie wstaje, zastanawiała się Alyx. Dlaczego leży tak sobie na

jego kolanach i rozmawia z nim swobodnie, jakby znajdowali się w izbie biesiadnej?

– To długa historia – zaczął Raine. – Przez przypadek Alice Charworth została paskudnie zeszpecona i ta odrobina rozumu, którą miała, uciekła razem z jej urodą. Jej szwagier zajął się nią, gdy owdowiała, i chyba ona zatrąła jego umysł, ponieważ później Roger wyzwiał mojego brata na pojedynek, a zwycięzca miał dostać kobietę, którą król Henryk przyrzekł Stephenowi.

– Tak – potwierdziła Anne. – Teraz pamiętam. Chodziło o spore włości.

– Bronwyn jest rzeczywiście bogata, ale Stephen bardziej pragnął jej samej niż majątku, który miała. – Uśmiechnął się. – Roger Chatworth nie mógł znieść przegranej i uwięził moją siostrę i bratową.

– Raine, to okropne. Ale dlaczego król Henryk...?

– Prowadziłem żołnierzy królewskich do Walii, gdy usłyszałem o pojmaniu Mary, i zawróciłem, by uderzyć na Chatwortha.

– Z królewską armią? – zapytała, a gdy potwierdził skinieniem głowy, skrzywiła się. – A więc Henryk miał powód, by ogłosić cię zdrajcą. Czy to dlatego ubierasz się po chłopsku i gnieździsz się w tym ponurym lesie?

– Tak – odparł, patrząc na nią. – Dobrze wyglądasz, Anne. Dawno już...

Słyszając to, zeskoczyła z jego kolan i stanęła przed nim, wyglądając suknię, przedmiot marzeń Alyx.

– Nie dostaniesz mnie, Rainie Montgomery! Mój ojciec obiecał mi znaleźć wkrótce męża i chcę przed nim stanąć czysta, z podniesionym czołem. Potrafię potem obronić się przed twoimi słodkimi słówkami. – Odwróciwszy się, po raz pierwszy popatrzyła na Alyx. – A kim jest ten młodzian stojący z otwartymi ustami?

Alyx natychmiast zamknęła usta i odwróciła wzrok.

– Słuchajcie, to mój giermek – odpowiedział Raine wesoło. – Może i muszę ukrywać się w tym lesie, ale zachowałem drobne przywileje. Chłopak ciężko pracuje, a ponadto potrafi czytać i pisać.

– Domyślam się, że nikt nie umiał wbić tej wiedzy do twojej pustej głowy – parsknęła. – Raine! Nie patrz tak na mnie! Do niczego to nie doprowadzi. A ty, chłopcze, jak masz na imię?

– Alyx Blackett.

– Blackett? – powtórzyła. – Gdzie ja słyszałam to nazwisko?

Nakaz aresztowania! – pomyślała Alyx z przerażeniem. Dlaczego nie zmieniła nazwiska? Teraz ta odpychająca kobieta mogła zdradzić jej tajemnicę Raine'owi.

– To pospolite nazwisko – stwierdził, ucinając tę sprawę. – Alyx, idź do obozu i zaczekaj tam na mnie.

– Nie, chłopcze! – zawołała Anne. – Raine, mówię poważnie. Nie dam się

wykorzystać i nie zostanę z tobą sama w lesie. Musisz mnie odprowadzić do myśliwych. Gdy zorientują się, że zginęłam, zaczną mnie szukać.

– Mam swoje strażę – powiedział, chwytając ją wpół i przytrzymując między nogami. – Mamy dla siebie dość czasu. Alyx, zostaw nas!

– Chciałabym, żeby ten twój śliczny giermek tu został – zaprotestowała Anne, starając się go odepchnąć. – Tak dużo czasu spędziłeś w lesie, że może teraz wolisz chłopców...

Nie dokończyła, bo Raine przyciągnął ją do siebie i zamknął jej usta pocałunkiem.

Alyx obserwowała ich otwarcie. Nigdy jeszcze nie widziała ludzi całujących się w taki sposób; ich ciała przylgnęły do siebie, głowy się poruszały. W tej chwili Alyx najbardziej pragnęła, by to ją Raine trzymał w objęciach. Tak była pochłonięta obserwacją rozgrywającej się przed nią sceny, że gdy pierwsza strzała minęła o włos nogę Raine'a, nie poruszyła się, nie rozumiejąc, o co chodzi. Raine zareagował natychmiast, rzucając Alyx i Anne na ziemię.

– Ścigają mnie – wyjaśnił spokojnie. – Alyx, jesteś dość drobny, by prześlizgnąć się wzdłuż tego pnia. Postaraj się dotrzeć do konia i przynieść broń.

– A co z tobą? – szepnęła, gdy kolejna strzała śmignęła nad ich głowami.

– Muszę zadbać o bezpieczeństwo Anne. Rób, co ci każe!

Nie namyślając się, Alyx zaczęła się czołgać, znacząc ciałem drogę w miękkim poszyciu. Za każdym razem, gdy przelatywała strzała, zamierała ze strachu. Obawiając się spojrzeć za siebie, by nie zobaczyć martwego Raine'a, sunęła naprzód. Gdy znalazła się wśród krzewów, przykucnęła i ruszyła biegiem. Słyszając, że strzały szybują w innym kierunku, dotarła do konia.

Wielki ogier Raine'a grzebał niecierpliwie kopytem, rzucając się na boki. Obok niego stał jakiś mężczyzna, starając się pochwycić cugle. Gdyby udało mu się zabrać konia, nie byłoby szans na walkę, bo większość broni znajdowała się przy siodle. Niech szlag trafi Raine'a, pomyślała. Tak się napalał na spowite w jedwabie damy, że zapominał o wszystkim!

Odmówiwszy po cichu pacierz, otworzyła usta i zaśpiewała kilka dźwięków, które zwykle uspokajały konia. Ten nagle znieruchomiał, postawił uszy, a mężczyzna chwycił cugle i odwiązał je od drzewa.

– Ten koń jest tak głupi jak jego pan – szepnęła pod nosem, po czym znów zaczęła wydawać z siebie ciche dźwięki, tym razem wysokie, ostre, takie, jakich zwierzę nie cierpiało. Sprawiała, że koń znów zaczął się niespokojnie rzucać na boki i wyrwał nieznanemu. Zmierzał w jej kierunku. Wstrzymała ze strachu oddech, by po chwili znów zacząć uspokajać zwierzę. W końcu udało jej się je złapać i dosiąść.

– Teraz proszę cię, rób, co ci każe – szepnęła, gdy koń odwrócił do niej głowę. Jego chrapy drżały, oczy miał wytrzeszczone. Przyzwyczajony był do

noszenia mężczyzny w cięższej zbroi. – Ruszaj! – rozkazała głosem, którego używała do opanowania rozbrykanych chłopców z chóru.

Koń ruszył w niewłaściwym kierunku i Alyx musiała użyć całej swojej siły, by ściągnąć cugle i poprowadzić go tam, skąd przybiegła.

– Nie! Raine, nie!

Alyx usłyszała ten krzyk Anne w chwili, gdy udało jej się zapanować nad zwierzęciem. Przedarła się przez drzewa i dojrzała Raine'a stojącego z uniesionym mieczem nad zakrwawionym ciałem. Szykował się do ataku na dwóch kolejnych napastników.

– To ludzie mojego ojca! – krzyczała rozpaczliwie Anne. – Mieli mnie odnaleźć! – Pochyliła się nad mężczyzną leżącym na ziemi. – Na szczęście żyje. Możemy go zabrać do domu – stwierdziła, rzucając Raine'owi gniewne spojrzenie. – Dlaczego nigdy nikogo nie słuchasz? Dlaczego wyciągasz miecz, zamiast dowiedzieć się, o co chodzi?

Alyx, czując narastającą w niej falę gniewu, zeskoczyła z konia. Po zaciśniętych ustach Raine'a poznała, że nie zamierza się bronić.

– Mój pan pierwszy został zaatakowany! – rzuciła gniewnie. – Gdy został zarzucony strzałami, miał stać w miejscu i pytać, kto je wystrzelił i po co? A ty, moja piękna pani, wydawałaś się całkiem zadowolona, gdy zasłonił twoje cenne, pulchne ciało swoim, a teraz, gdy ma cię to kosztować zdrowie jednego z twoich ludzi, zapominasz, jak usiłowałaś uwieść mojego pana i wciągnąć go w krzaki!

– Alyx! – upomniał ją Raine, kładąc jej rękę na ramieniu. – To nie po rycersku...

– Rycersku?! – wybuchnęła i odwróciła się do niego. – Ta suka...

Raine zatkał jej usta dłonią i przyciągnął do siebie, trzymając mocno, by się nie mogła wyrwać.

– Anne – powiedział poważnie. – Wybacz mi i temu chłopcu. On nie ma jeszcze ogłady. Zabierz swoich ludzi i wracajcie do strumienia. Przyślę kogoś, kto wyprowadzi was z lasu.

– Raine – powiedziała Anne, wstając. – Nie chciałam...

– Jedź już, Anne, a jeśli spotkasz kogoś z mojej rodziny, powiedz, że u mnie wszystko w porządku.

Skinęła głową, a jeden z ludzi pomógł jej wsiąść na konia. Ciało rannego zostało przerzucone przez grzbiet innego konia. Odjechali. Gdy zniknęli z zasięgu wzroku, Raine puścił Alyx.

– Próbowali cię zabić! – wybuchnęła. – A ta kobieta jeszcze ci miała za złe, że zraniłeś jednego z jej ludzi.

Raine wzruszył ramionami.

– Kto potrafi zrozumieć kobiety? Zawsze obchodziły ją tylko pieniądze i majątek.

– Jak przypuszczam, znasz ją dość dobrze – stwierdziła Alyx, rozcierając szczękę, na której czuła jeszcze dotknięcie dłoni Raine’a.

– Jej ojciec kiedyś mi zaproponował, bym się z nią ożenił.

To zaintrygowało Alyx.

– I ty się na to nie zdecydowałeś czy ona dała ci kosza?

Uśmiechnął się przewrotnie.

– Przyjęła mnie w każdy możliwy sposób, ale nie poprosiłem jej o rękę. Sama nie wie, czego chce. Nie potrafi nawet zdecydować, którą suknię ma włożyć danego dnia. Jestem pewien, że nie spodobałaby się jej rola lojalnej żony, a ja nie lubię bić kobiet.

– Nie lubisz... – mruknęła Alyx.

– No – zaczął, odrywając się od drzewa, o które był oparty – jeśli już skończyliśmy z twoją edukacją na temat kobiet, chciałbym zająć się moją nogą.

Spojrzała w dół i po raz pierwszy zauważyła ciemną plamę krwi przesiąkającą przez pończochę Raine’a.

*Rozdział
siódmy*

Jesteś ranny – powiedziała takim tonem, jakby obawiała się o jego życie.

– To chyba nic poważnego, ale wydaje mi się, że powinniśmy się temu przyjrzeć.

Otoczyła go ramionami i pochyliła się.

– Usiądź. Sprowadzę Rosamund i...

– Alyx – zaprotestował rozbawiony. – To nie jest rana śmiertelna i z powodzeniem mogę dojechać do obozu. Wiesz, jesteś najgorszym giermkim, jakiego kiedykolwiek miałem.

– Najgorszym? – zachnęła się, a Raine próbował usiąść na pniu, lecz zrezygnował. – Jesteś niewdzięcznym...

– Dlaczego tak długo musiałem czekać na konia? Walczyłem o życie, a słyszałem, że ty sobie śpiewasz w lesie. Miałeś nadzieję zabawić wroga?

Nigdy, nigdy się już do niego nie odezwę, pomyślała, odwracając się od niego, by podejść do konia. Dochodzący zza pleców chichot Raine'a kazał jej wyżej unieść głowę. Nawet gdy z trudem podążał za nią, nie pomogła mu.

– Alyx, muszę wsiąść na konia z drugiej strony i zwierzę może się zaniepokoić. Trzeba je przytrzymać. Nie mam zamiaru forsować nogi bardziej, niż jest to konieczne.

Ujęła w dłonie głowę konia i patrząc mu w oczy, zaczęła nucić, starając się panować nad głosem. Wsiadanie na konia zajęło Raine'owi trochę czasu. W końcu podał Alyx rękę, by mogła usiąść za nim.

Przez całą drogę do obozu trzymała się siodła, patrząc, jak ciemna plama krwi na pończosze Raine'a stale się powiększa. Koń, poczuwszy zapach krwi, zaczął się niepokoić. Raine próbował zapanować nad nim, ściskając boki zwierzęcia kolanami. Musiało to być bardzo bolesne, bo Alyx poczuła, że zeszytniał.

– Może uspokoisz go swoimi piosenkami – zaproponował.

– Tym moim hałasem? – zapytała, wciąż na niego obrażona.

– Jak sobie życzysz – odparł.

Alyx usłyszała w jego głosie nieznany ton, odgadła, że stara się nie okazać, jaki ból sprawia mu rana. Powiedział, że nie jest groźna, ale krwawienie nie ustawało. Nie było czasu na złość. Zaczęła śpiewać i koń się uspokoił.

– Będę musiał przedstawić cię moim braciom – mruknął. – Nie uwierzą, dopóki nie zobaczą.

Gdy zbliżyli się do obozu, podeszło do nich kilku ludzi, którzy wyczuli, że stało się coś złego.

– Wolałbym, żeby nie widzieli, że jestem ranny – szepnął Raine. – I tak mam dość kłopotów, by utrzymać ich w ryzach.

Szybko zsunęła się z konia i stanęła u boku Raine'a, zasłaniając zakrwawioną nogę.

– Słyszeliśmy, że była jakaś walka – zagał mężczyzna o zepsutych zębach i błyszczących oczach.

– Tylko w twojej głowie, staruszkule! – odrzyknęła Alyx, zdumiewając wszystkich siłą głosu. Mężczyźni spojrzeli po sobie, koń poruszył się nerwowo. – Trzymajcie się z dala! – rozkazała. – Koń się spłoszył. Musieliśmy go bić, żeby nas słuchał.

Ludzie cofnęli się, patrząc z przestachem na wielkie zwierzę zaniepokojone zapachem krwi. Raine odczepił maczugę od siodła.

– Nie macie nic do roboty? – zagrział. – Joss, chodź do mojego namiotu. Mam ci coś do powiedzenia.

Pomrukując, ludzie z ociąganiem zaczęli się rozchodzić do swoich ognisk i szałasów. Gdy koń stanął przed namiotem, Alyx podeszła do Raine'a, by pomóc mu zsiąść.

– Na litość boską, nie pomagaj mi! – syknął przez zaciśnięte zęby. – Zobacz. Chodź, przytrzymaj konia za głowę. Śpiewaj głośno, żeby ściągnąć na siebie uwagę.

Alyx zrobiła to, co jej kazał, i rzeczywiście stała się przedmiotem zainteresowania do tego stopnia, że jeszcze przez pół godziny musiała śpiewać przy ognisku. W końcu, czując, że zdołała odwrócić uwagę od chwiejnie poruszającego się Raine'a, poszła do namiotu.

Leżał wyciągnięty na posłaniu, w samej tylko koszuli i przepasce na biodrach. Przy nim klęczała Rosamund, opatrując jego udo, obok stała miska pełna zmieszanej z krwią wody.

– Tu jesteś! – zagrział Raine. – Czy potrafisz robić coś więcej, niż tylko obnosić się ze swoim głosem? Boże chroń, byśmy nie musieli iść na wojnę! Wróg poprosiłby cię o zaśpiewanie czegoś, a ty rzuciłbyś broń, by zachowywać się jak jakiś mierny aktorzyzna. Nieszczęsny śpiewaku, spróbuj mi opatrzyć nogę, a może potrafisz tak śpiewać, że rana sama się zagoi?

Alyx już otworzyła usta, ale stojący tyłem do Raine'a Jocelin położył jej rękę na ramieniu.

– Pamiętaj, że on cierpi – szepnął i wyszedł z namiotu, a za nim bezszelestnie usunęła się Rosamund.

Jedno spojrzenie na bladą twarz Raine'a wystarczyło, by zdała sobie sprawę z prawdziwości uwagi Jocelina.

– Nie patrz tak na mnie! Zajmij się czymś! – napadł na nią.

Nie miała zamiaru znosić takiego traktowania. Jego złość i wrogość mogły

mu tylko zaszkodzić.

– Uspokój się w tej chwili, Rainie Montgomery! – rozkazała. – Mam dość twoich impertynencji. Leż, a ja zajmę się raną. Niestety, nie możesz zmienić faktu, że zostałeś ranny. Wrzeszczenie na mnie tylko pogorszy ci samopoczucie.

Chciał się już podnieść, ale powstrzymało go jedno spojrzenie Alyx.

– Pozabijają się nawzajem – powiedział bezradnie, mając na myśli banitów.

– To nie ma najmniejszego znaczenia – stwierdziła zdecydowanie, przysuwając się do jego nogi. – Nie ma wśród nich nawet pięciu wartych tego miejsca na ziemi, które zajmują.

Uklękła i pochyliła się nad jego udem, podnosząc kawałek płótna położony na ranie przez Rosamund. Po raz pierwszy widziała tak głęboką ranę, spuchniętą na brzegach, wciąż jeszcze krwawiącą. Ścisnął się jej żołądek.

– Zamierzasz przegapić obiad? – zapytał drwiąco Raine, widząc jej bladość. – Miałem poważniejsze rany, ta jest tylko głęboka.

Wyciągnął przed nią mocne, muskularne nogi pokryte śladami wielu zranień. Alyx dotknęła jednego z nich.

– Cios toporem – mruknął, opadając na plecy, gdyż dał o sobie znać upływ krwi.

Możliwie najdelikatniej oczyściła ranę, krzywiąc się na widok zawartego w niej brudu, jak gdyby strzała, która go ugodziła, zryła przedtem poszycie leśne. Gdy skończyła go opatrywać, przystawiła sobie stołek do jego łóżka i patrzyła, jak leży z zamkniętymi oczyma, oddychając płytko, choć miarowo. Miała nadzieję, że zasnął. Po pewnym czasie przemówił, nie otwierając oczu.

– Alyx – szepnął, a ona natychmiast przy nim uklękła. – Pod posłaniem jest skrzynka. Możesz ją wyjąć?

Otworzyła skórzany kufer i uśmiechnęła się, znajdując w nim lutnię.

– Umiesz na tym grać? – zapytał. Uśmiechnąwszy się z zadowoleniem, wyjęła instrument, a jej ręce drżały z niecierpliwości. Cicho brzdąknęła w instrument. Spróbowała melodii i zaczęła śpiewać jedną z własnych kompozycji.

Kilka godzin później, gdy była pewna, że Raine zasnął, odłożyła lutnię. W ciszy zakłócanej jedynie jego urywanym oddechem, modliła się, by wróciła Rosamund. Wyraźnie mu się pogorszyło i Alyx potrzebowała teraz kogoś, kto by ją zapewnił, że Raine się z tego wygrzebie.

Rozejrzała się po namiocie, stwierdzając, że potrzeba im wody, a poła jej kaftana nasiąkła krwią i należy ją przeprać. Rano ludzie mogą pytać, skąd te plamy.

Wzięła drewniane cebrzyki i cicho wyszła z namiotu. Skierowała się w stronę rzeki, starając się unikać spotkania z mieszkańcami obozu. Z ulgą dostrzegła Blanche grającą w kości z jakimiś mężczyznami. Wiedziała, że Blanche nie pójdzie zajrzeć do Raine'a.

Było prawie ciemno, gdy dotarła do wody. Zaczęła czyścić kaftan.

Z przykrością stwierdziła, że koszula też jest brudna. Po chwili wahania zdjęła ją i opaskę obciskającą piersi. Rozpoczęła pranie, zdecydowała się też umyć ciało i włosy. Czując, że zamarza, wytarła się opaską i zagryzła zęby, wślizgując się w moką koszulę i pończochy, przerzuciła kaftan przez ramię i chwyciwszy pełne cebrzyki, wróciła biegiem do namiotu.

Wewnątrz wstrzymała oddech, nasłuchując z zadowoleniem, że Raine nadal śpi. Postawiwszy na ziemi cebrzyki, zdjęła z siebie mokre rzeczy i włożyła jedną z koszul Raine'a, która sięgała jej do kolan. Wiedziała, że ryzykuje, ale pomyślała, że jest mało prawdopodobne, aby się teraz obudził i odkrył, że jego giermek to dziewczyna. Zaledwie zdążyła się ubrać, usłyszała jęk Raine'a, który kazał jej się odwrócić.

– Mary – wykrztusił. – Mary, muszę cię odnaleźć.

Jednym susem znalazła się przy nim. Nie mogła pozwolić, by zachowywał się głośno i by ludzie w obozie dowiedzieli się, że coś mu dolega. Ci głupcy wierzyli, że Raine ukrywa w swoim namiocie jakieś kosztowności, i Alyx nie miała złudzeń, że z radością skorzystaliby z możliwości przeszukania tego miejsca.

– Mary – powtórzył głośnie, wymachując ręką tuż obok głowy Alyx.

– Raine, obudź się wreszcie – szepnęła. – To tylko zły sen. – Pochwyciła jego rękę i odkryła, że majaczy w gorączce. Jego skóra parzyła.

– Nie! – szepnęła, przeklinając Rosamund. Gdzie ona się podziewa? Gorączka! Co tu robić? Czując się bezradna, umoczyła kawałek płótna w zimnej wodzie i przyłożyła do czoła Raine'a, ale właśnie wtedy chory poruszył ręką, odrzucając kompres. Jeśli nadal będzie tak wymachiwał rękami, może zaczepić o konstrukcję namiotu i zniszczyć ją.

– Raine! – powiedziała ostrzej. – Nie wolno ci się ruszać. – Chwyciła go za rękę, które w jednej chwili uniosły ją lekko w górę i przyciągnęły do siebie.

– Muszę odnaleźć Mary – powtarzał bełkotliwie.

– Ty przerośnięty mule! – Nie wytrzymała. – Przestań się ruszać!

Chyba do niego dotarło, bo otworzył oczy. Mimo panujących w namiocie ciemności dostrzegła nienaturalną, gorączkową ich szklistość. Przez chwilę wpatrywał się w nią niewidzącym wzrokiem, potem jakby coś dostrzegł, objął ją za szyję ramieniem i przysunął do swoich ust.

Wszelki protest, nawet gdyby Alyx o tym pomyślała, byłby niemożliwy. W chwili gdy ich usta zetknęły się, wszystko przepadło. Była kobietą o wielkiej namiętności, uczuciową i niezwykle wrażliwą. Już przy pierwszym dotknięciu Raine'a całe jej ciało wybuchnęło muzyką; anielskie pienia, diabelskie pomrukiwania, chóry wyśpiewujące nowe harmonie, pieśni radości, pieśni smutku.

Poruszył jej głowę, rozdzielając wargi, zagłębiając się językiem w słodkie wnętrze jej ust. Alyx nie potrzebowała wiele czasu, by nauczyć się oddawać pocałunki. Z jedną nogą na podłodze, drugą zawieszoną w powietrzu, leżała na

nim, otaczając go ramionami i przyciągając do siebie, coraz głębiej penetrując językiem wnętrze jego ust. Oto, czego pragnęła od chwili, gdy się poznali – być traktowana nie jak chłopiec, lecz jak prawdziwa kobieta.

Raine zareagował z entuzjazmem na jej aktywność, ssał jej usta, gryzł, chwycił między zęby, delikatnie obrysowywał czubkiem języka ich kształt.

Gdy jego ręka zsunęła się na jej łydkę, nabrała powietrza w płuca i zaczęła całować jego policzek, potem usta i szyję, tę mocną, masywną szyję, którą wielokrotnie obserwowała, jak pokrywa się z wysiłku potem. Rozgrzane, rozgrzane ręce parzyły jej skórę, gdy odsunął się, by gładzić ją po nogach, chwytając jędrne mięśnie ud. Sięgnął do jej pośladków, a ona zaśmiała się radośnie.

– Słodka dziewczka – mruknął, podnosząc głowę, by pochwycić wargami jej usta, a ich pocałunek nabrał ognia.

Gładził ją, badając dłonią każdą krzywiznę, każde zagłębienie jej nóg. Alyx nie była usatysfakcjonowana biernym uczestnictwem i jej ręce także zaczęły poznawać jego ciało. Ściągnęła z niego koszulę, dotykając rozpalonej skóry. Włosy na jego piersi były tak miękkie, jak sobie wyobrażała, a przężące się na jego torsie mięśnie przeszły wszelkie jej oczekiwania.

– Raine – wymamrotała, a jej usta całowały jego ciało, w miarę jak rozpinęła koszulę. Gdy nie mogła już się przesunąć niżej, dała nura i kontynuowała swoje zajęcie pod jego ubraniem, zaczynając od linii włosów nienackanej pod przepaską na biodrach. Raine zaczął szybciej oddychać, a jego dłonie zacisnęły się na jej jędrnych udach. Całowała go i głaskała coraz wyżej, aż dotarła do szyi, a wtedy koszula ześliznęła się z jego ciała, odsłaniając przed nią opaloną, gorącą skórę.

Raine powoli, jeszcze wolniej kojarząc, co się właściwie dzieje i kim jest ta niebiańska istota, która oddaje się z nim miłości, zrzucił z niej sprawnym ruchem koszulę i odruchowo objął w talii, by ją do siebie przysunąć.

Tym razem Alyx westchnęła, czując na nagim ciele jego wysuszoną przez gorączkę skórę, dotknięcie rąk, delikatnie obrysowujących kształt pasa lyońskiego zapiętego na jej wąskiej talii. Wydało mu się naturalne, że ona nie ma nic na sobie oprócz tego złotego pasa odziedziczonego po przodkach. Gdy jego dłoń przesunęła się do jej piersi, wstrzymała oddech, bojąc się, że uzna je za zbyt małe, ale gdy ją objął, a usta musnęły jej szyję, zapomniała o wymaganych usterkach urody. Usta Raine'a same znalazły drogę i język dotknął różowych brodawek, a Alyx wygięła się cała, unosząc biodra.

Z gardła Raine'a wymknął się tłumiony, głęboki śmiech, a jego zęby mocno zacisnęły się na jej piersi, każąc się jej odsunąć. Szybko otoczył ją ramieniem w talii i podniósł jej plecy, po czym chwycił zębami za ucho.

– Jesteś moja, śliczna leśna wróżko – wyszeptał, a jego gorący oddech przeniknął jej ciało aż do samego środka.

– Nie – odpychając go, zachichotała w taki sposób, że żadną miarą nie mogła to być odmowa. Pozwolił jej odsunąć się jeszcze o kilka cali, a po chwili przyciągnął ją znowu do siebie, jakby była marionetką poruszaną za pomocą sznurków.

Zdenerwowana tą grą, igraniem z nią, Alyx podkuliła nogi i jeszcze raz go odepchnęła. Poczowała satysfakcję, że musiał użyć obu rąk, by pokonać siłę jej nóg.

Wyraźnie zadowolony z jej nowej pozycji, przytrzymał ją, przebiegając dłońmi po jej plecach i nogach, gładząc pośladki, aż Alyx poczuła, że jej ciało jest równie gorące jak jego. Nagle spoważniał i pocałował ją, miażdżąc w uścisku, a jego namiętność stawała się coraz mocniejsza, aż wyczuwała ją unoszącą się w powietrzu tak samo, jak napierające na nią ciało.

Niecierpliwie wyprostował jej nogi i leżeli teraz spleceni, a ruchy jego rąk stały się zaborcze, gdy przyciskał do siebie jej ciało, jakby chciał, aby stopili się w jedno. Otumaniona rozbrzmiewającą w jej głowie wspaniałą muzyką, Alyx starała się przylgnąć do niego jak najszczelniej, przerzuciwszy nogę przez jego ciało i zahaczywszy stopę o jego kolana.

Ręka Raine'a zsuwała się po jej plecach, penetrując każdy zakamarek, każdą szczelinę, aż dosięgnęła środka jej istoty. Alyx wstrzymała oddech i odsunęła się od niego z rozszerzonymi oczyma, przypatrując się jego zamkniętym w skupieniu powiekom. Gdy wsunął w nią palec, zaczęła drżeć, przestraszona nowym doznaniem, bojąc się tego, co się z nią działo, jak bardzo zmieniało się jej ciało i myśli. Tymczasem jego ręka wciąż się poruszała, muskając jej uda, dotykając jej lekko, a ona coraz szerzej rozsuwała nogi, aż owinęła je wokół jego bioder, przycisnąwszy go mocno do siebie.

Gdy zabrał rękę, jęknęła, ale zamknął jej usta pocałunkiem, jakby ją chciał połknąć całą, a Alyx, bliska łez, przytulała się do niego coraz mocniej. Jego przepaska zniknęła i gdy dotknął jej swoją męskością, niemal podskoczyła. Przytrzymał ją i wszedł w nią powoli, pozwalając, by ich ciała poczuły to samo, posuwając się o cal, zatrzymując się i znowu posuwając się dalej.

Znieruchomiał, wypełniwszy ją, aż Alyx, niedoświadczona, rozbudzona, zaczęła się poruszać niezdarnie, gwałtownie. Ręce Raine'a chwyciły ją za pośladki, narzucając jej płynny, powolny i rytmiczny ruch, który potęgował jej graniczące z bólem uczucie pożądania. Gdy przyspieszyła, dostosował się do niej, uderzając mocniej i szybciej, głębiej i głębiej, aż Alyx zaczęła szarpać jego plecy, gryźć szyję, a jej całe ciało drżało, skręcało się, odpychając go, a jednocześnie domagając się czegoś więcej.

Jednym ruchem przewrócił ją na plecy i oparł na niej silne, wspaniałe ciało, napierając na nią tak mocno, że wbiła się w pryczę i ciaśniej objęła go nogami. Nadstawiła biodra, a on wykonał jeszcze dwa porażające swoją siłą pchnięcia... i Alyx umarła. Gdy eksplodowała w niej muzyka, rozrywając jej skórę i ciało na

kawałeczki, pozostała drżąca, wyczerpana, bezsilna. Lepka, osłabiona, nieświadoma, co się właściwie stało z jej ciałem, przylgnęła do Raine'a, czując dotyk jego skóry, słysząc jego nierówny oddech. Poruszywszy jedną ręką, czując, jakby właśnie stoczyła się po kamienistym zboczu, Alyx dotknęła zwilżonych potem włosów na jego karku. Nagłym, zdecydowanym ruchem Raine przysunął się do niej, chwycił jej rękę i zamknął w swojej dłoni tak mocno, że mógłby połamać jej palce.

– Moja – szepnął, unosząc jej dłoń i całując ją. Wkrótce potem sen objął go w swe posiadanie.

Przez kilka chwil Alyx była jakby nieprzytomna, na granicy jawy i snu. Czuli się wyczerpana, a jednak miała w sobie więcej życia niż kiedykolwiek. Nie wstydziła się tego, co zrobiła z mężczyzną, który nie był jej mężem. Może powinna, ale w tej chwili do szczęścia nie brakowało jej niczego prócz obejmującego ją najdroższego jej człowieka. Czuli, że ten akt połączył nie tylko ich ciała.

– Kocham cię – wyszeptała do mężczyzny śpiącego w jej ramionach. – Wiem, że nigdy nie będziesz mój, ale przynajmniej teraz do mnie należysz. Kocham cię – powtórzyła, całując mokre pasmo jego włosów. Zasnęła tak szczęśliwa, jak jeszcze nigdy w życiu.

*Rozdział
ósmym*

Alyx obudziła się w namiocie rozświetlonym porannym światłem, stwierdzając, że ciało Raine'a jest jeszcze gorętsze niż poprzedniej nocy. Pograżony we śnie, poruszał się niespokojnie, nie zdając sobie sprawy z jej obecności, bo nagle przygniótł ją, niemal łamiąc jej kości. Z niemałym wysiłkiem udało jej się zepchnąć go z siebie i szybko wyskoczyła z łóżka, by się ubrać. Jej ubranie było częściowo jeszcze mokre, ponieważ całą noc leżało zwinięte bezładnie. Serdecznie żałowała, że nie może włożyć sukni i dać sobie spokoju z tym udawaniem chłopaka. Męskie ubrania i obyczaje dawały wprawdzie swoistą swobodę, ale będąc chłopcem, straciłaby szansę przeżycia takiej nocy jak ta ostatnia.

Zaledwie zapięła kaftan, gdy uchyliło się wejście do namiotu i ukazał się w nim Jocelin z Rosamund za plecami.

– Co z nim? – zapytał Joss, wpatrując się w Alyx z napięciem.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, wtrąciła się Rosamund.

– Ma gorączkę, trzeba ją zbić. Daj zimną wodę, a ja przygotuję zioła.

Następne dni były dla Alyx prawdziwym koszmarem. Razem z Rosamund starały się obniżyć gorączkę Raine'a. Jego masywne ciało pokryte było kompresami, do gardła musiały mu siłą wlewać paskudne w smaku wywary. Towarzyszyły temu często krzyki Alyx, wyzywającej go od żebraka do przerośniętego, nadętego pawia, co wywoływało uśmieшки Rosamund, a czasem rumieńce na jej twarzy. Alyx śpiewała mu często, grała na lutni, starając się go uspokoić na różne sposoby i powstrzymać od rzucania się na posłaniu.

Raine leżał złożony gorączką, a Jocelin starał się utrzymać w obozie porządek, pilnując codziennych ćwiczeń, robiąc wszystko, by bardziej zapalczywi nie popodrzynali sobie gardel.

– Oni nie są tego warci – stwierdził Joss, siadając na podłodze przy łóżku Raine'a. – Dlaczego on – tu wskazał na śpiącego przyjaciela – upiera się przy tym, żeby się nimi zajmować? – Przyjął od Rosamund miskę gulaszu.

– Raine dba o wszystkich – odezwała się cicho Rosamund, pochylając swoim zwyczajem głowę. – On naprawdę wierzy, że wszyscy zasługujemy na zbawienie.

– My? – zapytała Alyx, podnosząc wzrok. Cały ten czas spędziła u boku Raine'a, spała, siedząc na stołku i opierając głowę o jego posłanie. – Nie sądzę, by można było mnie stawiać na równi z mordercami.

– A ty, Rose? – zapytał Jocelin. – Jaką ty zbrodnię popełniłaś?

Rosamund nie odpowiedziała, ale gdy Joss odwrócił się, spojrzała na niego

w taki sposób, że Alyx się zakrztusiła. Rosamund była zakochana w Jocelinie. Patrząc na nich, niezwykle pięknych, stwierdziła, że pasują do siebie. Wiedziała, że Rosamund znalazła się w obozie, ponieważ uznano, że została naznaczona przez diabła, ale Joss?

Następnego ranka gorączka opuściła ciało Raine'a. Alyx spała oparta o jego ramię, gdy wyczuła, że coś się zmieniło. Podniósłszy głowę, zobaczyła, że rozgląda się po namiocie, potem jego wzrok spoczął na jej twarzy. Serce Alyx zaczęło bić szybciej, a policzki pokryły się zdradliwym rumieńcem. Jak on zareaguje na to, że się kochali?

Po chwili odwrócił wzrok, lecz jego oczy nic jej nie powiedziały.

– Jak długo byłem chory?

– Trzy dni – odparła niepewnym głosem.

– I udało wam się utrzymać porządek w obozie? Czy może się wszyscy wymordowali?

– Oni... z nimi wszystko w porządku. Jocelin potrząsnął mieczem nad ich głowami i zdołał utrzymać spokój.

Umilkła i nabrała powietrza w płuca. Teraz zacznie mówić o tamtej nocy. Tymczasem Raine usiadł z wysiłkiem, odrzuciwszy pomoc Alyx, jakby nic dla niego nie znaczyła. Odkrył wełnianą narzutę, zerwał bandaż z uda i z ciekawością zaczął przyglądać się ranie.

– Goi się – pospieszyła z wyjaśnieniem. – Rosamund powiedziała, że sama rana nie jest groźna, martwiła ją tylko gorączka. Obawialiśmy się nawet o twoje życie.

Odwróciwszy się do niej, posłał jej spojrzenie, w którym dostrzegła gniew.

– Przynieś mi jedzenia. Dużo! Muszę odzyskać siły.

Alyx nie poruszyła się.

– A niech cię! – ryknął na nią, a od jego głosu zadrżały ściany namiotu. Najwyraźniej podkopało to jego wątłe jeszcze siły, bo przyłożył na chwilę dłoń do czoła. – Ruszaj się – powiedział spokojniej, kładąc się na posłaniu. – A poza tym, chłopcze – dodał, gdy stanęła z cebrzykami na wodę przy wyjściu – przynieś mi grzanego wina.

– Chłopcze! – parsknęła Alyx, gdy wyszła z namiotu. – Chłopcze!

– Alyx? – zapytał Joss. – Czy to Raine'a słyszałem?

Chmurnie pokiwała głową.

– Już wyzdrowiał? Dlaczego krzyczał?

– A skąd mam wiedzieć, o co temu wielkoludowi może chodzić?! Jak taka miernota, jak ja, ma odgadnąć, co myśli przyjaciel samego króla?

Ku jej zaskoczeniu Joss roześmiał się głośno i odszedł, gwizdząc melodię, w której Alyx rozpoznała sprośną przyśpiewkę.

– Mężczyźni! – syknęła, ciskając cebrę do rzeki, przez co nabrała więcej

piasku i kamieni niż wody. Musiała powtórzyć czynność. Nagle znieruchomiła ze łzami w oczach. – Chłopcze – powtórzyła szeptem. Czyż znaczyła dla niego tak niewiele, że nie pamiętał nawet tamtej nocy? Może potrzebuje trochę czasu na przypomnienie, rozmyślała, wracając do namiotu, przystanąwszy jedynie po to, by powiedzieć Blanche, że Raine chce jeść.

– Mogłam się spodziewać – powiedziała Blanche słodkim głosem, uśmiechając się znacząco. – Już mnie wzywał i muszę przyznać, że nie stracił nic ze swojej siły – dodała głośno na użytek otaczających ją ludzi. Ostentacyjnie uniosła skraj brudnej spódnicy. – Już mu zaniiosłam jedzenie.

Alyx wkroczyła do namiotu z wysoko podniesioną głową i ramionami uginającymi się pod ciężarem cebrów.

– Dlaczego to tak długo trwało? – zapytał z pełnymi ustami Raine.

Odwróciła się do niego.

– Mam więcej obowiązków niż tylko przynoszenie ci jedzenia – odparła gniewnie. – Poza tym ta twoja dziewczka sama sobie z tym doskonale radzi.

– Rzeczywiście – stwierdził lekko, wgrzyzając się w udziec dzika. – Może jednak powinniśmy się zająć twoim wychowaniem. Kobieta jest delikatną, bezbronną istotą, kimś, kogo należy bronić i kochać bez względu na jej pochodzenie i status. Jeżeli damę potraktujesz jak dziwkę, stanie się nią. To zależy od mężczyzny. Pamiętaj o tym. Daleko ci jeszcze do osiągnięcia wieku męskiego, ale gdy to się stanie...

– Gdy to się stanie, nie będę potrzebować twoich rad! – niemal wykrzyczała to, zanim ruszyła do wyjścia, gdzie zderzyła się z Jocelinem. Obrzuciwszy go gniewnym spojrzeniem, opuściła namiot.

Joss popatrzył na Raine'a, usiadł na stołku i zaczął bezmyślnie trącać struny lutni. Po chwili przerwał.

– Od jak dawna wiesz o Alyx? – zapytał.

Tylko nagłe zawahanie powiedziało mu, że Raine usłyszał pytanie.

– Tak naprawdę od kilku godzin – odparł spokojnie Raine. – A od jak dawna ty wiesz?

– Od początku. – Roześmiał się, widząc minę Raine'a. – Byłem zdziwiony, że nikt inny tego nie zauważył. Dla mnie wyglądała jak mała dziewczynka przebrana w rzeczy swojego brata. Gdy nazwałeś ją chłopcem, nie mogłem się nadziwić, że rzeczywiście w to wierzysz.

– Cholerna szkoda, że mi nic nie powiedziałaś – westchnął Raine. – Kilka dni temu pisała dla mnie list i o mało jej nie pocałowałem. Potem przez kilka godzin było mi niedobrze.

– Pędziłeś ją do roboty bardziej niż kogokolwiek innego.

– Staralem się pomóc jej poprawić sylwetkę – roześmiał się Raine. – Przez jakiś czas fascynowały mnie jej nogi.

– I co z nią teraz zrobisz?

Odsunawszy od siebie tacę, Raine rozparł się na posłaniu. Czuł się bardzo osłabiony.

– Czy wiesz, na ile jej historia jest prawdziwa? Co jej zrobił Pagnell?

– Oskarżył o kradzież, ogłosił czarownicą i obiecał okrągłą sumkę za jej głowę.

Raine uniósł brwi, czując, że mu głupio, iż tak mało wie o tym, co się dzieje tuż obok niego.

– A jak sądzisz, jak zareagują szumowiny w tym obozie na obecność młodej dziewczyny? Takiej, której doprowadzenie do Pagnella przyniosłoby im wysoką nagrodę?

Chrzaknięcie Jossa było jedyną jego odpowiedzią.

– Myślę, że lepiej będzie, jeżeli ona pozostanie chłopcem – powiedział z namysłem Raine. – I to pod moją opieką. Im mniej ludzi wie, kim ona jest, tym lepiej.

– Ale powiesz Alyx, że wiesz, prawda?

– Ha! – zamyślił się Raine. – Niech sobie pocierpi tak jak ja. Wykorzystywała każdą okazję, żeby mi dogryźć, a dziś rano, gdy odkryłem, że wystrychnęła mnie na dudka, miałem ochotę skrócić jej kark. Niech sobie jeszcze poudaje przez jakiś czas. Nie sądzi, bym wiedział, że jest kobietą, i niech tak zostanie.

Jocelin wstał.

– Ale nie będziesz dla niej zbyt ostry? O ile się nie mylę, wydaje jej się, że jest w tobie zakochana.

Raine skrzywił się paskudnie.

– Dobrze. Nie zrobię jej krzywdy, ale dam jej skosztować piwa, które sama sobie nawarzyła.

Godzinę później, gdy Alyx wróciła do namiotu z wysoko podniesioną głową, Raine i Jocelin grali w kości, nie zdradzając specjalnego zainteresowania tym zajęciem.

– Alyx – zaczął Raine, nie racząc nawet podnieść głowy. – Czy ćwiczyłeś dziś na polanie? Jesteś chudy i nie powinieneś się rozleniwiać.

– Czy ćwiczyłem? – sapnęła, po czym się uspokoiła. – Sam nie wiem, dlaczego tak mi zależało, żebyś nie umarł, że nie pomyślałem o ćwiczeniu mojego zrebięcego ciała.

Raine popatrzył na nią zdumiony i zraniony.

– Alyx, nie rozumiem, dlaczego tak do mnie mówisz. Czy naprawdę jesteś zły, że żyję? Odejdź, Joss, jestem zbyt zmęczony, by dalej grać. Może przyniosę sobie trochę wina... dopóki mam jeszcze dość siły – dodał, kładąc się na posłaniu i udając słabość.

Joss powstrzymał chichot, wkładając kostkę do kieszeni, rzucił jeszcze Raine'owi znaczące spojrzenie i wyszedł.

Alyx postarała się pozostać obojętna, ale gdy zobaczyła bladego, bezradnego Raine'a wyciągniętego na posłaniu, zmiękła.

– Przyniosę ci wina – westchnęła i podała mu naczynie. Jego ręka drżała tak mocno, że musiała go objąć i unieść kubek do jego ust, na których widok jej serce zaczynało szybciej bić.

– Jesteś zmęczony – stwierdził ze współczuciem Raine. – Jak dawno się nie kąpałeś? Nikt się tak nie brudzi jak chłopak w twoim wieku. Ach tak. – Uśmiechnął się, opadając na pryczę. – Kiedyś spotkasz tę właściwą kobietę i zapragniesz ją zadowolić. Czy mówiłem ci, że byłem kiedyś na turnieju pod Paryżem? Były tam trzy kobiety, które...

– Nie! – wybuchnęła, a on niewinnie zamrugał powiekami. – Nie chcę słuchać twoich brudnych opowieści.

– Giermek powinien uczyć się nie tylko tego, jak posługiwać się bronią. Na przykład, gdy grasz na lutni, wybierasz dźwięki bardziej odpowiednie dla kobiety, słowa też. Kobiety lubią silnych mężczyzn, pewnych siebie, a nie jęikliwych młodzików, którzy bardziej przypominają dziewczynę.

– Jękliwych...! – zaczęła, poruszona tym do głębi. Może nie jest piękna, ale nic nie można zarzucić jej muzyce. – A co ty wiesz o kobietach? Jeśli tak niewiele, jak o muzyce, jesteś równie ciemny jak...

– Jaki? – zapytał z zainteresowaniem, unosząc się na łokciu, by spojrzeć jej na twarz. – Przystojny? Silny? Lubieżny? – Przyglądał jej się ze złośliwym uśmiechem.

– Próżny! – wykrzyknęła.

– Ach, gdyby siła twego głosu szła w parze z twoim wzrostem! Czy nigdy nie próbowałaś zburzyć murów, używając do tego głosu? Może wystarczy jedna nutka, by wszystkie konie wroga poszły za tobą w las?

– Przestań! Dość tego! – krzyknęła. – Nienawidzę cię, ty wielki, głupi, płaszczący się szlachcicu! – Odwróciła się ku wyjściu, ale powstrzymał ją niski, rozkazujący głos Raine'a.

– Sprowadź Rosamund, nie czuję się dobrze.

Cofnęła się o krok, ale zaraz potem przywołała się do porządku i opuściła namiot. Na zewnątrz stała grupa ludzi zwabionych dochodzącymi z namiotu okrzykami. Starając się nie zauważać ich śmiechu i znaczących szturchnięć, Alyx pomaszerowała na plac ćwiczeń i spędziła tam trzy godziny z łukiem i mieczem. W końcu, wyczerpana, poszła do rzeki wykąpać się i umyć włosy, zjadła coś i wróciła do namiotu.

Wewnątrz było ciemno i nie usłyszawszy żadnego dźwięku, pomyślała, że Raine już śpi. Właśnie teraz, jeżeli nie zabraknie jej odwagi, jest odpowiedni

moment, by opuścić obóz i nigdy tu nie wrócić. Dlaczego to, co dla niej było tak ważne, miałyby cokolwiek znaczyć dla tego pana na włościach? Przywykł już pewnie do kobiet odwiedzających jego łóżko i nie zwracał na nie szczególnej uwagi. Cóż znaczyła jedna więcej? Gdyby ujawniła się jako jego kolejna zdobycz, wyśmiałyby ją lub przyjął do liczego grona swoich kochanek? Czy miałyby pełnić dyżury na zmianę z Blanche?

– Alyx – odezwał się sennym głosem Raine. – Długo cię nie było. Jadłeś coś?

– Jasne, całą tonę jedzenia – odparła ze złością. – Po to, by osiągnąć wzrost twojego konia.

– Alyx, nie złość się na mnie. Chodź, usiądź i zaśpiewaj mi coś.

– Nie znam piosenek, które by ci się podobały.

– Jakoś wytrzymam – powiedział głosem tak cichym i zmęczonym, że wzięła do ręki lutnię i zaczęła grać, nucąc cicho.

– Judith cię polubi – mruknął.

– Judith? Ta piękna żona twojego brata? Dlaczego taka lady miałyby się interesować... synem jakiegoś jurysty? – O mały włos nie powiedziała „córka”.

– Spodoba jej się twoja muzyka – wymruczał, a Alyx ponownie zaczęła śpiewać.

Gdy upewniła się, że zasnął, podeszła do jego pośłania, uklękła i przyglądała mu się przez chwilę, jakby chciała sprawdzić, czy żyje. W końcu położyła się na swoim pośłaniu, siłą woli powstrzymując płacz.

Rano Raine nalegał, by poszli ćwiczyć na polanę. Nie odwiodły go od tego ani protesty Alyx, ani prośby Jocelina, by odpoczął jeszcze jeden dzień. Po drodze Alyx zauważyła krople potu na jego czole.

– Nie ma sensu, żebyś się tak katował – szepnęła Alyx.

– Jeśli umrę, zawiadom o tym osobiście moją rodzinę, dobrze? – poprosił ją z taką powagą, że zaparło jej dech w piersiach. Po chwili w jego policzku ukazał się znajomy dołek, i zrozumiała, że ją podpuszcza.

– Przerzucę twoje wielkie cielsko przez koński grzbiet i pójdę na spotkanie z twoją idealną rodziną, ale nie uklęknę z twoimi siostrami, by cię oplakiwać.

– Znajdą się inne kobiety, które będą oplakiwać moje odejście. Czy opowiadałem ci o pokojówce Judith, Joan? Nigdy w życiu nie spotkałem jeszcze kobiety obdarzonej takim temperamentem.

Alyx odwróciła się do niego plecami, słysząc jego gromki śmiech.

Po godzinnym treningu pobiegła do namiotu po zioła przyrządzone przez Rosamund. Znalazła tam Blanche grzebiącą w jego rzeczach.

– Jak śmiesz! – krzyknęła, a Blanche drgnęła nerwowo.

– Przygotowuję... pranie. – Jej oczy ciskały gromy.

Alyx się zaśmiała.

– Od kiedy to wiesz, do czego służy mydło? – Chwyliła Blanche za ramiona. – Lepiej powiedz mi prawdę. Wiesz, jaka jest kara za kradzież – wygnanie.

– Ale ja i tak muszę stąd odejść. – Starła się uwolnić. – Nic tu po mnie. Puść mnie!

Alyx pchnęła ją tak mocno, że kobieta przeleciała przez pomieszczenie, uderzając plecami o maszt namiotu.

– Odplacę ci za to – syknęła Blanche. – Jeszcze pożałujesz, że zabrałeś mi Raine’a.

– Ja? – zapytała Alyx, starając się ukryć satysfakcję. – Jak mogłem odebrać ci Raine’a?

– Czy wiesz, że nie zaprasza mnie już do swojego łóżka – powiedziała, podnosząc się. – Teraz ma chłopca i...

– Ostrożnie – ostrzegła Alyx. – Bo będziesz miała powody, żeby się mnie bać. Czego szukałaś, gdy tu wszedłem?

Blanche nie odpowiedziała.

– No to muszę iść porozmawiać z Raine’em – stwierdziła Alyx, szykując się do odejścia.

– Nie! – krzyknęła Blanche. Przez jej głos przebijały łzy. – Proszę, nie mów mi. Ja nie kradnę, nigdy tego nie robiłam.

– Ale to będzie cię kosztować coś niecoś.

– Co? – zapytała przestraszona Blanche.

– Opowiedz mi o Jocelinie.

– Jocelinie? – zapytała Blanche, jakby pierwszy raz w życiu słyszała to imię.

Alyx zgromiła ją wzrokiem.

– Zaraz zaczną mnie szukać i jeśli do tego czasu nie usłyszę całej historii, Raine dowie się, że kradniesz.

Nie zwlekając, Blanche zaczęła opowiadać.

– Jocelin był trubadurem i podobał się wysoko urodzonym damom nie tylko z powodu swego talentu, ale i... – Zawahała się. – Był niezmordowany – dokończyła z zawiścią, co upewniło Alyx, że otrzymuje wiadomości z pierwszej ręki.

– Dostał się do zamku Chatworthów, pod rozkazy lady Alice. – Nazwisko Chatworth kazało Alyx nadstawić uszu. Mężczyzna, który więził siostrę i bratową Raine’a, nazywał się Chatworth.

– Lady Alice to zła kobieta – ciągnęła Blanche – ale jej mąż, lord Edmund, był jeszcze gorszy. Lubił bić kobiety i brać je siłą. Była taka jedna, Constance, którą zakatował na śmierć, a przynajmniej tak mu się wydawało. Oddał jej ciało do dyspozycji Jocelina.

– I co dalej? – zachęcała ją Alyx. – Nie zostało nam wiele czasu.

– Ta kobieta nie umarła, a Joss ukrył ją, pielęgnował i zakochał się w niej.

– Czyżby to było coś niezwykłego, wzięwszy pod uwagę jego... talenty?

Blanche nagle zrobiła się nerwowa, zaczęła niespokojnie zaciskać dłonie i przestępować z nogi na nogę.

– Wątpię, by przedtem kogokolwiek kochał. Gdy lord Edmund dowiedział się, że dziewczyna żyje, znów zabrał ją do siebie i wtrącił Jocelina do lochu. A dziewczyna... ta Constance...

– Tak? – niecierpliwiła się Alyx.

– Joss był dla niej równie nieosiągalny, jakby był martwy, więc popełniła samobójstwo.

Alyx przeżegnała się na myśl o takim grzechu.

– Ale Jossowi udało się szczęśliwie uciec z lochu i dotrzeć tutaj – powiedziała.

– Ale przedtem zabił lorda Edmunda – dokończyła cicho Blanche, po czym minęła Alyx i wybiegła z namiotu.

– Zabił szlachcica – wyszeptała wstrząśnięta Alyx. Bez wątpienia wyznaczono wysoką nagrodę za jego głowę i trudno było się dziwić, że nie chciał mieć nic wspólnego z kobietami z obozu. Alyx wiedziała już, co to znaczy kogoś kochać, a potem go stracić.

– Co ty tu robisz? – zapytał gniewnie Raine za jej plecami. – Nie było cię przez prawie godzinę i okazuje się, że stoisz tu sobie, nic nie robiąc.

– Zaraz się wszystkim zajmę – mruknęła, odwracając się.

Chwycił ją za ramię, ale zaraz puścił.

– Jakież złe wiadomości?

– Nic, co by cię mogło interesować – rzuciła, wychodząc z namiotu.

Wróciła na polanę, by dalej ćwiczyć, ale jej myśli zajęte były wciąż Jocelinem. Był miłym, uprzejmym, wrażliwym mężczyzną i zasługiwał na to, by ktoś go kochał. Żałowała, że sama nie może tego zrobić; o ile prościej wszystko by się potoczyło. Tymczasem niebawem Raine opuści las, wróci do swojej bogatej rodziny, a ona zostanie sama.

Gdy bezmyślnie uniosła miecz, by opuścić go, a potem znowu wzniesć nad głowę, kątem oka dostrzegła jakiś ruch na skraju polany. W cieniu stała Rosamund, przyglądając się ćwiczącym. Alyx podążyła za jej spojrzeniem i natrafiła na Jocelina. W oczach kobiety płonęła namiętność, więcej – pożądanie. Jej głowa nie była pochylona i po raz pierwszy nie zdradzała zwykłej dla siebie pokory.

– Alyx! Ty leniu! – krzyknął na nią Raine, a ona skrzywiła się i ponownie zajęła ćwiczeniem.

Tego wieczoru Raine, nadal wyczerpany i osłabiony, położył się na posłaniu, żeby odpocząć, Alyx zaś usiadła przed namiotem, jedząc fasolę. Przy niej przycupnęła Jocelin.

– Rozerwałeś sobie koszulę – zauważyła. – Ktoś powinien ci ją zaszyć.
– Nie – mruknął Joss w miszkę. – Dobrze jest jak jest.
– Daj jednej z nich koszulę – zniecierpliwiła się Alyx, wskazując głową grupę kobiet przy ogniu. – Przyniosę jakąś od Raine’a, żebyś nie zmarzł. Ma ich więcej niż dużo.

Joss z wahaniem rozebrał się, a Alyx wzięła z namiotu koszulę Raine’a, rzucając spieszne spojrzenie na śpiącego. Przystanęła przed namiotem. Jocelin siedział przy ognisku nagi od pasa w górę. Otaczały go kobiety z błyszczącymi oczami, przyglądając się, jaki jest przystojny, choć smutny. Gdzieś na uboczu stała Rosamund. Jocelin nie zwracał uwagi na kobiety.

Podeszła do ognia, podała Jocelinowi koszulę i naląła sobie kubek gorącego jabłeczniaka, po czym zaczęła na niego dmuchać, by ostygł.

Nagle jakiś odgłos spoza oświetlonego ogniem kręgu kazał wszystkim odwrócić głowę.

Później Alyx nie była w stanie przypomnieć sobie, co właściwie chciała zrobić. Nikt na nią nie patrzył. Stała z gorącym jabłeczniakiem tuż obok nagiego do pasa Jocelina. Pomyślała tylko, że jeśli Jocelinowi coś się stanie, Rosamund będzie musiała się nim zająć. Wylała więc pół kubka wrzącego jabłeczniaka na ramię Jocelina.

Zaraz potem się zawstydziła. Joss odskoczył od niej, upuszczając z kolan koszulę.

– Joss, ja... – zaczęła, patrząc z przerażeniem, jak skóra na jego ramieniu staje się krwistoczerwona.

– Rosamund! – ktoś krzyknął. – Sprowadźcie Rosamund!

Zjawiała się niemal natychmiast, dotknęła go chłodnymi palcami i wyprowadziła w cień.

Alyx nie zdawała sobie sprawy, że ma łzy w oczach, a jej ciało drży. To wszystko wydarzyło się tak szybko, że nie miała nawet czasu pomyśleć.

Nagle na jej karku spoczęła ciężka dłoń.

– Pójdiesz ze mną do rzeki, a jeśli się nie zgodzisz, wezmę na ciebie bata! – ryknął jej prosto do ucha Raine, wyraźnie ledwo panując nad gniewem.

Jej poczucie winy wywołane tym, co zrobiła, zastąpił prawdziwy strach. Bat? Przełykając z trudem ślinę, weszła za Raine’em w ciemny las. Zasłużyła na karę, ponieważ nie miała prawa ranić przyjaciela.

*Rozdział
dziewiąty*

Gdy doszli do strumienia, Raine odwrócił się od niej, wykrzywiając piękną twarz w nieprzyjemnym grymasie.

– Powiniennem cię zbić – stwierdził, popychając ją lekko. Upadła na ziemię.

– Co takiego mógł ci zrobić Jocelin? – zapytał przez zaciśnięte zęby. – Zazdrościsz mu lepszego ubrania? Powiedział coś, co ci się nie spodobało? A może ładniej zaśpiewał jakąś pieśń?

To przyciągnęło jej uwagę.

– Nie ma lepszego ode mnie – stwierdziła z mocą i uniosła dumnie głowę, chcąc wstać.

– A niech cię! – krzyknął, chwytając ją za koszulę i podnosząc. – Zaufałem ci. Myślałem, że jesteś jednym z nielicznych przedstawicieli swojej klasy, którzy mają odrobinę honoru. Ale jesteś taki jak inni: pozwalasz, by twoje bezsensowne uprzedzenia brały górę nad honorem.

Stanowili dziwną parę. On górował nad nią wzrostem, za to ona dysponowała niepospolitym głosem.

– Honorem! – krzyknęła. – Nawet nie wiesz, co to słowo oznacza! A Jocelin jest moim przyjacielem. Między nami nie ma żadnych nieporozumień. – Dała mu do zrozumienia, z kim nie może się porozumieć.

– Ach tak! Wylałeś więc na niego wrzący jabłecznik tylko dla żartu. Przypominasz Alice Chatworth. Ta kobieta uwielbia sprawiać innym ból i sama go w zamian otrzymywać. Gdybym wiedział, że się od niej nie różnisz...

Słyszając to, Alyx zacisnęła pięść i uderzyła go w brzuch. Gdy dochodził do siebie, dobyła zza pasa nóż.

– Oszczędź mi tych rodzinnych opowieści! – krzyknęła, przystawiając mu broń do ciała. – Wyjaśnię Jocelinowi, co i dlaczego zrobiłam, ale ty, pusty, arogancki fanfaronie, nie zasługujesz nawet na jedno słowo. Osądzasz i skazujesz ludzi bez wysłuchania słów.

Raine niecierpliwie odtrącił jej ramię, wytrącając nóż z ręki, ale refleks Alyx poprawił się po kilku tygodniach ćwiczeń, a Raine był jeszcze osłabiony chorobą. Nóż przeciął skórę na grzbiecie jego dłoni, a oni znieruchomieli, patrząc na strużkę krwi wypływającą z rany.

– Jesteś żądny krwi, zgadza się? – odezwał się Raine. – Mojej lub moich przyjaciół. Pokażę ci, że też potrafię zadawać ból. – Ruszył ku niej, ale uskoknęła.

Dopiero za trzecim razem udało mu się ją złapać, a wtedy chwycił za kark i potrząsnął mocno.

– Jak można było zrobić coś takiego! Zaufałem ci! Jak mogłeś mnie tak

zawieść?

Trudno jest myśleć w sytuacji zagrożenia życia, ale w końcu do Alyx zaczęło docierać, o co mu chodzi. Raine czuł się odpowiedzialny za Jocelina i traktował obowiązek bardzo poważnie.

– Rosamund, Rosamund – powtarzała bezradnie.

Gdy to usłyszał, nareszcie przestał nią potrząsać i postawił na ziemi. Oddychała ciężko, wciąż przestraszona.

– Rosamund jest zakochana w Jocelinie i pomyślałem, że może mu zastąpić Constance, ale tylko wtedy, gdy będą razem.

Raine nic z tego nie zrozumiał i zacisnął palce na jej ramieniu z taką siłą, że zastanawiała się, kiedy przebije jej ciało tym uściskiem. Szybko opowiedziała mu historię Jocelina i Constance, pomijając nazwisko Chatworth.

Raine przez chwilę milczał zaskoczony.

– Bawisz się w swata? – wychrypiął. – Zraniłeś Jocelina z powodu jakichś bzdurnych wymysłów o miłości?

– A co ty naprawdę wiesz o miłości? – zawołała z pretensją. – Tak mało wiesz o kobietach, że nawet gdy jakąś widzisz, nie masz o tym zielonego pojęcia.

– Zgadza się – przytaknął szybko. – Jestem niewinny, jeśli wziąć pod uwagę typowo kobiece kłamstwa i podstępny.

– Nie wszystkie kłamią.

– Pokaż mi choć jedną taką.

Miała ogromną ochotę powiedzieć o sobie, ale nie mogła tego zrobić. Nie byłaby to prawda.

– Rosamund – strzeżliwa. – Jest dobra i uczciwa.

– Nie wtedy, gdy używa tych zalet, by uwieść mężczyznę.

– Uwieść! A kto chciałby brać się za tak niewdzięczny gatunek, jakim są mężczyźni?! – Urwała, widząc w oczach Raine'a podejrzaną błyski. – Już ty dobrze wiesz.

Nie zastanawiając się dłużej nad zasadnością swoich poglądów, wstała i ruszyła ku niemu z zaciśniętymi pięściami.

– Ty...! – zaczęła wściekle, ale Raine ją powstrzymał. Chwycił jej drobne ciało i zamknął usta pocałunkiem. Całował zachłannie, jedną ręką trzymając ją za tył głowy, a drugą obejmując talię, by unieść Alyx nad ziemię.

– Pamiętaj, że jestem tylko słabym mężczyzną – szepnął. – I całodzienny trening na polanie...

Alyx uderzyła go w ramię.

– Od jak dawna wiesz?

– Wolałbym wiedzieć wcześniej. Dlaczego nie powiedziałaś mi od razu? Rozumiem, że musiałaś przebrać się za chłopca, ale nie zdradziłbym twojej tajemnicy.

Potarła policzkiem o jego gładką, miłą w dotyku szyję.

– Nie znałam cię. Och, Raine, czy ty naprawdę jesteś aż tak słaby?

Aż zadygotała od jego śmiechu, gdy podrzucił ją w powietrze.

– Posmakowałaś miłości i już nie masz ochoty przestać?

– To jest jak najlepsza muzyka – powiedziała marzycielsko – najlepsza muzyka pod słońcem.

– Spodziewam się, że to komplement – odparł, zaczynając rozpinać jej kaftan.

Przemknęło jej przez myśl, że teraz, gdy jego umysł nie jest już zmacony gorączką, może mu się nie spodobać jej szczupłe, niemal płaskie ciało.

– Raine – szepnęła cicho, kładąc dłonie na jego rękach. – Ja wyglądam jak chłopak.

Dopiero po chwili zrozumiał sens jej słów.

– Widok twoich nóg doprowadza mnie do obłędu, a ty mówisz, że wyglądasz jak chłopak? Zrobiłem wszystko, co w mojej mocy, żeby uczynić z ciebie mężczyznę, a jednak mi się nie udało. Ale za to uczyniłem cię kobietą.

Wstrzymując oddech, Alyx pozwoliła się rozebrać, a gdy popatrzył na jej wiotkie ciało pożądanymi oczyma, zapomniała o swoich obawach. Roześmiała się i zaczęła zrywać z niego ubranie, by szybko się do niego przytulić.

Raine opuścił ją na ziemię, trzymając ręce na jej plecach, a ona nie przerywała swego zajęcia. Nie spotkał się jeszcze z takim entuzjazmem.

– Nie boli cię? – zapytał, nie wypuszczając jej z objęć.

– Tylko trochę i tam, gdzie trzeba. Och, Raine, myślałam, że nigdy nie wyzdrowiejesz. – Wskoczyła mu w ramiona, obejmując go ciasno. On, zaskoczony, ujął ją za pośladki.

– Zaśpiewaj dla mnie, ptaszku – szepnął, unosząc ją i opuszczając, by w nią wejść.

Sapnięcie Alyx było rzeczywiście śpiewne. Potrzebowała zaledwie kilku chwil, by podchwycić rytm Raine'a, podczas gdy jego dłonie powędrowały do jej piersi, pieszcząc ją i rozgrzewając. Jego dłonie przemierzały ciało Alyx, zatrzymując się tylko przy złotym pasie lyońskim, do jej ud, a jej ciało unosiło się i opadało.

Palce Raine'a poznawały całe jej ciało, aż jego pożądanie tak w nim urosło, że wpił się dłońmi w jej pośladki, by móc nią kierować zgodnie z własną wolą. Skończył w jednym gwałtownym pchnięciu, a Alyx zadrżała i opadła na niego.

– Jakim cudem taka kobieta mogła przebrać się za chłopca? – mruknął, błędząc ręką w jej włosach i całując w skroń. – Nic dziwnego, że o mało przez ciebie nie oszalałem.

– Naprawdę? – zapytała, starając się ukryć zainteresowanie jego odpowiedzią. – Kiedy? Wydawało mi się, że mnie w ogóle nie zauważasz. No

może tylko wtedy, gdy trzeba było coś zrobić.

– Wtedy gdy się pochylałaś i wepchnęłaś mi przed oczy nogę albo w innych sytuacjach, gdy zachowywałaś się nie jak mężczyzna.

– Wepchnęłam?! Nic podobnego nie robiłam! A ty? Posadziłeś mnie sobie beztrząsco na grzbiecie! Czy robisz to ze wszystkimi chłopcami?

Roześmiał się.

– Chłopców interesowałyby przede wszystkim moja siła. Nie jest ci zimno?

Przeciągnęła się i przywarła do niego mocniej.

– Nie.

– Alyx! – Uniósł nagle głowę. – Ile masz lat? – W jego oczach czaił się niepokój. Popatrzyła na niego z pogardą.

– Mam dwadzieścia lat i jeśli spodziewasz się, że urosnę...

Zachichotał i przycisnął jej głowę do swojej piersi.

– Bóg dał ci talent, czegoż więcej mogłabyś chcieć? Bałem się, że jesteś jeszcze dzieckiem. Nie wyglądasz na więcej niż dwanaście lat.

– Podoba ci się moja muzyka? – zapytała niewinnie miękko, uwodzicielskim głosem.

– Nie usłyszysz już ode mnie żadnych komplementów. Wygląda na to, że już i tak zbyt wiele ich usłyszałaś. Kto cię uczył?

Krótko opowiedziała mu o księdzu i mnichu.

– A więc dlatego ostałaś się dziewicą w wieku dwudziestu lat. I Pagnell... Cicho – szepnął, gdy miała już coś powiedzieć. – To tchórz i nie zrobi ci już żadnej krzywdy, dopóki jesteś ze mną.

– Och, Raine. Wiedziałaś, że to powiesz. Wiedziałaś! Bycie szlachcicem daje takie możliwości! Teraz możesz jechać do króla i prosić o przebaczenie, a potem razem pojedziemy do twojego domu. Będę dla ciebie grać i śpiewać. Będziemy tacy szczęśliwi.

Raine odepchnął ją od siebie i zaczął się ubierać.

– Mam błagać o przebaczenie – mruknął pod nosem. – A cóż takiego zrobiłem, żeby mi wybaczać? Zapomniałaś, że dwie osoby z mojej rodziny zostały uwięzione? Zapomniałaś, dlaczego tutaj jestem? A ludzie, którzy tu mieszkają? Raz narzekasz na prawo grodzenia pastwisk, to znów chcesz pozbawić ludzi domu, który tu znaleźli.

– Raine – powiedziała błagalnie, przyciskając koszulę do piersi. – Nie chciałam... Jeśli król Henryk usłyszy twoją wersję wydarzeń, pomoże ci. Przecież nie można pozwolić temu Chatworthowi na bezkarne więzienie twojej rodziny.

– Henryk! – parsknął Raine. – Mówisz o nim tak, jakby był samym Panem Bogiem. To chciwy człowiek. Czy wiesz, dlaczego mnie wygnał? Bo chciał mojej ziemi! Chce odebrać szlachcie przywileje. Oczywiście, ludzie twojego stanu zgadzają się z tym, bo robi dla was wiele dobrego, ale co się stanie, gdy król

dostanie władzę absolutną? Szlachta nie pozwoli na to, by mógł mieć wpływ na wszystkie sprawy. A gdyby Pagnell został królem? Miałabyś ochotę służyć komuś takiemu?

Pospiesznie wciągnęła koszulę. Nigdy jeszcze nie widziała Raine'a tak zagniewanego.

– Nie mówiłam o całej Anglii – starała się załagodzić sprawę. – Myślałam tylko o nas. Z pewnością bardziej przydasz się swojej rodzinie, będąc blisko niej.

– I dlatego chcesz, bym poszedł na kolanach do króla? – szepnął. – O to ci chodzi? Chcesz zobaczyć, jak biję czołem i zapominam o honorze?

– Honorze! – powtórzyła. – A co ma z tym wspólnego honor? Nie miałeś racji, wykorzystując królewskich żołnierzy.

Przez chwilę miała wrażenie, że ją uderzył, ale cofnął się z pałającymi oczyma.

– Honor jest dla mnie wszystkim, co mam – szepnął, po czym odwrócił się i ruszył do obozu.

Ubrała się tak szybko jak potrafiła i pobiegła za nim.

Przed namiotem stał jeden z ludzi brata Raine'a, trzymając w ręku list. Ucieszyła się, widząc go. Może pomyślnie wieści z domu zdołają ostudzić gniew Raine'a. Pospieszyła naprzód i odebrała wiadomość, po czym wślizgnęła się do namiotu. Uśmiechnięta otworzyła list, a po chwili jej ramiona opadły.

– O co chodzi? – zagrzmiał Raine. – Ktoś zachorował? Gdy Alyx podniosła wzrok, w jej oczach błyszczały łzy.

– O co chodzi? – zapytał ostro.

– Twoja siostra... Mary... nie żyje – wyszeptała. Twarz Raine'a nie zdradzała żadnych uczuć, tylko w kącikach jego ust pojawiły się białawe plamki.

– A Bronwyn?

– Uciekła od Rogera Chatwortha, ale jeszcze jej nie odnaleziono. Twoi bracia jej szukają.

– Coś jeszcze?

– Nie, nic. Raine – zaczęła. Odsunął ją.

– Idź, zostaw mnie samego.

Alyx już miała go usłuchać, gdy obejrzała się za siebie i zobaczyła, jak stoi sztywno i bezradnie. Zrozumiała, że nie może go tak zostawić.

– Usiądź! – rozkazała. Gdy odwrócił się, jego oczy płonęły jak piekielne węgle.

– Usiądź – powtórzyła łagodniej. – Porozmawiamy.

– Zostaw mnie! – krzyknął, ale usiadł na stołku i ukrył twarz w dłoniach.

Alyx usiadła natychmiast u jego stóp, nie dotykając go jednak.

– Jaka była? – szepnęła. – Czy Mary była niska, gruba? Czy często się śmiała? Wybuchła gniewem na ciebie i twoich braci? Co robiła, gdy

naprzykrzyliście się jej do tego stopnia, że miała ochotę wziąć na was kij?

Popatrzył na nią pociemniałymi z gniewu oczyma.

– Mary była dobra i cicha. Nie miała humorów.

– To rzeczywiście zaleta – przyznała Alyx. – Musiała być chyba święta, by wytrzymać z takim uparciuchem jak ty, a twoi bracia pewnie nie są lepsi.

Raine uniósł się gwałtownie, przewracając stół. Chwycił ją za gardło.

– Mary była aniołem – wycedził prosto w jej twarz, zaciskając ręce.

– Zabijesz mnie – wykrztusiła. – A to i tak nie wróci jej życia.

Zrozumiał, co powiedziała. Uścisk zelżał. Przyciągnął Alyx do siebie, wykrzywając jej ciało w niezwykle niewygodny sposób. Zaczął ją łagodnie kołysać i gładzić po włosach.

– Opowiedz mi o nich. Jaka jest Judith? A Bronwyn? – Niełatwo było nakłonić go do mówienia, ale w miarę jak wracały wspomnienia, ożywał się. Przed oczyma Alyx pojawił się obraz dobrej, kochającej się rodziny. Mary była najstarszym z pięciorga dzieci i jej bracia zawsze ją podziwiali. Raine opowiedział jej, jak kiedyś zawzięcie broniły, Bronwyn i Mary, życia jakiegoś chłopca. Mówił o tym, jak jego brat źle potraktował Judith, lecz ona potrafiła mu to wybaczyć.

Mieszkająca dotąd w małym, otoczonym murami miasteczku Alyx nie знаła świata szlachty i sądziła, że życie klasy uprzywilejowanej nie jest trudne ani przykre. Słuchając Raine'a, dowiedziała się o smutku, zranionych uczuciach, życiu i śmierci. Była zadowolona, że nie przeczytała głośno listu Gavina. Roger Chatworth gwałtem pozbawił Mary dziewictwa i ta w rozpaczyci rzuciła się z wieży zamku.

– Alyx – mruknął Raine. – Czy teraz rozumiesz, dlaczego nie mogę pójść do króla Henryka? Chatworth musi być mój. Muszę dostać jego głowę!

– Co?! – krzyknęła, odsuwając się od niego. – Przecież ty mówisz o zemście!

– On zabił Mary.

– Nie! Nie zrobił tego – zaprzeczyła, a po chwili przeklinała samą siebie za to, co powiedziała.

Siłą odwrócił do siebie jej twarz.

– Nie przeczytałaś całego listu. Jak umarła Mary?

– Ona...

Zacisnął palce na jej szczęce, aż w oczach zabłyśły jej łzy bólu.

– Powiedz! – rozkazał.

– Odebrała sobie życie – wyszeptała Alyx.

Zatopił wzrok w jej oczach.

– Należała do Kościoła i nie zrobiłaby tego bez poważnego powodu. Co jej zrobiono?

Wiedziała, że już odgadł i niemal błaga, by mu powiedziała, iż się myli. Nie

mogła skłamać.

– Roger Chatworth... wziął ją do swego łóża.

Raine brutalnie odepchnął ją od siebie. Wyprostował się, odrzucił głowę do tyłu i wydał z siebie okrzyk, w którym mieściło się tyle bólu, wściekłości i nienawiści, że Alyx skuliła się w kącie namiotu.

Na zewnątrz wszystko nienaturalnie ucichło, nawet wiatr.

Spojrząwszy na niego, Alyx zauważyła, że cały drży, opuścił głowę i z trudem hamuje atak wściekłości. Natychmiast wstała, podbiegła do niego i zarzuciła mu ręce na szyję.

– Nie, Raine. Nie! – błagała. – Nie możesz ścigać Chatwortha. Król...

Odepchnął ją.

– Tylko się uciesz, że ma przeciw sobie mniej ludzi. Zagarnie ziemie Chatwortha tak jak moje.

– Raine, proszę. – Znow przytuliła się do niego. – Nie możesz iść sam, a twoi bracia szukają teraz Bronwyn. A co z ludźmi stąd? Nie możesz ich zostawić, pozwalając, by się nawzajem powyrzynali.

– Od kiedy tak się o nich martwisz?

– Od czasu gdy boję się, byś nie zginął – odparła szczerze. – Jak możesz walczyć z Chatworthem? Masz grupę zwykłych rzezimieszków, prawda? Czy Roger Chatworth ma przy sobie rycerzy?

– Setki – odparł Raine przez zaciśnięte zęby. – Zawsze otaczał się znakomitymi wojami.

– A gdybyś go dopadł, czy zmierzyłby się z tobą uczciwie, jeden na jednego, czy najpierw wysłałby na ciebie swoich ludzi?

Raine odwrócił wzrok, ale domyśliła się, że jej słowa trafiły mu do przekonania. Żałowała, że tak mało wie o obyczajach szlachty. Honor, myśl o honorze i nawet nie wspominaj o pieniądzach, upominała samą siebie.

– Chatworth nie jest człowiekiem honoru – ciągnęła. – Nie możesz traktować go jak rycerza. Musisz działać razem z braćmi. – Modliła się, by nie okazali się tak porywczy jak Raine. – Proszę, poczekaj, aż się uspokoisz. Napiszemy do twoich braci i ułożymy plan.

– Nie jestem pewien...

– Raine – prosiła cicho. – Mary nie żyje od kilku dni. Może Chatwortha dopadła już sprawiedliwość. Może uciekł do Francji. Może...

– Starasz się mnie uspokoić. Dlaczego?

Nabrała powietrza głęboko w płuca.

– Pokochałam cię – szepnęła. – Wolałabym umrzeć, niż stać i patrzeć, jak ty dajesz się zabić, a to właśnie by cię spotkało, gdybyś sam zaatakował Chatwortha.

– Nie boję się śmierci.

Popatrzyła na niego z naganą.

– No to jedź! – krzyknęła. – Jedź i podaruj swoje życie Chatworthowi! Na pewno mu się to spodoba. Jednego po drugim wybije was wszystkich. A wy sami mu to ułatwicie. Chodź, pomogę ci założyć zbroję. Dam ci cały twój oręż i gdy już staniesz się niezwykczony, możesz jechać na spotkanie z armią Chatwortha. Tak, ruszaj! – zawołała, chwytając napierśnik. – Mary będzie zachwycona, widząc z nieba twoje rozniesione na strzepy ciało. Z pewnością dzięki temu jej dusza zazna spokoju.

Wzrok Raine'a świdrował jej ciało.

– Zostaw mnie – powiedział w końcu, a ona usłuchała.

Alyx jeszcze nigdy nie doświadczyła takiego strachu. Mimo panującego na zewnątrz chłodu pocila się obficie.

– Alyx – usłyszała głos Jocelina.

Po chwili płakała w jego ramionach.

– Siostra Raine'a – łkała. – Mary nie żyje, a Raine chce sam zmierzyć się z armią mordercy.

– Cicho – uspokajał ją Joss. – On jest inny niż my. Uczono nas być tchórzami, podkulać ogon i uciekać. Niewielu jest takich jak Raine. Wolałby umrzeć, niż utracić honor.

– Nie chcę, żeby umarł. On nie może umrzeć! Wszystkich straciłam, matkę, ojca... wiem, że nie mam do tego prawa, ale go kocham.

– Masz do tego pełne prawo. A teraz uspokój się i pomyśl, jak możesz zapobiec temu samobójstwu. Jego bracia z pewnością wiedzą, że jest w gorącej wodzie kąpany. Mogłabyś namówić Raine'a, żeby do nich napisał, i przy okazji dodać słówko od siebie!

Była zbyt roztrzęsiona, by zorientować się, iż Joss wie, że jest kobietą.

– Och, Joss – westchnęła, chwytając go za ramiona. Widząc, że się krzywi, puściła. – Twoje oparzone ramię. Przepraszam, ja...

– Cicho – przyłożył jej palec do ust. – Rosamund się mną zajęła. To powierzchowne oparzenie. Teraz idź do Raine'a i porozmawiaj z nim. I pamiętaj, nie daj się ponieść nerwom.

Alyx w milczeniu wróciła do namiotu. Raine siedział na skraju pośłania, ukrywający twarz w dłoniach.

– Raine – szepnęła, dotykając jego włosów. Chwycił jej dłoń i ucałował.

– Jestem bezradny! – powiedział. – Jakiś człowiek zabił moją siostrę, a ja nie mogę nic zrobić! Nic!

Usiadła przy nim, objęła go ramieniem.

– Chodź spać. Już późno. Jutro napiszemy do Gavina. Może on coś poradzi.

Raine ulegle pozwolił się położyć, ale gdy Alyx ruszyła do swojego pośłania, chwycił ją za rękę.

– Zostań ze mną.

Nie mogła mu odmówić. Z uśmiechem wsunęła się w jego ramiona. Przez całą noc drzemała niespokojnie, świadoma, że Raine nie śpi.

Rano miał cienie pod oczyma i koszmarny nastrój.

– Wina! Natychmiast! Przecież ci mówiłem! – krzyczał na Alyx. – I przynieś pióro i papier.

List, który podyktował, pełen był gniewu i żądzy zemsty. Przysiągł zabić Rogera Chatwortha, a jeśli Gavin mu nie pomoże, zrobi to sam.

Alyx dodała na końcu kilka słów od siebie, błagając Gavina, by przemówił Raine'owi do rozumu, bo ten gotów jest sam stawić czoło wszystkim ludziom Chatwortha. Lukując list, zastanawiała się, co lord Gavin pomyśli o jej zuchwalstwie.

Na odpowiedź czekali dwa dni. Posłaniec nakłoniony do pośpiechu wrócił wyczerpany. Alyx niecierpliwie złamała pieczęć.

Król Henryk był wściekły na Montgomerych i Chatworthów. Ustalił wysoką nagrodę za ujęcie Rogera i ponowił nakaz banicji w stosunku do Raine'a. Chciał, żeby obaj wynieśli się z Anglii, i robił wszystko, by dopiąć swego. Gniewało go, że Raine wciąż ukrywa się w Anglii, i doszły go pogłoski, że wygnaniec szykuje armię, by wystąpić przeciwko władcy.

Alyx popatrzyła ze strachem na Raine'a.

– Ale nie zrobiłbyś tego, prawda? – zapytała szeptem.

– Ten człowiek boi się coraz bardziej, w miarę jak się starzeje – odpowiedział niefrasobliwie Raine. – Kto by potrafił przyuczyć te męty do walki?

– I dlatego nadal musisz się ukrywać. Twój brat mówi, że król Henryk miałby niemałą satysfakcję, mogąc cię ukarać dla przykładu, by pokazać, że on tu rządzi.

– Gavin boi się stracić majątek – stwierdził z niesmakiem Raine. – Mój brat bardziej dba o ziemię niż o honor. Już zapomniał o śmierci siostry.

– O niczym nie zapomniał! – krzyknęła na niego Alyx. – Wie, że odpowiada za swoją rodzinę. Czy czułbyś się lepiej, gdyby ci pozwolił pójść na pewną śmierć? Niedawno stracił swoje nienarodzone dziecko, teraz siostrę, jego bratowa zaginęła, i miałby teraz zachęcać cię, byś oddał życie dla jakiejś głupiej zemsty?

– Zemsty za życie siostry! – krzyknął. – Oczekujesz, że będę siedział bezczynnie po tym, co mi zrobiono? Czy nikt z twojej klasy nie potrafi zrozumieć, czym jest honor?

– Mojej klasy! – odkrzyknęła. – Uważasz, że tylko ty, z racji swego urodzenia, masz jakieś uczucia? Pewnej nocy jeden równie szlachetnie urodzony poderżnął mojemu ojcu gardło i podpalił mój dom. Jakby tego nie było dość, ogłosił mnie złodziejką i czarownicą. Wszystko to przez swoją chuć. A ty mówisz mi o zemście i pytasz, czy rozumiem. Nie mogę wystawiać nosa z tych lasów, bojąc się o życie!

– Alyx... – zaczął.

– Nie dotykaj mnie! – krzyknęła. – Ty z tymi swoimi obyczajami! Śmiejesz się z nas, bo zajmujemy się pieniędzmi. A co więcej mamy? Przez całe życie ciułamy grosz do grosza i większość z tego oddajemy wam, byście mogli stroić swoje piękne domy i swobodnie zająć się honorem czy zemstą. Gdybyś musiał martwić się o to, skąd wziąć następny posiłek, ciekawa jestem, czy mówiłbyś tak wiele o honorze.

– Nie rozumiesz – powtarzał uparcie.

– Rozumiem doskonale i ty o tym wiesz – zakończyła dyskusję i opuściła namiot.

*Rozdział
dziesiąty*

Alyx potrzebowała wielu godzin, żeby się uspokoić. Siedziała sama nad rzeką. Być może miała trochę racji, nienawidząc Raine'a jako przedstawiciela szlachty. Dzielili ich bariera nie do przebycia. Całe jej życie przepełnione było pracą, orka przed pracą w kościele, orka po pracy. Zawsze towarzyszył jej strach o to, co będą jutro jeść. Gdyby nie ksiądz, nie przetrwaliby tylu zim. Czasem Raine narzekał na jedzenie w obozie, ale prawda była taka, że było ono tu bardziej różnorodne i obfite niż w jej rodzinnym domu.

Gdy Pangell zabił jej ojca, zrobiła wszystko, by przeżyć. Przeżyć! To było puste słowo dla kogoś takiego jak Raine czy jego bracia. Wojna, zemsta, honor, zabawy w porywanie siebie nawzajem były sprawami, które nie miały nic wspólnego z jej życiem.

– Mogę się przyłączyć? – zapytał Jocelin. – Masz ochotę podzielić się ze mną swoimi myślami?

Jej oczy zabłysły. Lubiła Jossa i czuła się przy nim sobą.

– Staralam się wyobrazić sobie Raine'a za pługiem. Gdyby musiał się martwić o zbiory, nie myślałby o zamordowaniu tego Chatwortha. Z kolei gdyby Chatworth musiał zająć się parą wołów, nie miałby dość energii, by porywać siostrę Raine'a.

– Mówisz o równości – stwierdził Joss. – Tego też chce król Henryk. Złożyć władzę w ręce jednego człowieka i nie dzielić się nią z nikim.

– Mówisz jak Raine – zarzuciła mu. – Myślałam, że będziesz po mojej stronie.

Jocelin oparł się o kamień i uśmiechnął się.

– Nie jestem po niczyjej stronie. Znam życie z obu stron i nie przemawia do mnie ani ubóstwo klasy niższej, ani... dekadencja szlachty. Oczywiście pośrodku też są ludzie. Wydaje mi się, że chciałbym być bogatym kupcem, kupować i sprzedawać jedwabie oraz hodować brzuszek.

– W Moreton byli bogaci kupcy, ale oni też nie byli szczęśliwi. Ciągle obawiali się utraty pieniędzy.

– Tak jak Raine obawia się utraty honoru?

Alyx uśmiechnęła się do niego, wyczuwając, że do czegoś zmierza.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Wszystko ma swoje złe i dobre strony, nic nie jest jednoznaczne. Jeśli chcesz, żeby Raine cię zrozumiał, musisz być cierpliwa. Ciągle brzęczenie mu nad uchem nic nie pomoże.

Roześmiała się.

– Brzęczenie? Może rzeczywiście jestem trochę za głośna.

Jocelin jęknął przesadnie.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, że jesteś równie uparta jak on? Obydwoje jesteście głęboko przekonani o swojej racji.

Przez chwilę Alyx zastanawiała się nad tym.

– Dlaczego sądzisz, że go Kocham, Joss? Wiem, że miło na niego popatrzeć, ale na ciebie też. Dlaczego miałabym Kochać Raine'a, skoro wiem, że i tak nic z tego nie będzie? Najlepsze, czego mogłabym się spodziewać, to posada nadwornego muzyka, bym mogła służyć jemu... jego żonie i dzieciom.

– Kto wie, na czym polega miłość? – odparł pytaniem Joss, zapatrzony w przestrzeń.

– Czuję się tak, jakbym znała Raine'a od dawna. Przez całą drogę do lasu myślałam o tym, jak bardzo nienawidzę szlachty, ale gdy poznałam Raine'a... – Roześmiała się. – Naprawdę próbowałam.

– Wracajmy. Jestem pewien, że Raine już ma dla nas jakąś pracę. I pamiętaj, że potrzebuje też trochę spokoju oprócz pouczeń o tym, jakim jest upartym mułem.

– Postaram się – obiecała, przyjmując jego dłoń, gdy pomagał jej wstać.

W cieniu drzew stała kobieta, o której wszyscy zapomnieli – Blanche. Skrzywiła się brzydko, gdy zobaczyła Jocelina biorącego Alyx za rękę. Przez ostatnie kilka dni Alyx i Raine łączyli do siebie niczym kochankowie. Sądzili, że ściany namiotu zapewnią im dyskrecję, ale w rzeczywistości nie wystarczyłyby im nawet kamienne mury. Ludzie w obozie robili zakłady, kto wygra tę kłótnię, twierdząc, że chłopak ma szansę na zwycięstwo. Zgadzała się z Alyx, mówiącą, że ludzie pochodzący z jej klasy mieli zbyt wiele pracy, by dyskutować o honorze. Ale były też rzeczy, o których dowiedziała się Blanche, przykładając ucho do ścian namiotu. Alyx została wyklęta z powodu pożądania mężczyzny, Kochała Raine'a, a w nocy dawały się słyszeć odgłosy świadczące o tym, że wewnątrz ktoś folgował swoim namiętnościom.

Blanche miała kiedyś niezłą pozycję w pewnym zamku, zamku Edmunda Chatwortha, i zdarzyło się kiedyś, że Jocelin Kochał się z nią. Teraz, gdy czasem zdarzyło mu się na nią spojrzeć, krzywił się, a jego oczy płonęły odrazą. Wszystko przez tę obrzydliwą dziwkę Constance! Constance odebrała jej Jocelina, odebrała go wszystkim kobietom. Jocelin, który dawniej lubił śmiać się i śpiewać, brał naraz trzy kobiety do swego łóżka i wszystkie je potrafił zadowolić, zmienił się niemal w księdza. A jednak ostatnio spoglądał na naznaczoną przez diabła Rosamund, okazując jej coś więcej niż zainteresowanie.

Do tego wszystkiego traciła Raine'a, wielkiego, przystojnego, bogatego Raine'a. I przez kogo? Kościstego, krótkowłosego ni to chłopca, ni to dziewczynę! Gdybym to ja przebrała się w męskie ubranie, nikt nie miałby wątpliwości, że jestem kobietą, myślała. Ale ta Alyx nie miała kobiecych kształtów i wyglądała jak

leśny duszek. I dlaczego Raine za nią biega? Nie była wysoko urodzoną damą, pochodziła z tej samej klasy co Blanche. Przed przyjazdem Alyx Blanche była osobistą służką Raine'a i pewnej uroczej nocy dzieliła z nim nawet łóżce. Teraz raczej się to już nie powtórzy... o ile nie pozbędzie się Alyx.

W jej oczach pojawił się błysk determinacji, gdy ruszyła z powrotem do obozu.

*

* *

Przez całe tygodnie Alyx usilnie starała się powstrzymać Raine'a od wypowiedzenia wojny Rogerowi Chatworthowi. Co tydzień wymieniano korespondencję między zamkiem Montgomerych i obozem. Niejednokrotnie Alyx dziękowała Bogu, że lord Raine nie potrafi czytać, ponieważ na końcu listów do Gavina dopisywała własne postscriptum. Donosiła Gavinowi, jak gniew Raine'a rośnie z dnia na dzień, jak coraz intensywniej ćwiczy na polanie, przygotowując się do bitwy z Chatworthem.

W odpowiedzi przeczytała, że Bronwyn odnalazła się i ma urodzić dziecko w sierpniu. Gavin pisał o wściekłości najmłodszego brata z powodu śmierci Mary, że został on wysłany do krewnych na wyspę Wight w nadziei, że wuj będzie w stanie ostudzić jego temperament. W lżejszym tonie dodał, że teraz ów wuj jest rozsierdzony, ponieważ jego wychowanica zadurzyła się w Milesie i przysięgała iść za nim choćby na kraniec świata.

– Jaki jest twój najmłodszy brat? – zapytała ciekawie Alyx.

– Miles podoba się kobietom. – To było wszystko, co miał na ten temat do powiedzenia. Ostatnio nie miał humoru. Nawet kochał się z nią inaczej.

Drugi brat, Stephen, pisał ze Szkocji. Ten list wydał się Alyx dziwny, przepełniony gniewem w stosunku do Anglików i obawą o niskie tegoroczne zbiory.

– Czy on jest Szkotem? – zapytała.

– Ożenił się z dziedziczką MacArranów i przyjął jej nazwisko.

– Porzucił dobre angielskie nazwisko dla szkockiego? – Nie mogła w to uwierzyć.

– Bronwyn potrafi zmusić każdego, by robił to, czego ona chce – odparł zdecydowanie.

Alyx ugryzła się w język, by powstrzymać się od kąśliwej uwagi na temat próżnujących, bogatych kobiet, które Raine tak kochał. Gdy to kiedyś zrobiła, Raine tylko się uśmiechnął.

– Judith – powiedział tak tęsknie, że Alyx się skrzywiła. – W życiu nie pracowałem tak ciężko jak ona.

– Przewrotny jesteś – stwierdziła kwaśno, nie wierząc w to, co powiedział.

Mijała wiosna. Obóz wygnańców, niegdyś spokojny, zmienił się nie do poznania. Rozkwitła zieleń, a z nią najgorsze ludzkie instynkty, wszyscy nagle zaczęli ze sobą walczyć. I to nie twarzą w twarz, lecz podstępnie, z ukrycia napadano na siebie nawzajem.

Raine miał o wiele więcej pracy. Był zdecydowany za wszelką cenę zachować spokój w obozie.

– Dlaczego się tak tym przejmujesz? – napadła na niego Alyx. – Nie są warci twojej uwagi.

Po raz pierwszy od dłuższego czasu w jego policzku pojawił się dołek.

– Nikogo z ich klasy nie da się nauczyć honoru, co? Tylko my mamy ten przywilej.

– My? – parsknęła. – Od kiedy to jestem jedną z twoich spowitych w jedwabie dam? Założę się, że równie dobrze radzę sobie z mieczem, jak Judith z igłą.

Z jakiegoś powodu rozbawiło to Raine'a.

– Wygrałabyś ten zakład – roześmiał się. – A teraz chodź, daj mi buziaka. W tym rzeczywiście jesteś najlepsza.

Ochoczo przytuliła się do niego.

– Naprawdę, Raine? – zapytała poważnie. Starła się żyć dniem dzisiejszym, ale czasem myślała o przyszłości, kiedy usunie się w cień, patrząc na jego żonę.

– Co to za mina? – zapytał, unosząc jej głowę za podbródek. – Tak trudno ze mną wytrzymać?

– Trochę się boję, to wszystko. Kiedyś przecież opuścimy ten las.

– I dobrze! – powiedział zapalczywie. – W ciągu ostatnich miesięcy do mojego domu na pewno zakradło się zaniedbanie.

– Gdybyś się udał do króla... – zaczęła znacząco.

– Nie kłóćmy się – szepnął. – Czy można kochać kobietę i jednocześnie nie cierpieć tego, co ona myśli?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, zaczął ją całować i po chwili nie myślała już o niczym innym, tylko o jego ciele tuż przy niej. Starali się być dyskretni, ale nie bardzo im się to udawało. Mimo że Alyx starała się zachować pozory, ćwicząc na polanie, nie bardzo się do tego przykładała. Gdy tylko czuła na sobie wzrok Raine'a, robiła wszystko, by go do siebie przyciągnąć. Prowokowała go prawie otwarcie.

A jaką swobodę dawał strój chłopca! Kiedyś, gdy wyjechali na polowanie, przesiadła się na koniu przodem do niego i rozpięła trójkątną osłonę z przodu pończoch. Raine, z początku zaskoczony, szybko docenił jej pomysłowość. Błyskawicznie zrobił to samo i posadził ją na sobie.

Nie wzięli pod uwagę konia Raine'a. Spłoszone zwierzę rozdeptało chrapy, wyczuwając, co się dzieje. Raine starał się je uspokoić, jednocześnie trzymając

drobne, rozpalone ciało Alyx. Nadeszła jednak chwila, gdy przestał panować nad sytuacją. Ekspłodował w ciele Alyx, a bestia skoczyła dziko; oczy Alyx otworzyły się szeroko w zaskoczeniu. Raine roześmiał się serdecznie, widząc jej minę, a ona poczuła się obrażona.

– Nie, już więcej tego nie zrobię – przyrzekał, zanosząc się śmiechem. – I pomyśleć, że większą część życia spędziłaś w kościele. Teraz – uniósł brwi – jeździsz konno.

Chciała go zbesztać, ale gdy się odwróciła, stwierdziła brak trójkątnego skrawka materiału przy swoich pończochach. Przez całą godzinę musiała znosić jego śmiech, gdy przeszukiwali głęboką warstwę liści w poszukiwaniu zgubionego drobiazgu. Do Alyx jednak należało ostatnie słowo. Widok jej tak prowokacyjnie odsłoniętej przemienił wkrótce słowa Raine'a w miód. Alyx, wykorzystując jego lekcje o pojęciu honoru, zmusiła go, by przed nią ukląkł. Nie wzięła tylko pod uwagę, na jakie miejsce natrafią jego usta, gdy znajdą się w takiej pozycji, i po chwili to ona błagała o litość.

Kochali się długo, bez pośpiechu, po czym Raine wyciągnął z kieszeni poszukiwany kawałek materiału. Zaczęła tłuc go pięściami po piersi, lecz zamknął jej usta pozbawiającym tchu pocałunkiem.

– Bacz, kto tu jest panem, dziewczko – powiedział, pieszcząc jej szyję. – Musimy wracać do obozu. To znaczy, o ile mój koń pozwoli mi sobą pokierować. Niewątpliwie jest w tobie tak zakochany, jak ty w nim.

Choć bardzo nie chciała, splonęła rumieńcem, słysząc ten żart. Raine klepnął ją w pośladek i posadził na koniu. Roześmiał się głośno, gdy koń zatańczył, protestując przed niesieniem swego pana na grzbiecie.

– Raczej chodzi mu o to, ile ważysz – zauważyła kwaśno.

– Ty jakoś nie narzekasz, więc dlaczego on miałby się skarżyć?

Alyx stwierdziła, że lepiej będzie trzymać język za zębami, bo Raine i tak w końcu wygra. Przytuliwszy się do niego, starała się nie myśleć o przyszłości.

Okrzyk przed namiotem sprawił, że zeszywnieli.

– Co tym razem? – zagrzmał Raine. – Kolejna kradzież czy bójka?

Słysząc było gniewne pomrukiwania ludzi zbliżających się do namiotu.

– Domagamy się, byś odnalazł złodzieja – stwierdził ich przywódca. – Bez względu na to, gdzie chowamy swoje rzeczy, bez przerwy giną.

Alyx zawrzała gniewem.

– A jakie wy, szumowiny, macie prawo, by stawiać żądania? Od kiedy to lord Raine jest waszym obrońcą? Dawno powinniście byli trafić na szubienicę!

– Alyx! – ostrzegł ją Raine, kładąc dłoń na jej ramieniu tak mocno, że mało nie upadła. – Trzymaliście straż? Wszystko było pochowane?

– Jasne! – odparł przywódca tłumu, mierząc Alyx groźnym spojrzeniem. – Zakopaliśmy wszystko. Ale John miał pod poduszką nóż i też mu zginął.

– I nikt nie widział złodzieja? – zapytał Raine.

Blanche wystąpiła naprzód.

– To musi być ktoś dostatecznie drobny i lekki, by łatwo się wyślizgnąć. – Patrzyła prosto na Alyx.

Cały tłum wpatrywał się teraz w chłopca stojącego obok Raine'a.

– To musiał być ktoś, kto się nie boi – ciągnęła Blanche. – Ktoś, kto czuje, że ma ochronę.

Alyx bezwiednie cofnęła się o krok w stronę Raine'a.

– Blanche – powiedział spokojnie Raine. – Czy kogoś podejrzewasz? Powiedz otwarcie.

– Nie mam pewności – zaczęła, upajając się tym, że skupiła na sobie uwagę obecnych. – Ale czegoś się domyślam.

Alyx doszła do siebie i chciała wystąpić naprzód, ale Raine ją powstrzymał.

– Znajdziemy złodzieja – zapowiedział jeden z ludzi. – Ale czy zostanie ukarany?

Alyx była tak zaskoczona nienawiścią płonąącą w oczach tego człowieka, że nie usłyszała odpowiedzi Raine'a. Jakoś udało mu się udobruchać ich obietnicą i się rozeszli.

– Nie chcą mnie tu – szepnęła, gdy Raine wepchnął ją do namiotu. – Dlaczego aż tak mnie nienawidzą?

– To ty ich nienawidzisz, Alyx – odparł po chwili Raine. – Czują to, mimo że nigdy o tym nie mówisz. Myślą, że się wywyższasz.

Wydawało jej się, że przywykła do bezpośredniości Raine'a, ale na taką uwagę nie była przygotowana i zabołały ją jego słowa.

– Ależ to nieprawda!

– To ludzie tacy jak ty i ja. My mieliśmy szczęście wychować się w kochającej rodzinie. Czy znasz kobietę bez prawej dłoni? Maude. Gdy miała trzy lata, ojciec odciął jej tę dłoń, żeby więcej zarabiała jako żebraczka. Zanim skończyła dziesięć lat, została prostytutką. Oni rzeczywiście są złodziejami i mordercami, ale tylko takie życie znają.

Alyx ciężko usiadła na stołku.

– W ciągu tych kilku miesięcy nie powiedziałeś o tym ani słowa. Dlaczego?

– Powinnaś umieć oceniać. Każdy z nas musi.

– Och, Raine! – krzyknęła, zarzucając mu ręce na szyję. – Jesteś taki dobry, wyrozumiały, szlachetny! Ty potrafisz kochać wszystkich, a ja nikogo.

– Jestem święty – zgodził się. – Moim pierwszym czynem godnym świętego będzie uznanie tej zbroi za brudną i oddelegowanie pewnego leniwego anioła do oczyszczenia jej.

– Znowu? Raine, czy w następnym liście mogę prosić twojego brata o prawdziwego giermka?

– Ruszaj, leniuchu – rozkazał, podając jej kawałki zbroi. Jednak gdy przystanęła przy wyjściu ze stertą żelastwa na rękach, pocałował ją mocno. – Żebyś o mnie nie zapomniała – szepnął, wypychając ją na zewnątrz.

Przy strumieniu spotkała Jocelina z przewieszonymi przez ramię pięcioma upolowanymi królikami. Rozmawiali przez chwilę, po czym Joss wrócił do obozu. Coraz więcej czasu spędzał z Rosamund.

Alyx starała się zapomnieć o incydencie związanym z kradzieżami w obozie. Ludzie nie mogą uwierzyć w insynuacje Blanche.

Minęły dwa pozornie spokojne dni, a potem kradzieże się powtórzyły i ludzie znów zaczęli podejrzliwie spoglądać na Alyx. Przypuszczała, że to robota Blanche. Ta kobieta z pewnością nie próżnowała.

Kiedys, gdy nałożyła sobie do miski gulaszu, ktoś ją popchnął i sparzyła sobie rękę. Wyglądało to na przypadek, ale Alyx nie była do końca pewna. Innym razem usłyszała dwóch mężczyzn rozprawiających głośno o tym, kto się uważa za lepszego od nich.

Czwartego dnia, gdy szła przez pole ćwiczeń, czyjś miecz rozciął jej skórę na ramieniu. Na pytania Raine'a wszyscy odpowiadali, że nie mieli wtedy miecza w ręce, a gdy potem rozkazał im ćwiczyć godzinę dłużej, posyłali Alyx nienawistne spojrzenia.

Później w namiocie Raine w milczeniu opatrywał jej ranę.

– Powiedz coś! – domagała się.

– Nie podoba mi się to, że ktoś cię zranił. Musisz się trzymać blisko mnie. Bądź w zasięgu wzroku.

Skinęła głową. Może rzeczywiście była dla tych ludzi zbyt obcesowa. Może zasługiwali na jej uwagę. Tak naprawdę nie znała się na ludziach, tylko na muzyce. W Moreton lubiano ją, ponieważ dawała ludziom muzykę, ale ci tutaj potrzebowali czegoś innego. Wiedziała, że to Blanche nastawia ich przeciwko niej, ale gdyby ona sama była dla nich bardziej uprzejma, Blanche nie miałaby tak łatwego zadania.

Tego wieczoru wzięła od Raine'a lutnię, usiadła przy ognisku i zaczęła grać. Jeden po drugim ludzie wstawali i odchodzili. Ten epizod przeraził ją bardziej niż wszystkie dotychczasowe przykrości.

Przez następne dni trzymała się blisko Raine'a. Mieszkańcy obozu znaleźli sobie obiekt nienawiści i nie przepuścili żadnej okazji, by to okazać.

Wieczorem któregoś dnia, gdy Alyx stała o kilka stóp od Raine'a, ktoś chwycił ją nagle i zaczął przeszukiwać. Zanim zdążyła krzyknąć, mężczyzna wydał z siebie triumfalny okrzyk, unosząc w zaciśniętej dłoni nóż, którego Alyx nigdy dotąd nie widziała.

– Ten chłopak go zabrał! – krzyczał mężczyzna. – Mamy dowód!

Raine natychmiast znalazł się przy Alyx, ciągnąc ją za sobą.

– O co chodzi? – zażądał odpowiedzi.

Mężczyzna uśmiechnął się do zbierającego się wokół nich tłumu.

– Ten twój dumny chłopak nie może się tego wyprzeć – oświadczył, unosząc wyżej nóż. – Znalazłem to w jego kieszeni. Podejrzewałem go od jakiegoś czasu, ale teraz jestem pewien. – Przysunął swoją twarz do Alyx i poczuła jego nieświeży oddech. – Teraz nie będziesz zadzierać nosa.

Za chwilę podnosił się z ziemi po ciosie Raine'a.

– Wracajcie do pracy! – rozkazał Raine. Otaczający ich tłum nawet nie drgnął.

– To złodziej – stwierdził ktoś odważnie. – Dołóż mu!

– Zedrzyj mu skórę z karku i zobaczymy, jaki wtedy będzie dumny!

Alyx wsunęła się przestraszona za Raine'a.

– Chłopak nie jest złodziejem – zaprzeczył zdecydowanie Raine.

– Wy, szlachta, ciągle gadacie o sprawiedliwości – odkrzyknął mu ktoś. – Ten chłopak kradnie i trzeba go ukarać.

– Tak! – krzyknęło kilka osób.

Raine dobył miecza i wymierzył go w tłum.

– Odejdźcie stąd, wszyscy. Ten chłopak nie jest złodziejem. No, kto pierwszy zaryzykuje życie za kłamstwo?

– Policzymy się z nim jeszcze! – krzyknął ktoś, a potem tłum zaczął się rozchodzić.

*Rozdział
jedenasty*

Minęła dobra chwila, zanim Alyx potrafiła odsunąć się od Raine'a. Drżały jej kolana i chwyciła go za rękę.

– Nie ukradłam tego noża – udało jej się w końcu wyszeptać.

– Oczywiście – odparł krótko, ale z wyrazu jego twarzy odgadła, że nie uspokoiło go to.

– Co teraz będzie?

– Postaramą się osiągnąć swój cel.

– Jaki?

– Osądzić cię i wygnać. Zanim przyszłaś, obiecałem im sprawiedliwość. Przysięgałem, że wszyscy przestępcy zostaną ukarani.

– Ale ja nic złego nie zrobiłam – powiedziała bliska płaczu.

– Masz zamiar im to powtarzać? Uznaliby cię za winną, nawet gdybyś była samą Matką Boską.

– Dlaczego, Raine? Nic im nie zrobiłam. Pewnego wieczoru chciałam nawet dla nich śpiewać, ale oni się odwrócili.

Popatrzył na nią z powagą.

– Nie wszystkim wystarcza do życia muzyka. Czy nikt nigdy nie chciał od ciebie nic więcej?

Nie potrafiła mu odpowiedzieć. Dla niej nie istniało nic ważniejszego od muzyki. Jeśli chodzi o ludzi z miasteczka, chcieli od niej tylko muzyki.

– Chodź – odezwał się Raine. – Musimy coś wymyślić.

Poszła za nim nachmurzona, nie patrząc nikomu w oczy. Ten skierowany przeciw Alyx gniew był dla niej zupełnie nowym zjawiskiem.

Gdy znaleźli się w namiocie, Raine odezwał się spokojnie.

– Jutro opuścimy las.

– Opuścimy? My? Nie rozumiem.

– Ludzie są na ciebie wściekli i nie będziesz już tu bezpieczna. Nie mogę cię chronić bez przerwy, ale też nie pozwolę, by ci zrobili krzywdę. Jutro rano wyjedziemy.

Alyx, wciąż rozpamiętująca nienawiść, z jaką się zetknęła, ledwo słyszała, co do niej mówi.

– Nie możesz stąd wyjechać – mruknęła. – Król cię znajdzie.

– Do diabła z królem! – powiedział ze złością. – Nie mogę tu zostać i czekać, aż któryś z nich zrobi ci krzywdę. Nie uciekniesz przed tym. Mimo iż na to nie wyglądają, są bystrzejsi niż konie, które potrafisz zaczarować. Zrobią wszystko, żeby się na tobie odegrać.

Alyx zaczęła rozumieć, co do niej mówi.

– Pojechałbyś ze mną?

– Oczywiście. Nie mógłbym ci pozwolić jechać samej. Nie przetrwałabyś ani jednego dnia.

Łzy napłynęły jej do oczu.

– Ponieważ inni też zorientują się, kim jestem? Że jestem próżna, bezczelna i dbam tylko o siebie?

– Alyx, jesteś uroczym dzieckiem i dbasz o mnie.

– Kto mógłby cię nie kochać? – zapytała po prostu. – Masz w swoim małym palcu więcej dobroci i szlachetności niż ja w całym ciele. A teraz zaryzykujesz dla mnie życie i wolność.

– Zabiorę cię do mojego brata i...

– A Gavin narazi się na gniew za ukrywanie kobiety poszukiwanej za czary? Czy zaryzykowałbyś dla mnie bezpieczeństwo całej rodziny? Aż tak mnie kochasz?

– Tak.

Jego oczy potwierdziły prawdziwość tego wyznania, ale widząc to, Alyx poczuła ból zamiast satysfakcji.

– Chcę zostać sama – wyszeptała. – Żeby wszystko przemyśleć.

Poszedł za nią do wyjścia z namiotu i wezwał do siebie Jocelina.

Alyx przedzierała się przez las w stronę strumienia, a w jej głowie kłębiły się różne myśli. Przysiadła na kamieniu, wpatrując się w ciemną, połyskującą wodę.

– Podejdz tu, Joss! – krzyknęła. – Nie jesteś zbyt dobry w śledzeniu ludzi – powiedziała bez uśmiechu, gdy usiadł przy niej. – Czy Raine kazał ci mnie pilnować?

Joss nie odpowiedział.

– Musi mnie teraz chronić – stwierdziła. – Nie może zostawić samej nawet na minutę, w obawie, że ktoś mnie dopadnie.

– Nic złego nie zrobiłaś.

– Nie kradłam, to prawda. Ale co zrobiłam dobrego? Popatrz na Raine'a. Teraz mógłby sobie spokojnie mieszkać w jakimś innym kraju, ale on woli zostać w tym ponurym lesie, żeby pomóc tym ludziom. Broni ich, pilnuje, żeby nie byli głodni, i pracuje za nich. Do tego wyznaczono nagrodę za jego głowę i musi tu tkwić, gdy rodzina go potrzebuje. Jego siostra została zgwałcona i popełniła samobójstwo, a on mimo rozpaczony nawet na chwilę nie przestał pracować.

– Raine jest dobrym człowiekiem.

– Jest ideałem – poprawiła.

– Alyx – szepnęła Jocelin, kładąc jej rękę na ramieniu. – Raine obroni cię przed nimi, a gdy nie będzie w stanie ci towarzyszyć, ja będę przy tobie. Twoja miłość do niego pomogła mu przewyciężyć rozpacz.

– I na co mu ta moja miłość? Nie jestem jego warta. Jutro zamierza opuścić obóz, by w pełnym słońcu pokazać się na otwartej przestrzeni, gdzie zostanie wydany na pastwę królewskiego gniewu. By mnie osłaniać, zaryzykuje swoją wolność i opuści schronienie w lesie.

Jocelin milczał.

– Nie masz mi nic do powiedzenia? Żadnych słów otuchy, że Raine ujdzie z życiem?

– Jeśli opuści las, znajdzie się w wielkim niebezpieczeństwie. Raine łatwo może zostać rozpoznany.

Alyx wyrwało się głębokie westchnienie.

– Jak mogę pozwolić, by tak wiele dla mnie ryzykował?

– Co zamierzasz zrobić? – zapytał ostro Joss.

– Nie mogę tu zostać, by przysparzać Raine’owi kłopotów, a on nie może ze mną jechać. Muszę zatem odejść sama.

Zaskoczył ją śmiech Jossa.

– Jestem pewien, że Raine Montgomery zachowa się jak posłuszny, pokojowy piesek. Obwieścisz mu, że odchodzisz, a on pokornie pocałuje cię na pożegnanie i będzie ci życzył szerokiej drogi.

– Jestem przygotowana na kłótnię.

– Alyx. – Jocelin się roześmiał. – Raine przerzuci cię przez koński grzbiet i wywiezie z lasu. Możesz sobie krzyczeć, ile chcesz, ale gdy przyjdzie co do czego, mięśnie okażą się silniejsze niż słowa.

– Masz rację. Och, Joss, co ja mam zrobić? On nie może ryzykować dla mnie życia!

– Kochaj go – odparł Joss. – On tego potrzebuje. Jedź z nim, bądź z nim. Myśl o nim zawsze.

Aż podskoczyła i oparła ręce na biodrach, mierzając Jocelina spojrzeniem.

– A co zrobię, jeśli zabiją go przeze mnie? Mam go trzymać za ostygłą dłoń i śpiewać słodko dla Najwyższego? Będzie to bez wątpienia wspaniała muzyka i wszyscy będą mówić, że musiałam go bardzo kochać. Nie! Nie potrzebuję stygnących rąk! Chcę, żeby były gorące i mnie pieściły... mnie albo kogokolwiek innego. Wolałabym raczej oddać Raine’a Blanche, niż widzieć go martwego!

– Ale jak zamierzasz go zmusić do pozostania tutaj? – zapytał spokojnie Jocelin.

Usiadła ponownie.

– Nie wiem. Ale musi być coś, co mogłabym mu powiedzieć. Może obrazić jego rodzinę?

– Raine cię wyśmieje.

– Prawda. A może gdybym mu powiedziała, że jest... – Nie była w stanie wymyślić żadnego nowego wyzwiska, którego by mu już nie powiedziała. Poza

tym nie działały na niego. – Och, Joss! – zawołała desperacko. – Co ja mam robić? Raine’a trzeba bronić przed nim samym. Jeśli opuści las, na pewno rzuci się w pogoń za Chatworthem, a wtedy wmiesza się w to król i... Nie mogą na to pozwolić! Co mam robić?

Jocelin odpowiedział dopiero po dłuższej chwili, a gdy to się stało, ledwie go słyszała.

– Chodź ze mną do łóżka.

– Co?! – wykrzyknęła. – Ja mówię ci o bezpieczeństwie człowieka, jego życiu i możliwej śmierci, a ty mnie próbujesz zaciągnąć do łóżka? Jeśli ci trzeba kobiety, wybierz sobie którąś z tych pokrak, które za tobą chodzą. Albo weź Rosamund. Jestem pewna, że jej się to bardziej spodoba niż mnie!

– Alyx. – Położył jej rękę na ramieniu. – Posłuchaj mnie. Jeśli myślisz poważnie o zatrzymaniu tu Raine’a i nie potrafisz wymyślić niczego, co mogłoby go do tego skłonić, może jesteś w stanie chociaż coś zrobić. Nie zna cię jeszcze dobrze na tyle, by ci ufać. Właściwie to żaden mężczyzna nie powinien ufać kobiecie. Gdyby Raine nakrył cię z innym mężczyzną, nie udałoby ci się go ściągnąć do siebie z powrotem. Pozwoliłby ci odejść, a sam zostałby tu.

– Znienawidziłby mnie – szepnęła. – Jest porywczy.

– Wydawało mi się, że myślisz o tym poważnie. Chwilę temu powiedziałaś, że wolałabyś go nawet oddać Blanche. – Prawie zakrztusił się, wymawiając to imię. – Myślisz, że potrafisz teraz zostawić Raine’a, a potem, gdy uśmiechnie się do niego szczęście, odzyskać go znowu? Tak stałoby się jedynie w ułożonej przez ciebie pieśni. Jedyнным sposobem na to, by zmusić Raine’a Montgomery’ego, żeby ci pozwolił samej opuścić ten las, jest sprawić, by jego uczucia do ciebie zmieniły się całkowicie.

– Zmienić jego miłość w nienawiść – szepnęła.

– Marzy ci się, że będzie grzecznie stał ze łzami w oczach i machał ci na pożegnanie? – zapytał ironicznie. – Alyx, za bardzo go kochasz, żeby go zranić. Pozwól mu się jutro stąd zabrać. Jego bracia zapewnią mu ochronę do czasu, aż król mu przebaczy.

– Nie! Nie! Nie! – krzyknęła. – Nikt go nie obroni przed zabłąkaną strzałą. Nawet tu, w strzeżonym przez jego ludzi obozie, został postrzelony. Wyjazd oznaczałby śmierć. Jakże bardziej mogłabym go skrzywdzić, niż wystawiając go na pewną śmierć? – Z rozpaczą ukryła twarz w dłoniach. – Ale kazać mu siebie znienawidzić? Sprawić, by zamiast z miłością, patrzył na mnie z nienawiścią? Och, Joss, to zbyt wysoka cena!

– Chodzi ci o jego miłość czy życie? Wolisz śpiewać nad jego grobem czy wiedzieć, że jest żywy, choć w ramionach innej kobiety?

– Miłość to dla mnie nowa rzecz, ale na myśl, że mogłaby go dotykać jakaś inna kobieta, wolałabym, by umarł.

Joss powstrzymał uśmiech.

– Naprawdę tego chcesz?

– Nie – odparła miękko. – Chcę, żeby żył, ale też chcę go mieć dla siebie.

– Musisz się na coś zdecydować.

– A ty naprawdę sądzisz, że jedynym sposobem zatrzymania go tu byłoby...
pójście z kimś do łóżka?

– Nic innego nie jestem w stanie wymyślić.

Jej oczy się rozszerzyły.

– Ale co z tobą, Joss? Raine byłby wściekły także i na ciebie.

– Tak przypuszczam.

– I co zrobisz? Twoje życie tutaj stanie się piekłem.

Joss odchrząknął.

– Jeśli chcę uratować swoją skórę, też będę musiał odejść. Wolałbym nie
ryzykować pojedynku z Raine'em po zabranii mu kobiety.

– Och, Joss – westchnęła. – Zniszczę wtedy twoje życie tak samo jak moje.
Jesteś poszukiwany za morderstwo. Co będzie, jeśli cię ktoś rozpozna?

Nie zauważyła zaskoczenia Jossa. Nie spodziewał się, że wie o nim aż tyle.

– Zapuszczę brodę, a ty przebrana za chłopca będziesz bezpieczna.
Będziemy razem śpiewać i w ten sposób zarobimy na utrzymanie.

Przypomniała sobie o Pagnellu, ale szybko pozbyła się tej myśli. Po raz
pierwszy w życiu miała myśleć nie tylko o sobie.

– Raine tyle już przeżył. Tak niedawno umarła jego siostra, a teraz...

– Zastanów się, Alyx. Zdejmij ubranie, bo zdaje mi się, że Raine się tu
zbliża.

– Teraz? – sapnęła. – Muszę mieć trochę czasu do namysłu.

– Wybieraj – nalegał. – Martwy, ale twój, czy żywy z kimś innym?

Myśl o martwym, na zawsze cichym Rainie sprawiła, że zarzuciła Jossowi
ręce na szyję i przywarła ustami do jego warg.

Przez wiele lat Jocelin był ekspertem w dziedzinie rozbierania kobiet i nie
zatracił tej umiejętności. Mimo że Alyx nosiła chłopięce ubranie, poradził sobie
z nim zadziwiająco szybko. Zanim zdążyła odetchnąć, byli już nadzy do pasa.

Jocelin wplótł palce we włosy Alyx, przechylił ją do tyłu i całował
pożądliwie, ona zaś przerażona mrugała nerwowo oczyma. Nie miała nawet chwili,
by zastanowić się, co robi, bo rozdzieliły ich silne ramiona Raine'a i upadli na
ziemię.

– Zabiję cię! – powiedział przez zęby Raine, wpatrując się w Jocelina.

Oszołomiona upadkiem Alyx sięgnęła po koszulę i zobaczywszy, że Raine
dobywa miecza, krzyknęła głośno, aż z gałęzi pobliskich drzew spadły krople rosy.

– Nie! – Wstając, modliła się do Boga, by dał jej siłę. Zasłoniła Jossa swoim
ciałem.

– Oddam życie za tego mężczyznę – powiedziała zdecydowanie. Widząc, jak na twarzy Raine’a przesuwają się cienie niedowierzania, potem bólu, wściekłości i wreszcie pogardy, poczuła w sercu bolesne ukłucie.

– Czyżbym wyszedł na głupca? – zapytał niespokojnie.

– Mężczyźni są jak muzyka – stwierdziła, starając się mówić lekko. – Nie potrafię wytrwać na diecie składającej się z samych pieśni miłosnych albo samych żałobnych. Potrzebuję odmiany. Ty jesteś pieśnią pełną gniewu, której towarzyszą cymbały i bębny, a Joss – zamrugła rzęsami – to melodia grana na fletach i harfie.

Przez chwilę miała wrażenie, że Raine rozerwie ją na strzępy i poczuła dla niego wdzięczność zamiast strachu. Modliła się w duchu, żeby jej nie uwierzył. Czyżby pomyślał, że muzyka jest dla niej ważniejsza niż on?

– Zejdź mi z oczu – szepnął. – Niech teraz zajmie się tobą twój... przyjaciel. Nie chcę cię więcej widzieć.

Odwrócił się, by odejść, a Joss chwycił za ramię Alyx, która miała ochotę za nim pobiec.

– Co możesz mu teraz powiedzieć oprócz prawdy? – zapytał. – Zostaw go. Zerwij więzy. Poczekaj tu, ja zaraz wrócę. Masz jakieś inne ubranie, jakieś swoje rzeczy?

Potrząsnęła głową, niemal nieświadoma odejścia Jocelina.

Trudno jej było myśleć. Raine uwierzył jej, uwierzył, że muzyka jest dla niej aż tak ważna! Mieszkańcy obozu bez oporów uwierzyli, że jest złodziejką, i chcieli ją ukarać. Czy uczyniła w życiu cokolwiek, by można jej było zaufać, uważać za uczciwą?

– Gotowa? – zapytał Jocelin. Za nim stała w cieniu Rosamund.

– Przykro mi. Przysporzyłam ci... – zaczęła.

– Dość! – stwierdził ostro Joss. – Musimy teraz myśleć o przyszłości.

– Rosamund, zajmiesz się nim? Przypilnujesz, żeby jadł? Żeby się nie przemęczał ćwiczeniami?

– Raine nie będzie mnie słuchał tak jak ciebie – powiedziała swoim miękkim głosem, pochłaniając oczyma Jocelina.

– Pocałuj ją – szepnęła Alyx. – Nie powinno się ukrywać miłości. – Odwróciła się, a gdy ponownie na nich popatrzyła, zobaczyła Rosamund mocno przytuloną do Jocelina. Gdy Joss podszedł do Alyx, jego oczy zdradzały zaskoczenie.

– Kocha cię – powiedziała krótko Alyx, a potem ruszyli ku odległym krańcom lasu.

Część druga

Sierpień 1502

*Rozdział
dwunasty*

Alyx wyprostowała obolałe plecy i zdecydowała się zsunąć z konia na trawę obok drogi. Posłała pełne wdzięczności spojrzenie Jossowi, który podał jej kubek zimnej wody.

– Zostaniemy tu na noc – postanowił, przyglądając się jej zmęczonej twarzy.
– Nie, musimy jeszcze dziś grać... potrzebujemy pieniędzy.
– Bardziej potrzebny ci teraz odpoczynek – zaprotestował, a potem usiadł obok niej. – Zwyciężyłaś. Zawsze tak jest. Głodna?

Spojrzenie Alyx rozśmieszyło go. Popatrzył na jej wydęty brzuch pod wełnianą suknią. Upał lata i nieustanna wędrówka znacznie ją osłabiły.

Już ponad trzy miesiące temu opuścili obóz Raine'a i rzadko od tego czasu przerywali wędrówkę. Z początku nie było to męczące. Oboje byli młodzi i silni, szybko też zdobywali popularność jako muzycy. Ale po paru tygodniach spędzonych w drodze Alyx poczuła się źle. Tak często wymiotowała, że ludzie nie chcieli z nimi podróżować, bojąc się, że młody chłopak, za którego ją mieli, jest poważnie chory. Alyx czuła się tak słaba, że ledwie mogła chodzić.

Zatrzymali się na tydzień w jakimś miasteczku, a Jocelin siadywał tam przy bramie miasta i śpiewał, by zarobić parę groszy. Kiedyś, gdy Alyx przyniosła mu chleb i ser, pomyślał, że bardzo zmieniła się od czasu opuszczenia obozu. Może wydawała mu się ładniejsza i delikatniejsza dlatego, że musiał teraz o nią dbać. Jej chłopięcy dotąd krok stał się bardziej płynny, miękki, zdecydowanie kobiecy. Poza tym, mimo że była chora, przybierała na wadze.

Nagle, jak grom z jasnego nieba, spadło na niego odkrycie, co właściwie „dolega” Alyx. Nosi dziecko Raine'a. Roześmiał się i gdyby byli sami, chętnie wziąłby ją w ramiona.

– Będę dla ciebie kłopotem – powiedziała do niego z błyszczącymi oczyma. Zanim zdążył odpowiedzieć, świergotała dalej. – Myślisz, że będzie podobny do Raine'a? Czy to źle chcieć, żeby miał dołeczki w policzkach?

– Módlmy się, byśmy mieli za co ubrać cię jak kobietę. Jeśli nadal będę podróżował z ciężarnym chłopcem, długo nie pożyję.

– Suknia – powiedziała cicho Alyx. To coś miękkiego i ładnego, co znów uczyni z niej kobietę.

Gdy Joss pozbył się strachu, że Alyx umiera na jakąś tajemniczą chorobę, chętniej zgadzał się na ciągłe podróżowanie od miasta do miasta. Alyx zaś, wiedząc, że nie całkiem utraciła Raine'a, czuła się o wiele lepiej. Bez przerwy mówiła o dziecku, jakie będzie, a jeśli okaże się dziewczynką i odziedziczy rysy ojca, to może nie będzie aż tak wysoka. Śmiała się z siebie, że nic u niej nie jest

normalne. Zamiast czuć się źle w ciągu pierwszych trzech miesięcy, miała nudności przez trzy następne.

Joss wysłuchiwał tego wiele razy. Był zadowolony, że nie milczała już jak na początku ich tułaczki. Czasami, gdy spali skuleni na podłodze zamku czy domu, gdzie występowali, słyszał jej cichy płacz, ale w dzień Alyx nigdy nie skarżyła się na swój los.

Kiedyś mieli grać i śpiewać w posiadłości należącej do kuzyna Raine'a. Alyx znowu umilkła, ale Joss wyczuwał napięcie, z jakim wyczekiwała wiadomości.

Jocelin rzucił kilka uwag żonie Montgomery'ego, a ona mu odpowiedziała. Raine nadal ukrywał się w lesie, a król Henryk, pogrążony w bólu po stracie najstarszego syna, prawie zapomniał o wygnańcu. Król zamartwiał się teraz, co zrobić ze swoją synową, Katarzyną Aragońską, i nie miał czasu na rodowe waśnie szlachty. Nie odpowiadał na petycje rodziny Montgomerych, by ukarać Rogera Chatwortha. Poza tym Roger nie zabił Mary, lecz tylko ją zgwałcił. Nie był mordercą. To dziewczęca natura kazała jej popełnić samobójstwo.

W lipcu Judith Montgomery urodziła syna, a w sierpniu Bronwyn MacArran powiła dziecko płci męskiej. Wszyscy byli nadal poruszeni przyjęciem przez Stephena szkockich obyczajów.

Alyx słuchała tych nowin z uwagą.

– Dobrze, że już nie jesteśmy razem – powiedziała spokojnie, strojąc lutnię.
– Jego rodzina pełna jest wysoko urodzonych dam, a ja jestem tylko córką jurysty. Gdybym została, nie sądzę, bym była w stanie zachowywać się dość ulegle w stosunku do jego żony, a i ona nie chciałaby mnie mieć blisko siebie, choć wiele dam, jak widziałam, to pozbawione godności dziewczki.

Jocelin starał się ją przekonać, że od tych dam różni ją jedynie jedwabna suknia, ale Alyx nie chciała tego słuchać. Wiedział, że ona myśli nie tylko o Rainie, lecz także o ludziach z lasu.

W miarę jak ciążyła Alyx stawała się coraz bardziej widoczna, ona sama bywała coraz częściej cicha, zamyślona, bardziej wrażliwa na otoczenie niż wtedy, gdy się poznali. Rzadko odmawiała komukolwiek pomocy. Zwykle podróżowali z większą grupą, nie chcąc ryzykować napadu rabusiów, a Alyx czasami zabierała cudze dzieci na spacer, by dać ich matkom chwilę wytchnienia, lub dzieliła się jedzeniem z bezzębnym żebrakiem. Kiedy indziej przygotowała posiłek dla mężczyzny, którego żona rodziła pod drzewem ósme dziecko.

Ludzie uśmiechali się z wdzięcznością i wszędzie, gdzie się pojawili, szybko zyskiwali przyjaciół. Kiedyś jakieś dziecko podarowało Alyx bukiet polnych kwiatów, a ona rozplakała się ze wzruszenia.

– Tyle dla mnie znaczą – powtarzała, przyciskając kwiaty do piersi.

– Chciała ci odpłacić za wczorajszą pomoc. Ci ludzie cię lubią. – Ruchem

głowy wskazał towarzyszy podróży.

– Ale nie za muzykę – szepnęła.

– Słucham?

– Lubią mnie nie tylko za moją muzykę. Dałam im coś więcej.

– Dałaś im siebie.

– Tak, Joss. – Roześmiała się. – Staralam się robić rzeczy trudne. Śpiewanie wydaje się przy tym takie łatwe!

Rozbawiło go to. Jakby jej muzyka była rzeczywiście czymś aż tak prostym!

Teraz, w sierpniu, gdy brzuch zaczynał poważnie ciążyć, jej ruchy stawały się coraz powolniejsze i Joss żałował, że nie mogą zatrzymać się gdzieś na dłużej.

– Jesteś gotów do drogi? – zapytała, starając się wyprostować. – Jeśli się pospieszymy, dotrzemy do zamku przed zmrokiem.

– Zostańmy tu, Alyx – nalegał Joss. – Mamy co jeść.

– I przegapmy zaręczyny tej damy? Nie. Gdy się tam dostaniemy, otrzymamy mnóstwo jedzenia. Teraz musimy zająć się przygotowaniem muzyki godnej uroków szczęśliwej dziedziczki. Mam nadzieję, że choć ta okaże się ładna! Poprzednia była tak brzydka, że musiałam wypowiadać się księdzu z kłamstw, jakie o niej wyśpiewywałam.

– Alyx! – starał się ją pohamować Joss. – Może miała piękną duszę.

– Tylko ty mógłbyś coś takiego wymyślić. No, ale mając taką twarz, możesz sobie na to pozwolić. Widziałam, że matka tego brzydactwa usiłowała cię uwieść. Otrzymałeś jakieś propozycje, gdy skończyliśmy śpiewać?

– Zadajesz zbyt wiele pytań.

– Joss, nie możesz się tak odcinać od ludzi i życia. Constance nie żyje.

Wiele czasu zajęło Alyx nakłonienie Jossa, by opowiedział jej o kobiecie, którą kochał. Jocelin zacisnął szczęki, dając do zrozumienia, że nie zamierza kontynuować tego tematu. Jej kłopoty stanowiły ich wspólną własność, jego – miały pozostać tajemnicą.

– Oczywiście, żadna z tych kobiet nie była tak piękna jak Rosamund. Nie licząc jej skazy. Ten koszmarny znak przesłania całkowicie jej urodę. Naprawdę się zastanawiam, czy to nie znak szatana.

Jocelin niemal rzucił się na nią.

– Raczej jest to znak bożej łaski, bo Rosamund jest dobrą, łagodną, wrażliwą kobietą.

– Wrażliwą? – zapytała Alyx, odwracając się.

– Jesteś okrutna, Alyx – szepnął.

– Nie, chcę ci tylko pokazać, że nie ma sensu zaprzętać sobie głowy takim kłopotem jak ja. Nie możesz wiecznie trzymać wszystkiego w sobie. Masz tyle do zaofiarowania, a jednak się izolujesz.

Spojrzał na nią chłodno.

– Raine’a też tu nie ma, więc dlaczego nie znajdziesz sobie kogoś innego? Widziałem, jak mężczyźni, począwszy od dobrze urodzonych, a skończywszy na chłopcach stajennych, rzucali ci znaczące spojrzenia. Chcieliby cię nawet z brzuchem. Dlaczego nie miałabyś poślubić jakiegoś bogatego kupca, który da twojemu dziecku dom i będzie się z tobą kochał co noc?

Po tym ataku milczała przez kilka chwil.

– Wybacz mi, Joss. Miałam nadzieję, że Rosamund mogłaby ci zastąpić Constance, ale widzę, że nic z tego.

Jocelin odwrócił się, żeby Alyx nie widziała jego twarzy. Zbyt często w ciągu minionych miesięcy w jego snach pojawiała się twarz Rosamund zamiast Constance. Rosamund, tak cicha, wiecznie przepraszająca za to, że żyje, ukazywała mu się nie jako łagodna, ustępująca wszystkim z drogi pielęgniarka, lecz jako ta, która pocałowała go na pożegnanie. Po raz pierwszy od śmierci Constance przeszył go dreszcz. Spotykał kobiety tu i ówdzie, ale było to przed poznaniem Constance, później trzymał się od nich z daleka. Tylko w czasie tego krótkiego uścisku, gdy trzymał w ramionach Rosamund, poczuł iskrę prawdziwego pożądania, zainteresowania kobietą.

Joss ujął Alyx za rękę i razem ruszyli ku wznoszącemu się przed nimi zamkowi. Była to nadwerężona zębem czasu stara, podniszczona budowla, jedna z wież się pochyliła. Alyx pomyślała, że czeka ich kolejna źle przespana noc. W ciągu tych kilku miesięcy podróżywania wiele nauczyła się o szlachcie i jej obyczajach. Najważniejsze było chyba to, że szlachcianki miały równie mało swobody jak inne kobiety. Widziała damy z oczami podbitymi przez krewkich mężów. Widziała słabych, tchórzliwych szlachciców, traktowanych z pogardą przez ich żony. Były pary połączone wielką miłością i takie, które się nienawidziły, zapuszczone domostwa i rodziny dbające o swój dom. Zaczynała rozumieć, że szlachetnie urodzeni mają niemal identyczne problemy jak mieszkańcy jej miasteczka.

– Rozmarzyłaś się?

– Myślałam o moim domu i bezpiecznym dzieciństwie. Właściwie powinnam była zająć się jedynie muzyką. Czuję się tak, jakbym nigdzie nie pasowała.

– Ależ możesz być tam, gdzie tylko zechcesz.

– Joss – zaczęła poważnie. – Nie zasługuję ani na ciebie, ani na Raine’a. Ale mam nadzieję, że kiedyś uda mi się zrobić coś pożytecznego.

– Czy wiesz, że zaczynasz mówić jak Raine?

– O Boże! – Roześmiała się. – Mam nadzieję, że uda mi się wychować jego dziecko na człowieka choć w połowie tak dobrego jak on.

Dotarli do zamku. Musieli poczekać na wejście, ponieważ przed nimi kłębił się tłum ludzi, którzy także chcieli dostać się do środka. Zaręczyny miały połączyć

dwie potężne rodziny, więc goście przybywali licznie, muzycy ściągali ze wszystkich stron, i uroczystość zapowiadała się okazale.

Joss objął Alyx ramieniem, prowadząc ją przez tłum.

– Jesteście śpiewakami? – krzyknęła z góry jakaś kobieta.

Alyx skinęła głową, zachwycona wysoko upiętymi włosami kobiety i jej bogatą suknią.

– Chodźcie za mną.

Alyx i Jocelin z wdzięcznością podążyli za nią wąskimi, kręconymi schodami, prowadzącymi do okrągłego pokoju w wieży, gdzie znajdowało się kilka nerwowo kręcących się kobiet. Pośrodku pokoju siedziała kobieta i głośno płakała.

– Oto ona – powiedziała do Alyx stojąca obok kobieta. Alyx popatrzyła na anielską twarz, jasne włosy, błękitne oczy i eteryczny, delikatny uśmiech.

– Nazywam się Elizabeth Chatworth.

Oczy Alyx rozszerzyły się, ale nie odezwała się ani słowem.

– Obawiam się, że nasza mała, przyszła panna młoda jest przerażona – powiedziała kobieta tonem pełnym nagany i niesmaku. – Czy jesteś w stanie uspokoić tę dziewczynę, byśmy ją mogły sprowadzić na dół?

– Postaram się.

– Jeśli ci się nie uda, będę zmuszona użyć muzyki płynącej z mojej ręki.

Alyx uśmiechnęła się, słysząc słowa tej kobiety o anielskiej twarzy.

– Co ją tak przeraża? – zapytała, zastanawiając się, co mogłaby zagrać.

– Życie. Mężczyźni. Kto wie? Obie właśnie opuściłyśmy klasztor, a Isabella wygląda, jakby się szykowała na śmierć.

– Może narzeczony...

– Jest całkiem znośny. – Zbyła tę kwestię. Jej wzrok powędrował do Jocelina, który otwarcie przyglądał się Elizabeth. – Jesteś tak ładny, że nie przestraszyłbyś nawet zająca – stwierdziła. Głośny szloch Isabelli sprawił, że Elizabeth podeszła do niej.

– Mój Boże! – szepnęła Alyx, czując się zaszokowana sytuacją. – W życiu jeszcze nie spotkałam kogoś takiego.

– I módl się, żebyś nie spotkała – odparł Joss. – Wzywa nas. Niech Bóg ma w opiece mężczyznę, który zechce jej się sprzeciwić, chociaż...

Alyx popatrzyła zdziwiona błyskiem w jego oczach.

– Stracisz głowę, jeśli będziesz jej nieposłuszny.

– Nie głowę, ale niech mnie szlag trafi, jeśli jej na to pozwolę.

Zanim Alyx zdążyła odpowiedzieć, pchnął ją w kierunku zapłakanej przyszłej oblubienicy.

Uspokojenie jej zajęło całą godzinę i przez cały ten czas Elizabeth Chatworth spacerowała niecierpliwie za krzesłem łkającej Isabelli, rzucając na nią pełne niesmaku spojrzenie. Raz otworzyła nawet usta, by coś powiedzieć, ale Alyx,

obawiając się, że może zaprzepaścić to, co już z Jossem zdążyli osiągnąć, zaczęła głośniejsze śpiewać, by zagłuszyć słowa Elizabeth.

Isabella, pogodzona z losem, była gotowa do zejścia na dół. Opuściła pokój ze swoimi dworakami, zostawiając Elizabeth z Alyx i Jocelinem.

– Dobrze się spisaliście – pochwaliła. – Masz wspaniały głos i, o ile się nie mylę, sporo ćwicyłaś.

– Miałam kilku nauczycieli – odpowiedziała skromnie Alyx.

Elizabeth utkwiła przesywające spojrzenie w twarzy Jossa.

– Już cię kiedyś widziałam. Gdzie?

– Znałem twoją bratową, Alice – odparł spokojnie.

Wzrok Elizabeth stwardniał.

– Tak – stwierdziła, mierząc go wzrokiem. – Jesteś w jej guście. A właściwie podobają jej się wszyscy odpowiednio wyposażeni przez naturę mężczyźni.

Takiej miny Alyx jeszcze u Jocelina nie widziała. Modliła się, by się już więcej nie odezwał. W końcu to on zabił Edmunda Chatwortha, brata Elizabeth.

– A jak się mają twoi bracia? – zapytał wyzywająco Jocelin.

Przez chwilę patrzyła mu prosto w oczy, a Alyx wstrzymała oddech, mając nadzieję, że Elizabeth nie wie, kim jest Joss.

– Mój brat Brian opuścił dom – powiedziała spokojnie. – I nie wiemy, gdzie teraz jest. Krążą plotki, że ujął go któryś z tych prostaków Montgomerych.

Ręka Jocelina zacisnęła się na ramieniu Alyx.

– A Roger?

– Roger... zmienił się. No, dość tego! – Opanowała się. – Twoja ciekawość jest nie na miejscu, poza tym z pewnością jesteście potrzebni tam na dole. – Powiedziawszy to, opuściła pokój.

– Prostacy! – wybuchnęła Alyx, gdy zamknęły się drzwi. – Jej brat zabił siostrę mojego Raine'a, a ona ośmiela się nazywać nas prostakami!

– Alyx, uspokój się. Nie możesz walczyć z kobietą taką jak Elizabeth Chatworth. Pożre cię żywcem. Nie wiesz, wśród jakich ludzi wyrosła. Edmund był wyjątkowo perfidnym niegodziwcem, a jednak potrafiła mu się przeciwstawić nawet wtedy, gdy Roger się wycofał. Poza tym kocha swego brata Briana. Jeśli myśli, że opuścił dom z powodu Montgomerych, musi kipieć nienawiścią.

– Ale nie ma racji! To wina Chatworthów.

– Mów ciszej! Zejdźmy na dół. – Popatrzył na nią ostro. – I żadnych sztuczek ze śpiewaniem o waśniach rodowych. Rozumiesz?

Skinęła głową, ale nie spodobały jej się te warunki.

*

* *

Był późny wieczór i większość gości leżała pijana pod stołami lub na nich. Jakiś służący szeptał coś do siedzącego w kącie mężczyzny. Mężczyzna podniósł się z uśmiechem i wyszedł powitać dopiero przybyłego gościa.

– Nigdy nie zgadniesz, kto tu jest – powiedział do zsiadającego z konia przybysza.

– Nawet się nie witasz? – zapytał tamten ironicznie. – Żadnego zainteresowania moim bezpieczeństwem? No, Johnie, zaczynasz pokazywać pazury.

– Specjalnie nic nie piłem, żeby móc ci wszystko opowiedzieć. Chyba to wystarczy.

– Fakt, zdobyłeś się na wielkie poświęcenie. – Podał cugle czekającemu obok słudze. – Cóż więc okazało się ważniejsze od mojego odpoczynku?

– Ach, Pagnell, jesteś zbyt niecierpliwy. Pamiętasz tę ptaszynę, którą spotkaliśmy w zimie? Tę, która cię uderzyła w głowę?

Pagnell zeszywniał, patrząc na Johna. Z trudem się powstrzymał, by nie dotknąć brzydkiej szramy na czole. Od tamtej nocy często nękały go bóle głowy i mimo że poddał torturom kilku mieszkańców miasteczka, nikt nie wyjawiał mu, gdzie podziewa się dziewczyna. Za każdym razem, gdy ból przeszywał jego czaszkę, przysięgał sobie, że Alyx spłonie na stosie za to, co mu zrobiła.

– Gdzie ona jest?

John zaśmiał się gardłowo.

– W zamku, i do tego z brzuchem. Podróżuje z jakimś przystojnym młodzieniaszkiem i oboje śpiewają tak słodko, jak tylko zapragniesz.

– Teraz? Myślałem, że wszyscy śpią.

– Zgadza się, ale namierzyłem tych dwoje.

Pagnell stał przez chwilę nieruchomo, zastanawiając się nad kolejnym ruchem. Gdy objeżdżał z przyjaciółmi okolice miasteczka, był tak pijany, że spartaczył robotę. Teraz nie wolno mu popełnić tego błędu.

– Czy jeśli zacnie krzyczeć – zapytał – pomoże jej ktoś?

– Większość z nich jest pijana na umór. Chrapią tak głośno, że zagłuszyliby nawet wybuch.

Pagnell popatrzył na kamienne mury.

– Czy jest w tym zamku jakiś loch, jakieś miejsce, gdzie trzyma się więźniów, zanim zostaną straceni?

– A na co czekać? Przywiążemy ją do pala i spalimy o wschodzie słońca.

– Nie, ludzie będą szemrać. Poza tym król jest w takim nastroju, że nie wiadomo, jak może na to zareagować. Zrobimy to legalnie. Pewien mój kuzyn przewodniczy sądowi niedaleko stąd. Wtrącimy tę szmatę do lochu, a ja porozmawiam z kuzynem i gdy wrócę, zrobimy sąd. Potem będziemy patrzeć, jak się smaży. Pokaż mi, gdzie ona jest.

*

* *

Alyx leżała w niewygodnej pozycji, starając się ułożyć jakoś wielki brzuch, gdy do jej uszu dotarł zduszony szept. Głos, którego nigdy chyba nie zapomni, wywołał w niej dreszcz.

– Jeśli chcesz, żeby ten twój paniczyk przeżył, bądź cicho.

Do gardła przyłożono jej ostry nóż. Nie musiała otwierać oczu, by wiedzieć, że pochyła się nad nią Pagnell. Jego twarz prześladowała ją w snach przez te kilka miesięcy.

– Myślałaś o mnie, kochanie? – szepnęła, przybliżając twarz do jej twarzy. Jego ręce przesunęły się po twardym brzuchu. – Oddałaś komu innemu to, co należało się mnie. Umrzesz za to.

– Nie – odszepnęła Alyx, a nóż mocniej wpił się w jej skórę.

– Pójdiesz spokojnie czy mam mu wcisnąć nóż pod żebro?

Doskonale wiedziała, kogo miał na myśli. Jocelin spał tuż przy niej. Słyszała jego głęboki, miarowy oddech. Nie był świadom grożącego jej niebezpieczeństwa.

– Pójdę – wydusiła z trudem.

Drżała, była zbyt przerażona, by płakać. Sunęła przed siebie, czując wbijający się w szyję nóż Pagnella. Niełatwo było przedrzeć się przez leżących na ziemi. Gdy przystawała, Pagnell wykręcał jej za plecami rękę, prawie wyrrywając ją ze stawu.

Gdy dotarli do ciemnych kamiennych schodów prowadzących w dół, pchnął Alyx tak mocno, że wpadła na ścianę i osunęła się po kilku schodach, zanim złapała równowagę. Przystanęła, trzymając się rękoma za brzuch i starając się złapać oddech.

– Ruszaj się! – syknął Pagnell, popychając ją ponownie.

Alyx dotarła na dół bez upadku. Pomieszczenie, w którym się znaleźli, było zupełnie ciemne, zimne, niskie. Podłogę zastawiono beczkami i workami. Skuliła się, słysząc, że otwierają się jakieś drzwi.

Pagnell wskazał czarną czeluść za sobą.

– Do środka! – ryknął.

– Nie! – Cofnęła się, ale było zbyt ciasno, by mogła uciec.

Chwycił ją za włosy i wepchnął do lochu.

Przykucnąwszy w kącie, spowita w zimną czerń, zobaczyła, jak drzwi się zamykają, odcinając jej dostęp ostatnich promieni światła, i usłyszała, jak opada ciężka żelazna zasuwka.

*Rozdział
trzynasty*

To małe, ciemne pomieszczenie przypominało najstraszniejsze nocne koszmary, jakie kiedykolwiek w życiu śniła. Było tak mroczne, że nawet po godzinie nie mogła dostrzec własnej wyciągniętej ręki. Przez dłuższy czas siedziała skulona w kącie, gdzie cisnął ją Pagnell. Bała się ruszyć.

Nawet nie widząc, słyszała szmer biegających po ścianach i podłodze gryzoni. W końcu jakieś stworzenie, które przebiegło jej po stopach, wyrwało ją z bezruchu. Podniosła się, starając się namacać mur za plecami.

– Uspokój się, Alyx – powiedziała głośno, a jej głos odbił się echem. Nadejdzie poranek, a wtedy Jocelin zacznie jej szukać... o ile jeszcze żyje. Nie, nie mogła liczyć na niczyją pomoc w wydostaniu się z tego miejsca. Sama musi coś wymyślić.

Ostrożnie zaczęła posuwać się z wyciągniętymi przed siebie rękami, niczym ślepiec, i wpadła na niską ławę. Uklęknęła i przebiegła po niej dłońmi, zadowolona, że może oszacować jej wielkość i kształt. Zbadawszy ławkę, ruszyła wzdłuż ściany ku drzwiom. Pchnąwszy je, stwierdziła, że równie dobrze mogłaby chcieć pokonać kamienny mur.

Pomieszczenie było kwadratem o boku sześciu stóp, ograniczonym kamiennymi ścianami i omszałymi drzwiami, a jedyne jego umeblowanie stanowiła krótka ława. W drzwiach nie było żadnego otworu, a futryna nie przepuszczała nawet smużki światła. Niski sufit pozwolił Alyx zbadać pomieszczenie dokładnie. Nie było tu okien, dziur ani żadnych słabych miejsc. Gdy skończyła, jej ciało pokrywały pajęczyny, a po twarzy spływały łzy. Ze złością usiłowała zetrzeć z twarzy brud, przeklinając Pagnella i jemu podobnych.

Po jakimś czasie usiadła na ławie, podciągnęła pod brodę kolana i zwiesiła brodę. Machinalnie pogładziła miejsce, gdzie stópka dziecka wbijała jej się w żebra, a gdy wyczuła jego niepokój, zaczęła mu śpiewać. Stopniowo dziecko się uspokoiło, a z nim Alyx.

Nad głową słyszała kroki, z czego wywnioskowała, że ma nad sobą podłogę zamku. Gdzieś tam na górze szukał jej Jocelin. Zaczęła wymyślać różne sposoby ucieczki i żałowała, że nie może rozpalić ognia, który utorowałby jej drogę przez drzwi. Oczywiście, że dym zabiłby ją na długo przedtem, zanim wypaliłyby się drzwi.

Nagły dźwięk, niesamowicie głośny na tle ciszy panującej w lochu, sprawił, że o mało nie spadła z ławki. Płomień świecy rozjaśnił całe pomieszczenie, oślepiając na chwilę Alyx.

– A, tu jesteś – usłyszała głos należący do Elizabeth Chatworth.

Nie zwracając uwagi na szacunek należny osobie szlachetnie urodzonej, Alyx rzuciła się jej na szyję.

– Tak bardzo się cieszę, że cię widzę. Jak mnie znalazłaś?

Elizabeth uścisnęła ją serdecznie.

– Przyszedł do mnie Jocelin. To ten idiota Pagnell, prawda? Najpodlejszy człowiek, jakiego spotkałam. Chodźmy stąd, zanim wróci ten osioł.

– Za późno – dobiegł je na wpół rozbawiony, na wpół rozgniewany głos zza drzwi. – Niewiele się zmieniłaś, Elizabeth. Nadal chcesz wszystkim rozkazywać.

– A ty, Pagnell, nadal obrywasz skrzydła motylom. Co ona ci zrobiła? Odrzuciła twoje awanse jak każda kobieta przy zdrowych zmysłach?

– Zbyt ostry masz język, Elizabeth. Gdybym miał dość czasu, nauczyłbym cię posłuszeństwa.

– Ty i kto jeszcze? Chyba nie sam? – odparowała Elizabeth. – Boisz się mnie panicznie, ponieważ mówię prawdę. Zejdź mi teraz z drogi, byśmy mogły przejść! Dość już mam twoich podstępnych gier. Znajdź sobie kogoś innego do zabawy. To dziecko jest pod moją opieką.

Zastąpił im drogę.

– Posuwasz się za daleko! – syknęła Elizabeth. – Nie masz do czynienia z bezbronnym sługą. Mój brat dosięgnie cię, jeśli mi zrobisz krzywdę.

– Roger jest zbyt zajęty spiskowaniem przeciwko Montgomerym, by zajmować się czymkolwiek innym. Słyszałem, że jest bez przerwy pijany od czasu, jak nasz drogi, mały Brian gdzieś sobie powędrował.

Błyskawicznym, trudnym do zauważenia ruchem Elizabeth wyciągnęła sztylet, ukryty dotąd w fałdach sukni. Pagnell nie przeoczył tego. Uskoczył w bok i chwycił ją za rękę, boleśnie wykręcając.

– Chciałbym cię mieć pod sobą, Elizabeth. Czy w łóżu masz w sobie tyle samo ognia co teraz?

Alyx zauważyła swoją szansę. Na ścianie wisiał solidny pęk kluczy. Chwyciła go i uderzyła Pagnella w skroń.

Puścił Elizabeth, cofnął się o krok, przyłożywszy dłoń do czoła, i popatrzył na zakrwawioną rękę. Zanim przyszedł do siebie, Elizabeth i Alyx były w połowie schodów.

Pagnell chwycił za skraj sukni Elizabeth, a ona zatoczyła się do tyłu i opadła na jego pierś.

– Ach, moja najdroższa Elizabeth – wymamrotał jej do ucha, jedną ręką obejmując ją w pasie, a drugą szukając pełnych piersi. – Od dawna marzyłem o tej chwili.

Pagnell skupił całą uwagę na Elizabeth, Alyx miała więc szansę ucieczki, lecz nie chciała zostawić Elizabeth samej, wiedząc, jakie są zamiary Pagnella. Nie mogąc wymyślić nic innego, opadła na nich całym ciężarem ciała.

Pagnell zachwiał się, nadal ściskając Elizabeth, a Alyx potoczyła się na bok, osłaniając rękami brzuch. Elizabeth skorzystała z okazji, by wbić Pagnellowi łokieć między żebra, po czym chwyciła jakiś antałek i opuściła go prosto na głowę napastnika.

Dębowe obręcze puściły, a czerwone wino polało się po twarzy i ubraniu Pagnella, który osunął się nieprzytomny na ziemię.

– Cóż za marnotrawstwo – stwierdziła Elizabeth, patrząc na Alyx ponad nieruchomym ciałem Pagnella. – Mam nadzieję że nie zrobiłaś krzywdy swemu dziecku?

– Nie, jest bezpieczne.

– Dziękuję ci. Mogłaś uciec, a jednak zostałaś, żeby mi pomóc. Jak mogę ci się odwdzięczyć?

– Wybaczcie, panie – dobiegł je czyjś głos od drzwi.

Odwróciły się, by zobaczyć wysokiego, ciemnowłosego mężczyznę z obnażonym mieczem.

– Przykro mi przerywać tę pogawędkę, ale o ile mój przyjaciel nie ożyje, będę miał przyjemność zabić was obie.

Elizabeth poruszyła się pierwsza. Przyskoczyła do jego prawego boku.

– Zajdź go z drugiej strony, Alyx – rozkazała. – Nie może nas złapać obu naraz.

Alyx usłuchała natychmiast, a mężczyzna zaczął niecierpliwie poruszać głową jak rozjuszony byk. Nagle spojrzał w kierunku Pagnella, który jęknął. Skorzystała z tego Alyx i ruszyła ku drzwiom. Mężczyzna cofnął się, uniemożliwiając jej przejście.

– Niech to szlag! – zaklął Pagnell, mrugając oczami. – Pożałujesz tego, Elizabeth – wybuchnął. – Trzymaj je, Johnie. Nie pozwól im się tylko za bardzo zbliżyć. To nie są istoty ludzkie. Nieszczęsny dzień, w którym została stworzona kobieta!

– Nigdy nie poznasz kobiet! – syknęła wrogo Elizabeth. – Żadna z nich, mając choć odrobinę godności, nie chciałaby mieć z tobą do czynienia!

Pagnell wstał niepewnie, przyglądając się z niesmakiem poplamionemu winem kaftanowi. Nagle uniósł głowę i spoglądając na Elizabeth, uśmiechnął się oblesnie.

– Wczorajszego wieczoru, gdy tu jechałem, widziałem obóz Milesa Montgomery’ego. – Uśmiechnął się szerzej, widząc, że Elizabeth zeszytniała. – Ciekaw jestem, jak powitałby gościa. Słyszałem, że tak rozwścieczyła go śmierć siostry, że jego brat musiał go wysłać na wyspę Wight, by nie wywołał otwartej wojny z Chatworthami.

– Mój brat zniszczyłby go – odparła Elizabeth. – Żaden Montgomery...

– Daruj sobie, Elizabeth. Słyszałem o tym, że Roger zaatakował Stephena

Montgomery'ego od tyłu.

Elizabeth szarpnęła się, zaciskając pięści, ale Pagnell przytrzymał ją.

– Słyszałem, że Miles nie stroni od kobiet i ma już wiele nieślubnych dzieci. Nie miałabyś ochoty dołączyć do jego stada, moja mała, niewinna księżniczko?

– Prędeż umrę! – rzuciła dumnie.

– Możliwe. Ale pozostawmy to Milesowi. Sam zająłbym się tobą, ale najpierw muszę odebrać dług od tej drugiej. – Wskazał ruchem głowy stojącą nieruchomo Alyx. John wciąż trzymał wyciągnięty ku niej miecz.

– A jak mnie chcesz stąd wydostać? – zapytała z uśmiechem Elizabeth. – Sądziś, że nikt nie zareaguje, gdy mnie będziesz ciągnął przez korytarze?

Pagnell namyślał się przez chwilę, wpatrując się w ciemności lochu. Odwrócił się do niej uśmiechnięty.

– Jak sądziś: czy Milesowi spodoba się rola Cezara?

Elizabeth milczała zdumiona. Pagnell wykręcił jej rękę.

– Johnie, pilnuj tej tutaj, a ja zajmę się Elizabeth. Tak bardzo boli mnie głowa, że nie mam siły do nich obu.

– Jeśli mnie skrzywdzisz, zaboli cię coś jeszcze – ostrzegła.

– Pozostawię to Milesowi. Rodzina Montgomerych za bardzo chce się wybić. Chciałbym ujrzeć któregoś z nich pokonanego, pozbawionego ziemi.

– Nigdy! – krzyknęła Alyx. – Żaden cherlawy pokurcz, taki jak ty, nie pokona nikogo z Montgomerych.

Mocny głos Alyx sprawił, że wszyscy znieruchomieli i popatrzyli na nią. Elizabeth przestała się szarpać z Pagnellem i zaczęła przyglądać się Alyx badawczo. Pagnell zaś wyraźnie się nad czymś zastanawiał. John pchnął Alyx czubkiem miecza.

– Mówią, że Raine Montgomery ukrywa się gdzieś w lesie i jest królem bandy rzeźmieszków.

– To wymaga sprawdzenia – zdecydował Pagnell, ponownie wykręcając rękę Elizabeth. – Ale najpierw musimy rozprawić się z tą drugą. – Mówiąc to, chwycił konopny sznur ze sterty beczek na wino i związał nim ręce Elizabeth.

– Zastanów się, co robisz – ostrzegła go. – Ja nie jestem żadną...

– Zamknij się! – rozkazał Pagnell, popychając ją na worki z ziarnem, by związać jej nogi w kostkach. Nożem odciął kawałek czerwonego jedwabiu od jej sukni. – Buzi, Elizabeth? – zażartował, podtykając jej do ust czerwoną szmatkę. – Teraz, póki jeszcze nie należysz do Milesa Montgomery'ego?

– Prędeż cię wyślę do piekła.

– Jestem pewien, że trafisz tam razem ze mną, o ile jakiś mężczyzna nie przytępi ci języka.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, obwiązał jej głowę szmatką, kneblując jej w ten sposób usta.

– Teraz jesteś niemal pociągająca.

– I co z nią zrobimy? – zapytał John. – Nie możemy jej tak po prostu stąd wynieść.

Z kąta komórki Pagnell wziął kawał brudnego, zetlałego płótna i strzepnął je, wzbijając tumany kurzu. Potem rozesał je u stóp Elizabeth.

– Zawiniemy ją w to i wyniesiemy.

Alyx słuchała ich ze strachem w oczach, choć jednocześnie czuła ulgę na myśl, że Elizabeth znajdzie się w rękach Milesa Montgomery'ego.

– Będiesz bezpieczna z Milesem – powiedziała, starając się dodać Elizabeth otuchy.

Znów wszyscy spojrzeli na nią dziwnie, ale nie zwróciła na to uwagi. W tej chwili zależało jej na pocieszeniu Elizabeth. Bez zbędnych wstępów Pagnell pchnął Elizabeth na kawał płótna i zawinął ją w nie od stóp do głów.

– Czy ona może oddychać? – zapytała Alyx.

– A kogo to obchodzi? Jeśli umrze, nikt się o niczym nie dowie. A gdy Miles się nią zajmie, nie będzie nawet o mnie pamiętała.

– Miles nie robi jej krzywdy – zaprzeczyła żywo Alyx. – Jest dobry i miły jak jego brat.

Pagnell się roześmiał.

– Nikt się nie może z nim równać temperamentem. Jeśli ktoś mu powie, że ona nazywa się Chatworth... Niemal mu zazdroścę. Ale nie jestem taki głupi. Nie pomyśli nawet o tym, co zrobi Roger, gdy dowie się, co stało się z jego umiłowaną siostrzyczką... Król Henryk będzie wtedy miał ziemie Montgomerych, by nagrodzić tych, którzy się mu przysłużyli. I ja będę wtedy pod ręką.

– Jesteś wyjątkowo wstrętną kreaturą!

Pagnell uderzył Alyx w twarz tak mocno, że aż się zatoczyła.

– Nie pytałem cię o zdanie. Czy to Raine Montgomery nawbił ci do głowy takich bzdur? Wydaje mu się, że potrafi zmienić świat. Ukrywa się w lesie, odrzucając wszelkie bogactwa, bredząc o honorze i szlachectwie, a ludzie z twojej klasy obrastają tłuszczem.

Alyx otarła krew z kącika ust.

– Raine jest więcej wart niż całe setki takich jak ty.

– Ach tak, jednak Raine? A nie lord Raine? Czy to jego bękarta nosisz? Dlatego jesteś taka wyniosła i pewna siebie? Kiedy płomienie dotrą do twoich stóp, okaże się, czy Raine jest taki dobry. John! – zawołał. – Zabierz stąd Elizabeth. – Oddaj ją Milesowi Montgomery'emu i zorientuj się, co on z nią zrobi. I pamiętaj – ostrzegł – dziewictwo Elizabeth to rzecz powszechnie znana i chcę, by ta kobieta dotarła do Milesa nietknięta. Pozwólmy Rogerowi Chatworthowi wyładować cały gniew na Montgomerych, a nie na mnie. Jasno się wyrażam?

John posłał mu harde spojrzenie i przerzucił sobie Elizabeth przez ramię.

– Montgomery dostanie ją w idealnym stanie.

– Ale upewnij się, czy gotów jest zapomnieć o jej szlacheckim pochodzeniu.

Popraw jej ubranie, żeby w nim zawrzała krew.

Z bladym uśmiechem John opuścił piwnicę.

– Czego ode mnie chcesz? – zapytała Alyx, cofając się przed napierającym na nią Pagnellem. – Nic ci nie zrobiłam.

Popatrzył na jej wydatny brzuch.

– Oddałaś innemu mężczyźnie to, co należało się mnie. – Chwycił ją za rękę i przystawił jej do piersi sztylet. – Idź teraz na górę, do stajni. I nie hałasuj, jeśli chcesz przeżyć.

Wstrzymała oddech, nie mogła go nie usłuchać. Po zamku kręcili się goście, ale nie zwracali uwagi na Pagnella i biednie ubraną dziewczynę. Za każdym razem, gdy Alyx chciała się rozejrzeć, nóż Pagnella mocniej wbijał się jej w plecy. Może Jocelin nie wiedział, że coś się stało. Może zajął się jakąś kobietą i nie odkrył jeszcze nieobecności Alyx. Mimo bliskości szanowali wzajemnie swoje prawo do prywatności. Czasami nie widzieli się przez cały dzień i nie zadawali potem niewygodnych pytań.

Gdy wyszli z zamku, Pagnell pchnął ją w kierunku stajni, gdzie kazał służącemu osiodłać konia. Zanim Alyx zdążyła pomyśleć, została przerzucona przez siodło, a Pagnell usiadł tuż przy niej. Ruszyli w milczeniu, od którego Alyx szczykały zęby.

Zapadał już zmierzch, gdy w końcu zatrzymali się przed wysokim kamiennym budynkiem, znajdującym się na skraju niewielkiej osady. Pagnell zepchnął ją z konia, chwycił za rękę i pociągnął w kierunku drzwi.

Powitał ich niski, otyły mężczyzna.

– Zajęło wam to więcej czasu, niż się spodziewałem. Mów teraz, co jest tak ważne, że musiałem tu na ciebie czekać aż do nocy.

– To – stwierdził Pagnell, popychając przed sobą Alyx. Weszła do dużego, ciemnego pokoju, w którym stało kilka zapalonych świec na stole w rogu.

– A co mnie obchodzi taka obdarta, brzuchata dziewczucha? Mogłeś sobie znaleźć bardziej gustowną zabawkę.

– Idź tam – rozkazał Pagnell, popychając Alyx w kierunku stołu. – Piśnij choć słowo, a poderżnę ci gardło.

Zbyt zmęczona na to, by cokolwiek odpowiedzieć, Alyx skuliła się na podłodze przy wygasłym kominku.

– Mów – odezwał się obcy.

– Jak to, wuju, żadnego powitania, wina?

– Jeśli twoje wieści okażą się tego warte, nakarmię cię.

Pagnell usiadł na krześle przy stole, przyglądając się kopącym świecom. Nie z powodu biedy jego wuj używał tanich sprzątów. Przez ostatnie trzy lata

starszy pan nie robił nic prócz czekania na śmierć.

– Jakie są twoje uczucia w stosunku do Raine’a Montgomery’ego? – zapytał łagodnie Pagnell i zobaczył, jak twarz jego wuja robi się biała, a potem purpurowa.

– Jak śmiesz wymawiać to imię w moim domu?! – wrzasnął. Trzy lata temu Raine zabił podczas turnieju jedyne syna Roberta Diggesa. Nie było ważne, że próbował on zabić Raine’a, zamiast tylko starać się go strącić z konia, ani też, że tego samego dnia zabił jednego człowieka i kilku poważnie ranił. Liczył się fakt, że lanca Raine’a odebrała mu życie.

– Spodziewałem się, że twoje uczucia się nie zmieniły. – Pagnell się uśmiechnął. – Znalazłem sposób, żeby mu odplacić.

– Ale jak? On przecież ukrywa się w lesie i nawet król nie może go odnaleźć.

– Tak, ale nasz miłościwy król nie ma na niego przynęty.

– Nie! – krzyknęła Alyx, używając wszystkich swoich sił, by wstać.

– Popatrz no tylko – powiedział rozbawiony Pagnell – cały czas go broni. Czyje dziecko nosisz?

Alyx popatrzyła na niego z uporem. Gdyby nie usiłowała pocieszyć Elizabeth, Pagnell nie dowiedziałby się o jej związku z Raine’em. Ale przecież Elizabeth chciała jej pomóc.

– Pagnell – rozkazał Robert. – Opowiedz mi teraz wszystko.

Pagnell podał krótko swoją wersję wydarzeń, o tym, jak Alyx uwiodła go swoim głosem. Potem, gdy się do niej zbliżył, rozpląnęła się w powietrzu. Później, gdy wyruszył na jej poszukiwania, napadła na niego z mocą demona. Pokazał wujowi szramę na głowie.

– W jaki sposób taka kruszyna mogła mi zrobić coś takiego bez pomocy samego szatana?

Robert zaśmiał się drwiąco.

– Wydaje mi się raczej, że cię przechytrzyła.

– Ależ mówię ci, że jest czarownicą.

Robert machnął lekceważąco ręką.

– Wszystkie kobiety to więdźmy. Ale co ta dziewczyna ma wspólnego z Raine’em Montgomerym?

– Chyba spędziła kilka miesięcy w jego obozie i to jego dziecko nosi pod sercem. Gdyby udało nam się rozgłosić, że zamierzamy ją spalić na stosie, z pewnością przyszedłby po nią. A my będziemy na niego czekać. Będziesz go miał dla siebie, a przy okazji podzielimy się królewską nagrodą.

– Zaraz, zaraz, chłopcze – przerwał mu Robert. – Popatrz na nią! Chcesz jej użyć jako przynęty? Raine Montgomery mógłby mieć setki innych. Nie wątpię, że ma ich wiele w obozie. Może to i jego dziecko, ale dlaczego miałyby zaryzykować życie dla czegoś takiego? I dlaczego zmarnowałeś tyle czasu na szukanie takiego

płaskiego, bezkształtnego dziecka o nijakiej twarzy?

Pagnell posłał mu pogardliwe spojrzenie, a potem zwrócił się do Alyx.

– Śpiewaj! – rozkazał.

– Nie – odparła zdecydowanie. – I tak chcesz mnie zabić. Dlaczego miałabym cię usłuchać?

– Rzeczywiście umrzesz – powiedział lekko. – Ale pytanie, czy stanie się to przed, czy po przyjściu na świat dziecka. Jeśli mnie nie usłuchasz, dopilnuję, by umarło razem z tobą. A teraz śpiewaj, jeśli chcesz, żeby żyło.

Alyx usłuchała natychmiast, przyciskając dłonie do brzucha, gdy wyśpiewywała swe błagania, by Bóg uchronił jej dziecko. Gdy skończyła, zapadła cisza. Obaj mężczyźni przyglądali się jej z uwagą. Robert, rozcierając pokryte gęsią skórą ramiona, odezwał się pierwszy.

– Montgomery przyjdzie po nią – stwierdził z przekonaniem.

Pagnell uśmiechnął się z satysfakcją, zadowolony, że jego wuj zrozumiał, dlaczego tropił tę dziewczynę tak długo.

– Rano rozpoczniemy proces, a gdy uznamy ją za winną, przywiążemy ją do pala. Montgomery przyjdzie po nią i wtedy go dopadniemy.

– Skąd pewność, że dowie się o tym na czas? A jeśli nawet, czy uda nam się go ująć?

– Wrzuciłem tego dzieciaka do lochu na kilka godzin i dopilnowałem, by ten piękniś, z którym tu przyjechała, dowiedział się, co ją czeka. Odjechał stamtąd co koń wyskoczy i pewien jestem, że pognał na południe, do lasu, gdzie ukrywa się Montgomery. Jeśli chodzi o ludzi, nie będzie czasu, żeby zebrał większą grupę. Teraz jest otoczony przez rzezimieszków i nierobów. Żaden z nich nie potrafi jeździć konno, a tym bardziej nie uniósłby miecza.

*

* *

Alyx zagryzła wargi, by tym razem pohamować się z obroną Raine'a. Lepiej, żeby Pagnell myślał, że Raine jest bezbronny. Może wtedy wyśle małą grupę do jego ujęcia.

O czym ona myśli? Przecież Raine na pewno po nią nie przyjedzie po tym, co mu zrobiła. Wątpiła nawet, by zechciał rozmawiać z Jocelinem. Straże w lesie zawsze donosiły o nadchodzących i Raine mógł odmówić wpuszczenia Jossa do obozu. Co z pewnością się stanie. A jeśli Jocelin będzie starał się przekraść do obozu, Raine może wydać rozkaz zabicia go. Nie! Raine nie zrobiłby tego! A co będzie, jeżeli Jocelin dotrze do niego? Czy Raine mu uwierzy? Czy będzie go obchodził los Alyx?

– Przyjdzie – powtórzył Pagnell. – A my będziemy na niego czekać.

Rozdział czternasty

Alyx wyglądała przez okno małego pokoju o kamiennych ścianach. Patrzyła przerażona na podwórze, gdzie cieśle wznosili dla niej stos. Od czasu gdy przywiózł ją tu Pagnell, minęło już osiem dni, w czasie których odbył się proces, zakończony wyrokiem skazującym.

Sędziowie należeli do dalekiej rodziny Pagnella, który łatwo przekonał ich do swoich racji. Alyx przysłuchiwała się procesowi. Mówili o niej w taki sposób, jakby jej tam nie było. Przywoływała w pamięci dyskusje z Raine'em. Wielokrotnie kłóciła się z nim na temat klasy średniej. Alyx zawsze podziwiała króla Henryka, była zachwycona tym, że odbiera władzę szlachcie, każąc bogatym płacić chłopom. Ale Raine twierdził, że król zmienia szlachtę w tłustych kupców i gdyby przedstawiciele klasy rządzącej musieli liczyć każdy grosz, zapomnieliby o cnotach rycerskich i honorze. Ona mówiła o równości ludzi, a Raine pytał, kto w takim razie miałby bronić granic Anglii. Gdyby nie było klasy ludzi uwolnionych od konieczności zarabiania na życie, mogących się oddać ćwiczeniom, kto miałby walczyć w obronie państwa?

Alyx, obserwując „proces”, zaczynała rozumieć, co miał na myśli Raine. Sędziowie ani przez chwilę nie wierzyli, że mają do czynienia z czarownicą, co zdziwiło Alyx, ponieważ ludzie z jej miasteczka wierzyli w czary i znali tysiące sposobów, by się przed nimi zabezpieczyć. Jedyna rzecz, która naprawdę obchodziła sędziów, to zyskanie sobie królewskiej łaski i wiążących się z nią korzyści materialnych. Pagnell powiedział im, że Alyx nosi dziecko Raine'a Montgomery'ego, a oni rzucili się na to jak sępy. Raine został uznany za zdrajcę i niewiele było trzeba, by jego ziemie zostały rozparcelowane. Król Henryk uwielbiał nadawać szlachectwo wszystkim, którzy byli dość bogaci, by je kupić. Sędziowie mieli nadzieję, że przypadnie im w udziale skrawek ziemi Montgomerych, jeśli dostarczą Raine'a lub jego głowę królowi.

Alyx siedziała cicho, słuchając, jak knują, zmawiają się, planują, śmieją i kłócą. W końcu kazali ją wepchnąć do wózka i powieźć przez miasto, którego nazwy nawet nie знаła. Przed nią kroczył mężczyzna obwieszczający wszem wobec, że w wózku znajduje się czarownica.

Czując się kimś zupełnie innym, Alyx patrzyła, jak ludzie żegnają się, krzyżują palce, odwracają się, gdy spoczął na nich jej wzrok, a co odważniejsi rzucają w nią jedzeniem i odpadkami. Chciała wykrzyzczyć to wszystko, co jej zrobiono, że to nie czary, tylko chciwość i niegodziwość ludzi, którzy już i tak są bogaci. Jednak patrząc na zaciekawione, a zarazem przerażone, brudne twarze, pomyślała, że tym ludziom nie da się nic wytłumaczyć. Nie była w stanie w ciągu

kilku minut pokonać bariery całych wieków ciemnoty.

Ściągnięto ją z wózka i poprowadzono do ruin starego zamku. Wiele godzin później dano jej miseczkę wody i Alyx możliwie najdokładniej zmyła z siebie brud.

Trzymano ją tam przez kilka dni, strzegli jej strażnicy u stóp wieży i na dachu. Nocą wieżę otaczali mieszkańcy miasta i odprawiali egzorcyzmy, by ochronić się przed jej złem. Alyx siadała wtedy na środku pokoju, starając się wsłuchać w muzykę, która wypełniała jej głowę. Wiedziała, że sędziowie odłożyli egzekucję, by dać Raine'owi czas. Z całej mocy modliła się o jego bezpieczeństwo, błagała Boga, by pozwolił mu odgadnąć, że to pułapka. Sędziowie i Pagnell nie mylili się, twierdząc, że Raine nie pojedzie po swoich ludzi. Pagnell nawet rozstawił kilku przyjaciół na północ od domu Raine'a, by upewnić się, że przeciwnik tam nie dotrze.

Alyx siedziała, rozmyślając o ludziach z obozu Raine'a. Jacy słabi z nich żołnierze, jak niechętnie ćwiczyli i jak bardzo jej nienawidzili.

– Proszę – modliła się. – Nie pozwól, by Raine jechał sam. Jeśli się tu pojawi, niech będzie przy nim ktoś, kto go będzie strzegł.

Dziewiątego dnia przed świtem do pokoju weszła gruba, śmierdząca kobieta, niosąc białą lnianą włosienicę dla Alyx, która natychmiast się w nią ubrała. W czasie procesu błagała o życie dla dziecka, ale wszyscy patrzyli na nią obojętnie, bez najmniejszego zainteresowania. Raz tylko kazali Pagnellowi ją uciszyć i policzek, jaki otrzymała, zmusił ją do milczenia. Poza tym i tak nie zdołałaby ich przekonać. Wymyślili sobie, że muszą ją spalić teraz, gdy Raine ma jeszcze na nią ochotę, a i dziecko musi też się znaleźć w niebezpieczeństwie. Pagnell zaśmiał się i powiedział, że przytrzyma Raine'a, by patrzył, jak Alyx ginie.

Z wysoko podniesioną głową, starając się opanować drżenie kolan, zeszła po schodach przed kobietą niosącą jej suknię, która stanowiła swoiste wynagrodzenie za ryzyko związane z przebywaniem tak blisko czarownicy.

U stóp schodów czekał ksiądz i Alyx szybko wyspowiadała się, zaprzeczając, jakoby była czarownicą i nosiła w sobie dziecko szatana. Ksiądz pobłogosławił ją i odesłał, ale wyraźnie jej nie uwierzył.

Alyx pomyślała, że to musi śmiesznie wyglądać: ktoś tak niepozorny jak ona, eskortowany przez tylu rosnących mężczyzn. Jeden z przodu, jeden z tyłu i dwóch po bokach. Gdy szła wpatrzone w rusztowanie przed sobą, wydawało się jej, że jedynym dźwiękiem głośniejszym od bicia jej serca jest chrzęst zbroi, w które zakuci byli strażnicy. Na placu znajdował się wysoki pał, a wokół niego piętrzyła się sterta chrustu i suchej trawy.

Tłum z niecierpliwością oczekiwał jej nadejścia, ciekaw widowiska, jakie miało się rozegrać. Ostatnio niewiele czarownic palono na stosie.

Gdy Alyx wspięła się po schodach, strażnicy otoczyli ją, ustawiając się do niej tyłem i rozglądając wokół. Alyx bezwiednie podążyła za ich wzrokiem.

Wrzały w niej nadzieja i strach. Obawiała się o życie Raine'a, a z drugiej strony miała nadzieję, że nie pozwoli jej spłonąć na stosie.

Jeden ze strażników chwycił ją, doprowadził do pala i mocno związał jej ręce w nadgarstkach.

Alyx uniosła wzrok do nieba, świadoma, że ostatni raz widzi ten świat. Światło poranka rozjaśniło świat. Popatrzyła na tłum. Te złe twarze miały być ostatnimi, jakie dane jej było w życiu widzieć, i z tym obrazem miała iść do nieba lub piekła.

Zamknawszy oczy, starała się wyobrazić sobie Raine'a.

– Ruszajcie się – usłyszała głos, który kazał jej otworzyć oczy. Przyjrzała się tłumowi, ale nie zauważyła żadnej znajomej twarzy. Była to wyjątkowo brudna, odrażająca zgraja.

– Pozwólcie mi rozpalić ogień – odezwał się ktoś i tym razem Alyx popatrzyła wprost w oczy Rosamund. Jej ciało przeszył dreszcz, przepeliła ją fala nadziei.

Otaczający ją strażnicy nie spieszyli się z podkładaniem ognia, przyglądając się zgromadzonym, wypatrując jakichkolwiek rycerzy.

Nie wiedząc, czy może zaufać swoim oczom, jeszcze raz popatrzyła na tłum.

– Na co czekacie?

Ten głos znała równie dobrze jak swój własny. Tam, z przodu, z głową owiniętą brudną szmatą, zakrywającą jedno oko, i z poczerniałymi zębami, stał Jocelin. Obok niego człowiek, który kiedyś oskarżył ją o kradzież. Wyglądali inaczej, byli brudniejsi niż kiedyś, ale wszyscy. Mieszkańcy obozu z lasu patrzyli na nią, uśmiechając się konspiracyjnie, widząc, że ich rozpoznaje.

Łzy zaczęły mimowolnie płynąć jej po twarzy i ledwie mogła dostrzec, że Joss próbuje coś powiedzieć. Dopiero po chwili zrozumiała, co chciał jej przekazać ruchem warg.

– Teraz w ogniu ta wiedźma się rozśpiewa! – krzyknął, a Alyx usłyszała rozdrażnienie w jego głosie.

Ukradkiem zerknęła na strażników przeszukujących wzrokiem obrzeża placu, niezwracających uwagi na tłum tuż przy stosie.

– Już dość się wyczekaliśmy! – krzyknął za plecami Alyx jeden z ubranych na czarno sędziów. – Niech wreszcie spłonie ta czarownica.

Jeden ze strażników opuścił pochodnię, a Alyx wciągnęła powietrze do płuc. Desperacja, strach, nadzieja, radość, wszystko to zawarła w jednym tylko dźwięku, który poraził wszystkich zebranych siłą.

Jocelin ruszył się pierwszy. Z okrzykiem równie głośnym jak Alyx skoczył na podwyższenie, a za nim ze dwadzieścia innych osób. Jeden zatwardziały morderca rzucił się na strażnika z pochodnią, podpalając w ten sposób stos od tyłu.

Na podwyższeniu było sześciu strażników i czterech sędziów. Sędziowie

rozbiegli się, słysząc pierwszą zapowiedź kłopotów. Podkasali togi i uciekli przerażeni.

Wokół Alyx patrzącej na ludzi walczących z okutymi w stal strażnikami zaczął unosić się dym. Każdy cios w odkryte ciała przyjaciół odczuwała boleśnie. Ludzie, których traktowała tak źle, ryzykowali teraz życie, żeby ją uratować.

Dym stawał się coraz gęstszy, zaczęła kasłać, oczy zaszyły jej łzami. Na plecach czuła gorące poddmuchy. Patrzyła na walczących, wydających się niemal bezbronnymi w porównaniu z zakutymi w zbroje rycerzami. Jedynym pocieszeniem dla niej było to, że Raine miał dość rozumu, by nie ryzykować życia w tej walce. Pewnie ukrył się w jakimś bezpiecznym miejscu.

Po kilku sekundach zorientowała się, że leśni ludzie nie atakowali jednego z rycerzy. Słyszając jego głos wydobywający się spod hełmu, zdała sobie sprawę, że jednym z jej strażników był Raine.

– Jocelin! Odetnij ją! – krzyknął, opuszczając dwustronny topór na grzbiet jednego z rycerzy, który aż ukląkł pod ciosem. Przyskoczyła do niego jakaś kobieta, zdarła z jego głowy hełm, a jednooki mężczyzna uderzył z całej siły w obnażoną głowę zamroczonego rycerza.

Dym stał się tak gęsty, że Alyx przestała cokolwiek widzieć, a gardło piekło ją od nieustannego kaszlu. Z jej oczu wypłynęła kolejna fala łez, gdy Joss przeciął liny krępujące jej ręce, chwycił ją za rękę i ściągnął z tłącego się stosu.

– Chodź ze mną! – Pociągnął ją za sobą.

Zatrzymała się, oglądając się na podwyższenie ze stosem. Raine walczył z dwoma mężczyznami naraz. Wywijiał nabijaną stalowymi ćwiekami maczugą, uskakując przed ciosami z powolnym wdziękiem człowieka w zbroi. Z tyłu buchnął ogień oświetlający zbroje walczących, nadając im przerażający krwistoczerwony kolor.

– Alyx! – krzyknął na nią Jocelin. – Raine rozkazał mi zaopiekować się tobą. I tak już jest na nas zły. Przynajmniej raz bądź mu posłuszna.

– Nie mogę go tak zostawić! – Chciała krzyknąć, ale podrażnione dymem gardło i struny głosowe zmieniły jej głos w skrzeczenie.

Jedno szarpnięcie Jossa wystarczyło, by ruszyli biegiem. Dopiero po jakimś czasie dostrzegli zbliżające się konie.

– Spóźnili się! – krzyknął Joss. – Szybciej, Alyx!

Ten szaleńczy bieg nie pozwalał jej myśleć o niebezpieczeństwie, w jakim znalazł się Raine. Dodatkowy ciężar, jakim było mające się narodzić dziecko, czynił ją mniej sprawną i dlatego usiłowała skupić się na miarowym oddychaniu.

Gdy dotarli do koni, Jocelin wskoczył na jednego z nich i posadził Alyx na siodle za sobą. Potem skierował konia w przeciwnym kierunku niż miejsce, gdzie walczył Raine. Alyx chciała zaprotestować, ale i tym razem głos ją zawiódł. Milczenie Alyx było dla Jocelina czymś tak dziwnym, że aż odwrócił się, a potem

roześmiał, zrozumiałwszy przyczynę jej zachowania.

Jechali szybko przez bite dwie godziny i zatrzymali się przy klasztorze. Alyx, wyczerpana strachem, w jakim przeżyła ostatnie kilka dni, ledwie mogła utrzymać się na nogach, gdy Joss zсадził ją z konia.

– Naprawdę nie możesz mówić? – zapytał na poły z rozbawieniem, na poły ze współczuciem.

Chciała zaprzeczyć, ale z gardła wydobył się tylko sprawiający jej ogromny ból charkot.

– Może tak i lepiej. Raine jest na nas tak wściekły, że miałby ochotę powyrywać języki nam obojgu. Ale poza tym wszystko w porządku? Nie zrobili ci krzywdy, kiedy cię więzili?

Alyx potrząsnęła głową.

Zanim Joss zdążył się odezwać ponownie, jakiś mnich w brązowym habicie, z tonsurą, otworzył przed nimi ciężkie drewniane drzwi.

– Nie wchodzicie, moje dzieci? Czekamy na was ze wszystkim.

Alyx dotknęła łokcia Jocelina i spojrzała na niego pytająco. Miała ochotę zapytać: „Z czym wszystkim?”

– Wejść, dowiesz się – powiedział Joss, uśmiechając się.

Wewnątrz znajdował się uroczy, zielony, cienisty dziedziniec. Z trzech stron były drzwi, a za nimi wznosiła się gruba kamienna ściana.

– Mamy kilka pokoi dla odwiedzających ten dom kobiet – powiedział mnich, patrząc na białą, osmaloną dymem włosienicę Alyx. – Lord Raine wydał rozporządzenia dotyczące ciebie.

Chwilę później Alyx znalazła się w przestronnym pokoju z kubkiem ciepłego, tłustego mleka w dłoni. Wypiła zaledwie połowę, gdy dobiegł ją od drzwi chrząst stali.

– Alyxandria! – krzyknął ktoś głosem tak silnym, że mógł należeć jedynie do Raine’a.

Jak nigdy dotąd, Alyx otworzyła usta, by mu odpowiedzieć z radością, ale wydała z siebie tylko skrzek. Z dłonią przy gardle otworzyła drzwi.

Raine odwrócił się do niej i na chwilę ich oczy się spotkały. Miał podkrążone oczy i zlepione potem włosy. Jego zbroja była poobijana. Ale najbardziej przeraziła ją wściekłość malująca się na jego twarzy.

– Chodź tutaj! – zagrział tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Gdy przed nim stanęła, chwycił ją za ramiona, popatrzył na jej brzuch, a potem wpił się wzrokiem w jej oczy.

– Powiniennem sprać cię za to na kwaśne jabłko.

Alyx chciała mu odpowiedzieć, ale tylko łzy napłynęły jej do oczu. Popatrzył na nią zdziwiony, a potem uśmiechnął się nieznacznie.

– Dym odebrał ci głos?

Potaknęła ruchem głowy.

– Doskonale! To najlepsza rzecz, jaką słyszałem od miesiący. Gdy się już wszystko skończy, będę ci miał coś do powiedzenia, a ty choć tym razem będziesz musiała mnie wysłuchać. – Mówiąc to, chwycił ją za ramię i pchnął ku niewielkiej bramie w murze. Za nią znajdowała się nisza, która musiała należeć do kaplicy. Nie czekając, aż Alyx sama się ruszy, pchnął ją przez otwarte drzwi. Przed ołtarzem stał Jocelin i jakiś wysoki, szczupły mężczyzna, którego Alyx nigdy przedtem nie widziała.

– W zbroi? – zapytał obcy, przyglądając się z ciekawością Alyx.

– Gdybym miał na to teraz tracić czas, ona znowu wyślizgnęłaby mi się z rąk. Masz obrączkę, Gavinie?

Słyszac to, Alyx szerzej otworzyła oczy. A więc był to brat Raine'a, człowiek, do którego pisała listy i którego błagała o załagodzenie gniewu Raine'a. Przyglądała mu się, dochodząc do wniosku, że w niczym nie przypomina Raine'a, nie jest też tak przystojny. Niemal nie słyszała słów księdza.

– Słuchaj tego, Alyx – upomniał ją Raine, a Gavin musiał kasłaniem pokryć wesołość.

Alyx popatrzyła zmieszana na otaczających ją mężczyzn. Oczy Jocelina zdradzały niepohamowaną radość, Raine ledwie skrywał gniew, a Gavin zdawał się przyjmować wszystko z lekkim rozbawieniem. Natomiast ksiądz wyraźnie na coś czekał.

– Alyx! – ryknął Raine. – Wiem, że nie możesz mówić, ale mogłabyś chociaż skinąć głową, chyba że... nie chcesz mnie poślubić. A może znowu wolisz Jocelina?

– Poślubić? – wychrypiała zaskoczona.

– Na litość boską, Raine! Wybacz, ojczu – odezwał się Gavin. – Miej dla niej litość. Doznała wstrząsu. Jeszcze przed chwilą miała spłonąć na stosie, a teraz wychodzi za męża. Potrzebuje trochę czasu, żeby się pozbierać.

– A ty od kiedy tyle wiesz o kobietach? – zapytał zgryźliwie Raine. – Porzuciłeś Judith na progu twego domu w chwilę potem, gdy się z nią ożeniłeś. Gdybym nie złamał nogi, byłaby wtedy całkiem sama.

– A gdyby ciebie tam nie było, może ona sama wcześniej przyszłaby do mnie. A tak...

– Dość! – krzyknął Jocelin, a potem cofnął się o krok, gdy gniew obu braci Montgomerych obrócił się ku niemu. Odetchnął głęboko. – Alyx przyglądała się lordowi Gavinowi i jestem pewien, że nie zdawała sobie sprawy z tego, że właśnie wychodzi za męża za lorda Raine'a. Może gdyby jej to ktoś wytłumaczył, odpowiadałaby na pytania, nawet pozbawiona głosu.

Wtedy do Alyx dotarło, co się tu właściwie dzieje, i z typowym dla siebie wdziękiem otworzyła szeroko usta, wpatrując się w nich wszystkich.

– Tak cię to przeraża? – Gawin się zaśmiał.

Raine popatrzył na nią, najwyraźniej nie wiedząc, jak wytłumaczyć sobie jej minę.

– Nosi moje dziecko. Będzie moją żoną – stwierdził poważnie.

Alyx nie mogła mówić, ale udało jej się syknąć na niego przez zęby, a gdy Raine nadal nie zwracał na nią uwagi, rozejrzała się za innym sposobem zmuszenia go do popatrzenia na nią. Nie oświadczył się jej, nie dał jej słodkiej przyjemności rzucenia mu się na szyję i powiedzenia mu, że go kocha, lecz stał tam tylko chmurny i zły, obwieszczając, że ona musi go poślubić.

– Może użyczyć ci mojego miecza? – zapytał Gavin, ledwie hamując śmiech. – Och, Raine. – Klepnął brata po ramieniu, wywołując szczęk zbroi. – Mam nadzieję, że to będzie szczęśliwe małżeństwo. Judith spodoba się szwagierka, która przeszywa męża spojrzeniem jak sztyletem. Nie będzie się czuła taka samotna.

Raine nie zaszczycił go nawet jednym spojrzeniem i Alyx wyczuła, że chodzi tu o jakąś zadawnioną urazę. Nigdy w życiu nie potrzebowała tak bardzo swego głosu jak teraz. Gdyby mogła mówić, ściągnęłaby na siebie uwagę Raine'a.

– Milady. – Głos księdza brzmiał jak upomnienie, lecz Alyx dopiero po chwili zrozumiała, że zwraca się tak do niej. – Kościół nie jest miejscem, gdzie powinno się kogoś zmuszać do małżeństwa. Czy jest twoim życzeniem poślubić Raine'a Montgomery'ego?

Popatrzyła na profil Raine'a wściekła, że nadal na nią nie patrzy. Zrobiła dwa kroki i stanęła przed nim, patrzącym gdzieś w przestrzeń ponad nią. Ujęła jego zakrwawioną i podrapaną dłoń. Pomyślała, że uratowanie jej życia wiele go kosztowało. Uniosła jego dłoń do swoich ust i pocałowała ją. Raine zauważył ją wówczas. Wydawało jej się, że na chwilę jego wzrok zmiękł.

– Wyjdzie za mnie – stwierdził, przeniósłszy wzrok na księdza.

Alyx miała ochotę skląć go za tę pewność siebie i niesłabnący gniew. W milczeniu cofnęła się do jego boku i ceremonia zakończyła się, gdy złota obrączka znalazła się na jej palcu.

Raine nie czekał na gratulacje.

– Chodź, lady Alyx – powiedział, wpijając palce w jej ramię. – Mamy wiele do omówienia.

– Zostaw ją, Raine – zaprotestował Gavin. – Nie widzisz, że jest wyczerpana? A poza tym to dzień ślubu. Powrzeszczysz sobie na nią kiedy indziej.

Raine zignorował go. Wyciągnął Alyx z kaplicy i zaprowadził do pokoju. Zamknął drzwi i oparł się o nie.

– Jak mogłaś, Alyx? – wyszeptał. – Jak mogłaś mówić, że ci na mnie zależy, i kazać mi potem przejść przez całe to piekło?

Przykro było nie móc się odezwać. Rozejrzała się za piórem i papierem, ale

przypomniała sobie, że Raine nie potrafi czytać.

– Czy ty wiesz, czym dla mnie były ostatnie miesiące? – Cisnął hełm na łóżko. – Przez lata całe szukałem kobiety, którą mógłbym pokochać. Kobiety posiadającej odwagę i honor. Kobiety, która nie bałaby się mnie i nie pożądała moich pieniędzy czy ziemi. Kobiety, która nauczyłaby mnie myśleć.

Zaczął rozwiązywać rzemienne troczki trzymające jego zbroję, rzucając kawałki stali na stertę na łóżku. – Najpierw przyprawiałaś mnie o utratę zmysłów, kręcąc się przede mną w tych swoich obcisłych pończochach, patrząc na mnie wielkimi oczyma, w których był taki głód, że aż się przeraziłem.

Po chwili odsunął zbroję na bok, usiadł na brzegu łóżka i zaczął zdejmować nagolenniki. Alyx uklękła obok, żeby mu pomóc. Raine podparł się na łokciach i nie przerywał swej tyrady.

– Gdy odkryłem, że jesteś kobietą, miałem gorączkę i nie byłem pewien, czy to jawa, czy sen. A jednak tamtej nocy dałaś mi tyle szczęścia jak nikt przedtem. Nie było w tobie fałszywej skromności, zahamowań, lecz tylko spontaniczność w dawaniu i przyjmowaniu przyjemności. Potem byłem na ciebie wściekły, że tak mnie okpiłaś, ale ci wybaczyłem.

To ostatnie wyrzekł takim tonem, jakby uważał się za niebywale tolerancyjną osobę, i zignorował pełne niesmaku spojrzenie Alyx, jakim obdarzyła go, gdy uniósł nogę, by mogła odwiązać rzemyki.

Przerwało mu pukanie do drzwi. Kilku bardzo kosztownie ubranych służących wniosło dużą dębową wannę i wiadra z gorącą, parującą wodą.

– Postawcie to tu – powiedział niedbale Raine.

Alyx przyglądała im się z niedowierzaniem. Słudzy traktowali ich jak parę królewską. Nigdy jeszcze nie miała okazji korzystać z prawdziwej wanny, pełnej gorącej wody. W Moreton używała miski, a w lesie był lodowaty strumień.

– O co chodzi, Alyx? – zapytał Raine, gdy zostali sami. – Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

Niemo wskazała wannę.

– Chcesz się kąpać pierwsza? Ruszaj.

Ostrożnie uklękła przy naczyniu, włożyła ręce do wody i uśmiechnęła się, zobaczywszy, że Raine zaczął zdejmować skórzaną odzież, zakładaną pod zbroję.

– Nie próbuj rozpraszać mojej uwagi – powiedział niemal miękko. – Cały czas rozważam możliwość przetrzepania ci siedzenia. Czy wiesz, jak się czułem, gdy cię znalazłem z Jocelinem?

Odsunęła się, przypomniawszy sobie, jak wiele bólu dojrzała tego dnia w jego oczach.

– Lata czekałem, żeby cię spotkać, a ty mi powiedziałaś, że muzyka jest dla ciebie ważniejsza. Zamknij usta! Wiesz, bardziej mi się podobasz, gdy nie możesz mówić. Mój brat nie uwierzyłby, że potrafisz przekrzyczeć pięćdziesięciu

dorosłych mężczyzn. Alyx! – ostrzegł – nie rób takiej obrażonej miny. Nie masz do tego prawa. To ja przeszedłem przez piekło w ciągu ostatnich kilku miesięcy. Nie wiedziałem, gdzie jesteś ani z kim śpisz.

Posłała mu mordercze spojrzenie.

– To ty kazałaś mi myśleć, że nie masz honoru, a to i tak najłagodniejsze określenie. W obozie wyżywałem się na ludziach. Niektórzy z nich zbuntowali się i odmówili nawet zbliżania się do pola ćwiczeń.

Skrzywił się, widząc, jak ona na niego patrzy.

– Spędzałem tam większość czasu. Chciałem zmęczyć siebie samego, by nie pamiętać o tobie i Jossie.

Alyx zmrugała oczami i wykonała znaczący gest między brodą a brzuchem.

– Ach, Blanche – powiedział, odgadując z łatwością. – Dobrze by ci zrobiło, gdybym ją wziął do łóżka, ale po tobie nie chciałem żadnej innej kobiety. Do diaska, Alyx! Nie bądź taka zadowolona. Byłem naprawdę nieszczęśliwy, kiedy odeszłaś.

Wskazała na siebie, starając się wyrazić spojrzeniem całą swoją miłość.

– O mało nie zabiłem Jossa, kiedy do mnie przyszedł. Nie chciałem go widzieć i zabroniłem strażnikom wypuszczenia go, ale on zbyt dobrze zna las. Pewnej nocy wypłem odrobinę za dużo i gdy się rano obudziłem, zobaczyłem siedzącego przy łóżku Jossa. A jednak dopiero po jakimś czasie byłem w stanie go wysłuchać.

Alyx wyczuła, co miał na myśli, i wzniosła oczy ku niebu. Raine udał, że tego nie widzi.

– Muszę ci powiedzieć, że wcale nie poczułem się lepiej, słysząc, że porwał cię Pagnell, ani też, że ten śmieć miał zamiar zastawić na mnie pułapkę.

Siedząca obok wanny Alyx chwyciła go za rękę. Miał teraz na sobie tylko przepaskę biodrową. Pomyśleć, że ryzykował dla niej życie.

– Alyx – powiedział miękko, klękając tuż obok niej. – Nie rozumiesz, że cię kocham? Musiałem po ciebie przyjechać.

Usiłowała pokazać mu za pomocą gestów, jak bardzo się bała, że Pagnell zrobi mu krzywdę.

– Co? – zapytał, wstając. – Myślałaś, że nie wiem o pułapce? – Wyraźnie był obrażony. – Sądziłaś, że takie nic jak Pagnell, potrafiłoby pokonać Montgomery'ego?

Odrzucił przepaskę i wszedł do wanny.

– Dzień, w którym taki śmieć... Alyx, ty chyba nie myślałaś, że Pagnell...?

Uklęknęła przed nim pokornie.

– No, może powinienem ci wybaczyć. Nie wiesz, co to za człowiek. Może dla ciebie wszyscy szlachetnie urodzeni są tacy sami.

Teraz ona poczuła się obrażona. Przez „ciebie” rozumiał wszystkich

przedstawicielei jej klasy, prostaczków wierzących w czarownice, dobroć króla, sprawiedliwość procesów i inne temu podobne bzdury. Uderzyła dłonią w wodę, ochlapując twarz Raine'a.

Chwycił ją za rękę.

– A to za co? Przebaczyłem ci opuszczenie mnie, uratowałem cię od stosu i ożeniłem się z tobą, a ty nie potrafisz być mi za to wdzięczna.

Och, jak bardzo żałowała, że nie może mówić! Powiedziała mu głosem, od którego zwiędłyby mu uszy, że opuściła go, by uratować go przed gniewem króla, i że chciano ją spalić, ponieważ nosiła jego dziecko. A co do ślubu, zrobił to niewątpliwie z tego swojego głupiego poczucia honoru.

– Nie podoba mi się to, co sobie myślisz – stwierdził, przyciągając ją do siebie. – Gavin wyśmiał mnie, gdy mu powiedziałem, że będziesz mi wdzięczna. Powiedział, że kobiety nigdy nie reagują tak, jak powinny, to znaczy logicznie. I cóż ja ci tym razem zrobiłem?

Zacisnęła pięść, grożąc mu nią przed samym nosem.

– Alyx, igrasz z moją cierpliwością. Czyżbyś nigdy nie poświęciła mi ani jednej przyjaznej myśli? Przeżyłem kilka okropnych dni. W nocy musiałem wdrapać się na wieżę, zabić strażnika na dachu i włożyć jego zbroję, a wszystko to zrobić tak cicho, żeby ten drugi się niczego nie domyślił.

Czuła, jak mięknie w jego uścisku. Nieważne, że to przez niego o mało nie spłonęła na stosie; on też wiele dla niej ryzykował.

– Nie jesteś ze mnie zadowolona? Nawet odrobinę? – mruknął. – Nie jesteś ani trochę zadowolona z poślubienia mnie?

Alyx czuła, jak jej ciało wiotczeje, mięknie pod jego dłońmi, i nie zdawała sobie sprawy, że on wciąga ją do wanny. Z wielkim pluskiem posadził ją sobie na kolanach, rozpryskując wodę dookoła.

– Teraz cię mam – roześmiał się, gdy usiłowała usiąść. – Teraz zmuszę cię do zapłacenia za ten brak wdzięczności. – Roześmiał się ponownie, gdy chciała zaprotestować, i zaczął ją całować, a ona zapomniała, co chciała powiedzieć.

*Rozdział
piętnasty*

Alyx objęła szyję Raine'a ramionami, a cały ból, strach i gniew opuściły ją. Tak długo go nie widziała, przepelniała ją tęsknota, potrzeba bycia przy nim. Przytuliła się mocniej, przywarła do niego ustami, pieszcząc językiem wnętrze jego ust, starając się objąć go całego.

– Alyx – szepnął przez łzy. – Gdy się wdrapałem na mur, zobaczyłem cię siedzącą tam, płaczącą cicho, taką małą i smutną. Miałem wtedy ochotę pozabijać resztę strażników, ale wiedziałem, że nie mogę liczyć na ludzi z lasu. Gdyby byli tam wtedy moi bracia, spróbowałbym, ale nie chciałem ryzykować twego życia.

Słyszając o braciach, uniosła głowę. Elizabeth!

– O co chodzi, Alyx?

Starła się wymamrotać „Elizabeth”, ale się nie udało. Po kilku nieudanych próbach zdołała wyszeptać „Miles”.

– Spotkałaś mego brata? Nie, to niemożliwe. Jest na wyspie Wight. Po tym, jak Mary... umarła, Miles niemal postradał zmysły, ale Gavin zdołał go przekonać, żeby pojechał do wuja Simona. Opuścił wyspę kilka tygodni temu.

Raine był zaskoczony, widząc energiczne potrząsanie głową. Cały czas powtarzała imię Milesa.

– Czy coś mu się stało? Jest w niebezpieczeństwie?

Alyx przytaknęła, ale zanim spróbowała powiedzieć coś więcej, Raine wyskoczył z wanny z Alyx pod pachą. Odstawił ją na ziemię, owinął płaszczem, a sam włożył przepaskę.

– Idziemy do Gavina i napiszesz to, co masz mi do powiedzenia.

Gdy wyszli z pokoju, Alyx zaczerwieniła się, przypomniawszy sobie, że ma pod płaszczem tylko koszulę, a Raine nie ma prawie nic na sobie. Przeszli przez cały klasztor. Znaleźli Gavina w stajni.

– Nie jesteś chyba jeszcze gotów do wyjazdu, bracie? – zażartował. – Panna młoda wymaga chyba chwili uwagi.

Raine zignorował tę uwagę.

– Alyx twierdzi, że Miles ma kłopoty. Napisze ci, o co chodzi.

Gavin momentalnie spowaźniał.

– Chodźmy do biblioteki mnichów.

Szedł tak szybko, robiąc ogromne kroki, że Alyx nie nadążyłaby za nim, gdyby Raine nie chwycił jej za rękę i nie ciągnął za sobą. Pomyślał, że warto wykorzystać tę pamiętną chwilę, gdy ona nie może mówić. Mnich zaprotestował, widząc kobietę, ale nawet nie zwrócili na niego uwagi.

– Proszę! – powiedział Gavin, podsuwając jej papier, pióro i atrament.

Potrzebowała kilku minut na opisanie historii ujęcia Elizabeth Chatworth przez Pagnella i planu przekazania jej Milesowi. Raine i Gavin zawiśli nad nią, aż zaczęły się jej pocić palce.

– Elizabeth Chatworth – powtórzył Gavin. – Myślałem, że jest jeszcze dzieckiem.

Alyx potrząsnęła głową.

– Jak ona wygląda? – zapytał poważnie Raine. Wystarczyła im mina Alyx.

– Królowi się to spodoba – stwierdził Gavin. – Ustalił wysoką grzywnę z dóbr Chatworthów i zabronił Rogerowi zbliżać się do ziem Montgomerych.

– Ziem! – krzyknął Raine. – Tylko o to ci chodzi! Chatworth porwał Bronwyn i zgwałcił Mary. Nie mógłbyś zająć się ludźmi, a nie ziemią?

– Bardziej zależy mi na braciach niż na jakiegokolwiek ziemi. Co się stanie, jeżeli Miles zgwałci tę dziewczynę Chatworthów? Będzie to wyglądało na burzenie się przeciw królowi. I kto wtedy ucierpi? Ty! Nigdy ci nie wybaczy i spędzisz resztę swego życia w lesie z tą bandą rzezimieszków. A jak król ukarze Milesa? Też wygnaniem? Martwię się, że mogę stracić dwóch braci przez nieczyste sztuczki Pagnella.

Raine patrzył na niego chmurnie, a Alyx nabrała do Gavina jeszcze większego szacunku.

– Minęło przecież wiele dni – powiedział w końcu Raine. – Założę się, że ta dziewczyna nie jest już dziewicą, ale nie zrobił tego Miles. Jedyne, co mógł zrobić, dowiedziawszy się, kim ona jest, to uwolnić ją. Módlmy się, żeby nie była w ciąży.

Westchnienie Gavina było wielce wymowne.

Wezmę połowę ludzi i spróbuję znaleźć Milesa. Może ja mu przemówię do rozumu. Może dziewczyna się w nim zakocha i nie będzie żądała jego głowy.

Alyx chwyciła go za rękę i potrząsnęła energicznie głową. Nie jest możliwe, by Elizabeth Chatworth zakochała się w którymkolwiek z Montgomerych w tak krótkim czasie.

– To piekielnica, tak? – zapytał Gavin, a potem uniósł dłoń Alyx do swoich ust. – Raine zabierze cię do domu i tam poznasz moją Judith. Przykro mi, że twój ślub odbył się w takim pośpiechu. Gdy wszystko już się ułoży, zorganizujemy turniej na twoją cześć.

Nadal trzymał ją za rękę. Obejrzał się na Raine'a.

– Przez jakiś czas będziesz bezpieczny w zamku Montgomerych. Zabierz ją tam i pozwól jej odpocząć. Poza tym nie widziałeś jeszcze mojego syna. I spraw jej jakieś ubranie.

Alyx była przekonana, że Raine poczuje się obrażony tym tonem, ale on się uśmiechnął.

– Dobrze cię znowu widzieć, bracie – powiedział miękko i otworzył ramiona. Przez dłuższą chwilę trwali w mocnym, braterskim uścisku.

– Pozdrów ode mnie Milesa i postaraj się trzymać go z dala od kłopotów. – Raine się uśmiechnął. – Kiedy wróci, musi poznać moją żonę.

Gavin uśmiechnął się tylko i wyszedł.

Raine odwrócił się do Alyx. Jej płaszcz opadł na ziemię, a cienka koszula przylgnęła do wilgotnego ciała.

– O ile sobie przypominam, zabieraliśmy się do czegoś, gdy przerwały nam kłopoty mojego braciszka.

Alyx cofnęła się o krok, wskazując ruchem głowy wyjście. Śmiejąc się, porwał ją na ręce i zaniósł do pokoju, w którym stała wanna. Nie zważając na stertę żelastwa na łóżku, rzucił Alyx w sam jej środek i wyciągnął się na niej.

– Nic się nie stanie dziecku? – wymamrotał, gryząc ją w ucho. Zaprzeczyła tak energicznie, że roześmiał się gardłowo, uwodzicielsko, a jego ręka powędrowała w dół, ciągnąc brzeg koszuli. Cienki, byle jak pozszywany materiał ustąpił po jednym szarpnięciu.

Alyx nigdy nie była dumna ze swego ciała, zawsze wołała, by było bardziej okrągłe. Ale teraz, nosząc dziecko, które rozpychało jej brzuch, nie chciała, by Raine widział ją nagą za dnia. Starła się zasłonić.

Raine zsunął się z niej, głaszcząc jej brzuch.

– To moje dziecko cię tak nęka. Kocham je równie mocno jak jego matkę.

– Córka? – udało jej się wyskrzeczec.

– Mówię tylko o twoim bezpieczeństwie i jeśli Bóg pozwoli, życiu dziecka. Bardzo chciałbym mieć córkę. Ty byłabyś jej matką, a Bronwyn i Judith ciotkami. Z radością zostawiłbym jej moje włosy. Jestem pewien, że lepiej zajęłaby się nimi niż ja sam.

Znów chciała coś powiedzieć, ale nie pozwolił jej i zaczął znowu całować jej szyję. Gdy poczuła, że zdjął przepaskę i położył się na niej, zapomniała o obawach i wstydzie.

Nie miała pojęcia, jak bardzo brakowało go jej fizycznie, jak bardzo potrzebowała pieśczoć jego dłoni. Dotykał całego jej ciała, przebiegając stwardniałymi od ćwiczeń palcami po jej skórze od palców po czubek głowy, wywołując w niej dreszcze i poczucie bycia kochaną. Nawet teraz, gdy wyczuwała jego pożądanie, nie spieszył się, pieścił ją czule.

Położyła się na plecach z zamkniętymi oczami, zarzuciwszy mu niedbale ręce na szyję. Gdy dotykał ręką wnętrza jej ud, otwierała oczy, by napotkać jego wzrok. Widok jego przenikliwych, ciemnoniebieskich oczu wywoływał w niej dreszcz podniecenia. Potrafił trzymać na wodzy własne pożądanie, by pieścić ją i hołubić. I to podniecało ją najbardziej.

Podniosła się, przywarła do niego mocniej i pocałowała pożądliwie, a on roześmiał się cicho, przetoczył na plecy i posadził ją na sobie. Otaczające ich kawałki zbroi zachrzęściły, a kilka z nich spadło na podłogę.

Alyx przebiegła zębami po jego szyi, gładziła dłońmi muskularne ramiona. Wspaniale, pomyślała, jest piękny i cały należy do mnie!

Śmiech, który dobył się z jej bolącego gardła, z pewnością nie był zachwycający, ale miał w sobie coś podniecającego. Alyx przesunęła kciukiem po jego żebrach tak mocno, że odsunął jej rękę, całując ją w usta. Ale Alyx ponowiła próbę z drugiej strony i roześmiała się, gdy znów się szarpnął.

– Piekielnica! – mruknął, po czym chwycił ją za włosy, uniósł jej głowę i opuściwszy swoją, ugryzł ją w brzuch.

Łapiąc z trudem powietrze, przesunęła stopy do przodu, chcąc go odepchnąć. Raine chwycił jej lewą nogę i zaczął gryźć po kolei wszystkie jej palce. Uczucie, jakiego wtedy doznała, kazało jej zastygnąć w bezruchu.

Leżała na nim wyciągnięta, ze stopami przy jego twarzy. Pomyślała, że oboje mogą zająć się tą grą i dotknęła zębami miękkiej podeszwy jego stopy. Była zadowolona, czując, jak drgnął pod nią, a kolejny kawał zbroi opadł z brzękiem na podłogę.

Ramiona Raine'a, dłuższe niż jej, przesunęły się po jej nogach, pieszcząc ją i drażniąc tak przekonująco, że wkrótce zapomniała o wszystkim.

Zaczęła drzeć, a jej skóra stała się tak gorąca, jakby paliły jej ciało języki ognia.

Raine chwycił ją za biodra, jakby była lekka niczym piórko, podniósł ją i nasadził na swoją męskość jednym pewnym ruchem, zaskakując ją swoją dokładnością.

– To sprawa ćwiczeń z mieczem – zaśmiał się. – Zawsze trafiam.

Alyx pochyliła się do przodu i narzuciła im obojgu rytm, nie pozwalając już Raine'owi powiedzieć ani słowa. Leżał nieruchomo, z twarzą ściągniętą czymś, co przypominało ból, poddając się przyjemności.

Gdy nie mógł już dłużej wytrzymać, chwycił ją, przewrócił na plecy i skończył w dwóch mocnych, prawie brutalnych pchnięciach. Leżeli drżący, przyciśnięci do siebie, jakby chcieli się stopić w jedno.

Po kilku chwilach Raine uniósł głowę i posłał Alyx uśmiech, który znaczył więcej niż wszystkie słowa świata. Z westchnieniem zadowolenia zsunął się z niej i przytulił. Zasnęli, splótnszy spocone ciała.

*

* *

Kiedy się obudzili, był późny wieczór. Raine wydał z siebie przykry dźwięk i wyciągnął spod łopatki nagolennik.

– Jakim cudem coś tak małego może być aż tak niewygodne? – zapytał zaspanym głosem, patrząc na Alyx.

Klepnąwszy ją w pośladek, odsunął się od niej, wstał i przeciągnął.

– Wstawaj! – rozkazał. – Już zbyt długo tu jesteśmy. Droga do domu zajmie nam dwa dni.

Alyx nie miała zamiaru się podnosić, by wsiąść na konia, i jej twarz doskonale mu to objawiła. Woląca zostać tu... w łóżku przez następne kilka dni.

– Alyx, nie kuś. Wynosimy się stąd natychmiast albo wrócę do lasu i posłę któregoś z ludzi Gavina, żeby cię eskortował do dóbr Montgomerych.

Niemal wyskoczyła z łóżka. W mgnieniu oka narzuciła podartą koszulę.

– Co za ohyda – stwierdził Raine, dotykając jej ubrania. – Judith znajdzie dla ciebie suknie godne Montgomerych. Miło będzie zobaczyć cię odpowiednio ubraną, chociaż muszę przyznać, że podobasz mi się taka potargana. – Mówiąc to, zmierzwił jej włosy gestem, który przypominał jej czasy, gdy była jego giermkim.

Nie było czasu do stracenia, więc wypchnął ją przez drzwi i niecierpliwie poprowadził korytarzem. Wyjawszy gońców, Alyx nigdy nie widziała rycerzy z towarzyszącymi im ludźmi. Wystarczył jeden ruch ręki Raine'a, by ludzie Gavina usłuchali jego rozkazu. Szybko i sprawnie oczyścili zbroję, którą Raine zabrał z klasztoru, on sam zaś nałożył ciemnobrązowe, wełniane szaty, które nosił w lesie. Jeden z rycerzy popatrzył na niego z takim zaskoczeniem, że Raine się roześmiał.

– Też drapie – stwierdził. – Prawda, Alyx?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, byli już w drodze, pędząc tak szybko, jak tylko mogli. Nie zdziwiło jej, że Raine wybrał się w podróż w środku nocy. Zaskoczył natomiast stosunek ludzi Gavina do niej. Pytali ją o zdrowie, czy nie jest zmęczona. Gdy zatrzymali się na popas, jeden z nich przyniósł jej kwiaty. Inny rozłożył na ziemi swój płaszcz, by mogła na nim usiąść. Żaden z nich nie zwrócił uwagi na to, że podbity futrem płaszcz jest o niebo piękniejszy niż worek, który miała na sobie.

Popatrzyła na Raine'a z niedowierzaniem, ale stwierdziła, że on nie widzi w tym nic nadzwyczajnego. Jeden z rycerzy zapytał, czy wolno mu zagrać jej na lutni, a gdy trzej inni zaczęli śpiewać, Raine uniósł brwi, ponieważ nie byli z nich najlepsi śpiewacy. Alyx odwróciła głowę. Uważała, że ci trzej rycerze są dobrzy, mili i wspaniali.

– Trenują na tobie swoją rycerskość. Mam nadzieję, że jakoś to wytrzymasz – usprawiedliwiał ich Raine, sadzając Alyx na konia.

Wytrzymasz! – pomyślała, gdy ruszyli. Czowała się tak, jakby przez chwilę znalazła się w raju. Z pewnością potrafi to wytrzymać.

Na noc zatrzymali się w zajeździe i Alyx czuła się zawstydzona swoim strojem. Okazało się, że bezpodstawnie. Oberżysta rzucił tylko okiem na Raine'a i towarzyszących mu dwudziestu ludzi odzianych w zieleń i złoto, po czym niemal rozpląszczył się przed nimi na ziemi. Podał im jedzenie, o jakim Alyx nawet nie śniła, w ilości przekraczającej jej najśmielsze oczekiwania.

– Czy wolno im będzie z tobą usiąść? – zapytał Raine.

Dopiero po chwili zdała sobie sprawę z tego, że chodzi mu o to, czy ci piękni, grzeczni mężczyźni mogą zjeść razem z nimi posiłek przy długim dębowym stole. Z szerokim uśmiechem wskazała im ręką krzesła.

Wydawało się jej, że maniery ludzi są nienaganne, więc bardzo się starała, by wypaść równie dobrze. Zawsze podsuwali jej najlepsze kęski. Jeden z nich obrał jabłko i poczęstował nim Alyx. Wyrażali współczucie z powodu utraconego przez nią głosu, co wywołało śmiech Raine'a i jego uwagę, że żałują czegoś, o czym nie mieli pojęcia. Poprosili lorda Raine'a o wytłumaczenie tego. On wykręcił się, mówiąc, że i tak by tego nie zrozumieli, co wywołało rumieniec na twarzy Alyx.

W pokoju znaleźli duże, miękkie i czyste łóżko, więc Alyx natychmiast wsunęła się pod miękkie nakrycie. Po chwili dołączył do niej Raine. Przytulił ją, zaczął pieścić jej brzuch, uśmiechając się, gdy dziecko dawało znać o sobie.

– Silne – mruknął, zasypiając. – Dobrze, silne dziecko.

Rano oberżysta zapukał do drzwi i wniósł świeży chleb i gorące wino, jak również dwadzieścia róż od rycerzy Gavina.

– To robota Judith – stwierdził Raine, ubierając się. – Są w niej wszyscy zakochani, a wydaje mi się, że i ty podbiłaś ich serca.

Alyx potrząsnęła głową, starając się mu wytłumaczyć, że ważniejsze jest to, iż została żoną Raine'a. Pocałował ją w nos.

– Chyba wszyscy mężczyźni gotowi są zakochać się w kobiecie, która nie może mówić.

Alyx chwyciła poduszkę i rzuciła w niego, trafiając go w tył głowy.

– Czy tak zachowuje się dama? – zażartował.

No właśnie. Raine lekceważył problem, lecz Alyx przysłuchiwała się jego słowom z niepokojem. Nie była przecież damą i nie wiedziała, jak powinna się zachowywać. Jak mogła stawić się przed taką wyrocznią jak Judith w tej bezkształtnej, brudnej szmacie?

– Alyx, co z tobą? Czy to łyzy? – zapytał Raine, przysiadając się do niej.

Starła się uśmiechnąć i udać, że coś wpadło jej do oka i za chwilę wszystko będzie w porządku. Potem starała się bardziej kontrolować swoje odruchy, ale gdy zobaczyli przed sobą zamek Montgomerych, miała ochotę uciec, co sił w nogach.

Masywna, kamienna forteca, licząca kilka stuleci, wydała jej się jeszcze bardziej przytłaczająca, niż to sobie wyobrażała. Gdy podjechali bliżej, miała wrażenie, że kamienne ściany zaraz się na nią zawałą.

Raine poprowadził ich do tylnego wejścia, by jak najmniej ludzi dowiedziało się o ich przybyciu. Ścieżka prowadząca do bramy osłonięta była kamiennym murem i gdy tamtędy jechali, słyszeli wesołe pokrzykiwania. Raine zmienił się, rozpozgodził i wyprostował w siodle. To miejsce wydawało się tak swojskie i miłe w porównaniu z zimnym, zagubionym w lesie obozem wygnańców.

Wjechali na podwórze zabudowane przez przyjaźnie wyglądające wysokie

ściany zamku. Alyx nieoczekiwanie ujrzała wiele okien. W tych zamkach, które odwiedzali z Jocelinem, ludzie nadal mieszkali w niewygodnych wieżach.

Ledwie się zatrzymali, gdy z małego, otoczonego murem ogrodu wybiegła niezwykle piękna kobieta w jaskrawoczerwonej sukni z jedwabiu.

– Raine! – zawołała, rozpostarłszy ramiona.

Nie umie śpiewać, pomyślała Alyx, patrząc, jak jej mąż zeskakuje z konia i biegnie do kobiety.

– Judith! – Chwycił ją w objęcia, okręcając wokół własnej osi. Całował jej twarz, nieco zbyt entuzjastycznie jak na gust Alyx.

– Milady – doszedł ją głos z lewej. – Czy pozwolisz, bym pomógł ci zsiąść?

Nie spuszczając oczu z Raine'a i pięknej Judith, pozwoliła się zsadzić z konia.

– Gdzie ona jest, Raine? – zapytała Judith. – Wiadomość od ciebie była tak nieczytelna, że ledwie zrozumieliśmy, o co chodzi. Coś jednak musieliśmy pokręcić, bo wyczytaliśmy, że twoja żona miała spłonąć na stosie.

– I tak właśnie było. Uratowałem ją w ostatniej chwili. – Jego głos zdradzał dumę. Objąwszy Judith ramieniem, poprowadził ją do Alyx, którą przytulił od niechcienia. – Oto Alyx, a ta zjawia jest żoną mego niegodnego brata.

Alyx skinęła głową, otwarcie przyglądając się szwagierce. Nigdy jeszcze nikogo takiego nie widziała: złotobrazowe oczy, kasztanowate włosy, ledwie widoczne pod obramowanym perłami kapturem, drobna, zgrabna figura.

Judith odsunęła się od Raine'a.

– Musicie być zmęczeni. Chodźcie ze mną. Każę dla niej przygotować kąpiel. – Ujęła Alyx za rękę i poprowadziła do domu.

– Judith! – zawołał za nimi Raine. – Alyx straciła głos od dymu.

Alyx poczuła, jak Judith sztywnieje. Wiedziała, że to z powodu mezaliansu, jaki Raine popełnił. Szybko otarła łzy.

– Jesteś zmęczona – powiedziała serdecznie Judith, ale w jej głosie wyczuwało się napięcie.

Alyx nie miała czasu, by przyjrzeć się domowi, gdy Judith prowadziła ją schodami do wyłożonego drewnem pokoju, w którym zmieściłyby się chyba cztery takie domy jak ten, w którym Alyx mieszkała w Moreton.

Ciężkie kroki na schodach kazały się Judith odwrócić. W progu stanął Raine, uśmiechając się.

– Ładna jest, prawda? – powiedział z uczuciem, patrząc na Alyx. – Szkoda tylko, że straciła głos, ale to chyba chwilowe.

– To przez ciebie – odparła Judith, prowadząc Alyx do krzesła.

– A co to znaczy?! – zawołał Raine rozeźlony. – Uratowałem ją.

Judith odwróciła się do niego.

– Od czego? Z pułapki Pagnella? Użyto jej jako przynęty, by cię zwabić.

Raine. – Opanowała się. – Sądzę, że powinieneś wyjść. Wątpię, by twoja żona chciała usłyszeć to, co ci mam do powiedzenia.

Raine parsknął.

– A jaki ty możesz mieć powód, żeby się na mnie złościć? – Był najwyraźniej obrażony.

– Nadużywasz mojej cierpliwości, Raine – ostrzegła. – Alyx, jesteś głodna?

– Słuchaj, Judith, jeśli masz coś do powiedzenia, mów to teraz.

– Dobrze, ale opuścimy ten pokój. Twoja żona jest zmęczona.

Alyx zaczęła się domyślać, co Judith chce powiedzieć Raine'owi. Chwyliła ją za rękę, prosząc wzrokiem, by mówiła dalej. Judith mrugnęła porozumiewawczo okiem i odwróciła się do Raine'a.

– W porządku. Powiem ci. Wy, mężczyźni, wszyscy czterej bracia, nie widzicie nic zdrożnego w ciągnięciu kobiety przez całą Anglię, nie pomyślawszy o jej bezpieczeństwie czy wygodzie.

Raine'owi opadła szczęka.

– Zeszłej nocy zatrzymaliśmy się w bardzo wygodnym zajeździe.

– Co?! Zabrałeś tak ubraną damę w publiczne miejsce?! Jak śmiałeś, Raine? Jak śmiesz tak traktować kobietę?

– A co miałem zrobić? Pobiec do sklepu? A może pojechać do Londynu i poprosić króla o kawałek jedwabiu?

– Nie próbuj brać mnie na litość z powodu twego wygnania. To twoja gorąca krew Montgomerych sprowadziła na was wszystkie te kłopoty.

Słyszając to, Alyx klasnęła w dłonie. Judith posłała jej porozumiewawczy uśmiech. Raine nie wytrzymał.

– Widzę, że nie jestem tu potrzebny.

– Ale nie odejdziesz ot tak sobie. Biegnij na dół i wyciągnij Joan z kąta, w którym się zaszyla, a potem każ jej przygotować kąpiel. Och, Raine, jak mogłeś to zrobić temu biednemu stworzeniu! Matce swojego dziecka. Od czasu egzekucji minęło tyle czasu, a ona wciąż jest ubrudzona sadzą. Jakże musieliście gnać, żeby dotrzeć tu tak szybko! Idź teraz, umyj się i ubierz porządnie.

Z otwartymi ustami Raine opuścił pokój, zatraskując za sobą drzwi.

– Musisz się bronić, inaczej mężczyźni będą cię wykorzystywać. Dobrze się czujesz? Nic ci się nie stało podczas tej szaleńczej jazdy?

Alyx potrząsnęła głową, patrząc z podziwem na Judith i czując, że mogłaby ją pokochać.

– To dobrze, że wszystkie trzy jesteśmy uparte i silne, inaczej byłybyśmy już martwe.

Alyx uniosła trzy palce i popatrzyła na nią pytająco.

– Bronwyn, żona Stephena. Musisz ją poznać. Jest urocza, naprawdę urocza, ale Stephen ciąga ją wszędzie za sobą, każąc jej spać na ziemi pod wełnianą

narzutą. To okropne.

Przerwało jej pukanie do drzwi i chwilę później służby wnieśli wannę i wiadra gorącej wody.

– Powinam częściej wysyłać Raine’a. Zdecydowanie idzie mu to szybciej niż mnie.

Alyx zachichotała, a Judith odwzajemniła uśmiech.

– To dobrzy ludzie. Nie zamieniłabym Gavina na nikogo innego, ale czasem trzeba podnieść głos. Kiedyś, gdy opadnie twoje zauroczenie mężem, stwierdzisz, że potrafisz na niego krzyknąć. Teraz możesz w to nie uwierzyć, ale tak będzie.

Alyx uśmiechnęła się tylko i pozwoliła włożyć się do wanny.

*Rozdział
szesnasty*

Raine, po szyję zanurzony w wodzie, z oczyma płonącymi gniewem, popatrzył wściekle na intruza, który śmiał wejść do jego pokoju. Był to Gavin.

– Miles zabrał dziewczynę Chatworthów do Szkocji i z tego, co słyszałem, musiał to zrobić siłą. A niech go! – wykrzyknął z pasją. – Dlaczego muszę mieć tyle kłopotów z moimi braćmi? Tylko Stephen...

– Lepiej daj spokój – ostrzegł Raine. – Jestem w takim nastroju, że najchętniej przebiłbym kogoś mieczem.

– A co się tym razem stało? – zapytał zmęczonym głosem Gavin, siadając naprzeciw brata. – Mam już za dużo problemów. Czy twoja żona powiedziała ci coś nieprzyjemnego?

– Nie moja – urwał. – Co zamierzasz zrobić z Milesem? Uważasz, że zabrał ją do Stephena?

– Mogę tylko mieć nadzieję. Jest z nim sir Guy i może przemówi mu do rozumu.

– Czy znasz jakiś powód, dla którego Miles chciałby zatrzymać tę dziewczynę? To znaczy inny niż przyjemność? Nie wyobrażam sobie naszego braciszka zmuszającego jakąkolwiek kobietę do czegokolwiek. Ani też nie wyobrażam sobie takiej, która by mu odmówiła. Nie słyszałem, by miał jakieś kłopoty z kobietami.

– Jeden z ludzi Milesa złamał rękę i musiał zostać, gdy Miles wyprawił się do Szkocji. Spotkałem go na drodze.

– A jakie są te złe nowiny? Nie mogą być chyba bardziej ponure niż twoja mina?

– Wtedy w namiocie Milesa było czterech mężczyzn. Pozwolono Pagnellowi wejść, lecz wszyscy wymierzili w niego miecze. Przyniósł jakiś długi dywan. Przystanął, rzucił go na ziemię, kopnął i rozwinął.

– No i? – ponaglał go Raine.

– Rozpostarł się tuż pod stopami Milesa. W środku była Elizabeth Chatworth goła, jak ją Pan Bóg stworzył, z zakrwawionymi włosami.

– I co zrobił nasz braciszek? – zapytał Raine, nie wiedząc: śmiać się czy oburzać.

– Z tego, co usłyszałem, wszyscy stali nieruchomo zaskoczeni, a Elizabeth chwyciła koc z łóżka i topór spod ściany i zaatakowała Milesa.

– Coś mu się stało?

– Udało mu się uniknąć jej ciosów i odesłać ludzi. Potem, gdy ta dama zaczęła kłać, sir Guy odprowadził ich na tyle daleko, by nie mogli jej słyszeć.

– Ale następnego dnia zapewne mruzczała jak kotka – dorzucił Raine. – Nasz braciszek ma swoje sposoby na kobiety.

– Nie wiem, co się potem stało. Godzinę później człowiek, z którym rozmawiałem, złamał rękę i został odesłany do domu.

– No to skąd wiesz, że pojechali do Szkocji? – zapytał Raine.

– Udałem się do miejsca, gdzie stał obóz. Wszyscy już wyjechali, więc wypytałem kupców. Gdy ponad tydzień wcześniej Miles i jego ludzie opuszczali obóz, słyszano, że mówią coś o Szkocji.

– Nie wiadomo dlaczego?

– Kto zgadnie, co Milesowi może chodzić po głowie? Wiem na pewno, że nie skrzywdziłby dziewczyny, ale jestem też pewien, że ją potrzyma, żeby ukarać Chatwortha.

– Miles walczyłby z mężczyzną, nawet wieloma, ale nie mściłby się na kobiecie. To metody Chatwortha – dodał chmurnie Raine. – Jestem pewien, że jest jakiś powód, dla którego ciągnie ją do Szkocji. Co zamierzasz teraz zrobić?

Gavin milczał przez chwilę.

– Zostawmy to Stephenowi, zobaczymy, co uda mu się z tym zrobić. A i Bronwyn ma swój rozum. Może i jej uda się przemówić Milesowi do rozumu.

Raine wstał w wannie.

– Wątpię, by komukolwiek udało się przemówić mu do rozumu, jeśli chodzi o kobietę. Gdyby ta kobieta potrzebowała więcej niż dziesięciu minut, by się w nim zakochać, byłby to pierwszy taki przypadek. Może Miles potraktował to jako wyzwanie?

Gavin parsknął.

– Nieważne, jakie są jego motywy, ryzykuje gniew króla. Król Henryk zmienił się od czasu śmierci starszego syna.

Wycierając się, Raine wyszedł z wanny i kopnął ubranie leżące tuż obok.

– Miło będzie pozbyć się tego na jakiś czas.

– Jak długo chcesz tu zostać?

– Trzy, cztery dni, nie więcej. Muszę wracać do obozu.

– Czy ci twoi banici są aż tak ważni?

Raine zastanawiał się przez chwilę.

– Nie wszyscy są banitami. Może nawet ty sam, gdybyś żył tak jak oni, miałbyś inne pojęcie o tym, co dobre i złe.

– Kradzież zawsze jest zła – stwierdził stanowczo Gavin.

– A czy pozwoliłbyś Judith i swojemu synowi umrzeć z głodu? Gdyby byli głodni, a ty zobaczyłbyś mężczyznę popychającego wózek z chlebem, nadal obstawałbyś przy swoich szczytnych ideałach?

– Nie chcę się z tobą kłócić. Czy Alyx wie, że chcesz wrócić?

– Jeszcze nie. Nie wiem, czy jej powiedzieć, czy tylko wyslizgnąć się

cichcem z domu. Boję się, że będzie chciała ze mną pojechać, a wolę, żeby została tu z Judith. Chcę, żeby mogła pożyć jak nigdy dotąd.

Jednym szybkim ruchem zgarnął stare ubranie i cisnął je w kąt, po czym sięgnął po czarny, aksamitny, wyszywany srebrem strój leżący na łożu.

– A co to? – zapytał Gavin, podnosząc coś spomiędzy sterty brudnych ubrań. Był to złoty pas.

– To pas lyoński Alyx. A przynajmniej ona go tak nazywa. Ale muszę przyznać, że nie wiem, po co mi on. Jeden ze strażników odebrał jej go w czasie procesu i wiele się natrudziłem, żeby to odzyskać.

Ze zmarszczonym czołem Gavin zaniósł pas do okna i przyjrzał się mu.

– Wygląda na stary.

– I chyba taki jest. Alyx twierdzi, że był przekazywany w jej rodzinie z matki na córkę.

– Lwy – mruknął Gavin. – Coś mi to przypomina. Zejdź ze mną do gabinetu.

Raine ubrał się i poszedł z bratem do wyłożonego boazerią pokoju. Na jednej ze ścian wisiał stary, zetlały gobelin. Znajdował się tam od wieków i nikt go prawie nie zauważał.

– Czy ojciec mówił ci coś o tym gobelinie? – zapytał Gavin. Raine potrząsnął głową, więc Gavin podjął wyjaśnienia. – Został utkany w czasach Edwarda I na okoliczność uczczenia największego rycerza tamtego stulecia, człowieka nazywanego Czarnym Lwem. Patrz, siedzi tam na koniu, a ta śliczna dama to jego żona. Popatrz na jej pas.

Raine posłusznie zerknął, ale nie zauważył nic szczególnego. Zawsze bardziej interesowało go dziś i teraz niż wczoraj.

Gavin posłał mu zniecierpliwione spojrzenie.

– Widziałem rysunek na tym pasie... – wskazał gobelin – już dawno. Nazwisko żony Czarnego Lwa miało coś wspólnego z lwem i ten rycerz podarował swojej żonie w prezencie ślubnym pas z wrytymi lwem i lwicą.

– Nie sądzisz chyba, że to ten sam pas? To przecież było ładne parę setek lat temu.

– Popatrz na technikę wykonania rysunku – mówił Gavin, unosząc pas Alyx. – Ogniwa są wzmocnione żelazem, a wzór prawie zatarty, ale wydaje mi się, że to mogły być lwy.

– Skąd taki pas w posiadaniu Alyx?

– Najstarszy syn Czarnego Lwa nazywał się Montgomery i to od niego pochodzi nasza rodzina. Nie pamiętasz, jak ojciec powtarzał, że przypominasz Czarnego Lwa? My czworo byliśmy wysocy i szczupli, a ty nieco niższy, lepiej zbudowany.

Raine wspominał czasem żarty, jakich przedmiotem był w dzieciństwie, oraz

to, że czuł się zawsze trochę inny od swojej siostry i trzech braci. Miał jednak zaledwie dwanaście lat, gdy umarł ich ojciec, i dlatego wielu rzeczy nie mógł sobie przypomnieć.

– Ojciec mówił, że jesteś do niego podobny. – Mówiąc to, wskazał masywnego, czarnowłosego mężczyznę na gobelinie.

– I sądzisz, że pas Alyx należał kiedyś do żony tego człowieka? – Raine odebrał pas bratu. – Pieści się z nim, prawda? Nigdy nie spuszcza go z oka. Przypuszczałem, że go straci w czasie procesu, ale ona sama nic o tym nie mówiła. Ubiegłej nocy musiała śnić koszmary, bo coś krzyczała o tym kawałku złota.

– Czy wiesz, że Czarny Lew poślubił kobietę niższą od niego urodzeniem? Niezupełnie jak Alyx, ale my w porównaniu z tym człowiekiem jesteśmy biedakami.

Raine przesunął wytarty pas pomiędzy palcami.

– Aż trudno w to uwierzyć. Ale czasami odnoszę wrażenie, że znam Alyx dłużej niż tylko te kilka miesięcy. Z pewnością widziałem kobiety piękniejsze od niej, które mnie o wiele lepiej traktowały, ale gdy ją ujrzałem... – Urwał i się roześmiał. – Gdy ją po raz pierwszy zobaczyłem, sądziłem, że jest chłopcem, i pomyślałem, że mój syn mógłby tak wyglądać. Było w niej coś takiego... Nie wiem, jak to wyjaśnić. Czy tak samo było z tobą i Judith?

– Nie – odparł krótko Gavin i odwrócił wzrok. Unikał wspomnień o tym, jak traktował Judith zaraz po tym, jak się pobrali.

– A skoro już jesteśmy przy twojej żonie – zaczął Raine. – Zrobiła mi wykład, gdy tylko przyjechałem.

Gavin się roześmiał.

– A co przeskrobałaś? O ile pamiętam, zawsze miała ci coś za złe.

– Powiedziała, że zmaltretowałem swoją żonę, wioząc ją tutaj.

– Z powodu króla? – zapytał Gavin. – Rozmawialiśmy o tym i zgodziła się ze mną, że przez kilka dni będziesz tu bezpieczny. Nie od razu ktoś cię rozpozna i doniesie o tym królowi.

– Nie, nie o to chodzi. – Raine był prawdziwie zmieszany. – Mówiła coś o ubraniu. Wyobraża sobie chyba, że wożę ze sobą zapasowe suknie.

– Cieszę się, że przybyłam na czas, by spróbować się obronić – powiedziała z uśmiechem stojąca w progu Judith. Podeszła do męża i pocałowała go. – Nic ci się nie stało? Wszystko w porządku?

– Na ile to możliwe – odpowiedział, przytulając ją. – Ale dlaczego napadłaś na mojego brata? Mam nadzieję, że nie zrobiłaś mu krzywdy? Nie jest tak silny jak ja.

– Delikatny – potwierdziła niewinnie. – Wszyscy twoi bracia są tak delikatni jak wiosenne kwiaty. – Uśmiechnęła się do obu braci. Wydawała się przy nich drobna, malutka. – Powiedziałam tylko, że Raine nie powinien był ciągnąć swojej

żony przez cały kraj, gdy ona jest w ciąży i do tego chora. Poza tym przez cały ten czas była ubrana jak najgorsza nędzarka.

Judith chciała dodać coś jeszcze, ale odwróciła się i zobaczyła stojącą w progu Alyx. Była to jednak Alyx, jakiej nikt jeszcze nie widział. Miała na sobie aksamitną suknię w kolorze głębokiej czerwieni. Głęboki prostokątny dekolt podkreślał ciężki srebrny łańcuch z wielkim ametystem pośrodku. Na głowie miała cienki srebrny kaptur ozdobiony czerwonymi haftowanymi kwiatami. Jej błękitnofioletkowe oczy błyszczały.

Raine zbliżył się do niej i pocałował jej dłoń.

– Jestem doprawdy oczarowany twoją urodą – powiedział szczerze poruszony.

– Zmieniłeś się – szepnęła.

– A ty mówisz. Możesz też śpiewać?

– Nie poganiaj jej, Raine – wtrąciła się Judith. – Dałam jej miód i zioła, ale sądzę, że szybciej dojdzie do siebie, jeżeli będzie oszczędzała głos. Obiad gotowy. Czy ktoś jest głodny?

Alyx była rada, że nie musi nic mówić, ponieważ ciągle nie mogła uwierzyć, że już odzyskała głos. Raine zawsze wydawał jej się inny od otaczających go ludzi, nawet gdy był ubrany w swój brązowy strój, którego używał w lesie, ale teraz, w czerni i srebrze wydał jej się zachwycający. Pasował do tego imponującego domu, nie uważał też za nic nadzwyczajnego posiadanie ogromnej liczby służby.

Gdy prowadził ją do stołów rozstawionych w głównym hallu, musiała niemal siłą powstrzymać się od szerokiego otwarcia ust ze zdziwienia. Posiłek, który jedli w zajeździe, wydał jej się ucztą, ale teraz na stołach znajdowało się tyle jedzenia, że wystarczyłoby dla całego miasteczka.

– Kim są ci ludzie? – szepnęła do siedzącego obok niej Raine'a. Razem z nimi zasiadło do obiadu chyba ze sto osób.

Raine podniósł wzrok, przyglądając się im jej oczyma.

– To ludzie Gavina, kilku moich i Stephena. Tamci, jak sądzę, to dalsi kuzyni Montgomerych. Musisz zapytać Gavina o dokładne powiązania. – Wskazał kraniec stołu, gdzie siedzieli. – Część z nich to służba. O nich zapytaj Judith. Jestem pewien, że ona wie, kim są.

– Czy ty masz tyle samo? – zapytała.

– Nie – skrzywił się. – Mój majątek jest skromny w porównaniu z tym. To Judith wniosła posag, wychodząc za mąż za Gavina. Ale musi też utrzymywać wielu ludzi. Wciąż kupuje i sprzedaje ziarno.

– A ja? – zapytała przerażona.

Raine zrozumiał ją dopiero po chwili.

– Chodzi ci o to, czy też będziesz musiała zarządzać moim majątkiem? Czemu nie? Umiesz czytać i pisać. To więcej, niż ja potrafię. – Odwrócił się, gdy

zagadnął go jeden z kuzynów.

Alyx miała trudności z jedzeniem, więc po jakimś czasie usiadła spokojnie, patrząc, jak wnoszone są kolejne potrawy. Większości z nich nigdy nie widziała i mieszały jej się nowe nazwy i smaki.

W końcu Raine wstał i przedstawił ją wszystkim, a obecni powitali ją okrzykami. Judith zapytała, czy Alyx chciałaby odpocząć, i razem ruszyły do pokoju Alyx.

– To wszystko pewnie trochę cię przeraża? – zapytała Judith.

Alyx potwierdziła ruchem głowy.

– Jutro odbędzie się jarmark i dopilnuję, żeby Raine cię tam zabrał. Zażyjesz trochę rozrywki i nie będziesz musiała rozmawiać z tyloma osobami. Ale teraz odpocznij trochę, dobrze? Gavin i Raine przygotowują wiadomość dla Milesa, to znaczy, że masz kilka godzin dla siebie, bo, jestem pewna, oni dwaj szybko nie dojdą do porozumienia.

Gdy Alyx zdjęła suknię i wsunęła się pod kołdrę, Judith ujęła ją za rękę.

– Nie musisz się nas obawiać. Jesteśmy teraz twoją rodziną i cokolwiek zrobisz, spotka się z naszą aprobatą. Wiem, że to wszystko – ogarnęła ruchem ręki elegancki pokój – jest dla ciebie nowe, ale wkrótce zrozumiesz, że jesteśmy po to, by ci pomagać.

– Dziękuję – szepnęła Alyx i zasnęła, zanim Judith zamknęła drzwi.

*

* *

Alyx nie była przygotowana na takie widowisko jak jarmark na łąkach obok zamku Montgomerych. Spała smacznie i głęboko, a gdy się obudziła, dużo łatwiej było jej mówić. Głos powrócił i była z tego zadowolona, nawet jeśli nie mogła jeszcze śpiewać.

– Czy sądzisz, że będę jeszcze śpiewała?

Raine roześmiał się, słysząc strach w jej głosie, i pomógł jej zapiąć guziki purpurowej sukni, przerobionej dla niej przez Judith.

– Jestem pewien, że za kilka dni będą się tu zlatywać ptaki, żeby ciebie posłuchać.

Śmiejąc się, wykonała kilka obrotów, patrząc na wirującą wokół niej suknię.

– Czyż nie jest piękna? To najwspanialsza suknia na świecie.

– Nie – odparł Raine, chwytając ją. – To ty czynisz ją piękną. A teraz przestań się kręcić, bo nasze dziecko nabawi się zawrotów głowy. Jesteś gotowa do wyjścia na jarmark?

Jarmark okazał się tak duży, jak miasto zaludnione przybyszami z całego niemal świata. Były tam zagrody dla zwierząt, budki z wyrobami z metalu, hiszpańskim winem, niemieckimi artykułami pierwszej potrzeby, włoskimi

tkaninami, zabawkami, areny dla zapaśników, amatorów gier zręcznościowych, stoiska rzeźników i sprzedawców ryb.

– Od czego zaczniemy? – zapytała Alyx, przywarłszy do ramienia Raine’a. Otaczało ich sześciu rycerzy Gavina.

– Może milady głodna? – zapytał jeden z nich.

– Lub spragniona?

– A może milady chciałyby zobaczyć żonglerów lub akrobatów?

– Słyszałem, że jest tu jakiś śpiewak.

– Śpiewak – zdecydowała stanowczo Alyx, co rozśmieszyło Raine’a.

– Poznać konkurencję? – zażartował. Uśmiechnęła się do niego, zbyt szczęśliwa, by przejmować się jego uwagą. Po krótkiej wizycie u śpiewaka, który w opinii Alyx nie miał nic ciekawego do zaprezentowania, zatrzymali się przy piekarzu, u którego Raine kupił jej świeży, korzenny piernik w kształcie laleczki.

Jedząc go i rozglądając się tu i ówdzie, nie zauważyła, że zatrzymali się przy włoskim kramiku.

– Co o tym sądzisz? – zapytał Raine, trzymając w dłoni kupon fiołkowego jedwabiu.

– Śliczny – powiedziała bezmyślnie. – Och, Raine. Tam jest niedźwiedź, który robi różne sztuki.

– Twój mąż niedźwiedź dopiero wytnie ci sztuczkę, jeśli nie będziesz go słuchać. – Podniosła na niego wzrok, a on ciągnął: – Mam już dość gderania Judith. Wybierz kolory, które ci się podobają, i wyślemy to do zamku.

– Wybrać – powtórzyła tępo, wpatrując się w bogactwa rozłożone przed nią.

– Daj nam wszystko, co masz w amarancie – powiedział szybko Raine. – I te zielenie. Będziesz w tym dobrze wyglądała, Alyx. – Odwrócił się do kupca. – Utnij z tego tyle, by wystarczyło na suknię, i wyślij do zamku. Służący ci zapłaci. – Powiedziawszy to, chwycił Alyx za rękę i odciągnął od kramu.

Alyx oglądała się za siebie jak dziecko, gryząc piernik. Były tam przecież trzy odcienie amarantu, cztery zieleni, przy tym różne gatunki tkanin, jedwabie, satyny, aksamity, brokaty i inne, których Alyx nawet nie знаła. Raine stanął przed nią, udając niedźwiedzia, ale gdy zauważył, że Alyx na niego nie patrzy, zaprowadził ją do innego kramu, do kuśnierza.

Tym razem nie czekał, aż Alyx coś zadecyduje, tylko zamówił płaszcz podbity skórą z jagniąt i drugi z obszyciem z futra lamparciego. Poleciał kupcowi skontaktować się z kupcem bławatnym i pokazać mu próbki futer przeznaczonych do wykończenia sukien.

Do tego czasu Alyx się opanowała. Ubierano ją, nie zapytawszy o zdanie. Gdyby miała jakiegokolwiek pojęcie o tym, co chciałyby czy co powinna kupić, zaprotestowałyby.

– Czy ubrania dla siebie też tak wybierasz? – zapytała. – Pozostawiasz

decyzję kupcom?

Wzruszył ramionami.

– Zawsze ubieram się na czarno, nie tracę czasu. To Miles zna się na strojach.

– A Stephen? Co on o tym sądzi?

– Nie słucha mnie ani Gavina, tylko ubiera się po szkocku i chodzi prawie nagi.

– To brzmi interesująco – mruknęła Alyx, a Raine popatrzył na nią z naganą.

– Zachowuj się. Popatrz na to. Widziałas już coś takiego?

Alyx zobaczyła kobietę zajętą przy warsztacie składającym się z poduszki i setek małych kołeczków.

– Co to jest? – Gotowy produkt wyglądał jak biała jedwabna pajęczyna.

– Koronka, milady – odparła kobieta i podniosła robótkę, by Alyx mogła się jej przyjrzeć.

Alyx dotknęła tego z obawą, by pajęczyna się nie rozpadła.

– Trzymaj – powiedział Raine, wyjmując woreczek złota spod kaftana. – Daj mi takie trzy. Jedną dla ciebie, Alyx, drugą dla Judith, a trzecią wyślemy Bronwyn.

– O, tak – szepnęła zadowolona, że ma prezent dla Judith.

Koronkowe kołnierzyki zostały starannie złożone w drewnianym pudełku i oddane jednemu z rycerzy, by je niósł.

Alyx spędziła na jarmarku kilka najpiękniejszych godzin w swoim życiu. Cieszyło ją, że postać Raine'a wzbudza szacunek, a jednocześnie człowiek ten potrafił usiąść na ziemi z żebrakiem i wysłuchać go.

– Jakoś dziwnie na mnie patrzysz – zauważył Raine.

– Myślę o tych wszystkich dobrych rzeczach, które mnie spotkały. – Odwróciła wzrok. – Na co oni tak patrzą?

Tłum przed nimi rozstał się, by przepuścić siedmiu postawnych mężczyzn i drobną kobietę. Wewnątrz kręgu znajdowało się kilka ubranych w przezroczyście jedwabie kobiet z odsłoniętymi brzuchami, falujących w takt jakiejś dziwnej muzyki. Po przewyciężeniu wstrząsu, jakiego najpierw doznała, Alyx popatrzyła na męża i stwierdziła, że jest zafascynowany widowiskiem, podobnie jak sześciu eskortujących ich rycerzy. I pomyśleć, że jeszcze chwilę temu widziała go bliskiego aniołom!

Z pełnym niesmaku mruknięciem, którego Raine nawet nie dosłyszał, Alyx zaczęła się wycofywać z tłumu, pozostawiając mężczyzn ich fascynacji.

– Milady – odezwał się ktoś obok niej. – Pozwól, że wyprowadzę cię z tej tłuszczy. Jesteś tak drobna, że obawiam się o twoje bezpieczeństwo.

Podniosła wzrok, by ujrzeć ciemne oczy wyjątkowo przystojnego mężczyzny. Jasne włosy połyskiwały w słońcu, miał orli nos, piękne usta,

podkrążone oczy i bliznę na lewym policzku.

– Nie wiem... – zaczęła. – Mój mąż...

– Pozwól, że się przedstawię. Jestem parem Bayham i pochodzę z rodziny zaprzyjaźnionej z rodziną twego męża. Długo tu jechałem, by porozmawiać z Gavinem, ale gdy dowiedziałem się o jarmarku, pomyślałem, że może tu spotkam kogoś z rodziny.

Jakiś mocno zbudowany mężczyzna, lekko pijany, zatoczył się ku nim, a hrabia wyciągnął rękę, by zasłonić Alyx.

– Jest moim obowiązkiem bronić cię przed tym tłumem. Pozwól, że cię stąd wyprowadzę.

Przyjęła podane ramię. Nieznajomy miał w sobie coś smutnego i miłego zarazem, więc Alyx zaufała mu instynktownie.

– Skąd wiesz o moim małżeństwie? – zapytała. – To świeża sprawa, a poza tym nie pochodzę z tego samego środowiska co mój mąż.

– Mam powody, by szczególnie interesować się poczynaniami rodziny Montgomerych.

Wyprowadził ją ze zgiełkliwego jarmarku, do ławki pod rzędem drzew.

– Musisz być bardzo zmęczona, od rana nie usiadłaś przecież ani na chwilę. A i dziecko pewnie jest dla ciebie brzemieniem.

Usiadła, uśmiechając się z wdzięcznością, i oparła ręce na brzuchu.

– Rzeczywiście nas obserwowałeś. A teraz powiedz, o czym to chciałeś ze mną porozmawiać, że odciągnąłeś mnie od mego męża?

Hrabia uśmiechnął się lekko.

– Mężczyźni z Montgomerych dobrze wybierają swoje kobiety: piękne i mądre. Powinienem się przedstawić. Nazywam się Roger Chatworth.

*Rozdział
siedemnasty*

Alyx, która dotąd czuła się niezręcznie, sądząc, że mężczyzna będzie chciał w jakiś sposób wykorzystać jej wpływ na Raine'a, nagle się przestraszyła. Z malującym się na twarzy przerażeniem zaczęła się podnosić z ławki.

– Proszę – powiedział łagodnie. – Nie zamierzam cię skrzywdzić. Chcę tylko porozmawiać. – Usiadł na ławce w pewnej odległości od Alyx. Zwiesił smętnie głowę. – Jeśli chcesz, to odejdz. Nie będę cię zatrzymywał.

Alyx zrobiła kilka kroków, po czym się odwróciła.

– Jeśli mój mąż cię zobaczy, zabije cię.

Roger nie odpowiedział, a Alyx, karcąc się za głupotę, podeszła do ławki.

– Dlaczego tyle ryzykujesz, żeby się tu pojawić?

– Oddałbym wszystko, byle odnaleźć moją siostrę.

– Elizabeth?

Być może sposób, w jaki wymówiła to imię, sprawił, że gwałtownie uniósł głowę.

– Znasz ją? Co o niej wiesz? – Zacisnęła pięści.

– Pagnell, syn hrabiego Waldenhama...

– Znam tego pokurcza.

Alyx szybko opowiedziała, jak Elizabeth jej pomogła oraz jak Pagnell ją ukarał.

– Miles! – powtórzył Roger, wstając. Był ubrany w piękny niebieski kaftan z przetykanej złotem satyny, na długich, muskularnych nogach miał ciemne pończochy. Alyx nie potrafiła wyobrazić go sobie jako czyjegoś wroga.

– I co Miles zrobił mojej niewinnej siostrze? – zapytał z błyszczącymi oczyma.

– Nie to, co ty zrobiłaś lady Mary – odpaliła bez namysłu Alyx.

– Cięży mi na sumieniu śmierć tej kobiety i zapłaciłem za to stratą brata. Nie zamierzam stracić też siostry.

Alyx nie miała pojęcia, o czym on mówi. Co miał jego brat do śmierci Mary?

– Nie wiem, gdzie przebywają Miles z Elizabeth. Sama miałam kłopoty. Może gdy odpoczywałam, Raine dowiedział się o nich czegoś. Ale ja nic nie wiem.

– A lady Judith? Niewiele jest rzeczy, o których by nie wiedziała. Czy mówiła ci coś?

– Nie, nic. Dlaczego ty pozostajesz wolny, a Raine musi się ukrywać w lasach, podczas gdy ty zabiłaś Mary, a nie on?

– Nie zabiłem jej! – zawołał porywczo. – Nie ja. Nie chcę teraz o tym

dyskutować, ale jeśli chodzi o wolność, król odebrał mi wszystkie moje dochody na najbliższe trzy lata. Większość moich ludzi mnie opuściła, bo nie mogłem im płacić. Mam teraz tylko niewielką posiadłość dla mojej rodziny, na którą ostrzy zębki podstępna bratowa. Mój własny brat nienawidzi mnie i zniknął z powierzchni ziemi, a teraz moja ukochana, najdroższa sercu siostra jest w niewoli u człowieka, który jest znany z uwodzenia kobiet. Czyż nie zostałem ukarany? Twój mąż nadal ma swoje ziemie, zarządza nimi jego rządcą, podczas gdy mój majątek jest niszczone przez króla. Czy domyślasz się, co z niego zostanie za trzy lata! Twój mąż ma całą swoją rodzinę. Mnie nie został nikt – jeden brat nie żyje, drugi odwrócił się ode mnie, a siostra została porwana. A ty twierdzisz, że nie zostałem ukarany? Że jestem wolny?! – Umilkł i odwrócił wzrok. Wpatrzył się w przestrzeń.

– Nie wiem, co się dzieje z Elizabeth. Gavin pojechał za Milesem, ale zaraz potem wrócił. Nie rozmawiałam z nim jeszcze.

– Zabiję go, jeśli ją skrzywdzi.

– I co z tego będziesz miał?! – krzyknęła Alyx mimo bólu gardła, ale udało jej się wprawić go w zdumienie. – Nie zamierzacie spocząć, póki się wszyscy nawzajem nie powybijacie?! Miles nie porwał Elizabeth, przywieziono mu ją. Nie jest niczemu winien. To Pagnell powinien być przedmiotem twojego gniewu. Ale ty przyzwyczaiłeś się już nienawidzić Montgomerych i obwiniać ich o wszystko.

– A czego mogę się od nich spodziewać? – zapytał zuchwale. – Wystarczy, że ty widzisz w nich bogów, którzy zstąpili na ziemię.

– Głupi z ciebie człowiek! – Nie wytrzymała. – Chcę tylko zakończyć tę waszą wojnę. Raine musi mieszkać w lesie z jakimiś rzezimieszkami, a to wszystko przez ciebie.

– Gavin to zaczął, igrając z moją bratową. Nie wystarczała mu jedna kobieta. Musiał też mieć Alice.

Alyx przyłożyła dłonie do skroni.

– Nic o tym nie wiem. Musisz już iść. Raine zacznie mnie szukać.

– Chcesz mnie bronić?

– Chcę uchronić mojego męża od niepotrzebnej walki i siebie od jego gniewu.

– Nie odejdę, dopóki się czegoś nie dowiem o Elizabeth.

Alyx zagryzła wargi.

– Nie wiem, gdzie ona jest.

– Dowiesz się i powiesz mi?

– Wykluczone! – Była zdumiona, że chciał ją o to prosić. – Jest z nią Miles, a ja nie zrobię nic, co by go mogło narazić na niebezpieczeństwo.

Roger się skrzywił.

– Byłaś głupia, przychodząc tu ze mną. Mógłbym cię pojmać i zażądać zwrotu Elizabeth w zamian za ciebie.

Z trudem przełknawszy ślinę, Alyx starała się ukryć swój przestach.

– Nie masz tu ze sobą nikogo. Będziesz się szarpał z ciężarną kobietą? Jak daleko ze mną zajedziesz? Elizabeth nadal wierzy, że jesteś dobrym człowiekiem. Sądzisz, że nie zmieni zdania, dowiedziawszy się, że porwałeś jeszcze jedną kobietę Montgomerych? – Z jego wyrazu twarzy poznała, że poruszyła właściwą strunę. – Jak jej wytłumaczyłeś śmierć Mary?

Przez chwilę milczeli oboje.

– Musisz iść.

Zanim zdążyli zorientować się, na co się zanosi, spomiędzy drzew wyskoczył Raine ze swoimi ludźmi. Wszystkie miecze skierowały się do gardła Rogera Chatwortha.

Raine chwycił Alyx jedną ręką, nie wypuszczając miecza z drugiej.

– Nic ci ten drań nie zrobił? – zagrmiał. – Zabić go! – rozkazał.

– Nie! – krzyknęła Alyx co sił w płucach, czym udało jej się powstrzymać mężczyzn. Błyskawicznie stanęła przed Rogerem. – Nic mi nie zrobił. Chce się tylko dowiedzieć, gdzie jest jego siostra.

– W grobie tuż obok – odparł Raine, mrużąc gniewnie oczy.

– Ona nie umarła – zaprzeczyła Alyx. – Raine, proszę, zakończcie tę waśń. Przysięgnij, że dopilnujesz, by Elizabeth dotarła bezpiecznie do Rogera.

– Rogera? Ach tak! – Raine zmierzył ją groźnym wzrokiem, aż cofnęła się w stronę Chatwortha. – Od jak dawna go znasz?

– Od jak dawna...? – zaczęła zaskoczona. – Raine, proszę, to nie ma sensu. On jest tu sam i nie pozwolę go zabić. Szuka tu swojej siostry. Czy wiesz, gdzie ona jest?

– Teraz chcesz, bym zdradził brata dla tego śmiecia? Czy opowiedział ci o ostatnich chwilach życia Mary? – Popatrzył na Rogera z grymasem na twarzy. – Czy odgłos jej ciała uderzającego o kamienie sprawił ci przyjemność?

Alyx zrobiło się słabo i niemal chciała, by Roger go sprowokował. Wtedy jednak król Henryk miałby kolejny powód, by zatrzymać majątek Raine'a. Nigdy nie wybaczyłby mu zabicia hrabiego.

– Musisz go uwolnić – powiedziała spokojnie. – Nie możesz go zabić z zimną krwią. Ruszaj, Rogerze. Pójdę z tobą do twojego konia.

*

* *

Nie mówiąc ani słowa, Roger ruszył w stronę jarmarku, gdzie pozostawił wierzchowca. Ani Raine, ani żaden z jego rycerzy się nie ruszył.

– Nigdy ci tego nie wybaczy – stwierdził Roger.

– Nie zrobiłam tego dla ciebie. Gdyby Raine cię zabił, król Henryk mógłby zabrać mu ziemie. Idź teraz i pamiętaj, że ktoś z rodziny Montgomerych był dla

ciebie dobry, gdy ty na to nie zasługiwałeś. Nie chcę, by Milesa czy Elizabeth spotkało coś złego, i dopilnuję, by twoja siostra wróciła do ciebie.

Popatrzył na nią z niedowierzaniem, podziwem i wdzięcznością, po czym zawrócił konia i odjechał. Alyx stała przez chwilę nieruchomo, czując, jak serce szamoce jej się w piersi na myśl o powrocie do Raine'a. Na pewno będzie zły, ale może gdy usłyszy, jakie były przyczyny jej postępowania, zrozumie ją. Powoli, bojąc się czekającej ją kłótni, wróciła w miejsce, gdzie stali strażnicy.

Natychmiast zauważyła, że Raine'a tam nie ma.

– Gdzie on jest? – zapytała pewna, że udał się w jakieś odosobnione miejsce, by przygotować się do dyskusji z nią.

– Milady – zaczął jeden z rycerzy. – Lord Raine wrócił do lasu.

– Tak, wiem – odparła. – Tam może być przez chwilę sam. W którym kierunku pojechał?

Przez chwilę przyglądała się rycerzowi, by zrozumieć, co chciał jej powiedzieć.

– Do lasu? Masz na myśli obóz wyjętych spod prawa?

– Tak, milady.

– Przyprowadź konia! Muszę jechać za nim. Jeszcze możemy go dogonić.

– Nie, milady. Mamy rozkaz odstawić cię do lorda Gavina. Nie wolno ci pojechać za lordem Raine'em.

– Ale muszę! – zawołała, patrząc na nich błagalnie. – Czy nie rozumiecie, że musiałam powstrzymać Raine'a od zabicia Chatwortha? Król posłałby go na szafot za zabicie hrabiego. Zabierzcie mnie do niego natychmiast!

– Nie możemy – powiedział stanowczo jeden z mężczyzn, choć jego oczy zdradzały współczucie. – Musimy słuchać rozkazów lorda Raine'a.

– Może gdyby milady spróbowała porozmawiać z lordem Gavinem... – zasugerował inny.

– Tak – podchwyciła Alyx. – Wracajmy do zamku. Gavin będzie wiedział, co robić.

Wsiadła na konia i ruszyła galopem, a za nią zaskoczeni rycerze. Gdy tylko kopyta koni zaturkotały na bruku podwórza zamkowego, Alyx zsunęła się z siodła i pobiegła do domu. Wpadła do jednego pustego pokoju, potem do drugiego, aż stanęła i krzyknęła: „Gavin!”.

Po chwili zbiegł po schodach. Na jego twarzy malowało się niedowierzanie. U jego boku biegła Judith.

– To ty krzyczałaś? – zapytał z podziwem. – Raine mówił, że masz mocny głos, ale to...

Alyx nie pozwoliła mu dokończyć.

– Raine wrócił do obozu. Muszę do niego jechać. On mnie znienawidził. Nie rozumie, dlaczego to zrobiłam. Muszę mu wszystko wytłumaczyć.

– Spokojnie – poprosił Gavin. – Opowiedz dokładnie, co się stało.

Alyx starała się głęboko oddychać.

– Roger Chatworth...

Samo nazwisko wystarczyło, by Gavin wybuchnął.

– Chatworth? Skrzywdził cię? Czy Raine za nim pojechał? Zwołaj ludzi – rzucił do sługi stojącego przy Alyx. – Zbroje!

– Nie! – krzyknęła Alyx, a potem ukryła twarz w dłoniach. Rozpłakała się. Judith objęła ją ramieniem.

– Gavin, porozmawiaj z mężczyznami, a ja zajmę się Alyx.

Poprowadziła ją do niszy, gdzie stała ławka pokryta poduszkami, i ujęła Alyx za ręce.

– Teraz opowiedz, co się stało.

Łzy i pośpiech sprawiły, że trudno jej było się wysłowić. Tylko dzięki umiejętnie zadawanym przez Judith pytaniom udało się połączyć strzępki zdań w sensowną całość.

– Nie rozumiałam – łkała Alyx. – Roger ciągle mówił o rzeczach, o których nie miałam pojęcia. Kto to jest Alice? Co się stało z jego bratem? I co to miało wspólnego ze śmiercią Mary? Raine tak się rozgniewał. Rozkazał zabić Rogera, a ja nie mogłam na to pozwolić. Po prostu nie mogłam!

– I dobrze zrobiłaś. Posiedź sobie tu teraz spokojnie, a ja pójdę po Gavina. Opowiesz mu tę historię, a on już będzie w stanie przekonać Raine'a.

Judith znalazła męża na podwórzu, w towarzystwie dwudziestu rycerzy wyszykowanych jak na wojnę.

– Gavin! Co robisz?

– Ruszam za Chatworthem!

– Chatworthem? A co z Raine'em? On wierzy, że Alyx wzięła stronę Chatwortha. Musisz pojechać do Raine'a i wytłumaczyć mu wszystko. Alyx osłaniała Raine'a, nie Chatwortha.

– Judith, nie mam teraz czasu na rozwiązywanie sprzeczek kochanków. Muszę odnaleźć Milesa i przestrzec go przed Chatworthem albo odnaleźć Chatwortha i dopilnować, by nie zebrał dość ludzi na to, by ruszyć za Milesem.

– Każ Milesowi uwolnić Elizabeth. Tego chciał Chatworth. Oddaj mu jego siostrę.

– Tak jak on oddał mi moją? Przewieszoną przez siodło, z twarzą do ziemi?

– Gavin, proszę – powiedziała błagalnie Judith.

Przystanął na chwilę i przygarnął ją do siebie.

– Raine jest bezpieczny w lesie. Chatworth z pewnością powiadomi króla o groźbach Raine'a i roznieci na nowo jego gniew. Alyx i tak miała tu zostać, więc wszystko poszło jak trzeba. Teraz bardziej obchodzi mnie Miles. Wątpię, by skrzywdził tę dziewczynę, ale mam nadzieję, że odnajdę go wcześniej, niż zrobi to

Chatworth. Muszę ostrzec mego brata i dać mu potrzebną ochronę.

– A co z Alyx? Raine wierzy, że ona go zdradziła.

– Nie wiem – zbył ją Gavin. – Napisz do niego. Raine jest bezpieczny. Może wściekły, ale tym sobie nie zaszkodzi. Teraz muszę jechać. Opiekuj się Alyx w czasie mojej nieobecności i dobrze karm mojego syna.

Uśmiechnęła się do niego, a on ją ucałował.

– Uważaj na siebie – powiedziała, gdy odjeżdżał. Uśmiech Judith spelzł z jej twarzy, gdy wróciwszy do domu, zastała Alyx siedzącą samotnie pod oknem.

– Czy Gavin pojechał do Raine'a? – szepnęła z nadzieją w głosie.

– Jeszcze nie. Może później to zrobi. Teraz musi ostrzec Milesa przed Rogerem Chatworthem.

Alyx oparła się o kamienną ścianę.

– Jak Raine mógł uwierzyć, że go zdradziłam? Chatworth wypytywał mnie o to, gdzie jest Elizabeth, ale mu odmówiłam odpowiedzi. Chciałam pomóc Raine'owi i całej rodzinie, a wszystko tylko pogorszyłam.

– Alyx – zaczęła Judith, biorąc w ręce zimne dłonie szwagierki. – Są rzeczy, o których nie wiesz, rzeczy, które wydarzyły się, zanim stałaś się częścią rodziny.

– Wiem o śmierci Mary. Byłam z Raine'em, gdy się o tym dowiedział.

– Ale wcześniej miały miejsce pewne wydarzenia...

– Czy to ma coś wspólnego z tą Alice Chatworth?

– Tak. Zaczęło się od Alice Chatworth.

Alyx była zaskoczona chłodem, jaki pojawił się w oczach Judith. Jej piękne rysy stężały.

– Kim jest Alice? – szepnęła Alyx.

– Gavin był zakochany w Alice Yalence – odpowiedziała cichym głosem Judith. – Ale ona nie chciała za niego wyjść za mąż. Zakręciła się wokół pewnego bogatego hrabiego, Edmunda Chatwortha.

– Edmunda Chatwortha – powtórzyła Alyx. Człowieka, którego zabił Jocelin.

– Pewnej nocy Edmund został zamordowany przez jakiegoś śpiewaka, którego nigdy nie odnaleziono – ciągnęła Judith, nie zdając sobie sprawy z tego, o czym wiedziała Alyx.

– Zawsze uważałam, że Alice Chatworth nie zdradza się ze wszystkim, co wie. Zostawszy wdową, uznała, że teraz może wyjść za Gavina, ale Gavin odmówił pozbycia się mnie i ożenienia się z nią. Alice źle znosi porażki. – Głos Judith był pełen sarkazmu. – Uwięziła mnie i groziła, że wyleje mi na twarz sagan wrzącego oleju. Była potem szamotanina i olej wylądował na jej twarzy.

– Roger powiedział, że jest w jego rodzinie podstępna bratowa. Przecież nie zrobił chyba krzywdy Mary tylko z powodu tego wypadku?

– Nie. Później Roger pojechał do Szkocji i poznał kobietę, którą król Henryk

przysięgł Stephenowi. Bronwyn jest bogata i warta tego, by o nią walczyć. Roger starał się o nią i odbył się pojedynek między nim i Stephenem. Roger to dumny człowiek i sławny rycerz, ale Stephen doprowadził go do ostateczności, i Roger zaatakował go od tyłu.

– Ale Stephenowi nic się nie stało, prawda?

– Nie, ale zniszczyło to reputację Rogera. W całej Anglii śmiano się z niego i taki podstępny atak nazwano jego nazwiskiem.

– I dlatego Roger zemścił się, porywając Mary. Musiał widzieć w Montgomerych przyczynę wszystkich swoich nieszczęść.

– I tak było. Błagał Stephena, by go zabił na polu walki, ale Stephen odmówił, i Roger poczuł się jeszcze dotkliwiej obrażony. Dlatego uwięził Bronwyn i Mary. Wątpię, by zrobił Mary krzywdę, gdyby nie Brian.

– Kim jest Brian?

– Młodszy brat Rogera, kaleki, nieśmiały chłopiec, który zakochał się w Mary. Gdy Brian powiedział Rogerowi o swoich planach poślubienia jej, ten upił się i zaciągnął Mary do swego łóża. Wiesz, co się potem z nią stało. Brian przywiózł nam jej ciało.

– A teraz Miles i Elizabeth – przypomniała jej Alyx. – Raine jest wyjęty spod prawa. Roger stracił rodzinę i majątek. Teraz zagrożone jest życie Milesa. Czy nie ma sposobu, by skończyć z tą nienawiścią? Co się stanie, jeśli Roger zabije Milesa? Co się wtedy stanie? Kto będzie następny? Czy którekolwiek z nas będzie się mogło czuć bezpiecznie? Czy nasze dzieci mają się uczyć nienawidzić Chatworthów? Czy moje dziecko ma walczyć z potomkami Rogera?

– Uspokój się, Alyx – powiedziała miękko Judith, obejmując szwagierkę. – Gavin pojechał tylko ostrzec Milesa. Wszystko będzie dobrze. Poza tym jest tam Bronwyn ze swoim mężem i nawet gdyby Chatworthowi udało się zgromadzić całą armię, nie będzie w stanie pokonać MacArranów.

– Mam nadzieję, że się nie mylisz. A Raine będzie bezpieczny w lesie.

– Chodźmy do niego napisać. Jeszcze dziś wyślemy gońca.

– Tak – zgodziła się Alyx, siadając i ocierając łzy. – Gdy Raine dowie się prawdy, z pewnością mi wybaczy.

*Rozdział
osiemnasty*

Raine odesłał list Alyx nieotwarty. Mimo że przeczytał wyjaśnienia Judith, nie skomentował tego w żaden sposób, podając do domu ustną wiadomość. Nie miał teraz giermka, więc Judith musiała wybierać posłańców, którzy umieją czytać.

Alyx pozornie pogodziła się z tym, co się stało, ale co rano wstawiała z zapuchniętymi oczyma i zupełnie straciła apetyt.

Kiedy Gavin wrócił ze Szkocji, aż zaniemówił, zobaczywszy Alyx: chudą, z brzuchem sterczącym z kościstego ciała.

– Jakie masz wiadomości? – zapytała Judith, zanim zdążył powiedzieć choć słowo na temat wyglądu Alyx.

– Znalezliśmy Chatwortha i przytrzymaliśmy go, ale nam uciekł.

– Nic mu nie zrobiliście?

– Nawet nie spadł mu włos z głowy! – parsknął Gavin. – Gdy nam zniknął, pojechaliśmy do Szkocji, ale on tam się nie pokazał. Przypuszczam, że udał się do króla Henryka.

– Widziałeś się z Milesem?

Gavin pokiwał głową z zakłopotaniem.

– Zawsze był uparty, ale teraz posuwa się za daleko. Odmówił oddania Elizabeth i nie byliśmy w stanie przemówić mu do rozumu.

– A co z Elizabeth?

– Wciąż z nim wojuje. Pokłóciliby się nawet o kolor nieba, ale wydaje mi się, że czasem ona zerka na niego bez nienawiści. A jak się miewa Alyx?

– Raine zwraca jej listy bez otwierania i nie wspomina o niej ani słowem, chociaż w listach błagałam go, żeby nas wysłuchał. Posłaniec twierdzi, że Raine każe mu opuszczać fragmenty o Alyx.

Grymas Gavina był wystarczającym komentarzem.

– Mój brat wybaczyłby trzykrotnemu mordercy, ale gdy wchodzi w grę jego honor, jest nieugięty. Napiszę do niego o stanie Alyx. Kiedy ma się urodzić dziecko?

– Już niedługo.

Raine jednak nie wysłuchał słów Gavina o Alyx.

W listopadzie Alyx urodziła dużą, zdrową córeczkę, która uśmiechnęła się w chwilę po narodzinach, udowadniając, że ma takie jak Raine dołeczki w policzkach.

– Catherine – szepnęła Alyx, i zasnęła.

Przez następne tygodnie Catherine nie była już tak szczęśliwa. Bez przerwy płakała.

– Płaczę za swoim ojcem – stwierdziła zrezygnowanym tonem Alyx.

Judith miała ochotę nią potrząsnąć.

– Przysięgłabym, że mała jest głodna – stwierdziła Judith.

Te słowa okazały się prorocze, bo gdy tylko znaleziono mamkę, płacz Catherine ucichł.

– I co ja jestem warta? – narzekała Alyx. Tym razem Judith potrząsnęła nią.

– Posłuchaj mnie! Musisz myśleć o swoim dziecku. Tak nastawiona do życia nie jesteś w stanie jej wykarmić, ale możesz robić wiele innych rzeczy, dbać o dziecko. A jeśli i to ci nie wystarcza, znajdę inną robotę dla ciebie.

Alyx pokiwała chmurnie głową. Wkrótce Judith wyznaczyła jej tyle obowiązków, że Alyx była zdziwiona ilością nagromadzonych prac.

Alyx dostała do przeczytania opasłe tomiska, musiała zsumować całe rzędy liczb, zapisać i podliczyć setki transakcji. Trzeba było oczyścić magazyny, dopilnować przygotowania posiłków, zadbać o setki ludzi. Powierzono jej na dwa tygodnie opiekę nad szpitalem i nauczyła się podtrzymywać na duchu ciężko chorych. Judith podobały się umiejętności wokalne Alyx, ale nie widziała powodu, dla którego ktoś miałby spędzać całe dni na muzykowaniu. Alyx komponowała piosenki, bandażując złamane nogi lub jadąc z pomocą medyczną do pobliskiej wsi.

Było dla niej niemałym zaskoczeniem, że jej talent nie został przyjęty z zachwytem przez Judith i Gavina. Oni także byli uzdolnieni, ale zajęci pracą nie oddawali się sztuce.

Alyx zaczęła sobie zdawać sprawę, jak bardzo była samolubna. Przez swój talent odsunęła się od codziennych spraw miasteczka. Wszyscy traktowali ją z dystansem, jak kogoś, kto nosi znamię niebios. Uważała, że nienawidzi szlachty z powodu tego, co zrobił jej Pagnell. Ale tak naprawdę kierowała nią zawiść. Czuła się zawsze równa innym, ale co dla tych innych zrobiła? Dała im muzykę? Była to jej muzyka czy dla niej? Zdała sobie sprawę, że ludzie i słudzy Gavina traktowali ją z szacunkiem z powodu więzów łączących ją z Raine'em, a nie dla niej samej.

Założyła szkołę dla licznej dziatwy mieszkającej w zamku i zaczęła uczyć pisania i czytania. Czasami miała ochotę dać sobie z tym spokój, ale nie poddawała się i otrzymywała nagrodę, gdy któreś z dzieci nauczyło się nowego słowa.

Popołudniami pracowała przy rannych i chorych. Pewnego dnia baryłka wina strzaskała jakiemuś człowiekowi nogę i trzeba ją było amputować. Alyx ujęła jego głowę w swoje ręce i używając wszystkich swoich umiejętności, wkładając w to dużo uczucia, usiłowała zahipnotyzować go swoim głosem. Potem płakała przez wiele godzin.

– Czasami takie zaangażowanie jest bolesne – zwierzyła się Judith. – Jeden z moich uczniów, urocze dziecko, spadł wczoraj z muru i umarł na moich rękach. Nie chcę kochać ludzi. Muzyka jest bezpieczniejsza.

Judith objęła ją i przez wiele godzin starała się pocieszać. Rano Alyx poszła do swojej szkoły. Później mężczyzna, który stracił nogę, prosił, by go odwiedziła, a gdy ją zobaczył, po jego twarzy spłynęły łzy wdzięczności.

Judith przystanęła za Alyx.

– Czy Pan dał ci talent, byś pomagała ludziom w potrzebie, czy po to, byś śpiewała wystrojonym tłumowi w kościele?

Na Boże Narodzenie przyjechała w odwiedziny matka Judith. Helen Basset wyglądała tak młodo, że trudno było uwierzyć, że jest matką dorosłej już córki. Przybył razem z nią jej mąż, John, który wyglądał na człowieka niezwykle zadowolonego z życia. Często uśmiechali się do jedenastomiesięcznej córeczki, która właśnie zaczęła chodzić.

Syn Judith miał sześć miesięcy, córka Alyx – dwa. Wszyscy starali się podtrzymywać pogodny nastrój i nie wspomniano o tych, których zabrakło przy stole.

– W zeszłym roku byliśmy tu wszyscy – mruknął Gavin do swojej filiżanki. Od Raine’a nie było żadnych wiadomości.

W styczniu sprawy potoczyły się w zawrotnym tempie. Roger Chatworth rzeczywiście udał się do króla Henryka, ale nie sam. Celowo czy przez przypadek pojawił się tam Pagnell.

Roger poinformował króla, że Miles uwięził jego siostrę w Szkocji, a Pagnell przedstawił dowody niemające nic wspólnego z czczą gadaniną, iż Raine ćwiczy plebejuszy w walce rycerskiej i ma zamiar utworzyć armię, z którą ruszy na króla.

Król Henryk odrzekł, że ma serdecznie dość słuchania o sporach między Chatworthami i Montgomerymi, po czym nakazał Milesowi uwolnić Elizabeth. Jeśli tego nie zrobi, zostanie uznany za zdrajcę i jego ziemie zostaną skonfiskowane. Król zapowiedział też, że każe spalić las, w którym ukrywa się Raine razem z banitami, jeżeli lord Montgomery nie przestanie się zbroić.

Gavin posłał umyślnego do Szkocji, błagając Stephena, by nakazał Milesowi uwolnienie Elizabeth. Zanim nadeszła odpowiedź, dotarły pogłoski, że Pagnell został zamordowany, a ludzie mówią, że to sprawka Montgomerych. Król dodał to do i tak długiej listy przewinień.

– Chce nam zabrać to, co gromadziliśmy od wieków – stwierdził Gavin. – Inni też już próbowali, ale im się nie udało. I tym razem nie będzie inaczej! – Chwycił pałkę ze ściany. – Jeśli Stephen nie potrafi sobie poradzić z Milesem, ja tego dokonam.

Godzinę później był już w drodze do Szkocji.

– A co z Raine’em? – zapytała cicho Alyx, przytulając Catherine. – Kto go ostrzeże przed groźbami króla?

– Król Henryk nie spali lasu – zauważyła trzeźwo Judith. – Zbyt mało ich zostało. Poza tym przecież Raine nie wystąpił przeciw swemu królowi z bandą

rzejmieszków, prawda?

– Może. Raine jest zdolny do wszystkiego, gdy widzi niesprawiedliwość. Jeśli sądzi, że jego bracia są w niebezpieczeństwie, trudno przewidzieć, co zdecyduje.

– Tym razem Miles posłucha Gavina... to znaczy mam taką nadzieję – westchnęła Judith. – Roger odzyska swoją siostrę i wszystko się ułoży.

Patrzyły na siebie przez jakiś czas. Żadna z nich tak naprawdę nie wierzyła w słowa Judith.

– Jadę do Raine'a – oświadczyła spokojnie Alyx, a Judith otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

– A on wpuści cię do lasu? Och, Alyx. Nie jestem pewna, czy powinnaś to robić. Mężczyźni z rodu Montgomerych potrafią wpadać we wściekłość.

– Czy gniew Gavina powstrzymał cię kiedykolwiek od zrobienia tego, co uznałaś za konieczne? Czy gdyby twój mąż znalazł się w niebezpieczeństwie, nie zrobiłabyś wszystkiego, co w twojej mocy, żeby mu pomóc?

Judith milczała przez chwilę.

– Kiedyś poprowadziłam ludzi Gavina przeciw człowiekowi, który go uwięził.

– A ja pojedę tylko do lasu. Czy zaopiekujesz się Catherine? Jest zbyt mała, bym mogła ją zabrać. Idzie sroga zima.

– Alyx, jesteś pewna?

– Może uda mi się otrzeźwić Raine'a. Jestem pewna, że teraz zadrecza się tym, co się stało, i wymyśla męki, jakim podda Rogera Chatwortha. Może uda mi się wyrwać go z tego i zmusić do wysłuchania mnie. On pewnie nawet nie wie, że Gavin pojechał namówić Milesa, by uwolnił Elizabeth.

Wstała, przyciskając dziecko do piersi.

– Muszę się przygotować. Będę potrzebowała namiotu, bo wątpię, by Raine zaofiarował mi miejsce w swoim.

– Może wybaczy ci, gdy cię zobaczy – powiedziała Judith z lekkim uśmiechem.

– Wybaczy?! – powtórzyła Alyx, a potem dotarło do niej, że to żart. – Pożałuje, że mnie oskarżył o zdradę! A, jeszcze będę potrzebowała lekarstw. Jestem coś winna ludziom, którzy z nim są. Oni mi kiedyś pomagali, a ja im nigdy. Chcę im wynagrodzić moją obojętność i arogancję.

– Kiedy chcesz jechać?

– Przed powrotem Gavina, bo potem mogą być kłopoty. Jak szybko możemy zebrać wszystkie potrzebne rzeczy?

– W ciągu jednego dnia, jeśli nie będziemy się grzebać.

– Judith, jesteś aniołem – stwierdziła Alyx.

– A może tylko chcę, żeby moja rodzina była bezpieczna. Ruszajmy. Mamy

mnóstwo roboty.

Alyx jęknęła cicho. Raine kiedyś powiedział, że Judith potrafi wykonać dwa razy tyle pracy co inni ludzie. Alyx uważała, że raczej trzy razy niż dwa. Szybko podała Catherine niańce i pospieszyła za swoją szwagierką.

*Rozdział
dziewiętnasty*

Nie podoba mi się to miejsce – stwierdziła Joan jadąca obok Alyx. – Jest zbyt ciemno. Jesteś pewna, że lord Raine może mieszkać w takim miejscu?

Alyx nie raczyła odpowiedzieć. Judith powiedziała, że jej niania będzie pomocna przy takiej wyprawie i zadba o to, by Alyx wyglądała na tyle dobrze, by Raine w ogóle zwrócił na nią uwagę. Poza tym Joan była niezastąpiona, gdy trzeba było coś wywąchać, nawet jeśli chodziło o największy sekret. Jednakże Judith ostrzegła Alyx, by się z nią zbyt nie spoufalala, bo Joan zdarzało się zapominać, kim jest.

– Hop, hop! – zawołała Alyx.

Joan popatrzyła na nią jak na umysłowo chorą.

– Chcesz, żeby ci drzewo odpowiedziało? – Po chwili dodała: – Milady.

Z wysokiej gałęzi spadło coś, co Joan przypominało niebiańsko pięknego mężczyznę.

– Joss! – zawołała z radością Alyx i zanim zdążyła zsiąść z konia, Jocelin porwał ją w objęcia.

Przez kilka minut śmiali się i ściskali, aż Alyx odsunęła się od niego.

– Zmieniłeś się – powiedziała cicho. – Masz teraz rumieńce.

Joan zakaszlała.

– Może ten dżentelmen wolałby mieć coś innego zamiast rumieńców.

– Joan! – ostrzegła Alyx. – Zostawię cię samą w lesie na noc, jeśli nie będziesz się odpowiednio zachowywać.

– Czyżbym słyszał ten słynny rozkazujący ton? – zapytał Joss, przyglądając się jej. – Ty też się bardzo zmieniłaś. Nigdy nie widziałem równie pięknej damy. Przejdźmy się, porozmawiajmy.

Gdy oddalili się nieco od Joan i koni, zapytał:

– Co z dzieckiem?

– Córeczka. Z dołeczkami Raine’a i moimi oczyma. Jest urocza, ideał pod każdym względem. A co u niego?

Jocelin wiedział, kogo miała na myśli.

– Nie najlepiej. Czeka! Fizycznie nic mu nie dolega. Jest tylko smutny, nigdy się nie śmieje i gdy przyjeżdża goniec od jego brata, złości się przez kilka dni. – Urwał. – Co stało się po waszym ślubie?

Opowiedziała mu pokrótce historię z Rogerem Chatworthem.

– Dlatego zostawiłaś dziecko i wróciłaś do Raine’a.

– A on na pewno powita mnie z otwartymi ramionami. – Skrzywiła się. – Wróciłam tu z kilku powodów. Jestem coś winna tym ludziom za uratowanie mnie

od stosu. Ilu z nich... zginęło?

– Trzech, a czwarty nieco później.

Jej dłoń zacisnęła się na ramieniu Jossa.

– Gniew króla na Montgomerych i Chatworthów rośnie z każdym dniem. Gavin udał się do Szkocji, by przemówić Milesowi do rozsądku, a moim zadaniem jest Raine.

– Czy wiesz, że on nawet nie pozwala czytać sobie tych fragmentów listów, które dotyczą ciebie?

– Wiem. A niech go diabli z tym jego honorem! Gdyby przeczytał choć dziesięć zdań, zrozumiałby, że go nie zdradziłam. Jedyne, na co mogę liczyć, to otrzeźwienie go choć na chwilę. Boję się, że zechce ruszyć za Rogerem Chatworthem na własną rękę, bo uzna, że jego braciszek jest w niebezpieczeństwie. A przecież gdyby to „niebożę” nie było takim uwodzicielem, nic by się nie stało. Ale bracia Montgomery zawsze się popierają, niezależnie od sprawy.

– A skoro już jesteśmy przy uwodzicielach – uśmiechnęła się figlarnie, przyglądając się Jocelinowi. – Miałam zamiar ubrać się w coś bardziej odpowiedniego do lasu, ale to Judith przygotowała moją garderobę, twierdząc, że bardziej strojne suknie mogą zwrócić na mnie uwagę Raine’a. Czy naprawdę wyglądam inaczej?

– Rzeczywiście. Zaokrągliłaś się. A kim jest ta wiedźma, z którą tu przyjechałaś?

Przez chwilę Alyx przyglądała mu się uważnie. Nigdy jeszcze nie był tak pogodny, skory do śmiechu i przekomarzania się.

– Co u Rosamund? – zapytała znaczącym tonem. Jocelin odrzucił głowę do tyłu i się roześmiał.

– Jesteś za inteligentna. No, chodźmy już do obozu. Raine ucieszy się na twój widok, niezależnie od tego, co będzie mówił.

*

* *

Mimo że Alyx czuła się przygotowana na spotkanie z Raine’em, okazało się, że się myliła. Schudł tak bardzo, że można było policzyć niemal wszystkie kości w jego ciele. Stał przy ognisku, słuchając dwóch rozprawiających o czymś poważnym tonem mężczyzn.

Przez jakiś czas Alyx stała nieruchomo, przyglądając się mu, starając sobie przypomnieć każdy cal jego ciała, mając ochotę podbiec, rzucić mu się w objęcia, poczuć, że i on cieszy się z tego spotkania. Ale gdy się odwrócił, zaparło jej dech w piersiach. Miała już do czynienia z ludzką nienawiścią, ale w oczach Raine’a nie było nawet śladu gniewu. Znalazła w nich czysty lód; ich szklisty błękit mroził jej serce. Jego spojrzenie nie zdradzało żadnych emocji, a tym bardziej radości.

Nie poruszywszy się, patrzyła, jak on odwraca się od niej i idzie na plac ćwiczeń.

– Nie najlepiej, prawda? – powiedziała Joan za jej plecami. – Montgomery'owie mają charakterek! Czy opowiadałam ci, w jaką kabałę wpakowała się lady Judith, żeby uratować lorda Gavina? Oczywiście każda normalnie myśląca kobieta zrobiłaby to dla takiego mężczyzny jak lord Gavin. Albo Miles. Ale nigdy nie byłam w łóżku z lordem Raine'em. Jak było?

– Posuwasz się za daleko! – rzuciła gniewnie Alyx, odwracając się.

Joan posłała jej cwany uśmiech.

– Przynajmniej już się tak nad sobą nie rozczulasz. No, gdzie chcesz rozstawić namiot? Zdecyduj, a ja pójde po kilku chłopów, żeby nam pomogli.

Powiedziawszy to, odeszła i zmieszała się z niewielkim tłumem, który zaczął gromadzić się wokół Alyx i objuczonych bagażem koni.

– Widzę, że ogień cię nie ruszył – stwierdził jeden z mężczyzn, przyglądając się jej beczelnie.

– Prawdziwych czarownic ogień się nie ima – dodała jakaś kobieta.

– Śmieszne ubranie – dorzucił ktoś inny. – Z kim się przespałaś, żeby to dostać?

Alyx uniosła głowę.

– Chcę wam wszystkim podziękować, że przybyliście mi na ratunek. Nie zasługuję na to, ale bardzo wam dziękuję.

To powstrzymało na chwilę tłum.

– Nikt nie miał zamiaru ci pomagać – powiedział człowiek z blizną na twarzy. – Zrobiliśmy to dla lorda Raine'a. Ale teraz, sądząc po jego minie, chyba żałuje, że nie pozwolił ci spłonąć na stosie.

To wywołało wybuch gromkiego śmiechu i ludzie, klepiąc się nawzajem po ramionach, rozeszli się do swoich zajęć, zostawiając Alyx samą.

– Zamierzasz teraz beczeć? – szepnęła jej do ucha Joan. – Tylko na to czekają. Chodź, zobacz, co znalazłam.

Pociągnąwszy nosem, Alyx się odwróciła. Czyżby spodziewała się, że oni zauważą zmiany, jakie w niej zaszły? Podniosła wzrok na Joan otoczoną przez czterech zwałistych mężczyzn.

– Pomogą nam rozstawić namiot – obwieściła Joan, ujmując ręce dwóch pomocników.

Alyx nie mogła się powstrzymać od uśmiechu, widząc, jak łatwo zadowolić tę kobietę. Judith powiedziała, że to kotka prześlizgująca się z jednego łóżka do drugiego. Alyx ze zdumieniem patrzyła, jak Joan dyryguje tymi młodymi mężczyznami, od czasu do czasu nagradzając ich pieszczotą. Raz nawet mrugnęła okiem do swej pani. Cóż za zuchwała dziewczka! – pomyślała Alyx, odwracając się, a jednocześnie starając się ukryć uśmiech.

Zaczęła rozładowywać pakunki, które przygotowały z Judith.

– Pomóc? – zapytał jeden z młodzieńców, wyjmując jej z ręki toból.

– Dziękuję – odparła z uśmiechem. – Jesteś tu nowy?

Roześmiał się, a w jego oczach pojawił się błysk przekory.

– Byłem tu jeszcze przed Raine'em i wtedy, gdy byłeś chłopcem. Nieco się zmieniłaś – zażartował.

– Ja nie... – zaczęła i odwróciła wzrok.

– Nie wydaje mi się, byś zauważała któregokolwiek z nas. Zawsze patrzyłaś tylko na niego. – Ruchem głowy wskazał namiot Raine'a. – Trudno cię o to winić, skoro on jest szlachcicem, a ty jesteś, to znaczy byłaś...

– A więc tak to wyglądało? – zapytała bardziej siebie niż swego rozmówcę.

– Wiele zrozumieliśmy, gdy lord Raine kazał nam ciebie uratować.

– Kazał? – zapytała. – Nie wątpię, że wszyscy byli tym zachwyceni.

Młody człowiek odchrząknął i podniósł jeden z pakunków.

– Zaniosę ci to do obozu.

– Czekaj! – krzyknęła. – Jak się nazywasz?

– Thomas Carter – odparł.

Alyx dokończyła robotę mocno zamyślona. Spędziła w tym obozie kilka miesięcy, a nawet nie zauważyła Thomasa Cartera, tymczasem on był tu wtedy i nawet ryzykował dla niej życie. Ze zmarszczonym czołem weszła do namiotu i ucieszyła się, widząc, że Thomas się do niej uśmiecha.

Joan błyskawicznie rozstawiła namiot przy pomocy młodych mężczyzn i przeniosła do środka bagaże. Przed wejściem rozpalono ognisko.

– Łyknęło się trochę światła, co? – zapytała siedząca przy ognisku kobieta, patrząc na Alyx. Na szyi miała spore wole, które sprawiało, że musiała przechylać głowę na bok.

– Możemy się z tobą podzielić – odparła spokojnie Alyx i popatrzyła z naganą na Joan, która już miała ochotę zaprotestować.

Kobieta potrząsnęła głową i odeszła.

– Nie powinnaś pozwalać tym szumowinom podchodzić tak blisko! – syknęła Joan. – Chciałabyś sama dostać czegoś takiego na szyi? Wystarczy, że posiedzi sobie obok nas i nie trzeba...

– Cicho! – przerwała jej Alyx, przypominając sobie własne reakcje. – Nie pozwolę ci mówić źle o tych ludziach. Uratowali mi życie, a ze względu na ich zaniedbanie i choroby zasługują na więcej, niż mogłabym dla nich zrobić. A jeśli chodzi o ciebie, masz ich traktować dobrze... i to nie tylko mężczyzn.

Joan zacisnęła zęby, mrużąc coś, że Alyx wypiera się klasy, do której należy, i staje się z każdym dniem coraz bardziej podobna do lady Judith. Nie powiedziałszy ani słowa więcej, zniknęła w ciemnościach.

Podobna do lady Judith, pomyślała Alyx, czując, że jeszcze nigdy nie

usłyszała większego komplementu. Wstała i z uśmiechem weszła do namiotu. Leżąc sama na posłaniu, przypominała sobie chwile spędzone z Raine'em. Nareszcie była blisko niego i mogła spokojnie zasnąć. Przez chwilę jeszcze pomyślała o Catherine.

Rano obudziła się wypoczęta, w dobrym humorze. Z przyjemnością wdychała rześkie leśne powietrze i nawet czuła się trochę jak w domu. Joan nie było, więc Alyx ubrała się sama w szmaragdowozieloną wełnianą suknię, obrębianą złotym sznurem. Niewielki kaptur zakrywający tył głowy odsłaniał loczki wdzięcznie wijące się wokół jej twarzy. Włosy odrosły, a ich kolor nie martwił już Alyx, przynajmniej był oryginalny.

Wyszędłszy z namiotu, przywitała się z wyglądającą na wyczerpaną Joan, siedzącą bezradnie na pniu drzewa. Miała potargane włosy, rozdartą na ramieniu suknię i siniec na policzku. Popatrzyła na Alyx błyszczącymi oczyma spod napuchniętych powiek.

– A to zbereźnicy! – powiedziała dobitnie, choć w jej głosie dawało się też wyczuć nutę zadowolenia, i Alyx z trudem powstrzymała się od śmiechu.

– Idź, odpocznij – przywitała ją z naganą w głosie. – A gdy się obudzisz, porozmawiamy o tym, jak nieprzystojne jest twoje zachowanie.

Joan wstała z ociąganiem i ruszyła do namiotu. Alyx chwyciła ją za ramię.

– Wszyscy czterej? – zapytała z ciekawością. Joan potwierdziła tylko ruchem głowy i zamknęła oczy.

Alyx właśnie zastanawiała się nad tym fenomenem (czterech mężczyzn naraz?!), gdy pojawił się Raine we własnej osobie, ciskając groźne spojrzenia wokół siebie. Z trudem przełknęła ślinę.

– Dzień dobry – udało jej się wykrztusić.

– Do licha z takim dniem! – wybuchnął, mierząc ją wzrokiem. – Ta szmata, którą tu przyprowadziłaś, wypruła siły z moich czterech ludzi. Przez cały dzień nie będą się do niczego nadawali. Nawet nie uniosą miecza. Nie wiem, po co tu przyjechałaś, ale wydaje mi się, że czas wracać.

Uśmiechnęła się do niego.

– Cóż za urocze powitanie, mój mężu. Przepraszam za moją służkę, ale, jak sam wiesz, nie mam doświadczenia w wychowywaniu przestępców. Nie wszyscy urodziliśmy się, by świecić przykładem. A co do przyczyn mojego przyjazdu, mam dług do spłacenia.

– Nic mi nie jesteś winna.

– Tobie?! – wybuchnęła, po czym jednak się opanowała. – Może jednak jestem ci coś winna, ale przede wszystkim muszę odwdzińczyć się tym ludziom.

– Od kiedy się nimi interesujesz? – Zmrużył oczy.

– Od chwili gdy zaryzykowali własne życie, żeby mi pomóc – odparła z godnością. – Nie zechciałbyś przerwać na chwilę swojego postu i skosztować

zimnego strudla z mięsem?

Wyraźnie miał zamiar coś jej odpowiedzieć, ale odwrócił się na pięcie i odszedł. Alyx nadal uśmiechała się z mocno bijącym sercem, patrząc, jak on się oddala.

– Zadowolona z siebie? – zapytał stojący za nią Jocelin. Alyx roześmiała się w głos.

– Tak bardzo widać? Raine Montgomery to arogancki człowiek, zgodzisz się ze mną? Uważa, że jestem tu tylko z jego powodu.

– A nie jest tak? – zapytał Joss.

– Doprowadzę go do szału – powiedziała radośnie Alyx. – Masz ochotę na coś do jedzenia? Możesz ze mną posiedzieć i odpowiedzieć na kilka pytań?

Pytania dotyczyły ludzi mieszkających w obozie. Powinna właściwie znać na nie odpowiedź, skoro mieszkała tu przez kilka miesięcy. Ale wciąż czuła się tu kimś obcym.

– Bardzo trudno ich będzie zdobyć – stwierdził Jocelin. – Mają ci wiele do zarzucenia. Blanche obarczyła cię winą za wiele spraw, o których nie masz nawet pojęcia.

– Blanche! – powtórzyła Alyx, prostując się. Teraz wszystko zaczynało się układać w logiczną całość.

– Blanche była tą kobietą, która przyczyniła się do śmierci Constance. Inaczej, skąd wiedziałaby o Edmundzie Chatworcie? Musisz nienawidzić Blanche.

– Wszelkie nienawiści mam już za sobą. – Wstał. – Chciałabyś zobaczyć się z Rosamund? Jeśli chcesz pomóc tym ludziom, ona ci najlepiej wytłumaczy, od czego zacząć.

Alyx nie była przygotowana na zmiany, jakie zaszły w Rosamund. Jej oczy lśniły, gdy patrzyła na Jocelina, a znamię na policzku niemal zniknęło. Oczy Jossa też płonęły, gdy na nią patrzył.

– Alyx chciałaby ci pomóc – powiedział miękko, ujmując Rosamund za rękę.

Rosamund posłała jej pobłażliwe spojrzenie, od którego Alyx zeszywniała. Dziękowała w myślach Judith za jej pomoc.

– Jestem pewna, że znajdziemy dla ciebie jakieś zajęcie – powiedziała łagodnym głosem Rosamund.

Cały tydzień zajęło Alyx udowadnianie, że ma jakieś pojęcie o pielęgnowaniu chorych. Pracowała całymi dniami, nie wykręcając się od żadnego obowiązku. Obmywała i bandażowała ropiejące rany. Asystowała przy porodzie kobiety chorej na syfilis, a gdy niewidome dziecko umarło, pochowała je. Nikt nie zgodził się nawet dotknąć maleństwa. Śpiewała starej kobiecie, która krzyczała ze strachu przed duchami.

– Milady raczyła zniżyć się do nas – powiedział kiedyś jakiś mężczyzna,

gdy wracała przez ciemny las do namiotu. – Kiedyś nie chciała ubrudzić rącek, a teraz nic nie jest dla niej dość brudne. Ale nie wydaje mi się, by lord Raine się jej kłaniał.

Alyx weszła do namiotu i przyłożyła palce do skroni. Głowa bolała ją od hałasu i smrodu. Chorzy pozwalali się jej dotykać, ale zdrowi nadal ją ignorowali, z wyjątkiem sytuacji, gdy mogli się z niej natrzasać. Samego Raine'a widywała rzadko.

– Czy przyjechałaś tu, by zdobyć serca tych zapuszczonych szumowin, czy Raine'a? – pytała ją Joan.

– Raine'a – odparła szeptem Alyx, pocierając skronie. Namiot był pusty, Joan widocznie zamierzała spać gdzie indziej. Alyx nie była przyzwyczajona do służby i nie radziła sobie z pilnowaniem Joan. Zobaczywszy, że cebry na wodę są puste, chwyciła je i poszła do rzeki.

Uklękawszy nad wodą, przyglądała się refleksom światła księżyca na powierzchni wody. Jakiś szmer kazał jej się odwrócić i zamarła, widząc znajomą, aż zbyt dobrze znajomą, sylwetkę Raine'a.

– Czy osiągnęłaś to, co chciałaś? – zapytał głosem dźwięcznym i twardym jak stal. – Sądziłaś, że obwiążesz jeszcze jedną paskudną ranę, a ludzie padną na kolana z wdzięczności? Lepiej potrafią osądzać innych niż ja sam.

– Czy byłbyś łaskaw to wytłumaczyć? – zapytała.

– Jesteś dobrą aktorką. Kiedyś uwierzyłem, że możesz być... uczciwa, ale się pomyliłem. Mam tylko nadzieję, że oni nie popełnią tego samego błędu.

Wstała, zacisnąwszy dłonie w pięści.

– Daruj sobie to rozczulanie się nad sobą – powiedziała przez zęby. – Biedny lord Raine zniżył się tak bardzo, że pokochał parweniuszkę, a gdy ona zrobiła wszystko, by uchronić go od królewskiego gniewu, od razu wyczuł, że posunęła się za daleko. – Podniosła głos. – Chcę ci coś powiedzieć, Rainie Montgomery. Nieważne, czy ci ludzie mnie nienawidzą, czy nie. Zasłużyłam sobie na to. A co do padania na kolana, nie oczekuję tego. To ty obnosisz się jak męczennik i nie chcesz nikogo słuchać. Lepiej przyznałbyś się do błędu, nie tylko ty dbasz o swój honor.

– A co ty, kobieto, wiesz o honorze? – rzucił.

– Niewiele. Rzeczywiście nie znam się na niczym poza muzyką. Ale przynajmniej jestem skłonna przyznać się do swojej niedoskonałości. Źle zachowałam się w stosunku do tych ludzi i chcę to naprawić. Ty, mój panie lordzie, zachowałeś się źle w stosunku do mnie... i swojej córki, o którą nawet nie zapytałeś.

– Słyszałem o niej – odparł sucho.

Alyx wydała z siebie dźwięk, od którego Raine'a przeszył dreszcz.

– Jakież to wspaniałomyślne! Wielki, nieoceniony lord Raine, pan tych

lasów, król włóczęgów, raczył wysłuchać wieści o narodzinach własnej córki!

Po chwili się uspokoiła.

– Przyjechałam tu, żeby cię odzyskać, ale teraz nie jestem pewna, czy mi na tym zależy. Trzymaj się ode mnie z dala. A do łóżka zabierz ze sobą ten swój honor.

– Są inne kobiety chętne dzielić ze mną łożę – odparł gniewnie.

– Współczuję im z całego serca – odparowała. – Ja wolę innych mężczyzn – nie tak sztywnych i zimnych, po prostu żywych.

Nie zauważyła ruchu jego ręki. Zawsze okazywał się silniejszy i szybszy, niż przypuszczała. Objął ją w pasie, wpijając palce w jej ciało. Uśmiechnął się lekko i przyciągnął ją do siebie. Pochylił głowę i zawisł nad nią ustami.

– Zimny, tak? – zapytał, a Alyx zadrżała.

Jednak jakiś zakątek jej umysłu nadal pracował. Raine zamierzał dać jej naukę. Przyjęła wyzwanie, wspięła się na palce i objęła go za szyję. Ich usta zetknęły się, wstrzymali oddech, by w chwilę potem odskoczyć od siebie, patrząc sobie prosto w oczy. Alyx zamrużyła powiekami, a Raine pochylił się ponownie, spadając na jej usta z drapieżnością człowieka umierającego z pragnienia. Wyprostował się, unosząc ją nad ziemię i chwytając jej głowę silną dłonią. Wdarł się językiem między jej wargi, przyprowadzając ją o gorące dreszcze, od których topniały jej siły. Poddała się, pozwalając, by robił z nią, co zechce.

Jego usta pieściły ją, dłoń głaskała włosy, muskała szyję. Alyx zacisnęła rękę, chcąc być jak najbliżej niego. Podciągnęła nogi, obejmując go nimi w pasie. Przekrzywiła nieco głowę, przejmując inicjatywę. Jej język zaczął odpowiadać na jego pieczyoty, jej zęby lekko kąsały jego wargi.

Odgłos zbliżających się jeźdźców przywrócił Raine'a do rzeczywistości, przypominając mu o niebezpieczeństwie. Powoli otrząsnął się z zauroczenia, po czym odsunął gniewnie Alyx od siebie. Przez chwilę jeszcze jego rysy były łagodne, później twarz stężała.

– Miałaś zamiar ponownie mnie uwieść? – szepnął. – Czy tej samej broni próbowałaś na Rogerze Chatworcie?

Alyx dopiero po jakimś czasie zrozumiała, o co mu chodzi.

– Jesteś głupcem, Rainie Montgomery – stwierdziła spokojnie. – Czy twoja nienawiść jest silniejsza niż miłość? – Nie czekając na odpowiedź, uniosła spódnicę i nie zważając na leżące u stóp cebry, ruszyła w stronę obozu. Za sobą usłyszała Raine'a rozmawiającego z przybyłymi nienaturalnie gniewnym głosem.

*Rozdział
dwudziesty*

Jedyne, co osiągnęłaś – stwierdziła Joan, czesząc Alyx – to fakt, że ludzie już nie są do ciebie tak wrogo nastawieni. – W jej głosie nie było zadowolenia. – Kiedy nareszcie przestaniesz tracić czas i zajmiesz się lordem Raine'em? Jesteśmy tu już całe dwa tygodnie, a on wciąż patrzy na ciebie z gniewem. Powinnaś zrzucić ciuszki i wślizgnąć się do jego łóżka.

– Już i tak dość dostał – odparła Alyx, zapinając guziki na rękawie purpurowej wełnianej sukni. – Nie dam mu satysfakcji łatwej wygranej. Powiedział mi parę przykrych rzeczy.

Słyszając to, Joan się roześmiała.

– A kto słucha, co mówią mężczyźni? Mają tylko tyle rozumu, żeby umieć się zabijać nawzajem. Daj takiemu do ręki miecz, a będzie szczęśliwy. To kobieta musi go nauczyć, że życie nie składa się tylko z wojny.

– Może masz rację. Raine'a bardziej obchodzi, czy go rzeczywiście zdradziłam, niż los naszego dziecka pozostawionego bez matki. Może powinnam wrócić do Catherine i zostawić Raine'a jego humorom.

– Szczera prawda – zgodziła się Joan. – Czy wiesz, że nie spał z żadną kobietą od czasu, gdy wrócił od lorda Gavina?

Alyx uśmiechnęła się słabo, potem szerzej.

– On cię kocha, Alyx – powiedziała cicho Joan.

– No to dlaczego tego nie okazuje?! Dlaczego wciąż na mnie warczy? Gdy jestem z Rosamund, rozglądam się, szukając go i widzę, jak mierzy mnie wściekłym spojrzeniem. Mam wtedy wrażenie, jakby mnie ktoś wrzucił do lodowatej wody.

Joan roześmiała się serdecznie.

– Wtedy właśnie pokazuje ci, jak mu na tobie zależy. Czego oczekujesz: żeby cię przeprosił? – Joan roześmiała się jeszcze głośniejsze, wyobraziwszy sobie to. – Pan uczynił kobiety silniejszymi po to, by potrafiły przewyciężyć słabość mężczyzn. Uważasz, że źle potraktowałaś ludzi z lasu, a potem przyznałaś się do tego i chciałaś naprawić swój błąd. Czy myślisz, że jakikolwiek mężczyzna byłby do tego zdolny?

– Raine oskarżył mnie o zdradę – upierała się przy swoim Alyx.

– A król o to samo oskarżył Raine'a. I też się mylił. Ale czy się do tego przyzna? Nie wcześniej, niż gdy twój mąż przyjdzie do ciebie i poprosi o wybaczenie.

– Nie zrobię tego – oświadczyła Alyx, wydymając usta. – Nic złego Raine'owi nie zrobiłam. Roger Chatworth...

– Do diabła z tym Chatworthem! – przerwała jej Joan. – Duma Raine’a została zraniona. Wzięłaś stronę innego mężczyzny zamiast swojego męża. A mężczyźni nade wszystko oczekują ślepej wierności.

– Ja jestem wierna, tylko...

Urwała, gdy do namiotu wpadł zdyszany Jocelin.

– Musisz przyjść! – krzyknął do Alyx. – Może zapobiegiesz czyjejś śmierci.

– Czyjej? – zapytała Alyx, podnosząc się natychmiast, by pójść za Jossem.

– Brian Chatworth poprosił właśnie o pozwolenie wejścia do obozu. Raine wkłada zbroję, by się z nim zmierzyć.

– Ale Judith mówiła, że Brian kochał Mary i przywiózł jej ciało do domu.

– Może chodzi o samo nazwisko Chatworth. To wystarczy, żeby Raine oszalał.

Jocelin wsadził Alyx na konia i odjechali, trącając po drodze gałęzie drzew. Gdy się w końcu zatrzymali, Alyx zdumiała się, widząc rozpościerający się przed nimi widok. Na małej, oświetlonej porannym słońcem polance stał młody mężczyzna. Był niski, drobny, rzecz można – delikatny. Miał jednak rysy podobne do Rogera Chatwortha. Zobaczywszy go w innych okolicznościach, Alyx przysięgłaby, że to syn Rogera.

Zsunęła się z konia, zanim zrobił to Joss.

– Pozwól mi cię powitać – powiedziała, podchodząc do młodzieńca. – Jestem Alyxandria Montgomery, żona lorda Raine’a. Poznałam kiedyś twego brata.

Brian się wyprostował.

– Nie mam brata – odparł zaskakująco męskim głosem. – Przyjechałem tu, aby przyłączyć się do lorda Raine’a i pomścić śmierć jego siostry.

– A niech to! – mruknęła Alyx. – Miałam nadzieję, że znajdziesz jakiś sposób, by zakończyć ten spór.

– Wszyscy byśmy tego chcieli – odezwał się ktoś z wysoka. Uniosła głowę, ale nikogo nie zauważyła.

– Kto to? Nie jesteś żadnym ze strażników Raine’a.

– Ależ jestem. A czy ty naprawdę jesteś żoną Raine’a? – Alyx wiedziała, że nigdy jeszcze nie słyszała tego głosu, a jednak wydał się on jej znajomy. Był zdecydowanie wesoły. Popatrzyła na Briana i Jocelina. Twarz tego pierwszego pozostała nieruchoma, natomiast Joss zadrzał. Wtedy jego uwagę przykuło pojawienie się Raine’a jadącego na ciężkim koniu, okutego w zbroję.

Zsiadłszy z konia, ruszył ku Brianowi, który nawet nie drgnął. Wystarczyłby jeden ruch ręki Raine’a, by ten chłopiec znalazł się na ziemi.

– Zamierzasz chować się tchórzliwie za spódnicą mojej żony? – zapytał groźnie Raine. – Znana jest z tego, że broni Chatworthów.

Alyx wsunęła się między Briana i Raine’a.

– A ty zamierzasz bawić się w wojnę z dziećmi? – napadła na niego. – Nie możesz go wysłuchać? Jesteś aż tak zadufany w sobie, że nie chcesz mu dać szansy?

Raine nie odpowiedział jej. Z korony drzew dobiegł ich głośny śmiech.

Alyx patrzyła z otwartymi ustami, jak nieznajomy zeskakuje na ziemię. Był przedziwnie ubrany; miał kremową koszulę o szerokich rękawach i jaskrawoniebieski tartan upięty wokół bioder, tak że wyglądał jak spódnica z jednym końcem zarzuconym na ramię. Całość przytrzymał masywny pas. Mężczyzna miał odsłonięte kolana, na stopach zaś grube wełniane skarpety i ciężkie buty.

– Stephen – wyszeptał Raine i się rozpogodził.

– O tak. To ja – powiedział dziwnie ubrany mężczyzna. Był wysoki i szczupły, miał ciemnoblond włosy. Wydał się Alyx przystojny. – Ja ci przyprowadziłem tego chłopca. On chce przyłączyć się do was i nauczyć się czegoś od ciebie.

– On jest Chatworthem. – Oczy Raine’a znów nabrały gniewnego blasku.

– Tak, jest Chatworthem – powtórzyła Alyx. – I ty mu tego nie wybaczysz, prawda? I na pewno znienawidzisz też i tego, który go do ciebie przyprowadził. Idź – powiedziała do Stephena. – Nie ma sensu z nim dyskutować. Ma kawał drewna zamiast mózgu.

Ku jej zdumieniu Stephen roześmiał się serdecznie.

– Ach, Raine – wykrztusił, klepiąc brata po okutym w stal ramieniu, co wprawilo całą zbroję w drżenie.

– Jakeśmy się o to z Gavinem modlili! A ty jednak wpadłeś po uszy z kobietą, która walczy z tobą na każdym kroku. Gavin pisał nam, jakim słodkim, uczynnym i cichym stworzonkiem jest twoja żona. – Zwrócił się do Alyx. – Judith mówiła, że masz silny głos, ale o mało nie spadłem z drzewa, gdy krzyknęłaś.

– To ty jesteś Stephenem Montgomerym – upewniła się zaskoczona Alyx. Przypominał nieco Gavina, ale jego strój i akcent były dziwne.

– MacArranem – poprawił ją Stephen. – Ożeniłem się z dziedziczką MacArranów i przyjąłem jej nazwisko. Dostanę teraz buziaka czy wolisz dalej klócić się ze swoim mężem?

– Ach, buziaka! – zawołała Alyx z takim entuzjazmem, że Stephen roześmiał się ponownie, chwytając ją w ramiona. Jego pocałunek był nie całkiem braterski. – Czy pomożesz mi przemówić mu do rozumu? – szepnęła. – On ma obsesję na punkcie Chatworthów.

*

* *

Stephen mrugnął do niej porozumiewawczo i odwrócił się do Raine’a.

– Długo tu jechałem, bracie. Nie przywitasz mnie poczęstunkiem?
– A co z nim? – Raine ruchem głowy wskazał Briana.
– Idzie z nami. – Stephen się uśmiechnął. – Pomoże mi cię rozbroić. A ty, Alyx, dołączysz do nas?
– Jeżeli będę zaproszona – odparła, patrząc na Raine’a.
– Ja ciebie zapraszam – stwierdził Stephen, objął ją ramieniem i poprowadził w stronę obozu. – Chodź z nami, Brianie – rzucił za siebie.
– Zawsze jesteś taki odważny? – zapytała go Alyx. Stephen spowaźniał.
– Jak długo to trwa?
– Nie wiem, o co ci chodzi.
– Ponury, wiecznie wściekły na wszystkich. To do niego niepodobne. Pomyślała chwilę, zanim odpowiedziała.
– Jest taki od śmierci Mary.
Stephen pokiwał głową.
– To był dla niego cios. Właśnie dlatego przywiozłem Briana. Są bardzo do siebie podobni. Briana zżera nienawiść do własnego brata. A co z tobą? Nie przerażają cię humory mojego brata?
– Uważa, że go zdradziłam.
– Tak, Gavin i Judith opowiadali mi.
Zaczęła mówić głośniej.
– On mnie nie słucha. Próbowałam mu wszystko wytłumaczyć, ale odsyłał moje listy, nawet ich nie otwierając. Nie posłuchał też Gavina.
Uściskał ją pocieszająco.
– Gavin zawsze traktował Raine’a i Milesa jak dzieci. Nie potrafił wytrzymać minuty w jednym pomieszczeniu z Raine’em, żeby się z nim nie pokłócić. Trzymaj się mnie, a może zmuszę go do wysłuchania ciebie.
Alyx posłała mu tak promienny uśmiech, że się roześmiał.
– Moja Bronwyn wyznaczy nagrodę za twoją głowę, jeśli nadal będziesz tak na mnie patrzyła. Czy rzeczywiście potrafisz tak pięknie śpiewać, jak opowiadała Judith?
– Lepiej – odparła Alyx z takim przekonaniem, że Stephen ponownie się roześmiał.
Zatrzymali się przed namiotem Raine’a i Stephen mruknął coś o marnotrawstwie, czego Alyx nie zrozumiała. Raine szedł za nimi jak krnąbrny chłopiec i rzuciwszy Alyx mściwe spojrzenie, zwrócił się do Stephena:
– Co cię zagnało tak daleko na południe? Szkoci cię pogonili?
– Przyjechałem tu oczywiście po to, by poznać moją nową bratową.
– Wolalaby pewnie, żebyś się nazywał Chatworth.
Stephen przystanął, trzymając w dłoniach hełm Raine’a.
– Nie pozwolę, byś mówił coś takiego – powiedział spokojnie. – Nie

prowokuj. Chcesz się wyprzeć brata, bo przyprowadził Chatwortha do twojego obozu?

– Jesteś moim bratem – stwierdził ponuro Raine.

– To znaczy, że mi ufasz? – Przez jego głos przebijał śmiech. – Powiedz mi, braciszku, co cię zdenerwowało bardziej: to, że twoja żona rozmawia z Chatworthem, czy to, że rozmawia z przystojnym mężczyzną?

– Chatworth! – powtórzył głośno Raine, patrząc na Alyx zajęta własnymi paznokciami.

– Czy opowiadałem ci, jaki numer wyciął mi kiedyś Hugon Lasco? – Stephen ukląkł, by rozwiązać rzemienie przy nagolennikach.

Zaczął opowiadać rozwlekłe jakąś mało prawdopodobną historię, a Alyx patrzyła na Raine'a. Po chwili zrozumiała, do czego zmierzał Stephen. Posądził swoją żonę o najniższe pobudki i w wyniku tego braku zaufania o mało jej nie stracił.

– Alyx – zwrócił się do niej nagle. – Czy zakochałaś się w Rogerze? Czy zamierzasz rzucić dla niego Raine'a?

Pomysł był tak absurdalny, że Alyx roześmiała się, lecz zauważyła błysk w oczach Raine'a.

– Roger Chatworth zasługuje na śmierć za to, co zrobił Mary, ale mój mąż nie będzie wykonawcą tego wyroku. Nie jest to tyle warte, by Raine'a powieszono za morderstwo.

Przez chwilę Alyx myślała, że Raine słucha ich, ale on zajął się odwijaniem pasów bawełnianej tkaniny, które miał pod zbroją.

– Kobiety zawsze są wygadane – mruknął. Stephen zauważył, że oczy Alyx zapłonęły gniewem.

– Masz moją zgodę na użycie topora przeciw niemu – powiedział. – Alyx, mogłabyś przynieść trochę jedzenia?

Gdy zostali sami, Raine odwrócił się do brata.

– Po co przyjechałeś? Na pewno chodzi ci o coś więcej niż tylko o wtrącanie się w nasze małżeństwo.

– Ktoś w końcu powinien – nie wytrzymał Stephen. – Ma serce wymalowane na twarzy. Nie potrafisz jej wybaczyć? Jeszcze cię tak dobrze nie zna, a poza tym kobiety mają dziwne pojęcie o honorze. Słyszałem, że jeszcze nie widziałeś swojej córki. Jest bardzo do ciebie podobna.

Raine nie dał się podpuścić.

– Po co przyprowadziłeś Chatwortha?

– Już ci powiedziałem. On chce się przy tobie czegoś nauczyć. Przecież król nie będzie szkolił jednego szlachcica do walki przeciw innemu. A cóż to, słyszałem o twoim szykowaniu armii do wystąpienia przeciw królowi.

Raine aż zakrztusił się zaskoczony.

– Kto ci naopowiadał tych bzdur?

– Powiedział to królowi Pagnell z Waldenham. Nie słyszałeś? Myślałem, że Alyx przyjechała tu przestrzec cię przed tym. Ostatnio do króla docierają różne pogłoski szkalujące Montgomerych.

– Alyx nie uznała za stosowne poinformować mnie o tym.

– A ja jestem pewien, że usiadłeś grzecznie i zapytałeś ją, z jakiego powodu opuściła swoje dziecko i wygodny dom Gavina, by zamieszkać w tym zimnym lesie.

– Nie życzę sobie twojego wtrącania się w moje życie. – Stephen wzruszył ramionami.

– Pamiętam jeszcze o tych kilku ciosach, które otrzymałem, gdy pokłóciliśmy się z Bronwyn.

– A teraz wszystko idzie jak po maśle?

Stephen odchrząknął.

– No... czasem pokłócimy się o to i owo, ale Bronwyn szybko przyznaje się do błędu.

– Chciałbym usłyszeć wersję Bronwyn. – Raine zmienił temat. – Widziałeś się z Milesem?

Od odpowiedzi uratowała Stephena niosąca tacę Alyx. Za nią szła Joan z drugą porcją jedzenia. Stephen wolał jeszcze nie mówić Raine'owi, że kłopoty z kobietami to niewiele w porównaniu z tym, co go czeka.

Gdy tylko Alyx zorientowała się, że Joan zamierza wygłupić się przed Stephenem, odesłała ją. Po raz pierwszy Alyx i Raine usiedli razem. Stephen starał się rozbawić ich opowieściami ze Szkocji.

– I powinniście zobaczyć mojego syna – chwalił się. – Zabieram go już na przejażdżki i chłopak naprawdę potrafi siedzieć prosto. Ciebie ani mnie nie wsadzano na konia, zanim nie zaczęliśmy chodzić. A jak twoja córka, Alyx?

Pierwszy raz od kilku tygodni Alyx mogła oddać się całkowicie myślom o córce.

– Jest silna – odparła marzycielsko. – Mała, ale zdrowa i potrafi tak wrzeszczeć, że przyprawia syna Judith o płacz.

– Na pewno się o nią niepokoisz – zauważył Stephen. – Ma twoje oczy.

– Widziałeś ją? – Alyx wstała ze stołka. – Kiedy? Zdrowa? Urosła?

– Wątpię, by się zmieniła od czasu, gdy ją widziałem, ale zgadzam się, jeśli chodzi o głos. Myślisz, że nauczy się śpiewać? – Zwrócił się do Raine'a. – Ma dołeczki w policzkach, które odziedziczyła po rodzinie matki.

– Muszę sprawdzić, co się dzieje w obozie. – Raine wstał tak gwałtownie, że niemal zrzucił jedzenie na ziemię. Wyszedł szybko z namiotu.

– Nie odjedzie daleko – powiedział konfidencyjnie Stephen. Uśmiechnął się, widząc wilgotne oczy Alyx.

*

* *

Alyx starała się nie myśleć o nieustępującym rozdrażnieniu Raine'a i zwróciła całą swoją uwagę na Briana Chatwortha. Był to budzący litość młodzieniec o oczach płonących nienawiścią. Nigdy nie uśmiechał się i nic nie sprawiało mu przyjemności. Alyx nie mogła przekonać go, by z nią porozmawiał, zwierzył się jej. Na pytania, gdzie podziewał się przez te kilka miesięcy, które minęły od śmierci Mary, odpowiadał milczeniem.

Po pewnym czasie dała spokój i pozostawiła go z mężczyznami na polu ćwiczeń. Raine zaś nie obdarzał go ani rozmową, ani nawet spojrzeniem; większość czasu spędzał więc ze Stephenem.

Gdy minęły trzy dni, Joan przyszła do Alyx.

– Chyba się biją – stwierdziła podekscytowana.

– Kto? Chyba nie Raine i Brian Chatworth?

Joan się zniecierpliwiła.

– Jasne, że nie! Lord Raine i lord Stephen poszli gdzieś w las, a jeden ze strażników doniósł, że strasznie się kłóć. Wszyscy chcą iść popatrzeć.

– Ty nie! – Alyx minęła ją biegiem. – Jocelin! – krzyknęła, a zaraz potem zobaczyła przyjaciela. – Za wszelką cenę powstrzymaj ich, niech dadzą Raine'owi spokój. A ty – zwróciła się do Joan – też staraj się zatrzymać mężczyzn w obozie. Rób, co uznasz za stosowne. Ale nie przesadzaj – dodała, nie oglądając się za siebie.

Jocelin błyskawicznie postarał się o pomoc w postaci kilku byłych żołnierzy, podczas gdy paru chorych ruszyło za Alyx. Joan miała własne sposoby zmuszania mężczyzn do posłuchu. Razem udało im się powstrzymać mieszkańców obozu od pójścia w miejsce, gdzie Raine i Stephen prowadzili swoją „dyskusję”.

– Już się szykują – powiedział strażnik, schodząc z warty.

Alyx uciekła, nie chcąc więcej słyszeć. Raine był o wiele cięższy od brata i z pewnością silniejszy. Stephen nie mógł z nim wygrać i Alyx miała nadzieję, że Raine nie zaszarżuje i nie skrzywdzi brata.

O zachodzie słońca Alyx wzięła cebry i poszła do rzeki, chcąc uniknąć zaintrygowanych spojrzeń mieszkańców obozu. Wszyscy skupili się wokół ognisk, z uwagą wysłuchując relacji strażników.

Stała nieruchomo nad rzeką, ciesząc się otaczającą ją ciszą, gdy nagle jakiś dźwięk kazał jej się odwrócić. Chwiejnie, ciężko szedł ku niej Raine. Może powinna była wysłuchać poszeptywań ludzi, wtedy byłaby przygotowana na ten widok. Lewa strona jego twarzy była pokiereszowana, czerwona. Miał liczne skaleczenia na szczęce, a wokół oka nienaturalną, wielokolorową plamę.

– Raine – szepnęła, a on, uklękawszy przy strumieniu, odwrócił od niej

wzrok. Zapomniała o wszystkich nieporozumieniach i ukłękła przy nim. – Pokaż.

Niechętnie odwrócił głowę, a ona dotknęła palcami jego zmalretowanej twarzy. Nie wypowiedziawszy ani słowa, oderwała pas tkaniny z perkalowej halki, umoczyła w wodzie i otarła Raine'owi twarz.

– Opowiedz mi wszystko – rozkazała. – Czy Stephen miał jakiś kij?

Raine odpowiedział dopiero po chwili.

– Tylko pięść.

Alyx znieruchomiła.

– Ale rycerz... – zaczęła. Wielokrotnie słyszała Raine'a krzyżącego na kogoś, jak niegodnym, nieludzkim sposobem walki jest używanie pięści. Wielu ceniących swój honor mężczyzn wolałoby umrzeć, niż pohańbić się użyciem pięści.

– Stephen nauczył się w Szkocji dziwnych obyczajów – wyjaśnił Raine. – Twierdzi, że można walczyć na wiele sposobów.

– A ty na pewno stałeś jak wół, pozwalając się bić, zamiast pomyśleć o uderzeniu go?

– Próbowałem! – zaprotestował Raine, po czym się uspokoił. – Skakał wokół mnie jak kobieta.

– Nie obrażaj mojej płci. Tej krzywdy nie zrobiła ci żadna kobieta.

– Alyx. – Chwycił ją w pasie. – Czy ty nic do mnie nie czujesz? Czy zawsze będziesz stawać po stronie innych?

Delikatnie ujęła jego twarz w swoje dłonie.

– Pokochałam cię w chwili, gdy cię pierwszy raz ujrzałam. Nawet wtedy, gdy miałam ochotę cię znienawidzić, nie było to możliwe. Walczyłam z miłością, ale czułam się wobec niej bezbronna, zniewolona. Czy nie zdajesz sobie sprawy, że ja zawsze stoję po twojej stronie? Tego dnia na jarmarku, gdybyś zabił Rogera Chatwortha, poszedłbyś na szubienicę. Przedtem musiałam udawać kochankę Jocelina, żebyś został w lesie. Co jeszcze mogłabym zrobić, żeby ci udowodnić swoją miłość?

Odsunął się od niej.

– Może to chodzi o twoje metody. Dlaczego nie możesz mi po prostu powiedzieć, co chcesz zrobić? Dlaczego zawsze musisz ze mną walczyć?

– Walka to jest jedyny sposób, żebyś mnie posłuchał – odparła zniecierpliwiona. – Mówiłam ci, żebyś nie opuszczał lasu po tym, jak ludzie oskarżyli mnie o kradzież, ale ty nie chciałeś słuchać. Mówiłam ci, żebyś nie zabijał Rogera Chatwortha, ale ty stałeś tam z nieprzytomnym wzrokiem i żyłami napiętymi na szyi. – Podniosła głos.

– Już sam nie wiem, które z was bardziej mnie pogiębia: ty czy Stephen.

Powiedział to tonem małego chłopca, tak żałośnie, że Alyx z trudem

pohamowała śmiech.

– O co się pokłóciliście?

Raine potarł ręką szczękę.

– Stephen powiedział, że mam sobie przemyśleć, czy rzeczywiście byłaś nielojalna, osłaniając Rogera Chatwortha. – Odwrócił się do niej. – Czyżbym się mylił? Rzeczywiście potraktowałem cię aż tak źle? Masz dla mnie jeszcze choć trochę uczucia?

Dotknęła jego policzka.

– Zawsze będę cię kochać. Czasami myślę, że już się z tym urodziłam.

Uśmiechnął się, a ona wstrzymała oddech, spodziewając się, że weźmie ją w ramiona. Tymczasem sięgnął pod kaftan i zaczął grzebać w kieszeni.

– Może uda mi się wycygnąć choć jeden przyjazny uśmiech – powiedział, wyciągając lyoński pas.

– Mój pas! – szepnęła. – Jak go znalazłeś? Myślałam, że już go nigdy nie zobaczę. Och, Raine! – Rzuciła mu się na szyję i zaczęła całować jego obolałą twarz z takim entuzjazmem, że skrzywił się, choć był z tego zadowolony. – Jesteś najlepszym z mężów – szepnęła, całując jego szyję. – Och, Raine, jak ja za tobą tęskniłam.

Nie powiedziała nic więcej, ponieważ jego ręka wsunęła się w jej włosy, a jego usta spoczęły na jej wargach. Alyx miała wrażenie, że za chwilę rozpadnie się na kawałki. Oparła się o Raine'a, aż zachwiał się, ale uchronił przed upadkiem, po czym zmienił pozycję na wygodniejszą i opadł na plecy, pociągając Alyx za sobą.

Złączeni pocałunkiem, turlali się z boku na bok, by w końcu wylądować w lodowatej wodzie; Alyx na dole.

– Raine! – krzyknęła z bólu, gdy spadło na nią ciężkie ciało, przygniatając jej ramię do kamienia. – Złamiesz mnie! – Zaczęła szczekać zębami.

– To jest tylko niewielka zapłata za to, co mi zrobiłaś – powiedział, leżąc spokojnie w wodzie, jakby to było posłanie z puchu. – Zanim cię spotkałem, moje życie było ciche i prawie monotonne. A teraz bije mnie nawet własny brat.

– Zasłużyłeś sobie na to! – odparowała. – To był jedyny sposób, żebyś zaczął słuchać. A teraz pozwól mi wstać i wysuszyć się, bo zamrznę na śmierć.

– Mam na to sposób. – Zaczął pieścić jej szyję.

– Wielki, głupi niedźwiedź! – krzyknęła mu prosto do ucha, a on aż podskoczył, potrząsając głową, by się pozbyć brzęczenia w uszach. – Jestem zmarznięta i przemoczona i jeśli nie pozwolisz mi wstać, wezwę tu cały obóz na pomoc.

– Sądzisz, że przyjdą ci na ratunek czy raczej wezmą moją stronę?

Popchnęła go.

– Nie rozpoznają cię z tą spuchniętą twarzą.

Zakrztusił się i odsunął od niej.

– Dobrze wyglądasz, Alyx – powiedział, patrząc na nią oświetloną blaskiem księżyca, w przemoczonej, przyklejonej do ciała sukni.

Alyx podparła się rękami, starając się podnieść, ale suknia okazała się zadziwiająco ciężka. Raine zachichotał ponownie, po czym wziął ją na rękę, wyjął z wody i ruszył ku dzikiej części lasu.

– Obóz jest tam – wskazała Alyx.

– Alyx, ktoś w końcu powinien oduczyć cię wydawania rozkazów. Może czasem masz rację, ale w większości przypadków powinnaś się powstrzymać i zostawić rozkazywanie mężczyznom.

– Będę robić to, co zrobić trzeba, a jeśli przyjdzie mi bronić cię przed tobą samym, zrobię to – powiedziała ostro.

– Wpędzisz się w kłopoty, jakich jeszcze nigdy nie miałaś, o ile w ogóle jakieś miałaś. Książd, który się tobą opiekował, powinien był raz na jakiś czas przyłożyć ci lutnią. Może wtedy byłoby w tobie choć trochę pokory.

– Mam jej tyle, ile ty – odburknęła, patrząc na niego. – Czy gdy ty robisz głupstwo za głupstwem, mam stać, nie podnosząc głosu?

– Alyx, posuwasz się za daleko – ostrzegł.

– Chcesz ukarać mnie za to, że mówię prawdę?

– To, co zrobię, pewnie ci się nie spodoba.

– Jak możesz mnie straszyć po tym, co dla ciebie zrobiłam? Uratowałam cię przed Rogerem Chatworthem. Cudem uniknęłam spłonięcia na stosie za to, że sędziom zachciało się twojego majątku. Odeszłam z Jocelinem, byś mógł bezpiecznie zostać w lesie.

Raine chwycił ją za ramiona i uniósł nad ziemię. Jedna połowa jego twarzy była sina po bójce, druga poczerwieniała z gniewu.

– Posunęłaś się za daleko – powiedział przez zaciśnięte zęby.

Zanim Alyx zdążyła choćby odetchnąć, usiadł na pniaku, przełożył ją sobie przez kolano, zadarł jej spódnice i wlepił mocnego klapsa.

– Nie uznano cię za czarownicę przeze mnie – powiedział. – Miałaś zatarg z Pagnellem, zanim cię poznałem.

Alyx nie miała nawet szansy, by odpowiedzieć, bo Raine uderzył ponownie.

– Zgadza się, byłem zły i nie powinienem był rozkazywać, by zabito Chatwortha. Ale przecież byliśmy w odosobnionym miejscu i nie było nikogo, kto doniósłby o tym królowi. Nie jestem takim głupcem, za jakiego mnie uważasz, i nie zostawiłbym ciała w majątku brata.

Jego dłoń ponownie opadła na jej pośladki.

– Nie życzę sobie, by sprzeciwiano się moim rozkazom, szczególnie w obecności moich ludzi. Czy to jasne? – Jeszcze raz przypieczętował swoje słowa klapssem.

Zapłakana Alyx potwierdziła ruchem głowy.

– Dobrze! A teraz jeśli chodzi o ciebie i Jocelina. Nie lubię żartów, w których wychodzę na głupca. Dostatecznie mnie zabolalo, gdy zobaczyłem cię z innym mężczyzną, a gdy dowiedziałem się, że to tylko sztuczka, bo uznaliście mnie za idiotę, miałem ochotę cię zabić. A ty zaryzykowałeś życie mojej córki dla swoich głupich pomysłów.

To uderzenie było mocniejsze.

– Zaryzykowałeś jej życie w ogniu i na drogach, które przemierzaliście z Jocelinem. Mam już tego dość! – Jeszcze raz ją uderzył. – Rozumiesz? Jesteś moją żoną i powinnaś nareszcie zacząć się odpowiednio zachowywać.

Zepchnął ją z kolan. Alyx usiadła, krzywiąc się, gdy dotknęła siedzeniem ziemi. Prawie nic nie widziała przez łzy.

Raine wstał.

– Kiedy przestaniesz się już dąsać – powiedział – wracaj do namiotu, a potem będę się z tobą kochać tak szaleńczo, że zapomnisz, jak się nazywasz. – Powiedziawszy to, odszedł.

Przez chwilę Alyx patrzyła za nim, po czym wstała. Żadne dąsy nie były warte utraty tego, co jej obiecał Raine. Pognała za nim co tchu w piersiach.

*Rozdział
dwudziesty pierwszy*

Alyx leżała na plecach na pośłaniu Raine'a, machając zaczeplonym na stopie skórzanym butem. Była całkowicie szczęśliwa, od stóp po cebulki włosów. Raine godnie spełnił swoją obietnicę. Przez całą noc był niezmordowany, nie pozwalał jej zasnąć, rzucając ją niczym szmacianą lalką. Była na górze, na dole, to rozciągnięta, to wciśnięta pomiędzy jego nogi. Był delikatny, łagodny, to znów dziki, nienasycony, by potem udawać znużenie. Wówczas Alyx starała się zrobić coś niecodziennego, by zwrócić na siebie uwagę. Jego zmysłowy śmiech uświadamiał jej, że Raine tylko ją prowokował.

O wschodzie słońca udało jej się ubłagać go, by przestał. Pocałował ją w nos, uśmiechnął się krzywo, wstał, umył się, ubrał i wyszedł z namiotu. Alyx zasnęła wyczerpana, poobijana.

Obudziwszy się w końcu, leżała nieruchomo, wspominając minioną noc.

– Wygląda na to, że wreszcie nauczyłaś się postępować z mężczyznami – powiedziała Joan, wślizgując się do namiotu. – Ciekawa byłam, czy wszyscy bracia są równie dobrzy jak lord Miles. Twój wygląd mówi mi, że tak. Czy wiesz, że uśmiechałaś się przez sen?

– Zamilcz, zuchwała babo! – Alyx powiedziała to tak pogodnie, że Joan roześmiała się tylko.

– Lepiej już wstawaj. Lord Stephen otrzymał wieści ze Szkocji i niedługo odjeżdża.

– Ale to nic złego? – zapytała Alyx, wstając niechętnie. Skrzywiła się, czując ból w plecach. Czasami Raine traktował ją jak kawałek gumy i owijał wokół siebie; jedna noga tu, druga tam, ręce w najdziwniejszych miejscach i pozycjach. Czowała ból w karku, a gdy przypomniała sobie jego przyczynę, uśmiechnęła się.

Joan patrzyła na nią z nieskrywanym zainteresowaniem.

– Nawet moi czterej chojracy nie wymęczyli mnie aż do tego stopnia, bym wyglądała jak ty teraz. Czy lord Raine jest tak dobrym kochankiem?

Alyx posłała jej ostrzegawcze spojrzenie.

– Wyrwę ci serce, jeśli choć raz na niego popatrzysz.

Joan wykrzywiła twarz w uśmiechu.

– Próbuję od lat i nic mi z tego nie wychodzi. W co się dziś ubierzesz?

Alyx wybrała suknię w kolorze bladej lawendy, przyozdobioną króliczą skórką ufarbowaną na głęboki amarant.

– Ach! – zawołał Stephen, zobaczywszy ją. – Co za piękność wśród tej dziczy! – Ucałował jej dłoń.

Alyx przytrzymała jego dłoń i obejrzała świeże skaleczenia, które nawet nie

zaczęły się goić.

– Stracisz tę rękę, jeśli jeszcze raz uderzysz mojego męża – powiedziała zapalczywie.

Stephen zamrugał powiekami, potem się roześmiał.

– A mój brat zastanawia się nad twoją lojalnością! Musisz poznać Bronwyn, spodobał się jej.

– Słyszałam, że dostałeś jakieś wiadomości.

Twarz Stephena pociemniała.

– Roger Chatworth znalazł Elizabeth i Milesa. Przebił mieczem ramię Milesa. Lady Elizabeth wróciła z bratem do Anglii.

To może zakończy ten spór. Roger odzyskał siostrę. Trzeba teraz sprawić, by król Henryk przebaczył Raine'owi.

– Może – odparł Stephen. – Muszę wracać do domu, do klanu. Mój młodszy brat jest rozgniewany i chce ruszyć na Chatwortha.

– Jedź! Powstrzymaj go!

Ponownie ucałował jej dłoń.

– Zrobię, co będę mógł. Wiem teraz, że zostawiam Raine'a w dobrych rękach. On jest taki uparty!

Alyx się roześmiała.

– Czy w waszej wczorajszej... rozmowie wspomnieliście przypadkiem o Brianie Chatworcie? Teraz, gdy Roger zranił Milesa, Raine może chcieć to sobie odbić na Brianie.

– Nie, nie sędzę. Dziś rano Raine i Brian długo rozmawiali i wydaje mi się, że chłopak pozyskał sobie serce Raine'a. Nie sędzę, by były z tym jakieś problemy. Są teraz razem na polu ćwiczeń. No, muszę jechać. Czekaają na mnie.

– Kto? – zapytała Alyx zdziwiona. – Nie widziałam nikogo. Myślałam, że przyjechałeś tu sam.

Stephena wyraźnie to ubawiło.

– Jest ze mną sześciu MacArranów, wszyscy siedzą w lesie, trzymając wartę.

– Ale my mamy własnych strażników. Twój ludzie powinni byli wejść do obozu, rozgrzać się przy ogniu, zjeść coś gorącego. Zamarzną tam.

Teraz już Stephen roześmiał się w głos.

– Anglicy są niesamowicie delikatni. Nasze lato nie jest tak ciepłe, jak wasza zima. Kiedyś musisz pojechać do Szkocji. Douglas twierdzi, że twój śpiew przyprawi jego braci o łzy.

Alyx miała ochotę zadać jeszcze wiele pytań, ale nie wiedziała, jak zacząć. Emocje odbiły się na jej twarzy.

– Przyjedziesz. – Stephen uśmiechnął się, pocałował ją w policzek i zniknął między drzewami.

Nastąpiły trzy dni względnego spokoju. Raine chyba polubił Briana i był pod

wrażeniem entuzjazmu, z jakim chłopak garnął się do nauki.

– Trawi go nienawiść – stwierdził Raine, leżąc w łóżku z Alyx. – Uważa, że jeżeli dość dużo będzie ćwiczył, pokona swego brata, ale przecież Roger jest znakomity w walce. Brian nie ma szans.

– Brat przeciw bratu – wyszeptała Alyx i się wzdrygnęła.

Było jej żal Briana, który spał poza obozem.

– Nie ufam mu – powiedziała Joan. – Mówi tak mało i nie zbliża się do ludzi.

– Został zraniony. Przejdzie mu to. – Alyx starała się bronić chłopca.

– Coś kombinuje. Zbierał coś koło kępy ostów, a wczoraj wysłał do kogoś wiadomość.

– Do kogo? – zaciekawiała się Alyx. Może Brian nadal był lojalny wobec swego brata i planował sprowadzić tu Rogera Chatwortha, a co gorsza – ludzi króla.

– Nie wiem.

– Musi się o tym dowiedzieć Raine – stwierdziła Alyx, chwytając służkę za rękę, by poprowadzić ją na pole ćwiczeń.

– Wiem o tym liście – odparł Raine, dowiedziawszy się o wszystkim. – Brian chciał się dowiedzieć o zdrowie siostry.

– Była odpowiedź?

Raine oparł miecz na makiecie.

– Mój młodszy brat okazał się płodny i Elizabeth nosi jego dziecko.

Alyx pomyślała o pięknej Elizabeth i jej ostrym języku.

– Ona przecież nie jest taka. Ona nie z tych, co dadzą się zaciągnąć do łóżka, a potem odsunąć.

Raine popatrzył na nią groźnie.

– Ty chyba chcesz zrzucić całą winę na Milesa. A może Elizabeth jest uliczną dziewczką i uwiodła go? A gdy się w niej zakochał, porzuciła. Skoro Chatworth zranił go w walce, można sądzić, że Miles nie miał zamiaru jej oddać.

– Może, ale Miles... – Urwała nagle, usłyszawszy głos trąbki. – A co to takiego?

Raine odwrócił się do kilku byłych żołnierzy.

– Sprawdźcie, o co chodzi.

W mgnieniu oka mężczyźni dosiedli koni. Wrócili po kilku minutach.

– Roger Chatworth przyjmuje twoje wyzwanie, milordzie.

– Raine! – krzyknęła Alyx.

Spojrzał na nią przelotnie i się odwrócił.

– Nie wyzwalem go. Może Chatworth chce wykonać pierwszy krok.

– Nie, milordzie. On...

– Ja przekazałem wyzwanie – powiedział za ich plecami Brian. Odwrócili

się. – Wiedziałem, że mój brat nie podejmie mojego wyzwania, więc wysłałem je jako Raine Montgomery.

– Musisz tam pójść i przyznać się, co zrobiłeś. – Alyx zwróciła się do niego jak do dziecka.

Dźwięk trąbek się powtórzył.

– Idź – nalegała Alyx. – I wyjaśnij wszystko.

– Alyx – powiedział Raine cicho. – Wróc do namiotu. To nie jest sprawa dla kobiet.

Popatrzyła na niego, spuchniętego po bójce ze Stephenem. Wyraz jego twarzy przeraził ją.

– Raine, nie myślisz chyba o przyjęciu tego wyzwania? Nie ty byłeś inicjatorem. Masz chyba dość rozsądku, by...

– Jocelin! Zabierz stąd Alyx – rozkazał Raine.

Alyx czekała na męża w namiocie, chodząc niespokojnie w tę i z powrotem, zrzędząc na Joan, aż służka wyszła.

W końcu Raine pojawił się w drzwiach namiotu, spojrzeli sobie prosto w oczy.

– Nie, Raine – powiedziała, obejmując go mocno w pasie. – To nie ty go wyzwalesz.

Odsunął ją, trzymając ręce na jej ramionach.

– Musisz zrozumieć, że to sprawa honoru i trwa już za długo. Gdy Chatworth umrze, moja rodzina będzie żyła spokojniej. Jeśli go nie zabiję, ruszy na Milesa, by mścić się za uwiedzenie siostry. Zaklina się, że Miles wziął ją siłą.

– Niech Miles walczy z Chatworthem! – krzyknęła Alyx. – Nie obchodzi mnie to. Niech sobie walczą twoi bracia, ale nie ty.

– Alyx – przemówił łagodnie Raine. – Wiem, że jesteś kobietą, a co więcej – nie zostałeś tak wychowana jak ja. Teraz jednak muszę cię prosić, byś mnie więcej nie obrażała. Pomóż mi się ubrać.

– Pomóc ci! Honor! Jak możesz mówić mi o takich rzeczach?! Jak mogę myśleć o honorze, skoro mężczyźnie, którego kocham, grozi śmierć?! Tak bardzo starałam się, żebyś był bezpieczny, a teraz z powodu jakiegoś głupiego podstępu dziecka masz się narażać na śmierć. Niech Brian walczy ze swoim bratem.

Purpura zalała szyję Raine'a.

– Brian nie jest przeciwnikiem dla Rogera. A poza tym to rodzina Montgomerych została znieważona. Czy zapomniałaś o mojej siostrze, która zginęła przez to, co jej zrobił Roger Chatworth? Nie walczę za Briana, tylko za Mary, Milesa i spokój rodziny.

Opadła na kolana przed siedzącym na pryczy Raine'em.

– Proszę, nie idź. Nawet jeśli nie zginiesz na miejscu, będziesz poważnie ranny.

– Alyx. – Uśmiechnął się lekko i pogładził ją po włosach. – Może o tym nie wiesz, że majątek, który powiększyłem dzięki pieniądzom, zdobyłem w turniejach. Mam za sobą setki pojedynków.

– Nie – powiedziała z uczuciem. – Nie teraz. Nienawiść, którą odczuwacie do siebie ty i Chatworth, nie ma nic wspólnego z tamtymi pojedynkami. Proszę, Raine.

Wstał.

– Nie będę tego dłużej słuchał. Pomożesz mi się ubrać czy mam wezwać Jocelina?

Ona też się podniosła.

– Chcesz, bym pomogła ci przygotować się na niechybną śmierć? Czy powinnam teraz okazać się wierną żoną i mamrotać o honorze? Czy może mówić o Mary, by podsycić twój gniew? Czy gdyby ona żyła, chciałaby, byś walczył o nią? Czyż jej całe życie nie upłynęło na usiłowaniu zaprowadzenia pokoju?

– Nie chcę, byśmy się rozstali w gniewie. Ja po prostu muszę to zrobić.

Drżała z gniewu.

– Jeśli rozstajemy się, ponieważ zdecydowałeś się odpowiedzieć na nie swoje wezwanie, nie unikniemy gniewu, a rozstanie może okazać się ostateczne.

Przez chwilę wpatrywali się w siebie z napięciem.

– Przemyśl to, co powiedziałaś. Już się o to kłóciliśmy.

– Raine, czy ty nie widzisz, jak zżera cię nienawiść? Nawet Stephen zauważył, jak bardzo cię ona zmieniła. Zapomnij o Rogerze Chatworcie. Jedź do króla, błagaj o przebaczenie i pozwól nam wszystkim nareszcie normalnie żyć, bez ciągłych dyskusji o śmierci i umieraniu.

– Jestem rycerzem. Przysięgałem mścić zło.

– No to zrób coś z prawem grodzienia pastwisk! – krzyknęła. – Ono jest rzeczywiście złe. Ale połóż kres tej bezsensownej waśni między wami a Rogerem Chatworthem. Jego siostra urodzi dziecko Montgomery’ego. Życie za życie Mary. Czego więcej mógłbyś chcieć?

Na zewnątrz znów ozwały się trąbki, a dźwięk ten przeszył Alyx na wskroś.

– Muszę się ubrać – uciał Raine. – Pomożesz mi?

– Nie – odparła spokojnie. – Nie potrafię.

– Niech i tak będzie – szepnął. Rzucił na nią ostatnie spojrzenie i ruszył ku zbroi.

– Dziś wybierasz między mną a Rogerem Chatworthem.

Nie odpowiedział, zajęty przy zbroi. Alyx wyszła z namiotu.

– Idź do niego, Jocelinie – powiedziała, spotkawszy przyjaciela. Potem zwróciła się do Joan: – Musimy się spakować. Wracam do domu, do córki.

Alyx chciała opuścić las, zanim pojedynek się rozpocznie. Oczywiście, że Raine wygra, ale nie chciała tam stać, patrząc, jak się wzajemnie ranią. Była

pewna, że Rogera Chatwortha przepelnia nienawiść równa pasji Raine'a.

Dopiero po dwóch godzinach usłyszała pierwsze odgłosy stali uderzającej o stal. Chrzęst niósł się echem przez las. Powoli położyła suknię, którą składała, i wyszła z namiotu. Cokolwiek robił, z kimkolwiek walczył i o co, przede wszystkim należał do niej.

Dotarła niemal do polany, gdy Joan ją dogoniła.

– Nie patrz na to. Chatworth jest bezlitosny.

Alyx patrzyła na nią przez chwilę, po czym ruszyła biegiem.

– Joss! – krzyknęła Joan. – Zatrzymaj ją. Jocelin chwycił Alyx za rękę.

– To jatka – powiedział, patrząc jej w oczy. – Nienawiść Rogera okazała się wielka i dodaje mu sił. Ale jakkolwiek by był tego powód, Raine przegrywa.

Alyx się wyrwała.

– Raine jest mój! Żywy czy martwy! Puść mnie!

Spojrząwszy na Joan, Jocelin usłuchał.

Alyx nie była przygotowana na widok, jaki się przed nią roztoczył. Obaj mężczyźni walczyli pieszko. Zbroję Raine'a pokrywała taka ilość krwi, że trudno byłoby na niej dostrzec złote lamparty, godło Montgomerych. Jego lewe ramię zwisało bezwładnie, ale drugim Raine wywijiał zapamiętałe. Roger Chatworth igrał z osłabionym, zakrwawionym przeciwnikiem, podpuszczając go, okrążając, atakując znienacka.

– On umiera – wyszeptała Alyx. Dla Raine'a zawsze ważny był honor, ale czy miał umrzeć jak zwierzę w klatce, zdany na łaskę Chatwortha?

Chciała biec do ukochanego, ale powstrzymało ją ramię Jocelina.

– Raine! – krzyknęła.

Roger Chatworth odwrócił się, jego twarz zakryta była przyłbicą. Jak gdyby zrozumiał jej udrękę, zadał cios prosto w łopatkę Raine'a. Ten znieruchomiał na chwilę, po czym upadł na twarz. Roger stał nad nim w milczeniu.

Alyx wyrwała się Jocelinowi, podbiegła do Raine'a i klękając, położyła jego głowę na kolanach. Nie płakała, czuła się tak, jakby to jej krew wsiąkała w ziemię.

Ostrożnie podniosła głowę Raine'a i zdjęła hełm. Okrzyk, jaki z siebie wydała, kazał Rogerowi się odwrócić. Po chwili niedowierzania wydał z siebie okrzyk podobny do tego, jakim Raine zareagował na śmierć Mary.

– Życie za życie – szepnął Brian. – Teraz Mary może odpoczywać w pokoju.

Drżącą ręką Alyx dotknęła spoconego policzka Briana, który właśnie wtedy wydał z siebie ostatnie tchnienie.

– Zostaw go – powiedział Roger, po czym pochylił się i podniósł ciało brata.

– Jest teraz mój.

Alyx stała w zakrwawionej sukni i patrzyła, jak Roger niesie brata do swoich ludzi czekających przy koniach.

– Alyx! – krzyknął za nią Joss. – Nie rozumiem. Dlaczego Chatworth zabiera ciało Raine’a?

Drżała tak mocno, że trudno jej było mówić.

– Brian włożył zbroję Raine’a i Roger zabił własnego brata.

– Ale jak...? – zaczął Joss.

Joan podniosła przesiąkniętą krwią dłoń.

– Musiał to planować od dłuższego czasu. Pewnie użył tego, żeby wypełnić wielką zbroję Raine’a.

Alyx popatrzyła na nich oczyma okrągłymi ze zdumienia.

– Gdzie jest Raine? Przecież nie pozwoliłby Brianowi wziąć własnej zbroi.

Dopiero po jakimś czasie znaleźli Raine’a śpiącego jak dziecko pod drzewem. Joan roześmiała się na ten widok, ale Alyx pozostała poważna. Zaniepokoiła ją nienaturalna pozycja Raine’a.

– Trucizna! – zawołała i podbiegła do męża. Bijące od niego ciepło wskazywało, że żyje, choć był całkowicie nieprzytomny.

– Natychmiast sprowadź Rosamund – rozkazał Jocelin Joan.

Gdy słowa nie pomagały, Alyx zaczęła klepać Raine’a po policzku.

– Pomóż mi go podnieść!

Z ogromnym wysiłkiem udało im się postawić męża na nogi, ale nie docucili go.

Przybiegła Rosamund i rzuciwszy spojrzenie na nieruchome ciało Raine’a, popatrzyła na Jossa ze strachem w oczach.

– Miałam nadzieję, że się mylę. Dwa dni temu ukradziono mi opium i zastanawiałam się, czy złodziej będzie potrafił go użyć.

– Opium? – zapytała Alyx. – Czy to nie środek nasenny? Moja szwagierka kiedyś tego użyła.

– Jest to dość znane, ale niewielu wie, że jeśli zażyje się tego zbyt dużo, można umrzeć we śnie.

Oczy Alyx się rozszerzyły.

– Nie sądzisz, że Brian Chatworth dał mu tego aż tyle?

– Wystarczy naparstek. Musimy założyć, że lord Raine nie dostał tego za dużo. Chodź, mamy mnóstwo roboty.

Cały dzień zajęło im odtruwanie organizmu Raine’a. Rosamund podawała mu jakieś wstrętne w smaku wywary, które powodowały wymioty oczyszczające jelita. Potem przyszła kolej na mężczyzn, mieli zmusić go do chodzenia.

– Spać, pozwólcie mi spać – mamrotał Raine z zamkniętymi oczami, powłócząc nogami.

Alyx nie pozwalała nikomu przestać nawet na chwilę ani też nie pozwalała Raine’owi uronić ani kropli z podawanych mu naparów. Po kilku godzinach zaczął panować nad ruchami nóg. Jego ciało było odwodnione i Rosamund wmuszała

teraz w niego całe cebrzyki wody. Raine miał już dość sił, by zaprotestować.

– Nie zostawiłaś mnie – powiedział w pewnym momencie do Alyx.

– Powinnam była, ale tego nie zrobiłam – odparowała Alyx. – Pij!

W południe następnego dnia Rosamund w końcu pozwoliła mu zasnąć, dzięki czemu ona, Alyx i Jocelin też mieli dla siebie chwilę odpoczynku. Zmęczona ponad wszelkie wyobrażenie Alyx poszła do mieszkańców obozu, by każdemu z nich osobiście podziękować za pomoc przy ratowaniu Raine'a.

– Sama powinnaś się przespać – powiedział ktoś szorstko, a Alyx rozpoznała w nim człowieka, który oskarżył ją o kradzież. – Nie chcemy ratować jednego z was kosztem drugiego.

Uśmiechnęła się z wdzięcznością zarumieniona i odwróciła wzrok. Nadal uśmiechając się, poczłapała do namiotu Raine'a, położyła się obok męża i zasnęła.

*

* *

Alyx została z Raine'em przez następny tydzień, do chwili gdy Raine zobaczył ją płaczącą nad dzieckiem jakiejś kobiety.

– Musisz wracać do Gavina – powiedział jej.

– Nie mogę cię zostawić.

Uniósł brwi.

– Przekonałaś się, że twoja obecność tutaj nie zapobiegnie wydarzeniom, które i tak muszą nastąpić. Chatworth pochowa swojego brata, a wtedy kto wie, co się stanie. Jedź do domu i pilnuj naszej córki.

– Na trochę – zaproponowała z błyszczącymi oczyma. – Może na tydzień lub dwa, a potem do ciebie wrócę.

– Nie wiem, czy wytrzymam długo bez ciebie. Każ teraz Joan pakować rzeczy. Zobacysz się z naszą Catherine za trzy dni.

Pod wpływem wdzięczności, radości na myśl o tym, że znowu zobaczy córeczkę, rzuciła mu się w ramiona. Zanim się zorientowali, na co się zanoszą, turlali się po tureckim dywanie, zrzucając z siebie ubranie.

Kochali się z radością i Raine cieszył się, widząc tyle blasku w oczach żony. Potem przytulił ją mocno.

– Alyx, wiele dla mnie znaczył fakt, że zostałam tu na czas mojej walki z Chatworthem. Przyznajesz się do tego czy nie, masz poczucie honoru. Nie takiego, w jaki ja wierzę, ale swoją własną godność. A jednak zapomniałaś o niej dla mnie. Dziękuję ci za to.

Uśmiechnął się, czując, że jej łzy moczą mu koszulę.

– Masz się zobaczyć z naszą córeczką i pozwalasz sobie na łzy?

– Czy jestem samolubna, że chcę wszystkiego? Chcę, żebyś ty też ją zobaczył, żebyśmy byli razem.

– Niedługo tak będzie. A teraz uśmiechnij się. Wolisz, żebym pamiętał cię płaczącą czy z twoim figlarnym uśmiechem?

Wtedy uśmiechnęła się, a Raine ją pocałował.

– No, zacznijmy przygotowania.

Alyx powtarzała sobie, że rozstanie nie potrwa dłużej niż miesiąc, ale wciąż miała wrażenie, że opuszcza obóz na zawsze. Ludzie chyba myśleli to samo.

– Dla twojego dziecka – powiedział ktoś, podając jej zabawkę wystruganą z dębiny. Były i inne podarki: wszystkie zrobione własnoręcznie, proste. Wzruszyło ją to do łez.

– Siedziałaś przy moim dziecku, gdy było chore – powiedziała jakaś kobieta.

– I pochowałam moje – dodał ktoś inny.

Gdy nadszedł czas odjazdu, Raine stanął za nią, promieniując dumą.

– Wróć szybko – szepnął, całując ją. Wsadził ją na konia. Alyx odjechała, oglądając się za siebie na machających jej ludzi, aż drzewa zasłoniły ich sylwetki.

*Rozdział
dwudziesty drugi*

Przez całe dwa tygodnie Alyx cieszyła się zabawą z dzieckiem, układaniem kołysanek dla syna Judith i dla Catherine. Wysyłała do Raine'a długie, pełne zachwytów nad córką listy i paczki z lekami dla Rosamund. Kiedyś przybył posłaniec z wieścią, że Blanche przyłapano na kradzieży i wygnano z obozu. Alyx nie ucieszyła się z tej wiadomości.

Po dwóch tygodniach euforii zaczęła tęsknić za Raine'em i porzuciła opiekę nad dziećmi na rzecz rodziny.

– Słyszałem, że już przyjechałaś – zażartował Gavin. – Ale nie byłem pewien. Przyłącz się do nas. Judith jest u sokołnika, a ja właśnie zamierzałem do niej iść.

– Czy sądzisz, że królowi spodoba się ten sokół, Simonie? – zapytała Judith siwego starego sokołnika.

– O tak, milady. Nie ma piękniejszego.

Judith trzymała przez grubą rękawicę zakapturzonego ptaka, przyglądając mu się krytycznie.

– Szykujesz podarek dla króla? – zapytała Alyx.

– Staram się robić cokolwiek – odparła Judith gwałtownie. – Od czasu śmierci Briana Chatwortha i zajścia w ciążę przez Elizabeth król nie chce nawet słyszeć nazwiska Montgomerych.

– A teraz, po śmierci królowej... – zaczął Gavin.

– Królowa Elżbieta umarła! – wykrzyknęła Alyx, a sokół zatrzepotał wielkimi skrzydłami i Judith musiała go uspokoić. – Przepraszam – szepnęła. Nie miała pojęcia o sokolnictwie. – Nie wiedziałam, że królowa umarła.

– Król stracił najstarszego syna i żonę w ciągu niecałego roku, a rodzina wdowy po Arturze grozi odebraniem posagu. Ten człowiek teraz bez przerwy użala się nad sobą. Kiedyś można było pójść do niego i porozmawiać z nim.

– A o co byś go prosił? – zapytała z nadzieją w głosie.

– Chciałbym zakończyć tę waśń – stwierdził Gavin. – Odebrano życie jednemu z Montgomerych i jednemu z Chatworthów. Może udałoby mi się nakłonić króla do wybaczenia Raine'owi.

– A co z Milesem? – zapytała Alyx. – Wykorzystał niecnie Elizabeth Chatworth. Nie sądzę, by jej brat wybaczył mu to.

Gavin wymienił spojrzenie z Judith, która odezwała się zamiast niego.

– Mieliśmy listy od Milesa. Jeżeli król da swoje przyzwolenie, Miles ożeni się z Elizabeth.

– A Roger Chatworth niewątpliwie przywita jednego z Montgomerych

z otwartymi ramionami. – Alyx uśmiechnęła się smutno. – A więc chcecie użyć tego podarku, by przekonać króla. Czy on lubi polowania z sokołami?

Judith i Gavin ponownie wymienili spojrzenia.

– Alyx – zaczął Gavin. – Czekaliśmy, by z tobą porozmawiać. Wiemy, że chciałaś pobyć trochę z Catherine, ale nie ma już czasu do stracenia.

Nie wiedzieć czemu Alyx poczuła dreszcz przeszywający jej plecy.

– O czym chcieliście ze mną porozmawiać?

– Odejźmy stąd – powiedziała Judith, podając sokolnikowi ptaka.

Gdy starzec wszedł do swego kamiennego domu, Alyx nie wytrzymała.

– Powiedzcie mi wszystko – powiedziała stanowczo.

– Pozwól, że jej wyjaśnię, Gavinie. Widzisz, Alyx, król nie ma szczególnego zamiłowania do sokolnictwa. W tej chwili w ogóle nic go tak naprawdę nie interesuje... oprócz jednej rzeczy. – Urwała na chwilę. – Muzyki – dokończyła cicho.

Alyx stała przez chwilę nieruchomo, wpatrując się w nich.

– Chcecie, bym pojechała do króla Anglii, zaśpiewała mu coś, a przy okazji poprosiła go, by wybaczył mojemu mężowi i oddał rękę dziedziczki fortuny jej zaprzysięgiemu wrogowi? – Uśmiechnęła się. – Nigdy nie twierdziłam, że jestem czarownicą.

– Alyx, potrafisz tego dokonać – starała się ją zachęcić Judith. – Nikt w tym kraju nie ma głosu i talentu równego twojemu. Król ofiaruje ci połowę królestwa, jeśli choć na godzinę pozwolisz mu zapomnieć o jego troskach.

– Król? – wybuchnęła Alyx. – A co mnie obchodzi król? Bardzo chciałabym dla niego śpiewać. Ale najbardziej zależy mi na Rainie. Przez cały rok starał się wpoić mi własne poczucie godności, a teraz, gdy je pojęłam, wiem, że nie podziękuję mi za płaszczenie się przed królem.

– Gdyby jednak udało ci się wyjednać przebaczenie dla Raine'a? – Judith starała się ją przekonać.

Alyx zwróciła się do Gavina.

– Będąc na miejscu Raine'a, wolałbyś pozwolić swojej żonie iść do króla czy prowadzić swoje własne bitwy?

Gavin był poważny.

– Nie byłoby mi łatwo przełknąć takie upokorzenie.

– Upokorzenie?! – powtórzyła Judith. – Gdyby Raine był wolny, mógłby tu przyjechać i znowu rodzina byłaby razem.

– By klócić się w domowych pieleszach – dokończył Gavin. – Rozumiem, co ma na myśli Alyx. Uważam, że nie powinna tam jechać wbrew woli męża. Będziemy wtedy mieli swoje wewnętrzne waśnie.

Judith miała ochotę coś powiedzieć, ale popatrzwszy na Alyx i Gavina, zrezygnowała.

Na zmianę decyzji Alyx wpłynęły sygnały o rosnącym gniewie Rogera Chatwortha. Gavin rozesłał szpiegów, którzy donieśli, że Roger poprzysiągł śmierć Milesowi i Raine'owi, by pomścić śmierć młodszego brata i utratę cnoty siostry.

– Raine nie ma dość ludzi, by walczyć z Chatworthem – stwierdziła Alyx. – A poza tym, czy Miles może zmierzyć się z tak doświadczonym wojownikiem jak Roger?

– Ma poparcie wszystkich oddziałów Montgomerych – przypomniał jej Gavin.

– Mówicie o wojnie! – wykrzyknęła. – Prywatnej wojnie, przez którą stracie wszystkie swoje ziemie, a król... – Urwała. Wszystko zatrzymywało się na królu.

Ze łzami w oczach wybiegła z pokoju. Czyż była jedyną osobą mogącą zapobiec tej wojnie? Powiedziała kiedyś Jocelinowi, że zrobiłaby wszystko, by zachować Raine'a przy życiu, że wolałaby go widzieć z inną kobietą niż martwego. A jednak tak bardzo gniewało go, gdy robiła to, co uznała za słuszne. Nie chciał, by mieszała się w jego życie, szczególnie w to, co nazywał swoim honorem.

A jeśli teraz nic nie robi, nie będzie się starała uzyskać królewskiego przebaczenia, i ta wojna stanie się faktem? Czy będzie zadowolona, mając świadomość, że Raine zginął, a jego honor pozostał nietknięty? Czy może będzie przeklinała siebie, że nie starała się temu zapobiec?

Wstała z godnością, wygładziła suknię i zeszła do zimowego salonu, gdzie Judith i Gavin siedzieli zajęci grą w warcaby.

– Pojadę do króla – oświadczyła spokojnie. – Będę śpiewała najpiękniej jak potrafię, i będę go prosić, błagać, robić, co się tylko da, by uzyskać przebaczenie dla Raine'a i zgodę na ślub Elizabeth i Milesa.

*

* *

Alyx stała przed komnatą króla, drżąc tak mocno, że obawiała się, że spadnie z niej ubranie. Cóż ona, córka zwykłego jurysty, robi w tym miejscu?

Z komnaty dobiegły ją huk i trzask łamiącego się drewna, po czym wyszedł stamtąd na palcach szczipły mężczyzna z fletem w dłoni i krwistoczerwonym śladem na policzku.

Posłał Alyx bezczelne spojrzenie.

– Jest dziś w złym nastroju. Mam nadzieję, że więcej potrafisz, niż na to wyglądasz.

Alyx wyprostowała drobne ciało i spojrzała na niego z godnością.

– Może jego nastrój należałoby przypisać temu, że nie słyszał dziś jeszcze prawdziwej muzyki.

Mężczyzna wzruszył ramionami i zostawił ją samą.

Alyx jeszcze raz poprawiła suknię, imponującą kompozycję z ciemnozielonego aksamitu o rękawach i spódnicy tak bogato haftowanych złotą nicią, że aż sztywnych. Suknia była pomysłem Judith, a haft przedstawiał centaury i nimfy grające na różnych instrumentach. „Na szczęście” – skwitowała to Judith.

– Wejdz i zaczekaj – powiedział ciemno ubrany mężczyzna, wystawiwszy głowę przez drzwi. – Jego Wysokość wysłucha cię za chwilę.

Alyx podniosła cytrę, wspaniały instrument z mahoni uinkrustowanego kością słoniową, po czym ruszyła za służącym.

Pokój króla był przestronny, wyłożony dębową boazerią, nie przewyższał jednak urokiem pokoi w zamku Montgomerych. Zaskoczyło to Alyx. Może przypuszczała, że królewskie komnaty powinny być wyłożone złotem.

Zajęła wskazane jej miejsce i patrzyła. Król siedział na obitym czerwonym suknem krześle i Alyx z pewnością nie rozpoznałaby w nim władcy, gdyby nie to, że od czasu do czasu ktoś składał mu niskie ukłony. Był wysokim, ponurym, zmęczonym mężczyzną. Gdy pociągnął łyk ze srebrnego pucharu, zauważyła, że ma kilka ciemnych zębów. Krzywił się, słuchając śpiewaka, który popisował się właśnie, a zmieszanie i nerwowość tego młodego człowieka objawiały się w każdym dźwięku, który z siebie dobywał. Wyczuwało się w powietrzu napięcie.

Pomieszczenie było olbrzymie, a wszyscy zachowywali się nienaturalnie, więc nie można się było dziwić, że nikt nie potrafił zadowolić króla. Żadna muzyka nie mogła sprawić, by zapomniał o swoim smutku. Gdybym ja tu rządziła, pomyślała Alyx, zebrałabym wszystkich muzyków i sprowokowała jakiś nowy styl. Gdyby sami zaczęli się dobrze bawić, może i król znalazłby w tym przyjemność.

Alyx jeszcze przez chwilę siedziała nieruchomo. Tego dnia jedenastu muzyków występowało przed królem. Monarcha dużo czasu spędzał samotnie w komnatach, odmówił nawet pójścia na pogrzeb królowej. Alyx czekała cały tydzień na możliwość zaprezentowania swojej muzyki. Czy będzie się przed nim trzęsła jak inni?

Pomyśl o Rainie, powtarzała sobie. Myśl o wszystkich Montgomerych.

Nabrała głęboko powietrza w płuca, pomodliła się żarliwie i zabrała głos.

– Ty tam! – powiedziała głośno do śpiewaka. – Utopimy się przez ciebie we łzach. Teraz potrzeba nam śmiechu.

Ktoś położył jej ostrzegawczo rękę na ramieniu, ale ona popatrzyła prosto na króla Henryka.

– Za pozwoleniem, Wasza Wysokość. – Dygnęła, a król machnął ręką.

Alyx czuła serce w gardle. Żeby tylko udało się zmusić tego muzyka do współpracy.

– Umiesz grać na klawikordzie? – zapytała młodzieńca, a ten posłał jej nienawistne spojrzenie.

– Czekaj na swoją kolej – syknął.

– Mam więcej do stracenia niż ty. Może razem dokonamy cudu? – Przekrzywiła głowę. – Czy może twoje możliwości są ograniczone?

Młodzieniec zawahał się, po czym podszedł do klawikordu.

Jak gdyby miała do czynienia z chłopcami z chóru w Moreton, zaczęła rozdawać instrumenty i rozsadzać wszystkich.

Gdy już zajęli wyznaczone miejsca, podała melodię i rytm. Potem zaczęła śpiewać i dwaj spośród muzyków natychmiast docenili jej talent. Uśmiechając się, podjęli melodię.

Alyx wydawało się, że wszystko trwa zbyt długo, ale poczuła się podniesiona na duchu, gdy mężczyzna przy klawikordzie zaczął jej wtórować głosem. Harfista podchwycił piosenkę i zaczął im przygrywać.

Alyx wybrała starą pieśń, mając nadzieję, że wszyscy ją znają, ale być może jej aranżacja sprawiła, że byli nieco oporni. Mężczyzna, któremu podała tamburyn, przesunął się do kotłów ukrytych w mrocznym rogu komnaty i gdy uderzył w instrument, zadrżała podłoga.

Powoli pozostali muzycy zaczęli przyłączać się do tej orkiestry i Alyx ośmieliła się spojrzeć na króla. Siedział nieporuszony, cichy, ale ludzie stojący za nim słuchali z uwagą. Wiedziała przynajmniej, że udało jej się dokonać czegoś niecodziennego.

Powtórzone trzy razy refren pieśni, po czym Alyx podała pierwsze tony czegoś nowego, tym razem muzyki kościelnej, a gdy i ten utwór się skończył, zaintonowała ludową piosenkę.

Po godzinie uciszyła muzyków. Tym razem zaśpiewała bez akompaniamentu. Kiedyś, cztery lata temu, przybył do Moreton pewien śpiewak i usłyszawszy Alyx, stwierdził, że nareszcie znalazł godnego przeciwnika. Alyx bała się wypaść blado i przez całą noc ćwiczyła, aż skomponowała pieśń trudną do zaśpiewania dla niej samej, pieśń, która pozwalała jej w pełni wykazać się zdolnościami. Następnego dnia gość, starsza kobieta, wysłuchawszy pieśni, ucałowała ją ze łzami w oczach, powtarzając, że Alyx powinna codziennie zanosić dziękczynne modły do Boga za talent, jakim ją obdarzył.

Teraz właśnie Alyx miała zamiar zaśpiewać tę pieśń, pokazać skalę głosu, jego delikatność, a czasem moc. Dochodziła powoli do kulminacyjnego momentu, a gdy wydawało się, że osiągnęła już wszystko, wybuchnęła jednym dźwiękiem, by trzymać go długo i pewnie, do momentu, gdy oczy zasły jej łzami i nie została ani odrobina powietrza w płucach.

Skończyła, dygnęła nisko. Otoczyła ją absolutna cisza, w której odbijał się echem ostatni dźwięk pieśni, prawie widzialny w obszernym pomieszczeniu.

– Podejdz tu, moje dziecko – przerwał ciszę król.

Alyx usłuchała, ucałowała podaną dłoń i trwała w pokłonie.

Pochylił się ku niej i uniósł ręką jej brodę.

– A więc to ty jesteś tą nową żoną jednego z Montgomerych. – Uśmiechnął się, widząc jej zdziwione spojrzenie. – Staram się być na bieżąco z tym, co się dzieje w moim królestwie. I uważam, że mężczyźni z rodu Montgomerych wybierają sobie wyjątkowe kobiety. Ale to... – objął spojrzeniem muzyków rozstawionych po pokoju. – To jest warte królewskiej ceny.

– Jestem szczęśliwa, że mogłam sprawić przyjemność Waszej Wysokości – szepnęła Alyx.

Na jego twarzy pojawiła się zapowiedź uśmiechu.

– To coś więcej niż przyjemność. O co prosisz w zamian? Nie opuściłaś przecież domu Gavina bez powodu.

Alyx starała się zebrać całą odwagę.

– Chciałabym zakończenia waśni między rodami Montgomerych i Chatworthów. Proponuję połączenie ich więzami krwi poprzez małżeństwo Milesa z Elizabeth Chatworth.

Król Henryk się skrzywił.

– Miles pogwałcił akt z 1495 roku. Uwiódł lady Elizabeth.

– Ależ nie! – wybuchnęła w zwykły dla siebie sposób. – Wybacz mi, Wasza Wysokość. – Opadła przed nim na kolana. – Miles jej nie uwiódł, to z mojego powodu cierpiała.

– Hej, ty! Przyniesz stołek – rozkazał król. Gdy Alyx usiadła, powiedział: – Teraz opowiedz mi wszystko.

Alyx opowiedziała o Pagnellu, który oskarżył ją o uwiedzenie go za pomocą niezwykłego głosu, o tym, jak ukryła się w lesie, zakochała w Rainie. Popatrzyła na króla i stwierdziwszy, że on słucha jej z uwagą, ciągnęła swą opowieść o tym, jak porwał ją Pagnell i co zrobił z Elizabeth.

– Chcesz mi powiedzieć, że zawiązał ją w dywan i zawiózł do lorda Milesa? – zapytał król.

Pochyliła się ku niemu.

– Proszę tego nie powtarzać, ale słyszałam, że nie miała na sobie nawet skrawka ubrania i napadła na lorda Milesa z toporem w dłoni. Oczywiście to wszystko może być zmyślane.

Król wydał z siebie dźwięk do złudzenia przypominający śmiech.

– Opowiadaj dalej.

Opisała mu proces o czary, jak jej wrogowie użyli jej, by zwabić Raine'a w zasadzkę.

– I uratował cię w ostatniej chwili?

– W tej następnej. Dym był tak gęsty, że na kilka dni straciłam głos.

Ujął ją za rękę.

– To oczywiście – powiedział poważnie – była prawdziwa tragedia. A co wydarzyło się po tym cudownym ocaleniu?

Jej głos zmienił się, gdy opowiadała o dziecku, powrocie do lasu i spotkaniu z Brianem Chatworthem. Opowiedziała o tym, jak Brian zabrał zbroję Raine'a i jak Raine o mało nie umarł od przedawkowania opium.

– A teraz chciałabyś, by lord Miles poślubił lady Elizabeth?

– I...

– Tak? – zapytał.

– Proszę, wybaczyć Raine'owi – szepnęła. – To dobry człowiek. On wcale nie szykuje armii przeciw tobie. Ludzie w jego obozie to banicy i biedacy. Raine ćwiczy ich, by dać przestępcom jakieś zajęcie i uchronić nędzarzy od melancholii.

– Melancholia – westchnął król. – Znam tę chorobę. Ale co z lady Elizabeth? Czy ona chce wyjść za mąż za lorda Milesa?

– Jest inteligentna i bez wątpienia zrozumie sens tego małżeństwa. Jeżeli zaś Miles jest podobny do swoich braci, wątpię, by mu odmówiła.

– Kiedyś muszę odkryć sekret mężczyzn z rodziny Montgomerych, dzięki któremu wzbudzają taki szacunek i przywiązanie. Jeżeli lady Elizabeth zgodzi się, zezwolę na to małżeństwo. Choćby po to, by dać dziecku nazwisko.

– A Raine?

– To twoje zadanie. Co powiesz na to, że masz spędzić tu tydzień i śpiewać dla mnie?

– Oddałabym życie, by cię zadowolić, panie, jeśli to pomoże mi uratować mojego męża – powiedziała z mocą Alyx.

– Nie, nie kuś mnie, dziecko. Mam dość problemów. Teraz zaśpiewaj mi, a ja przygotuję papiery. – Skinął na jednego z otaczających go mężczyzn, a ten szybko opuścił komnatę.

Alyx śpiewała przez resztę dnia, aż poczuła ból w gardle. Dopiero w kilka godzin po zachodzie słońca król zasnął na swym krześle.

– A teraz idź odpocząć – powiedział jej jeden z dworzan. – Lord Gavin czeka, by pokazać ci drogę do twojego pokoju. Jestem pewien, że Jego Wysokość wezwie cię jutro wcześniej rano.

Gdy tylko zobaczyła Gavina, opuścił ją strach. Śmiejąc się od ucha do ucha, rzuciła mu się w objęcia.

– Zgodził się! Zgodził się! – wychrypiała. Gavin przytulił ją.

– Powiedzmy o tym Judith. I trzeba coś zrobić z twoim głosem. Poza tym ludzie patrzą. Mogą z tego być plotki.

Alyx zeszytywniała i pozwoliła oficjalnie odprowadzić się przez długie, kręte korytarze, przystrojone kolorowymi gobelinami, do kilku przeznaczonych dla nich pokoi.

Oczekiwanie trwało kilka długich dni. Król Henryk trzymał ją wciąż przy sobie jak tresowanego pieska, pokazał synowi, księciu Henrykowi, i niedawno owdowiałej synowej Katarzynie. Do Alyx dotarły plotki, że król zamierza ożenić

się z młodą księżniczką. Polubiła wysokiego, przystojnego dwunastolatka, jakim był książę Henryk. Jeśli ktoś tu wyglądał na króla, to właśnie on.

Zamiast tygodnia, o który prosił król Henryk, Alyx pozostała na dworze przez dwa tygodnie, aż przygotowano papiery zaświadczone o przywróceniu Raine'a do łask i decyzji o zawarciu małżeństwa przez Milesa i Elizabeth. Zarówno Gavin, jak i Judith byli zadowoleni, opuszczając dwór, ale Alyx bała się spotkania z Raine'em. Jak zareaguje na jej wtrącanie się w jego sprawy?

Przygotowanie do wyjazdu na dwór królewski zajęło im kilka dni i tyleż trwał powrót. Z mocno bijącym sercem Alyx zsiadła z konia, mając nadzieję, że w domu czeka na nią Raine.

Myliła się. Nadeszły tylko wiadomości. Roger Chatworth odmówił wydania Elizabeth, ale Miles pisał, że ją odnalazł. Gavin zdenerwował się tym mocno, narzekając, że jego młodszy brat znów chciał złamać prawo. Młodzi pobrali się w pobliżu majątku Chatworthów i zaraz po ceremonii Elizabeth wróciła do brata. To zdziwiło ich bardzo, ale Miles nie podał żadnego wytłumaczenia.

Minął tydzień i nadal nie było wieści od Raine'a. Pod koniec następnego tygodnia Gavin wysłał umyślnego do lasu, ale ten wrócił, twierdząc, że nikogo nie spotkał w miejscu obozu.

Następnego dnia Gavin pojechał gdzieś ze swoimi ludźmi i wrócił dopiero po tygodniu.

– Raine jest w swoim majątku – obwieścił. – Zabrał tam ze sobą wszystkich ludzi z lasu. Musi mieć po pięciu gospodarzy na każdym polu, a jednak upiera się, by im wszystkim płacić. Za trzy lata sam zostanie żebrakiem.

– Gavin... – zaczęła Alyx.

Pogładził ją po policzku.

– Jest teraz zły, ale przejdzie mu to.

Alyx cicho wyszła z pokoju, obserwowana w milczeniu przez Gavina i Judith.

– Powiedz mi prawdę – zażądała Judith.

– Niech go licho porwie! – krzyknął Gavin, uderzając pięścią w stół. – Raine twierdzi, że Alyx obraziła go po raz ostatni i on więcej już tego nie zniesie. Mówi, że wielokrotnie ją ostrzegał, ale nie usłuchała go i nigdy go nie zrozumie.

– Może Stephen potrafiłby mu wytłumaczyć... – zaczęła Judith.

– Już próbował i nic z tego nie wyszło. Raine spędza cały swój czas z tymi bandytami... – Urwał i roześmiał się. – Stało się coś dziwnego. Alyx zawsze skarżyła się, że tyle zawdzięcza tym ludziom z lasu i nie potrafi im tego wynagrodzić. W tej bandzie jest śpiewak, Jocelin. Wydaje mi się, że to on podróżował z Alyx. Otóż Jocelin spotkał człowieka, który był świadkiem występu Alyx przed królem. Nie jestem pewien, co się wtedy stało, ale ktoś mówił, że jedną z rzeczy, o które poprosiła Alyx, było bezpieczeństwo towarzyszy Raine'a.

- Nie przypominam sobie niczego takiego.
- Ja też nie. A przynajmniej nie zrobiła tego bezpośrednio. Ale wspominała, że opowiadała królowi o obozie w lesie. Słyszałem, że król kazał jej się przebrać za chłopca, by mieć dowód.
- Sądzisz, że Alyx powiedziała królowi, że niektórzy z tych ludzi zostali niesprawiedliwie potraktowani?
- Gavin się uśmiechnął.
- Czasami Alyx jest taka niewinna. Wziąwszy pod uwagę jej pochodzenie, wątpię, by zdawała sobie sprawę, jaką ma władzę. Mężczyźni zabijali się, by być wysłuchanymi przez króla. Gdyby ona miała jakichś wrogów, z łatwością mogłaby ich wtedy posłać na galery.
- Judith popatrzyła na męża zamyślona.
- Albo uratować kilku. Nie uzyskała przypadkiem jeszcze kilku ułaskawień?
- Raine’owi pozwolono wybaczyć w imieniu króla każdemu, kto na to zasługuje. Według tego, co mówi Jocelin, Alyx śpiewała peany na cześć dzielnego, szlachetnego Raine’a, aż król skłonny był uznać go za świętego. Tak wszystko przedstawiła, że wyglądało na to, iż Raine wyświadczył królowi przysługę, atakując Chatwortha.
- Zuch dziewczyna! Tyle potrafi zdziałać tym swoim głosem. Czy ci ludzie wiedzą, komu zawdzięczają przebaczenie?
- Jocelin dopilnował, by się tak stało. Jeśli chodzi o śpiewy błagalne, jest równie zły jak Alyx. Wszyscy przesyłali pozdrowienia dla Alyx. Większość z nich jest równie paskudna jak Szkoci Stephena. Świat najwyraźniej traci szacunek dla szlachetnie urodzonych.
- Judith się roześmiała.
- Musimy powiedzieć Alyx, co uzyskała, i zacząć pracować nad Raine’em. Udowodnimy, że Alyx nie obraziła go, wyprawiając się do króla.
- Mam nadzieję, że uda ci się go przekonać.
- Też się o to modłę.

*Rozdział
dwudziesty trzeci*

Minął miesiąc, lecz Raine nadal milczał, a cała korespondencja była przezeń ignorowana. Z początku Alyx była smutna, ale wkrótce jej smutek przemienił się w gniew. Skoro duma znaczyła dla niego więcej niż miłość i córka, niech i tak będzie!

Jej gniew nabierał mocy przez całe lato. Patrzyła na rozwijającą się Catherine, stwierdzając, że to małe jeszcze dziecko zdradzało już odziedziczoną po ojcu śmiałość.

– Raczej nie ma widoków na szczupłą, elegancką damę – westchnęła Alyx, patrząc na Catherine, stawiającą pierwsze kroki na swych pulchnych nóżkach.

– Wszystkie dzieci są tłuściutkie. – Judith się zaśmiała, podrzucając synka. – Ale rzeczywiście Catherine z każdym dniem coraz bardziej przypomina Raine’a. Szkoda, że on nie może jej zobaczyć. Wystarczyłoby jedno spojrzenie na te fiołkowe oczy i dołeczki w policzkach, a zmiękłby na pewno. Raine nigdy nie potrafił oprzeć się dzieciom.

Słowa Judith długo prześladowały Alyx i po czterech dniach decyzja została podjęta.

– Zamierzam odesłać Catherine jej ojcu – obwieściła Alyx pielącej różę Judith.

– Słucham?

– Mnie może nie wybaczyć, ale nie widzę powodu, by karał Catherine. Dziecko ma już prawie rok i nigdy nie widziało ojca.

Judith wstała, otrzepując dłonie.

– A jeśli Raine ci jej nie odda? Czy jesteś gotowa stracić nie tylko męża, lecz i córkę?

– Powiem mu, że wysyłam ją tam do Bożego Narodzenia, a potem Gavin ją odbierze. Raine uszanuje taki układ.

– O ile się na to zgodzi.

Alyx nie odpowiedziała. Całym sercem modliła się, by Catherine zdobyła sobie miłość ojca.

Kilka dni później, gdy wszystko było już gotowe do odjazdu, Alyx bliska była wycofania się, ale Judith przytrzymała ją i Alyx pomachała na do widzenia córeczce odjeżdżającej z dwiema niańkami i dwudziestoma rycerzami Gavina.

Przez następne tygodnie Alyx czekała w napięciu. Nie nadeszły żadne wiadomości od Raine’a, lecz tylko listy od jednej z nianiek, która korzystała z dość skomplikowanego systemu posłańców zorganizowanego przez Gavina i Jocelina.

Niańka opisała zamieszanie wywołane przyjazdem lady Catherine oraz

odwagę dziewczynki. Dom Raine'a, jego ludzie i sam właściciel przerażali ją. Z początku wyglądało na to, że Raine zamierza ignorować obecność córki, ale kiedyś, podczas zabawy w ogrodzie, podszedł do niej z piłką i usiadł obok na ławce, przyglądając się dziecku. Catherine poturlała do niego piłkę i tak zaczęła się zabawa trwająca całą godzinę.

W następnych listach opiekunka opisywała coraz więcej takich sytuacji. Lord Raine zabrał Catherine na przejażdżkę. Lord Raine położył córkę spać. Lord Raine zaklina się, że jego dziecko potrafi mówić, że jest najbystrzejsze w całej Anglii.

Alyx cieszyła się, słysząc o tym wszystkim, ale tęskniła do Catherine. Chciała dzielić radość z mężem.

W połowie listopada listy przestały przychodzić i następne wiadomości nadeszły dopiero tuż przed Bożym Narodzeniem. Przyszedł do niej Gavin, by zawiadomić ją, że Catherine wróciła i czeka w salonie zimowym.

Alyx zbiegła po schodach i przez napływające do oczu łzy zobaczyła córeczkę, ubraną w kunsztownie uszytą suknię ze złotego jedwabiu, stojącą spokojnie przy kominku. Nie widziały się przez kilka miesięcy i Catherine cofnęła się, widząc matkę.

– Nie pamiętasz mnie, kochanie – szepnęła Alyx.

Alyx zrobiła kolejny krok naprzód, lecz dziecko się cofnęło. Potem odwróciło się i uciekło, by chwycić nogi ojca. Alyx napotkała wzrokiem błękitne oczy Raine'a.

– Ja... ja nie zauważyłam ciebie – wyjąkała. – Myślałam, że Catherine jest sama.

Raine się nie odezwał. Alyx miała wrażenie, że zaraz pęknie jej serce.

– Dobrze wyglądasz – powiedziała, starając się uspokoić.

Pochylił się i podniósł Catherine, a Alyx zauważyła z zazdrością, że dziecko przytuliło się do niego ufnie.

– Chciałam, żebyś poznał swoją córkę – szepnęła.

– Dlaczego? – zapytał swoim pięknym, głębokim głosem, który знаła tak dobrze, że miała teraz ochotę się rozplakać.

– Dlaczego?! – syknęła. – Nigdy przedtem nie widziałeś własnej córki i pytasz mnie, dlaczego ją do ciebie posłałam?

Przerwał jej spokojnie.

– Po co miałabyś ją wysyłać do człowieka, który cię porzucił, by bawić się w swoją wojnę?

Jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia. Raine pogładził córkę po włosach.

– Jest piękna, dobra i uczynna jak jej matka.

– Ale ja nie jestem... – zaczęła, by urwać, zobaczywszy, że Raine ruszył ku niej. Minął ją, otworzył drzwi i podał Catherine czekającej na zewnątrz niańce.

– Możemy porozmawiać? – zapytał.

Alyx w milczeniu skinęła głową.

Raine podszedł do kominka i przez chwilę patrzył na płonący ogień.

– Miałem ochotę cię zabić, gdy pojechałaś do króla – powiedział z pasją. – Wyglądało to tak, jakbyś chciała obwieścić całemu światu, że Raine Montgomery nie potrafi radzić sobie z własnymi problemami.

– Ależ ja nie...

Uniół rękę, przerywając jej.

– To nie jest dla mnie łatwe, ale muszę ci to powiedzieć. Gdy byliśmy jeszcze w lesie, rozumiałem, dlaczego ludzie cię nie lubią. Tak bardzo podkreślałaś swoją wyższość, że czuli się dotknięci. Gdy zrozumiałaś, na czym to polega, zaczęłaś naprawiać swój błąd. Zmieniłaś się, Alyx.

Urwał na chwilę.

– Nie jest łatwo... ocenić siebie, osądzić siebie samego.

Stał odwrócony do niej tyłem, ze zwieszoną głową, a ona miała ochotę podbiec do niego.

– Raine – szepnęła. – Ja to rozumiem. Nie musisz nic więcej mówić.

– Ale chcę! – Odwrócił się do niej. – Czy sądzisz, że łatwo mi... mężczyźnie... zdać sobie sprawę z tego, że takie dziecko, kobieta jak ty może działać czasem więcej?

– A co ja takiego zrobiłam? – zapytała autentycznie zdziwiona.

Uśmiechnął się do niej z uczuciem.

– Może uważałem, że powinienem się upierać przy swoim, ponieważ poświęcałem wszystko kilku brudnym banitom. Może podobała mi się rola króla wygnańców.

– Raine. – Wyciągnęła rękę, by dotknąć jego rękawa. Chwycił jej dłoń i uniósł do ust.

– Dlaczego pojechałaś do króla Henryka?

– Prosić o wybaczenie dla ciebie. I nakłonić go do wyrażenia zgody na ślub Milesa i Elizabeth.

– Zraniłaś moją dumę, Alyx – szepnął. – Miałem zamiar wmaszerować do komnaty króla w srebrnej zbroi i rozmawiać z królem Henrykiem jak równy z równym. – W jego policzku pokazał się ledwo dostrzegalny dołek. – Ale poszła tam moja żona, by błagać o przebaczenie dla mnie. To bardzo boli.

– Ja nie chciałam... Och, Raine, błagałabym kogokolwiek, byle tylko cię uratować.

Nie zauważył, że niemal miażdży jej dłoń.

– Byłem zamroczony urażoną dumą. Chcę... prosić cię o wybaczenie.

Alyx miała ochotę krzyknąć, że wszystko by mu wybaczyła, ale sytuacja wymagała powściągliwości.

– W przyszłości z pewnością nieraz jeszcze zranię twoją dumę.
– Nie mam co do tego wątpliwości.
Uniosła głowę.
– I co zrobisz, gdy cię obrażę?
– Wścieknę się na ciebie. Będę okropnie zły. I będę cię straszył, że cię zamorduję.
– Ach – szepnęła Alyx, starając się powstrzymać łzy. – To może...
– Alyx, ja chcę ciebie, a nie kogoś, kto będzie się zgadzał z każdym moim słowem. – Przełknął głośno ślinę. – Miałś rację, gdy pojechałaś do króla.
– A jeśli chodzi o Rogera Chatwortha?
Na chwilę oczy Raine’a zapłonęły żywym ogniem.
– W tym przypadku nie miałaś racji. Gdybym go zabił, Miles...
– Gdybyś go zabił, król Henryk zabiłby ciebie! – krzyknęła Alyx.
– Pozbyłbym się jego ciała. Nikt...
– A zaraz potem poczułbyś potrzebę wyznania grzechów – powiedziała z niesmakiem. – Nie, jednak miałam rację.
Raine miał zamiar coś powiedzieć, ale się powstrzymał.
– Może ją miałaś.
– Co?! – zapytała Alyx zdumiona, a potem zauważyła znajomy dołek w policzku Raine’a. – Żartujesz sobie ze mnie. – Zaciśnęła usta.
Raine roześmiał się i chwycił ją w ramiona, przytrzymując mocno, gdy usiłowała się wyrwać.
– Wygląda na to, że nigdy się do końca nie pogodzimy, ale może choć nie będziemy wrogami. Czy zgadzasz się przedyskutować swoje plany, zanim je wykonasz?
Zastanawiała się przez chwilę.
– A jeśli się na nie nie zgodzisz? Wydaje mi się, że wtedy mogę liczyć jedynie na własną pomysłowość.
– Alyx! – zagrzmiał, a potem się roześmiał. – Alyx, Alyx, Alyx! – Podrzucił ją do góry jak dziecko. – Chyba zawsze się będziemy kłócić. Zgadzasz się na takie życie?
– Nie kłóciłibyśmy się, gdybyś od czasu do czasu pomyślał, zanim coś zrobisz. Choć raz powinieś pomyśleć o przyszłości. Gdybyś w odpowiednim momencie zastanowił się, co robisz, nie poprowadziłbyś żołnierzy królewskich przeciw... – urwała, poczuwszy pieszczotę na szyi.
– Jestem namiętnym mężczyzną – mruknął. – Chciałabyś, żebym się zmienił?
Odchyliła głowę, poddając się pieszczotom.
– Może jestem w stanie stawić czoło twoim namiętnościom. Raine! – Odsunęła się nagle i popatrzyła na niego poważnie. – Nie opuścisz mnie znowu?

Jeśli zrobię coś, co ci się nie spodoba, nie zostawisz mnie i Catherine?

Jego oczy także nabrały powagi.

– Złożę teraz ślub przed tobą, Alyxandrio Montgomery, ślub tak ważny i święty jak ślub każdego rycerza. Przysięgam nigdy nie opuścić cię w gniewie.

Przez chwilę przyglądała się, a potem uśmiechnęła i zarzuciła mu ręce na szyję. – Tak bardzo cię kocham.

– Oczywiście, czasem będę zmuszony zamknąć cię w twoim pokoju i wystawić strażę. Ale nigdy nie odeślę cię do mojego brata, by musiał zajmować się moimi kłopotami.

– Kłopotami?! – krzyknęła mu prosto do ucha. – Ja jestem dla nich czystą radością. To ty złamałeś im serce. Jesteś wielkim, upartym...

Raine potarł zmaltretowane ucho.

– Ach, ten delikatny kobiecy głosik, miękki jak wiosenny poranek, subtelny jak...

Urwał, ponieważ Alyx zamknęła jego usta swoimi, sprawiając, że zapomniał, co chciał powiedzieć.

Młoda Alyx Blackett oddana jest muzyce. Jej gra na lutni i piękny śpiew znane są w całym miasteczku. Niespodziewanie dziewczyna wzbudza zainteresowanie miejscowego hrabiego, a odtrącając go, naraża się na zemstę. Zostaje oskarżona o czary i musi uciekać z miasteczka. Ścina więc włosy i przyodziewa męski strój, chcąc się przyłączyć do żyjących w lesie ludzi wyjętych spod prawa. Traf chce, że trafia do oddziału Raine'a Montgomery'ego i zostaje jego giermkim. Czy Raine rozpozna w Alyx dziewczynę?

Polecamy także:



www.wydawnictwobis.com.pl

